





EGZORTY DO UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH.

Ks. JÓZEF WINKOWSKI



EGZORTY

DO UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH

LIBRARY
St. Hyacinth Friary
Granby, Mass.



KRAKÓW 1917.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI W KRAKOWIE.

252.46
77
W.1

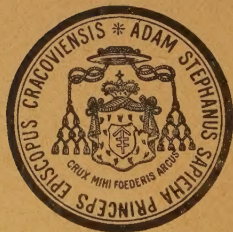
NIHIL OBSTAT.

Ks. Dr. Antoni Bystrzonowski
cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 9486.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-Biskupiego Konsystorza
Kraków, dnia 13 grudnia 1916.



† *Adam Stephanus*

Ks. Wład. Miś
kanclerz



DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE.

SPIS EGZORT.

	Str.
I. Na rozpoczęcie roku szkolnego: Dla Boga i Ojczyzny	1
II. Na niedz. XV. po Z. Świętach: Trojaki znój	8
III. Na urocz. Narodzenia N. M. P.: Najświętsza Panna Matką Boga i Matką naszą	13
IV. Na niedz. XVI. po Z. Świętach: O święceniu niedzieli	19
V. Na niedz. XVII. po Z. Świętach: O miłości Boga	24
VI. Na dzień Spowiedzi św. szkolnej: Pobudki i warunki godnego przystąpienia do Sakramentu Pokuty	29
VII. Na niedz. XVIII. po Z. Świętach: O kształceniu woli	35
VIII. Na urocz. św. Michała Archaniola: Anioł Stróż pomoca w walce ze złem	40
IX. Na urocz. N. M. P. Różańcowej: Nabożeństwo Różań- cowe	45
X. Na niedz. XIX. po Z. Świętach: O wytrwaniu w do- brem	50
XI. Na niedz. XX. po Z. Świętach: O egoizmie	56
XII. Na urocz. św. Jana Kantego: Żywot i cnoty	62
XIII. Na niedz. XXI. po Z. Świętach: O darowaniu uraz	69
XIV. Na niedz. po urocz. W.W. Świętych: O Obcowaniu Świętych	75
XV. Na niedz. XXII. po Z. Świętach: O względzie ludzkim	81
XVI. Na urocz. św. Stanisława Kostki: Żywot i cnoty	87
XVII. Na niedz. XXIII. po Z. Świętach: O gorliwoci o zba- wienie bliźnich	93
XVIII. Na niedz. XXIV. (ostatnią) po Z. Świętach: O sędzie ostatecznym	99
XIX. Na niedz. I. Adwentu: Znaczenie Liturgii adwentowej	104
XX. Na niedz. II. Adwentu: O częstej Komunii świętej	111
XXI. Na urocz. Niepokalanego Poczęcia N. M. P.: Dogmat Niepokalanego Poczęcia	118

	Str.
XXII. Na niedz. III. Adwentu: O modlitwie	123
XXIII. Na niedz. IV. Adwentu: Łaski Dzieciątka Jezus . .	129
XXIV. Na urocz. św. Trzech Króli: Ideal młodości	135
XXV. Na niedz. I. po Trzech Królach: O czci i miłości ro- dziców	141
XXVI. Na niedz. II. po Trzech Królach: Religia Chrystu- sowa źródłem prawdziwej radości w życiu . .	148
XXVII. Na niedz. III. po Trzech Królach: O grzechu śmier- telnym	153
XXVIII. Na niedz. IV. po Trzech Królach: Pan Jezus — Przy- jaciół młodzięży	159
XXIX. Na niedz. V. po Trzech Królach: O zazdrości . .	165
XXX. Na niedz. VI. po Trzech Królach: O wartości dro- bnych rzeczy	171
XXXI. Na niedz. Starozapustną: O pysze i zarozumiałości	178
XXXII. Na niedz. Mięsopestną: Siew Boży w duszy . . .	185
XXXIII. Na niedz. Zapustną: Czas Wielkiego Postu — czas łaski	190
XXXIV. Na Środę Popielcową: O śmierci	195
XXXV. Na niedz. I. W. Postu: Pokusy pomocą w pracy nad charakterem	202
XXXVI. Na niedz. II. W. Postu: O pokorze	207
XXXVII. Na niedz. III. W. Postu: O czystości	212
XXXVIII. Na niedz. IV. W. Postu: O sumieniu	218
XXXIX. Na urocz. Zwiastow. N. M. P.: O czci Matki Najśw.	224
XL. Na niedz. V. W. Postu: O słuchaniu egzort	230
XLI. Na niedz. VI. W. Postu — Palmową: Czego nas uczy tryumfalny wjazd Pana Jezusa	237
XLII. Na niedz. I. po W. Nocy: Zmartwychwstanie P. Je- zusa zadatkiem naszego zmartwychwstania . .	243
XLIII. Na niedz. II. po W. Nocy: O miłości Kościoła św.	248
XLIV. Na niedz. III. po W. Nocy: O wartości czasu . . .	254
XLV. Na niedz. IV. po W. Nocy: O istocie ofiary Mszy św.	259
XLVI. Na niedz. V. po W. Nocy: O słuchaniu Mszy św. . .	264
XLVII. Na urocz. św. Stanisława Biskupa: O czci Świętych polskich	271
XLVIII. Na urocz. Wniebowstąpienia Pańskiego: O Niebie na ziemi	277
XLIX. Na niedz. VI. po W. Nocy: O miłości Ojczyzny . .	284
L. Na niedz. I. po Z. Świętach (urocz. Trójcy Naj- świętszej): O znaku Krzyża św.	286

	Str.
LI. Na urocz. Bożego Ciała: Hołd wiary, nadziei i miłości	295
LII. Na niedz. II. po Z. Świętach: Zmarnowane łaski i dary	300
LIII. Na niedz. III. po Z. Świętach: O poszanowaniu godności ludzkiej	307
LIV. Na dzień Spowiedzi św. szkolnej: Owoce i warunki Sakramentu Pokuty	311
LV. Na niedz. IV. po Z. Świętach: O czytaniu ksiąg . . .	317
LVI. Na zakończenie roku szkolnego: Rady na wakacje . .	324

Jeden jest nauczyciel wasz — Chrystus
Mat. 23, 10.

I.

Egzorta na rozpoczęcie roku szkolnego.

Dla Boga i Ojczyzny.

W dniu dzisiejszym, drodzy moi Uczniowie, stajemy z Bożą pomocą u progu nowego roku szkolnego. Za chwilę, o sklepienia tej świątyni Pańskiej błagalną prośbą do Ducha świętego, Dawcy światła i mądrości wszelkiej, uderzy starożytny hymn katolickiego Kościoła *Veni Creator Spiritus*; za chwilę sam Chrystus Pan, zstępujący na ołtarz w bezkrwawej ofierze Mszy świętej wstawiać się będzie za wami u tronu swego niebieskiego Ojca i wypraszać błogosławieństwo Jego i łaskę dla prac i znojów tak zbożnie zaczętych.

Nim to jednak nastąpi, zanim w kornej a gorącej modlitwie zjednoczeni z kapłanem upadniecie do stóp Chrystusowego ołtarza — w krótkiej chwili skupienia myśli, przejęci powagą dnia dzisiejszego, w którym rozpocząć macie rok nowej pracy szkolnej, zastanówcie się wraz ze mną nad hasłem i ideą przewodnią tej pracy, aby tak ważny, początkowy jej moment nie minął dla was bez szczerych, a daj Boże owocnych w przyszłości postanowień.

Powszechnie znane, starodawne przysłowie łacińskie powiada: *Kto dobrze zaczął, połowy już dzieła dokonał*, a prawda tych słów zarówno w krótkim życiu każdego człowieka, jak w wiekowych dziejach ludzkości nieraz w całej

pełni się okazała. Co do nas, to chyba żadnej nie ulega wątpliwości, iż jednym ożywieni duchem pragniemy ten nowy rok szkolny zacząć dobrze, jaknajlepiej. Dobrze zacząć ten rok pragniecie zarówno wy wszyscy, drodzy Uczniowie, jak i my, nauczyciele i wychowawcy wasi. Wszak dlatego zebraliśmy się dzisiaj w tym Domu Bożym, prastarym, chrześcijańskim zwyczajem, Panu poświęcając pierwociny całorocznych prac i znojów naszych.

Jakież zatem dziś nad nimi nakreślimy hasło, jakie słowo weźmiemy sobie wszyscy za myśl i ideę przewodnią?

Nie znajdę chyba głębszego, piękniejszego, szlachetniejszego nad to: *dla Boga i Ojczyzny*.

Dla Boga najpierw!

Ku czci i chwale Tego, który nas stworzył, który naszym najwyższym jest Panem składamy przedewszystkiem nasze mozoły, nasze prace i wysiłki. One częstką i nienajmniejszą życia naszego, a przecież to życie Bóg dał nam dla chwały Swojej, jak pamiętamy z pierwszych stron katechizmu, jak pamiętamy ze słów pieśni naszej staropolskiej do Boga, który dla chwały Swojej pozwala nam budzić się dnia każdego:

*My się jeszcze obudzili,
Byśmy Cię Boże chwalili* ¹⁾.

Oto pierwszy i najważniejszy cel naszego życia, a więc i naszej pracy. Stanie on jaśniej i wyraźniej przed waszemi, Drodzy moi, oczyma, gdy wspomnicie, iż z wyraźnego nakazu Bożego praca jest naszym świętym obowiązkiem, obowiązkiem posłuszeństwa.

Gdy Bóg, stworzywszy pierwszego człowieka, troskliwej jego opiece powierzał precudny ogród rajski, tem samem już zakreślał Adamowi, a wraz z nim całej ludzkości, obowiązek pracy. *Wziął tedy Pan Bóg człowieka i posadził go*

¹⁾ Kiedy ranne wstają zorze...

w raju rozkoszy, aby sprawował i strzegł go ¹⁾). Prawda, że praca ta, przed grzechem pierworodnym rozkoszą raczej i przyjemnością, niż ciężarem była, niemniej przecież zleconą była przez samego Boga, Stwórcę i najdoskonalszego Znawcę ludzkiej natury. Karą i znojem i bolesnym obowiązkiem stała się praca po smutnym, rajskim upadku, ale i wtedy obowiązek ten wypłynął z wyraźnej woli Bożej: *Przeklęta będzie ziemia w dziele twojem, w pracach jeść z niej będziesz... w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba* ²⁾). Oto rozkaz wyraźny, oto moi Drodzy przykazanie pracy!

Po wiekach przekleństwa i odrzucenia przychodzi przecież czas zmiłowania Bożego. Zstępuje z nieba na ziemię jednorodzony, umiłowany Syn Ojca niebieskiego, a *stawszy się posłusznym aż do śmierci* ³⁾, z radością poddaje się obowiązkowi pracy i z siebie daje przykład, jak my pracować mamy.

I oto macie drugi moment, niezmiernie nam drogi w **tem** rozważaniu pracy dla Boga, moment naśladowania Chrystusa Pana. On uszlachetnił przykładem swoim pracę przedtem wzgardzoną, On uświęcił przeklętą, On własnym wysiłkiem i znojem osłodził znienawidzoną. A pracował przez całe życie!

Ubogi warsztat ciesielski świętego Józefa w Nazarecie, miasta i wioski, niwy i pagórki Galilei czy Judei, krużganki i portyki Salomonowej świątyni widziały Jego ciężką, znojną pracę.

Któż z was nie pamięta tej prostej a ślicznej opowieści Ewangelii świętej ⁴⁾ o przybyciu do Jezusa Pana gromadki izraelskich matek z dziećmi małemi, proszących o błogosławieństwo? Czemuż to Apostołowie dopuścić ich nie chcą

¹⁾ Rodz. 2, 15.

²⁾ Rodz. 3, 17, 19.

³⁾ Filipp. 2, 8.

⁴⁾ Mat. 19, 13—15.

do Mistrza, czemu wzbraniają przystępu? Bo, jak zgodnie wyjaśniają to miejsce tłumacze Pisma świętego, Pan Jezus zmęczony już był całodziennem nauczaniem i przywiązani uczniowie pragnęli dlań chwili spoczynku. Inny ustęp Ewangelii świętej opowiada nam niezrównaną rozmowę Boskiego Zbawiciela z niewiastą samarytańską u Jakóbowej studni i tutaj znów autor święty pospiesza dodać: *Jezus tedy spracowany z drogi siedział... nad studnią*¹⁾. I tak zawsze bywało w krótkiem Jego życiu na tej ziemi. Cóż dziwnego, że za przykładem swego Mistrza idą Apostołowie, przebiegający z błogą nowiną Ewangelii i z krzyżem w ręku bez chwili wytchnienia krańce ziemi? Cóż dziwnego, że w Chrystusowym Kościele powstają coraz to nowe zakony i zgromadzenia, które mrówczą pracą w bibliotekach i archiwach, znojem i potem w karczowanych puszczech, na uprawianych niwach ratują od zagłady dawną, a tworzą i rozwijają nową, chrześcijańską cywilizację? Cóż dziwnego wreszcie, że w dziejach Kościoła niejednokrotnie zjawiają się Święci, którzy ślubem osobnym wiążą się, by nigdy jednej w życiu nie zmarnować chwili? Oby taka praca dla Boga, praca idąca wzorem Chrystusowym stała się Drodzy moi waszą młodzieńczą chlubą!

Wreszcie nie zapominajcie, iż obowiązek wasz pracy dla Boga, wypływa i to nie w najmniejszej mierze z uczucia gorącej dla Niego wdzięczności. Oto ten Ojciec Najlepszy otwiera dziś znów przed wami skarbnicę wiedzy i prawdy, miłościwie pozwala wam czerpać z niej pełnemi rękami; oto użycza wam i zdolności potrzebnych i środków wszelakich, dając troskliwych, kochających rodziców, którzy pragną wychować was i wykształcić jaknajlepiej. Iluż to rówieśników waszych żyje w świecie, w kraju naszym choćby, pozbawionych tego wszystkiego! Ilu pragnie nauki, rwie się do książki, — cóż, gdy ubodzy rodzice nie są

¹⁾ Jan 4, 6.

w możności posłać ich do szkoły i łożyć na studia, cóż, gdy co gorsza, nieraz twarda dola sieroca całą ich młodość na bolesną skazuje w obcych kątach poniewierkę! Wy w odmiennem, szczęśliwszem z łaski Boga jesteście położeniu! Jakżeż gorąco winniście zatem dziękować Bogu za Jego wielkie dobrodziejstwa w codziennej modlitwie, jak dziękować w codziennej, sumiennej i gorliwej, a uczuciem wdzięczności dla Niego przejętej pracy!

Macie następnie Drodzy moi pracować, uczyć się i molić dla Ojczyzny. I tutaj praca wasza winna być z jednej strony spełnianiem obowiązku, z drugiej daniną miłości.

Jak niegdyś pierwszym rodzicom w raj, tak przed kilkunastu wiekami praojcom naszym wydzielił Bóg szmat ziemi, na którym mieszkamy. Najwyższy Pan i Władca wszystkich narodów w odwiecznych wyrokach swoich przeznaczeń, wybrał dla naszego narodu tę cudną krainę polską. W serca i dusze przodków naszych wlał niezwykle gorące uczucie miłości i przywiązania do ojczystej ziemi i zlecił ją opiece ich i pracy, straży i obronie. I tak stała się praca dla Ojczyzny z woli i przeznaczenia Bożego serdecznym obowiązkiem.

Tak ją pojmowały wszystkie pokolenia, tak i wy drodzy Uczniowie winniście ją pojmować.

Tak ją pojmowali owi wielcy prawodawcy naszego narodu, królowie i kanclerze, biskupi i senatorowie i mężowie stanu, co umysł i serce wysilali, by ukochanej Rzeczypospolitej zewnętrzną potęgę i moc wewnętrzną zapewnić.

Tak ją pojmowali pisarze nasi sławni, tak kaznodzieje, narodowi wieszczowie i poeci.

Tak żołnierze polscy — zbrojni hetmani i wodzowie i skrzydlaci husarze, co w bój szli z pohańcem na polskich rubieżach i piersią własną Ojczyznę i całą Europę przed wschodnią zasłaniali nawałą.

Jakaż to chluba, jaki zaszczyt dla was, moi Drodzy, drobną, codzienną, szarą pracę waszą, pracę nad umysłem

i sercem nawiązać i nowem skuć ogniwem w jeden wielki łańcuch ze spełnianym przez pokolenia całe obowiązkiem dla Ojczyzny. Nie wolno wam łamać i zrywać tej świętej łączności, tej solidarności dziejowej. Nie wolno uchylać się od pracy, którą dziś w waszym zakresie, wiekowi i siłom młodym odpowiednim na nowo rozpocząć macie. Tem bardziej że, jeśli kiedy, to obecnie sumiennego spełnienia tego obowiązku domaga się od was cała Polska.

Gdy trzeba było niedawno krwi i życia, ofiary choćby ostatniej z mienia i grosza — na ołtarz Jej nieśli ją ojcowie i bracia starsi wasi, matki i siostry bodaj większe i krwawsze niosły ofiary zranionych bólem, pękniętych serc. Składano to wszystko, bo każdy czuł, że to jego obowiązek.

Wy nieść macie pracę waszą! To ma być wasza ofiara, ale hojna i szczodra, miarą obfitą natłoczona, bo tą pracą, bo przygotowaniem się pilnem, sumiennem do przyszłych obowiązków, bo zdobyciem wiedzy, uszlachetnieniem serca macie przyczynić się, i nie w najmniejszej mierze, do odbudowy Polski.

Praca to ciężka, mozolna, obowiązek to znoyny, trudny niezmiernie. Pomnijcie, jak dziejopisarze nasi wysoko podnoszą zasługi i czyny Kazimierza Wielkiego, który, zastawszy Polskę drewnianą, zostawił ją murowaną. I słusznie! Ale cóż powiedzieć o czekających was trudach i znojach, — was, którzy, stając do pracy, Polskę nie drewnianą zastajecie, ale spaloną, zoraną kulami, grobami i tysiącami cmentarnych krzyżów pokrytą, wyludnioną... zamarłą...

Dużo, dużo hartu trzeba, mocy woli i ducha, by rąk nie opuścić bezradnie, by nie zrazić się do olbrzymich wysiłków i spełnić obowiązek.

Dlatego, gdy ta praca zbyt ciężką się wam wyda, niech siłą ożywczą stanie się miłość.

Kochacie Polskę! Wszak miłość Ojczyzny wyssaliście z miłością Boga pospołu z macierzyńskiej piersi! Polska ziemia wykarmiła was, wychowała. Ona otwarła przed

wami skarby swej cudnej mowy, swoich dziejów, swej literatury, ona powierzyła wam wszystkie swoje bóle, wszystkie jęki i lzy krwawe, wszystkie nadzieje i marzenia o świetlanej przyszłości. Któżby z was tej Polski nie kochał, któżby miłością nie płacił za tyle miłości! Więc, gdy trudy się przykrzą, gdy praca ciąży i znój już mierznać poczyną, niech ta miłość was uczy, jak spełniać choćby najźmudniejszy obowiązek. Jak dzień za dniem i karta za kartą uczyć się i kształcić, jak zabierać się krok za krokiem do zdobywania cnoty, do doskonalenia siebie, jak plenić wady zwalczać przeszkody i pokusy! Niech miłość was uczy, jak pojmować swoje zadanie poważnie i święcie, jak wyteżać dla spełnienia go wszystkie siły, wszystkie zdolności duszy i ciała. A pod jej tchnieniem życiodajnem, gorącym, zrodzi się światło w umyśle, siła niespożyta w woli i zapał w sercu młodzieńczem, gotowy podjąć choćby najcięższy znój dla ukochanej Matki. Pod tchnieniem tej miłości szczerzej, prawdziwej, wzrośnięcie na chlubę Ojczyzny, na dzielnych obywateli, synów Polski, i

*.... naród będzie z was duży,
Wierny Bogu i dobry na bliźnie.*

Wtedy w poczuciu spełnionych sumiennie obowiązków wobec Boga i Ojczyzny w jasnych dniach czekającej nas przyszłości dożyjecie wielkiej pociechy. Słodko wam będzie powiedzieć sobie wówczas, że w wielkim dziele i wasz znój zaważył na szali, że w budowie ojczystego domu i waszej cegiełki nie zbrakło.

Takim znojem, taką cegiełką moi Ukochani niech będzie ten nowy rok szkolny!

Niech jego dnie i miesiące spływają wam wszystkim na nieustannej, niezmordowanej pracy, godnej wiernych wyznawców Chrystusa i dobrych synów Polski, pracy podjętej dziś i przeprowadzonej do końca nie tylko roku szkol-

nego, ale — daj. Boże — całej młodości i życia całego, wytrwale, sumiennie, uczciwie pod świętym naszym hasłem: *dla Boga i Ojczyzny*. Amen.

II.

Niedziela XV. po Zielonych Świątach.

(Ew. Łuk. 7, 11—16. — o wskrzeszeniu młodzieńca z Naim).

Trojaki znój.

Przed kilku dniami, przy uroczystym otwarciu nowego roku szkolnego, wskazałem wam drodzy Uczniowie wielkie i święte hasło, pod jakim winniście rozpocząć i prowadzić całą waszą pracę.

Bóg i Ojczyzna — oto słowa, które, jak pamiętacie, nakreśliliśmy nad nią, jako ideę naczelną i myśl jej przewodnią,

Dziś szczegółowo pragnę za Bożą pomocą omówić z wami rodzaj i kierunek tej pracy, boć słusznie na progu jej należy wam doskonale zdać sobie sprawę, do jakiego dążycie celu, jakich spodziewacie się owoców i jakich wam środków do osiągnięcia ich użyć potrzeba.

Wszakżeż tak czyni rolnik, gdy przy pierwszych blaskach wiosennego słońca, przy ciepłem, ożywczem tchnieniu wiatru pług gotuje i orkę znojną zaczyna, pierwszą odwalając skibę, a w myśli — ogląda już pole falujące złotym łanem pszenicy i zbiory przyszłego ziarna przewiduje i nadzieją plonu mdlejące nieraz krzepi dłonie...

Tak czyni podróżny, wędrowiec, gdy w daleką ruszając drogę, wyraźny cel jej obiera, najdogodniejsze wytycza szlaki i wszelkie przewiduje trudności, przeszkody, ciesząc się w duchu czekającym go u kresu spoczynkiem.

I wy, moi Drodzy, dziś to jedno przynajmniej dobrze zdajecie się rozumieć, że orka, którą zaczynacie, że droga na którą wchodzicie, to znój, to trud niemały, nieraz bardzo szary, zmudny i długi, na całych dziesięć miesięcy zakrojony.

Ale ta jedna myśl, to jeszcze zbyt mało!

Jaki cel tej pracy, jakie do niego środki, jakie to pole i jakie na niem zjawić się mają plony, oto pytania, na które koniecznie musicie dać sobie jasną odpowiedź, by praca wasza cała naprawdę była *dla Boga i Ojczyzny*.

Otóż trojaki czeka was znój!

Najpierw macie się kształcić! Macie rozwijać wasz umysł, ćwiczyć waszą pamięć, uszlachetniać wyobraźnię. Macie zdobywać coraz to szerszy zakres prawd, dotąd wam jeszcze zupełnie nieznanych, zakrytych, a mało znane macie pogłębiać i rozszerzać.

To cel pierwszy, a osiągnięcie jego niełatwe; wiecie o tem już wszyscy z własnego doświadczenia. Jako ziarno, czy jądro w twardej skorupie, tak prawda kryje się nieraz głęboko i z mozołem, krusząc i łamiąc trudności zdobywać ją trzeba. Czy to będą najwznioślejsze prawdy religijne, czy historyczne, przyrodnicze, czy jakiegokolwiek inne, zebranie ich i przyswojenie sobie musi być połączone z niemałym trudem. A jednak na ten trud odważyć się, ponieść go, przełamać i zwyciężyć to wasz obowiązek. Wszak po to przyszliście do szkoły.

Nie wolno wam zatem marnować ani chwili czasu. Na lekcyi szkolnej czy w domowej pracy nie wolno zaniedbywać się ni opuszczać, bo przez to samowolnie zamknęlibyście światłu prawdy dostęp do waszych umysłów, przez to stracilibyście bezpowrotnie drogi czas i zmarnowali dane wam talenty. Ścisłego rachunku z nich zażąda Bóg kiedyś od was, jak ów gospodarz ewangeliczny od sług swoich zażądał. Surowo pytać się będzie, czyście przez pracę i pilność podwoili ich liczbę — a pamiętajcie, że nie zazna

litości ten, kto by talentom swoim w ziemi beczynnie leżeć i butwieć dozwolił.

Przestroga to dla was i wskazówka, jak macie dążyć do osiągnięcia pierwszego celu waszej tegorocznej pracy, jak mnożyć w dwójnasób i trójnasób talenty, których wam dobry Pan i Bóg nie poskąpił, jak zwalczać przeszkody i wszelkie pokusy zakopania swych skarbów bez korzyści w ziemi, zniszczenia ich na zawsze przez smutną wadę lenistwa. Nie dajcie się niczem odwieść od drogi do celu, bogaćcie umysły wasze; niech światło prawdy wciąż bez przeszkody zsyła wam swe jasne promienie.

Obok rozwijania i kształcenia umysłu macie Drodzy moi w tej szkole rozwijać i ćwiczyć wasze ciało. Nauka gimnastyki, wycieczki, zabawy na wolnem powietrzu i sportowe rozrywki wszystko to, tak gorąco polecane przez nasze władze szkolne, służyć ma do jaknajwydatniejszego rozwinięcia waszych sił fizycznych, zahartowania organizmu na słabość i chorobę, jednym słowem do zapewnienia wam tego wielkiego skarbu, jakim jest trwałe, czerstwe zdrowie. Słuszną to rzecz, boć przecie aż nazbyt chyba dobrze znany wam jest wzajemny wpływ ducha na ciało, znane przykazanie Boże, które poleca przez dobrze zrozumianą miłość siebie samego, starać się o siły i zdrowie cielesne, by z ich pomocą raźnie i wytrwale postępować naprzód i ulżyć ciężkiej nieraz pracy umysłu. *Otoć przykazuję, wzmacniaj się a bądź duży*¹⁾, mówił Bóg do Jozuego, gdy wkładał nań wielkie zadanie dowodzenia i rządu nad ludem wybranym. Podobnie odzywa się i do każdego z was słowami Pisma świętego: *Wzmacniajcież się i czynicie z pilnością, a Pan będzie z wami w dobrych rzeczach*²⁾. Dlatego też posłuszeństwo wskazówkom rodziców i nauczycieli i udział chętny w tym drugim kierunku waszego wykształcenia, jest dla was obo-

¹⁾ Joz. 1, 9.

²⁾ 2. Par. 19, 11.

wiązkowy, a troska o zdrowie i należyty rozwój całego organizmu, który z rąk Boga, jakby w drogocennym otrzymaliście depozycie, nie powinna wam nigdy być obcą czy zapoznaną.

Wreszcie moi Drodzy pozostaje wam w tym roku i w życiu całym do spełnienia jeszcze jeden cel waszej pracy, cel i znój bezwątpienia największy i najważniejszy.

*Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?*¹⁾ — oto słowa Pana Jezusa, które, podkreślając nieskończoną wartość duszy naszej, nawołują niezwykle silnie do troski o jej zbawienie, do wzniosłej i świętej pracy nad sobą, nad wyrobieniem własnego charakteru i udoskonaleniem swej duchowej istoty. Na cóżby wam się przydała choćby największa, wszechstronna wiedza, na co najwspanialszy rozwój fizyczny, gdybyście przytem mieli zostać ludźmi złymi, ludźmi bez charakteru?

Doskonale oceniali wartość człowieka obywatele starożytnej Grecyi, gdy od synów swych domagali się nietylko doskonałego wykształcenia umysłu i ciała, lecz i najwyższej wartości moralnej i tego tylko idealnym człowiekiem być mienili, kto wiedzą swą, rozwojem fizycznym i przymiotami charakteru umiał godnie odpowiedzieć nierozzerwalnemu pojęciu wszelkiego piękna i dobra i być w całej pełni καλός καλός.

O ileż wyżej nad syna pogańskiej Hellady wznieść się winien wyznawca najświętszej religii Chrystusowej, któremu Zbawiciel tak gorąco zaleca doskonałość: *Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest!*²⁾ Ileż wysiłków i trudów, ile młodzieńczej pracy powinien poświęcić, by wolę swoją zaprawić jedynie do dobrego, by charakter swój wykuć w najpiękniejsze kształty na wzór Tego,

¹⁾ Mat. 16, 26.

²⁾ Mat. 5, 48.

który najwyższą Prawdą, Dobrem i Pięknem będąc, stworzył go na obraz i podobieństwo swoje.

Niestety, jakże wy często o tem zapominacie! Jakże często wpatrzeni tylko w jasną pochodnię nauki, w ideały fizycznego rozwoju, zapominacie o kulturze ducha, woli i serca, o wyrobieniu, udoskonaleniu siebie. I coś dziwnego, że potem za wzorem greckiego mędrca nieraz z lampą w dzień biały szukać trzeba człowieka, człowieka odpowiadającego pod każdym względem skreślonym wymaganiom. A komuż, jeśli nie nam Polakom potrzeba takich i tylko takich ludzi!

Niechże więc od dziś hasłem waszej pracy nad sobą będą te krótkie, a męskie słowa: *ja codzień muszę być lepszym!* Lepszym względem Boga, względem ludzi i siebie samego. Lepszym w domu rodzicielskim i w szkole, lepszym synem i bratem, uczniem i kolegą. O spróbujcie codzień wystrzegać się jednego tylko upadku, jednego grzechu i spełniać jeden tylko czyn cnotliwy, a przemienieni, udoskonaleni prędko samych siebie poznać nie będziecie mogli.

Wtedy też dopiero praca wasza stanie się zupełną, wtedy wykształcenie wasze zbliży się naprawdę do ideału. Harmonia niezrównana zapanuje na trzech polach waszych wysiłków i znojów, darząc was uczuciem wewnętrznego pokoju i zadowolenia, które zawsze płynie z sumiennej pracy, a jest jedyną podstawą ziemskiego szczęścia.

Wspomniałem już na wstępie, że taka praca to trud niemały. Dużej też trzeba mocy i siły ducha, żarliwej nieraz modlitwy, by podjąć go i nie ustać. Nie ustać i w codziennym wysiłku umysłowym, i w hartowaniu fizycznym, nie ustać przede wszystkim w urabianiu nieraz bolesnem siebie samego. Niezliczone trudności i przeszkody, pokusy i wady piętrzyć się będą przed wami i niejedną sprowadzą chwile słabości.

O niechże wtedy przed oczyma duszy waszej stanie Mistrz wasz i najlepszy Przyjaciel młodości, Bóg-Człowiek,

Jezus Chrystus. Niech stanie miłościwie nad zesłabłą, omdlałą duszą waszą, jako stanął ongiś nad martwym ciałem młodzieńca z Naim i niech raczy odezwać się do was w te potężne i otuchy pełne słowa: *Młodzieńcze, tobie mówię wstań!* ¹⁾).

Wstań do pracy, do czynu! Rola święta, droga ci, czeka na trojaki znój. Wstań i zerwij się z bezczynności i nudy, przemóż zmęczenie, skrusz pęta lenistwa, otrząśnij się z poszeptów pokus, zamięłowania wygody i miękkości, a zacznij życie nowe i nowy trud! Czas nagli — młodzieńcze lata płyną szybko, bezpowrotnie. Nie wolno ci ich marnować, bo zmarnowana młodość, to zwykle zmarnowane życie całe. A zatem *młodzieńcze, tobie mówię wstań*; wstań, by jąć się świętej pracy w imię Moje, pracy, jaką ślubowałeś sobie *dla Boga i Ojczyzny*, Amen.

III.

Uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny

8. września.

(Ew. Mat. 1, 1—16. — rodowód Chrystusa Pana).

Najświętsza Panna Matką Boga i Matką naszą ²⁾).

Znaną wam wszystkim Drodzy moi jest zapewne ta piękna opowieść Ewangelii świętego Łukasza o narodzeniu i obrzezaniu Jana świętego. Przypominacie sobie, jak to ósmego dnia po narodzeniu dzieciątka zebrali się zwyczajem żydowskim krewni i przyjaciele w domu kapłana Zacharyasza i żony jego, świętej Elżbiety, pragnąc nazwać

¹⁾ Łuk. 7, 14.

²⁾ p. Bossuet, *La Sainte Vierge*. I-er Sermon pour la fête de la Nativité de la S. V. (wstęp i podział).

chłopię imieniem ojcowskiem. Sprzeciwił się Zacharyasz tym życzeniom, a pomny słów Archaniola, słyszanych niegdyś w świątyni, polecił synowi nadać imię Jana. W tej samej chwili cudownym sposobem odzyskał utraconą mowę i błogosławił Boga, śpiewając wspaniały hymn ku Jego chwale. I powiada dalej Ewangelia święta, iż *wszyscy którzy słyszeli, kładli (jego słowa) do serca swego mówiąc: Co mniemasz za dziecię to będzie?*¹⁾.

W dniu dzisiejszym, w uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, prowadzi nas Kościół święty do innego domu w żydowskiej krainie. To domek świętej Anny i Joachima świętego. I tam przed blisko dwoma tysiącami lat wielka zapanowała radość, bo oto na świat przyszła dziecina upragniona przez oboje rodziców i nazwana przez nich tem słodkiem imieniem Maryi.

Do tej kolebki, drodzy moi Uczniowie, prowadzi nas Kościół święty w dniu dzisiejszym z radością i uwielbieniem, my zaś z czcią głęboką i miłością padamy przy niej na kolana.

Dlaczego, moi Drodzy?

Ach, bo gdybyśmy otaczających tę kolebkę, choć niewidzialnych Aniołów Pańskich zapytali słowem Ewangelii: *Co mniemasz za dziecię to będzie?* — z pewnością w odpowiedzi usłyszelibyśmy krótkie, ale jakże nam drogie słowa: oto Matka Boga i Matka wasza zarazem! Ta dziecina mała i słaba, dziś przychodząca na ziemię to *gwiazda zaranna*, to jutrzeńka zapowiadająca wschód wielkiego słońca, to istota od wieków przez Boga wybrana na Matkę jednorodzonego Syna Bożego, obiecana od wieków w raju, zapowiedziana przez Proroków Izraela Dziewica, zwiastująca swem narodzeniem światu i ludzkości bliskość dnia odkupienia i wyzwolenia z tysiącnych lat niewoli.

Oto Matka Boga!

¹⁾ Łuk. 1, 66.

Ileż w tem słowie kryje się niepojętych, niezgłębionych tajemnic, ile w niem promieni i światel nieskończonej godności Boskiego macierzyństwa Maryi Panny. Nikt z ludzi nie stanął tak blisko Boga i wszystkich osób Najświętszej Trójcy, nikt nie wzniósł się tak wysoko i tyle dowodów miłości Bożej nie odebrał, jak Ta, której narodziny dziś święcimy.

Ukochał Ją, Matkę swego jednorodzonego Syna Bóg Ojciec, pierwsza Trójcy Świętej Osoba już wtedy, gdy upadł przez grzech Adama ludzkości w Niej wskazywał i dawał nadzieję ratunku i zbawienia, wypowiadając do szatana potężne słowa, które świecić miały, jako gwiazda przewodnia rajskim wygnańcom i tułaczom ziemskim: *Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą; i między nasieniem twojem a nasieniem jej, ona zetrze głowę twoją a ty czyhać będziesz na piętę jej¹⁾*.

Miłość zaś swoją nieskończoną najlepiej okazał Maryi w ów dzień pamiętny, gdy po wielu wiekach ze szczęsną nowiną do cichego Nazaretu Archaniola Gabryela posyłał i Ją jedyną z ludzi, — Bóg wszechmocny powitać kazał słowami pełnemi czci: *Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z Tobą²⁾*.

Ukochał Maryę, Drodzy moi, Syn Boży i Syn Jej razem najmilszy, Jezus Chrystus. On, który pierwszy, rzecz można, prawdziwą miłość z nieba przyniósł na ziemię i nas nauczył miłować Boga i braci naszych, ukochał nieskończoną Bożą miłością swoją Najświętszą Matkę. Przez trzydzieści lat cichego, ukrytego życia na Jej łonie, potem u Jej boku w Nazarecie, czcią głęboką, posłuszeństwem, słodyczą okazywał Jej swoją miłość synowską i chociaż Bogiem był nieskończonym, wszechmocnym, wobec Maryi zawsze był dziećciem i synem uległym, kochającym, oddanym. Z jakąż

¹⁾ Rodz. 3, 15.

²⁾ Łuk. 1, 28.

wdzięcznością Serce Jego Boskie wspominać zawsze musiało te wszystkie trudy i znoje, które Matka Najświętsza poniosła dlań w życiu. Czy wtedy, gdy jako mała Dziecina kwiłł w betleemskim żłóbeczku, czy, gdy na piersiach Jej ukryty, uciekać musiał do Egiptu, czy, gdy w Jeruzalem zaginął Jej w świątyni i szukać się pozwoił przez trzy dni pełne bólu i lez gorących. Jakąż miłością Jezus-Syn spłacał te słodkie długi wdzięczności Swej Matce, dając wam, Drodzy moi, wzór niezrównany, jakim i z was każdy być winien względem swej ukochanej matki.

Ukochał wreszcie Maryę Pannę, Matkę Bożą i Duch Święty, ten Dawca darów wszelakich. Ubogacił Ją łaskami swemi tak, że sam Bóg przez usta Anioła nazwał Ją *łaski pełną*, ubogacił klejnotami siedmiu darów swoich i jako świątynię Bożą, świątynię najwspanialszą kształtował i przygotowywał od pierwszej chwili Jej życia na przyjęcie nieskończonej godności Matki Bożej.

Oto, moi Kochani, w kilku zaledwie słowach macie pierwszą odpowiedź na owo ewangeliczne pytanie: *Co mnie-masz za dziecę to będzie?* — oto krótko określona wielkość Maryi Panny, jako Matki Bożej, określony i Jej stosunek nadziemski, cudowny do Przenajświętszej Trójcy, oto wreszcie przyczyna płynącego stąd Jej dostojeństwa i wywyższenia nad wszystkich Aniołów i Świętych w Niebie.

Ale wspomniałem wam na wstępie, że Marya Panna jest nie tylko Matką Boga. Jest także Matką naszą!

I może zapyta niejeden z Was, jak to się stało, jak to było możliwem, iżby istota tak wysoko wzniesiona, pełna tak nieskończonej godności, została Matką nas, ludzi nędznych, ułomnych i grzesznych?

Właśnie dlatego Drodzy moi, żeśmy tak biedni, chciał Bóg, byśmy najpotężniejszą mieli w niebie, w Maryi Pannie Opiekunkę i Orędowniczkę. Chciał nam dać Matkę, przez której ręce spływałyby na nas wszelkie łaski i błogosławieństwa Boże, Matkę, której prośbom i wstawiennictwu On sam

oprzećby się nie mógł. I oto dlaczego Marya Panna *Serdeczną Matką* naszą została.

Była nią przez całe swe ziemskie życie — jest nią po dzień dzisiejszy i będzie na zawsze.

Ledwo Najświętsze Dziecię Jezus zjawiło się w noc betleemską na ziemi, już ta Matka nasza ubogich pastuszków dopuszcza i przygarnia do Jezusowego żłóbka i ukazuje im na rękach piastowaną Bożą Dziecinę. Niedługo potem tę samą łaskę wyświadcza trzem Mędrcom ze Wschodu.

A gdy Pan Jezus po trzydziestu latach ukrytego w Nazarecie życia występuje publicznie z nauką i cudami, na czyżby to prośbę pierwszego dokonywa cudu? Oto na ciche, ale jakże gorące, jak bardzo macierzyńskie i litościwe słowa Matki naszej, tak czulej na każdą ludzką niedolę: *Wina nie mają*¹⁾.

Wreszcie, gdy przychodzi chwila śmierci, gdy na strasznej Golgocie ten Syn Ukochany zawisa na drzewie krzyża, Marya już uroczyście, jakby w testamencie, w obliczu nieba i ziemi całej, zostaje ogłoszona Matką naszą. Sam Pan Jezus przekazuje nam Matkę swoją w najdroższej po sobie spuściźnie za Matkę, a nas Jej w osobie świętego Jana za ukochane oddaje dzieci. *Oto matka twoja*²⁾. I od tej chwili Marya Panna, Matka Boża staje się z woli Jezusa Pana Matką naszą. I pełni ten urząd, tę godność przedziwną na ziemi wobec rodzącego się Kościoła, a potem w niebie wobec wszystkich ludzi już blisko dwadzieścia wieków. Ile łask, ile dobrodziejstw, ile cudów miłosierdzia przez Jej maczyne ręce spłynęło na ludzkość w kolejach dziejów... Ile łez otarła, ile ran zagoiła, ile dusz wróciła na drogę prawą, któż kiedy zliczyć potrafi? Ukochała wszystkich ludzi, wszystkie narody i pokolenia; każdy stan, każdy wiek doznał od Niej wsparcia i poratowania.

¹⁾ Jan 2, 3.

²⁾ Jan 19, 27.

Ale, Drodzy moi, kogóż z pomiędzy tych milionów ludzi mogła Marya bardziej pokochać, jak was młodych, jak wasze niewinne serca, czyste, młodzieńcze, szlachetne!

Któż bardziej jak wy, przypomina Jej Boskie Dziecię i Boskie Pacholę — Jezusa, któż bardziej przypomina Jej miłość, jaką ten Jezus otaczał w swem życiu dzieci i młodzież?

Więc jeśli jest Matką wszystkich ludzi, to jest, chce i pragnie gorąco być szczególnie Matką waszą, Matką chrześcijańskiej młodzieży.

O niechże to Jej macierzyńskie pragnienie znajdzie serdeczne odbicie i odgłos w waszych sercach i duszach. Marya pragnie wam być Matką, obyście wy pragnęli i stali się godnymi być Jej dziećmi, Jej ukochanymi synami. Płaćcie Jej miłością za miłość, pamiętajcie o Niej codziennie w waszych modlitwach rannych i wieczornych, niech w nich nigdy nie braknie choć kilku słów do Matki! A przede-wszystkiem naśladowujcie Jej cnoty, Jej pobożność, nieskalaną czystość, pokorę i uległość woli Bożej.

Wtedy Ona z miłością serdeczną zwróci z nieba wysokiego oko swe macierzyńskie na was, na wasze życie i prace młodzieńcze, na wasze troski i mozoły, obejmie w opiekę was i na ten nowy rok szkolny i na zawsze, i sprawi, że jak w pieśni naszej polskiej ¹⁾ śpiewamy, we wszystkich chwilach ciężkich i przykrych, we wszystkich trudnościach i potrzebach otuchą i pomocą, nadzieją i zbawieniem dla was będzie:

...ta myśl błoga i ta myśl droga,
Że Matką waszą jest Matka Boga.

Amen.

¹⁾ Panie w ofierze Tobie dzisiaj składam ...

IV.

Niedziela XVI. po Zielonych Świątach.

(Ew. Łuk. 14, 1—11. — o uzdrow. opuchłego w sabat i o wezw. na gody).

O święceniu niedzieli.

Dzisiejsza Ewangelia święta przedstawia nam prześliczną scenę z życia Zbawiciela. Zaproszony przez jednego z przedniejszych Faryzeuszów, czyli jak się zdaje, bogatego członka arystokracji żydowskiej w święty dzień sobotni na wspólną biesiadę, korzysta Chrystus Pan, jak zawsze z zebrania, w którym się znalazł i w czasie krótkiego pobytu w bogatym pałacu nie szczędzi słów swej Boskiej, najgłębszej mądrości.

Może przypadkiem, a może umyślnie przez Faryzeuszów, czyhających zawsze, by pochwycić Pana Jezusa na jakimś przekroczeniu prawa, sprowadzony, znalazł się przed Nim, na chwilę, przed rozpoczęciem uczty, człowiek chory, niešťęśliwy, cały opuchły, może już blizki śmierci. Litościwe serce *Syna człowieczego* natychmiast uderzyło uczuciem miłosierdzia i pragnieniem ulżenia biedakowi. Ale cóż! Wokół siebie widział twarze nieprzyjaciół, widział radość ich na myśl, że łamiąc surowe prawo Mojżesza o sabacie, sam się w ich oczach oskarży. Czytając tedy, jako Bóg wszystko-wiedzący w ich myślach i sercach, uprzedza grożące Mu zarzuty i pyta łagodnie: *Godzili się w sabat uzdrawiać?*

Lecz oni milczeli ¹⁾ A wtedy Chrystus Pan dokonywał nowego cudu miłosierdzia — a *On ująwszy, uzdrowił go* — poczem z ust Zbawiciela pada prześliczna, choć króciutka nauka o prawdziwym święceniu sabatu, o należytem, nie-

¹⁾ Łuk. 14, 3—4.

faryzejskiem rozumieniu trzeciego przykazania Bożego. Zatrzymajmy się dłużej przy tym właśnie szczególe dzisiejszej opowieści ewangelicznej i parę uwag poświęćmy zastanowieniu się nad tem, jak w myśl Zbawiciela powinno u nas chrześcijan-katolików wyglądać święcenie niedzieli i naszych dni świętych.

Niejednemu z was zdawałoby się mogło, że przecież niema nic prostszego, nic zwykleszego, jak spełnienie trzeciego przykazania, jak spędzenie tego dnia w tygodniu, który niedzielą się nazywa. Wszakżeż przepis o wstrzymaniu się od prac ciężkich, prac zwanych służebnemi, was dziś nie dotyczy, bo, pracując umysłowo, nie macie często nawet sposobności do wykonywania cięższych prac fizycznych. A druga część przykazania, wysłuchanie Mszy świętej i słowa Bożego, spełniacie przez udział w nabożeństwie szkolnem. O czem tu jeszcze mówić na osobnej egzorcie!

Takby się zdawało, moi Drodzy, w istocie jest inaczej i dlatego z uwagą posłuchajcie słów kilku o chrześcijańskim święceniu niedzieli.

Niedziela! Dziwne to słowo ma urok dla serca dobrego chrześcijanina. Wszak to dzień poświęcony Bogu, Stwórcy i Odkupicielowi naszemu. Jeden to dzień wyjęty z tygodnia, ale jakże święty, jak wiele przypominający tajemnic. Wszak w niedzielę Chrystus Pan dokonał największego cudu swego i ukoronował dzieło odkupienia, wstając z martwych własną, Boską mocą; wszak w niedzielę to Duch Przenajświętszy zstąpił na zebranych w wieczerniku Apostołów w postaci ognistych języków, wszak w ten sam dzień niedzielny przypadły narodziny Kościoła świętego przez powstanie pierwszej jego, jerozolimskiej gminy.

Czcilo też chrześcijaństwo zawsze serdecznie dzień Pański, *diem Dominicam* — całej Trójcy Najświętszej poświęcony, przez Ofiarę Bezkrwawą, przyjęcie Chrystusa Pana w Komunii świętej, przez kazanie i śpiew psalmów i hym-

nów nabożnych. Do dziś dnia też niedziela zachowała ten swój nienaruszony urok dnia świętego.

Jakież to słodkie i drogie uczucia budzą się w duszy chrześcijańskiej w pogodny, niedzielny poranek, kiedy cała przyroda zdaje się jakaś pełna majestatu, uroczystego spokoju i niezwykłej piękności — jakby zatopiona w oddawaniu czci i hołdów swemu Stwórcy. Jemu śpiewają ptaszęta; ale jakoś piękniej i rzewniej niż zwykle, Jemu świeci słońko, ale jakoś jaśniej, Jemu kwiaty, niby kadzielnice stubarwne woń swoją składają, Jemu kłaniają się falujące złotem czy srebrem swych łańców niwy, ale jakoś uroczyściej... Cisza i spokój w domach i warsztatach, cisza na polach i łąkach. A w tej ciszy radosnym dźwiękiem co chwilę rozbrzmiewają kościelne dzwony, śpiewając Panu hymn uwielbienia i lud wierny wołając w progi świątyni. Na ich głos wnet roją się drogi szerokie i wąskie, polne ścieżyny, krasą odświętnych przyodziewków, grając niby kolorami tęczy. Z dworów i chat gromadki świąteczne śpieszą tam, skąd podzwonne dolatuje wołanie, gdzie strzelająca w niebo kościelna wieża rozbrzmiewa radosnym odgłosem. Przygarniają je mury świątyni, obejmują serdecznie, po macierzyńsku, by za chwilę przy uroczystym dźwięku organów rozbrzmieć i rozśpiewać się ich korną a żarliwą pieśnią. Z Pańskiego ołtarza moc Boża, moc łaski spływa na pochylone w modlitwie tłumy, krzepiąc ich duchy, wznosząc w górę serca i myśli...

Oto obraz niedzieli. Jakże wzniosły i święty, jak drogi nam chrześcijanom.

Zapytajcie się teraz, drodzy Uczniowie, w głębi duszy, czy zawsze odczuwacie tę podniosłość, ten święty nastrój dnia niedzielnego, czy serdecznem, chętnem spełnianiem przykazania Bożego zasługujecie na to, by święta niedziela stała się dla was dniem łaski, skarbnicą tych szlachetnych porywów duszy do Boga, którymi żyć macie przez cały następny tydzień?

A pytając się, rozważcie pokrótce słowa trzeciego przykazania. W dzień święty, w niedzielę zakazał Bóg uroczyste wszelkiej ciężkiej, służebnej pracy. *Sześć dni będziecie robić, dzień siódmy... będzie nazwan święty, żadnej roboty weń robić nie będziecie*¹⁾.

Prawda, że wy zajęci, jak wspomniałem pracą umysłową, zwykle nie przekraczacie tego zakazu, ale czasem przecież i u was się to zdarzy. Może przez zapomnienie, może nawet umyślnie w niedzielę zajmie się ktoś pracą naruszającą przykazanie Boże. W domu, w ogrodzie, czy w polu, cięższem, bez żadnej potrzeby spełnianem zajęciem zwłaszcza zaś złączonem z hałasem i stukiem naraża się na grzech i powoduje u drugich słuszne zgorszenie.

Dziś zrozumiawszy dobrze świętość niedzielnego spoczynku i powagę Bożego przykazania, starajcie się w przyszłości unikać pilnie wszystkiego, coby zakłócić mogło cięszę i spokój dnia świętego.

Ale kiedy mówimy o pracy ciężkiej, pracy służebnej, uroczyste, jak widzieliśmy przed chwilą zakazanej w niedzielę, o jednej jeszcze wspomnieć musimy uwadze. Robi ją św. Tomasz z Akwinu, wielki uczony i Doktor Kościoła, właśnie przy rozpatrywaniu pojęcia pracy służebnej²⁾, twierdząc, że przecież taką pracą jest każdy grzech według słów samego Chrystusa Pana: *Zaprawdę, zaprawdę, mówię wam: iż wszelki, który czyni grzech, jest sługą grzechu*³⁾. I słusznie mniema tak nasz Święty, bo takie wysługiwanie się złemu, to jest grzechowi i szatanowi w najwyższym stopniu znieważa i plami dzień Boży. Jeśli więc nigdy, to przedewszystkiem jednak w święty dzień niedzielny grzeszyć nie wolno, bo wtedy każdy grzech podwójną staje się obrazą majestatu Bożego, zniewagą chwili wyłącznie na cześć i chwałę Pań-

¹⁾ Lew. 23, 3.

²⁾ S. Theol. p. 2. 2. q. CXXII a. 4.

³⁾ Jan 8, 34.

ską przeznaczoną. Pamiętajcież o tem, moi Drodzy, abyście przez grzech, nie daj Boże, w niedzielę lub święto spełniony, nie wnosili bolesnego rozdzwisku i zgrzytu w cudną harmonię hymnów świątecznej chwały. To jedna część trzeciego przykazania.

Druga, jak wiecie, odnosi się wprost do służby Bożej w dniu świętym. Wy spełniamie ją przez udział obowiązkowy w naszym nabożeństwie szkolnem, przez wysłuchanie krótkiej egzorty, a potem Przenajświętszej, bezkrwawej Ofiary. Niechże ten udział wasz będzie naprawdę na chwałę Bogu. Spieszcie do świątyni Pańskiej z uczuciem dzieł, które pragną nacieszyć się raz w tydzień przynajmniej ukochanym Ojcem swoim, spieszcie z uczuciem duchowego głodu i łaknienia łask Bożych, płynących ze Mszy świętej i światła ze słów Chrystusowej nauki, a nadewszystko módlcie się całym sercem i duszą w święty dzień niedzielny. Na cały tydzień, na szereg dni pracy nieraz znoonej i żmudnej tu u stóp ołtarza, w obecności Pana Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie, proście o światło, czerpajcie siły, dziękujcie za otrzymane łaski, czyńcie dobre postanowienia, a z nabożeństwa szkolnego wyjdziecie dziwnie podniesieni na duchu, pełni zapachu i ochoty, rozżarzeni na nowo wiarą, nadzieją i miłością.

Ta miłość zaś, miłość Boga i ludzi, za wzorem Chrystusa Pana, jeśli się sposobność nadarzy, niechaj przypomni wam w ten dzień i o uczynku miłosierdzia. Może na drodze waszej spotkacie nieszczęśliwego, ubogiego człowieka, może w rodzinie waszej, może w klasie choroba powaliła kogoś na łóżko boleści, może ze szkolnej ławy towarzyszy zapragnie pomocy, wskazówki w trudniejszej lekcji, o moi Drodzy, jakże bardzo uświęćcie waszą niedzielę paru groszami jałmużny, słowem pociechy, odwiedzeniem chorego, pomocą koleżeńską, braterską!

Takie zrozumienie i takie spełnianie trzeciego przykazania sowiec nagrodi wam Bóg. Błogosławieństwem swo-

jem i opieką otoczy sześć dni tygodnia, sześć dni waszej pracy i wysiłków w szkole i w domu, ochotą i zapalem, pogodą i radością napelni wam duszę i serce, a kiedyś w ostatecznej nagrodzie najlaskawiej zawezwie na radosną — już wieczną niedzielę w królestwie swem niebieskiem. Amen.

V.

Niedziela XVII. po Zielonych Świątach.

(Ew. Mat. 22, 34—46. — przykazanie miłości Boga i bliźniego).

O miłości Boga.

Cudowną była troskliwa opieka, jaką Bóg otoczył lud swój wybrany izraelski w jego długoletnim pochodzie przez pustynię do Ziemi Obiecanej. By nie zbłądził w piaskach i skałach nieznanych, dał mu ognisty słup obłoku za przewodnika, by nie padł z wycieńczenia i głodu, karmił go manną niebieską, a wreszcie po latach czterdziestu polecił mu wejść do Ziemi Obiecanej, z arką przymierza na czele przekroczyć rzekę Jordan i osiąść w tej krainie mlekiem i miodem płynącej. Zniknął wtedy obłok przewodni, przestała padać manna, bo cel wędrówki był już osiągnięty. Bóg w świętym przybytku, dla arki przymierza zbudowanym, na zawsze z drogim ludem zamieszkał.

Prześlicznie porównywa ten pochód izraelski święty Franciszek Salezy, biskup i Doktor Kościoła z naszą ziemską pielgrzymką ¹⁾).

I nam Bóg wskazuje w niej drogę przez światło prawdziwej wiary, i nas jak manną karmi, i nas umacnia,

¹⁾ Traité de l'amour de Dieu L. I. Ch. 6. cyt. X. Bisk. Pelczar, *Życie duchowne*. I. 451.

podnosi na duchu przez radosną nadzieję, a w końcu wprowadza nas do Ziemi Obiecanej, do nieba przez miłość, ową niby arkę przymierza i pozwala nam przy sobie na zawsze już zamieszkać. A gdy świetlisty obłok wiary i manna nadziei, jako zbyteczne w niebie ustają, miłość i ona jedyna z trzech Boskich cnót, trwa i płonie na wieki.

Jakżeż głęboko to porównanie wielkiego Świętego objaśnia nam istotę i znaczenie miłości Boga, jak wiele światła rzuca nam na dzisiejsze słowa Pana Jezusa o przykazaniu miłości. Rozumiemy teraz lepiej i jaśniej jej niezrównaną wartość, rozumiemy, że ona jest naszym *największym i pierwszym przykazaniem* ¹⁾, rozumiemy wreszcie, jak daleko od Boga błędzą ci, którzy nieopatrznie straciwszy miłość przez swoje grzechy, sądzą, że wiara i nadzieja mogą im w zupełności wystarczyć.

Z pomocą Bożą temu największemu przykazaniu, tej najwyższej cnocie poświęćmy dziś chwilę uwagi i, zastanawiając się nad miłością Boga, starajmy się jej ogień w duszy naszej, może słaby i przygasły, na nowo rozpalić i rozżarzyć.

Ileż to, czy to w katechizmie, czy w dogmatyce mówimy i uczymy się o Bogu, zawsze najpierw rozważamy Boga samego w sobie, to znaczy Jego istotę i doskonałości, potem dopiero zajmujemy się Jego działaniem na zewnątrz, czyli mówimy o stworzeniu świata i odkupieniu ludzkości.

Zachowajmy ten sam porządek mówiąc i o miłości Boga.

Któż to jest zatem ten Bóg, którego kochać mamy? ²⁾

Bóg to istota nieskończenie doskonała, to jedyna i sama Prawda, to najwyższe, najszlachetniejsze Dobro, to Piękno najcudniejsze, nieskończone.

¹⁾ Mat. 22, 38.

²⁾ p. X. B. Pelczar dz. przyt. I. 459—461.

A to wszystko — czyż nie jest, moi Drodzy, najwspanialszym, najgodniejszym przedmiotem miłości człowieka?

Jakżeż ten człowiek gorąco kocha prawdę, ile dla jej zdobycia, poznania poświęca sił, zdrowia, majątku — a oto Bóg, Prawda jedyna, najwyższa, w której schodzą się i ogniskują wszystkie te ułamki prawd możliwych i przystępnych dla nas w jedną niezerównaną, wspaniałą całość.

Jakże ten człowiek woła swoją choć słabą, a czasem zepsutą nawet, rwie się ku dobru, jak go pragnie, jak je ceni już tu na ziemi — a oto Bóg, Dobro najszlachetniejsze, najświętsze, wyższe nad wszelkie dobra.

Jakże bardzo wreszcie ten człowiek pożąda piękna, jak czuły jest na wszystko, co piękne w krainie barw czy tonów — a oto Bóg, Piękność najcudniejsza, nieskończona, której słabiutkiem odbiciem, lichym odbłaskiem tylko wszelka piękność ziemską.

I jakżeż tego Boga nie kochać? Jakżeż nie składać Mu najgłębszego hołdu miłości, za to, że jest kochania naszego przedmiotem najwyższym, najidealniejszym; za to, że, choć tak nieskończenie doskonały, przecież nam się miłować nie tylko pozwala, ale nawet wprost nakazuje, zaspokajając przez to nasze najserdeczniejsze pragnienia, najszlachetniejsze porywy naszego umysłu, naszej woli i serca. *Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej*¹⁾.

Bóg jednak, Drodzy moi, nie pozostaje, nie zamyka się sam w sobie; dla chwały swojej, ale i dla dobra stworzeń powołuje do bytu, do istnienia ten świat cały, a w nim i człowieka.

Jest więc naszym Stwórcą i Panem. On daje nam życie, On dla nas już przedtem stwarza i ozdabia ziemię, przyodziewa ją precudną szatą przyrody i wszystkie trzy jej królestwa: minerałów, roślin i zwierząt oddaje w służbę

¹⁾ Mat. 22, 37.

panu i królowi ich, człowiekowi, gdy w raju błogosławiąc pierwszych rodziców powiada do nich: *Róście i mnożcie się i napętniajcie ziemię, a czynicie ją sobie poddaną* ¹⁾.

I dalej, — stworzywszy nas, nie zapomina, nie przestaje o nas się starać. Od kolebki do grobu, a nawet poza grób prowadzi nas nieustannie dobroczynna ręka Boża. Rodzice ukochani, ich opieka, miłość i poświęcenie, dach nad głową i kęs chleba, wykształcenie i nauka, zdrowie, siły i zdolności, wszak to wszystko dary Boże — hojne, bogate, przeobfite dary największego naszego Dobroczyńcy — Boga, do którego słusznie na każdy dzień z Zygmuntem Krasińskim powtarzać możemy prześliczne słowa:

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie! ²⁾.

Ileż tu powodów, ile pobudek do miłości Bożej. A jednak to jeszcze nie koniec. Jakby mało było Bożemu Sercu tych wszystkich łask i dobrodziejstw wyświadczonych człowiekowi, Bóg wymyśla jeszcze, by się tak wyrazić, nowy związek miłości i odzywając się usty Mędrca swojego do każdego z nas: *Daj mi, synu mój, serce twoje* ³⁾, pozwala, a nawet poleca się nazywać słodkim imieniem Ojca w tej przecudnej Chrystusowej modlitwie: *Ojcze nasz, który jesteś w niebie* ⁴⁾. I w końcu chcąc okazać pełnię swej ojcowskiej ku nam biednym swym dzieciom miłości, Syna jedyne go zsyła na świat, na głód i chłód, na męki, katusze i śmierć *byśmy żywot mieli i obficie mieli* ⁵⁾, by zgubione owieczki odszukał, wyratował i do bezpiecznej wprowadził owczarni. *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny* ⁶⁾. Wię-

¹⁾ Rodz. 1, 28.

²⁾ *Psalm dobrej woli.*

³⁾ Przyp. 23, 26.

⁴⁾ Mat. 6, 9.

⁵⁾ Jan 10, 10.

⁶⁾ Jan 3, 16.

cej już nic chyba uczynić nie mógł, by serca nasze sobie pozyskać, by miłość naszą rozpaścić.

Za tyle cudów dobroci wszystkiego mógł od nas zażądać moi Drodzy, zażądał jednak tylko miłości. *Synu daj mi serce twoje*. Zażądał tylko miłości, ale bez podziału, bez granic, *będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego*. Żąda więc od nas miłości całego serca, miłości niepodzielnej, najwyższej.

Opowiada w jednym ze swoich dzieł święty Augustyn ¹⁾, że cesarz rzymski Tyberyusz zażądał raz od senatu, aby Jezus Chrystus został policzony między bogów Rzymu. Nie zgodził się na to senat, twierdząc, że Jezus jest Bogiem dumnym, który nie znosi obok siebie innego boga, ale sam całkowitej i wyłącznej czci wymaga. Prawdę powiedział senat rzymski.

Bóg nasz nie zadowoli się częściową miłością, On wyraźnie żąda, domaga się, nakazuje, by to była miłość *ze wszystkiego serca i ze wszystkiej duszy*.

O! moi Drodzy, nie zapominajcie o tem nigdy. Kochajcie Boga nie połową, ale całym sercem, nie zostawiajcie temu Bogu najgodniejszemu miłości jakiegoś kącika tylko w sercu waszem, niech On tam ma swój tron królewski, niech rządzi i włada niepodzielnie!

O taką miłość się starajcie, o taką miłość proście. Starajcie się zaś zdobyć ją i na nią zasłużyć przedewszystkiem przez czystość serca.

Bo jakże mówić o miłości Bożej tam, gdzie grzech panuje, grzech, który jest przecież odwróceniem się zupełnem od Boga; jak mówić o miłości Bożej tam, gdzie zakradły się nałogi, może namiętności? *Błogostawieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają* ²⁾, powiedział Pan Jezus; czyje serce, myśl, sumienie zbrukane, temu próżnobyś mó-

¹⁾ Cyt. X. B. Pelczar dz. przyt. I. 464.

²⁾ Mat. 5, 8.

wił o kochaniu Boga. Za łaską i pomocą Bożą niedługo we wspólnej świętej Spowiedzi oczyścicie młode serca wasze łaską sakramentalną. Zbliźcie się do tego aktu świętego z taką pobożnością, z taką skruchą i żalem, by naprawdę czystym sercem służyć odtąd Panu i czystym Go sercem nadewszystko miłować.

Obok tego zaś módlcie się, proście codziennie o cnotę miłości. Wszakże to wielka, jak widzieliście, i drogocenna łaska. Jeśli komu, to wam młodym łatwo ją sobie wyprosić, boć przecie młode, gorące serca wasze same na oścież otwierałyby się winny Bożej miłości, temu uczuciu najszlachetniejszemu z uczuć ludzkich.

Najświętsza Panna, którą Pismo święte tak cudnie nazywa *Matką pięknej miłości*¹⁾, która też w życiu swem rzeczywiście Boga nad wszystko ukochała, niech wam przyczyną Swoją wyjedna ten wielki, nieoceniony dar miłości Bożej u Boskiego Syna Swego. Amen.

VI.

Dzień Spowiedzi świętej szkolnej.

Pobudki i warunki godnego przystąpienia do Sakramentu Pokuty.

Wśród długiego szeregu ideałów, jakie w wiekowym rozwoju ludzkość stawiała na czele swych myśli, dążeń i czynów, dziś na pierwsze miejsce wybił się ideał postępu. Od wieku już znalazł się on na ustach wielu, a na wszystkich wywierał nieprzeparty urok, choć nieraz fałszywie był rozumiany i do najzgubniejszych stosowany celów, — ale dzi-

¹⁾ Ekkli. 24, 24.

siejsza dopiero ludzkość w nieustannym postępie naprzód złożyła całe swoje szczęście, swoją przyszłość i swoje nadzieje. W rydwan postępu wprzęgła wszystkie umiejętności, dla niego starała się wydrzeć przyrodzie wszystkie tajemnice, pod berło kultury i cywilizacyi, podbić wszystkie narody, wszystkie części świata. I stała się rzecz dziwna!

Drogą postępu kroczyliśmy coraz dalej i coraz wyżej, a szczęścia oczekiwanego, a pogody, radości, wesela coraz mniej było na świecie. Dlaczego moi Drodzy?

Bo w przewidywaniach i rachubach popełniono błąd jeden, zasadniczy; z pojęcia postępu ludzkości wykluczono duszę, Boga, nieśmiertelność, a tak, — postęp, który winien był objąć całego człowieka, objął tylko część jego fizyczną, materialną, to jest ciało i zmysły, ich potrzeby, ich wygody i na tej drodze doszedł do bankructwa. Wykazały to jasno ostatnie, krwawe wypadki, które wszelką kulturę w kilku dniach, a nawet godzinach potrafiły w służbie rozpętanych namiętności morderczych cofać wstecz o wieki nieraz całe, wykazały one niejednokrotnie, iż z drogi prawdziwego postępu, wiodącego niezmiennie ku odwiecznej Prawdzie i Dobru, ku Bogu, zboczenie na bezdroża — i to na wszystkich polach, było niezaprzeczone i powszechne.

Zakuta jednak dotąd w kajdany czysto materialnego postępu, odezwała się dusza ludzka z całą swą potęgą i mocą i oto nawołuje krwawem wsparta doświadczeniem do powrotu, do przywrócenia odwiecznych praw, należnych moralnemu, duchowemu doskonaleniu się człowieka, bez którego niemasz postępu ni prawdziwego rozwoju ludzkości.

Macie dziś, drodzy Uczniowie, z Bożą pomocą w tym duchowym postępie naprzód, w prawdziwym postępie ku dobremu dokonać aktu wielkiego, najważniejszego. Zastanowiwszy się nad stanem duszy własnej, zliczywszy jej winy, te przeszkody i istne hamulce w drodze ku górze, macie uzyskać przez żal i wyznanie grzechów zgładzenie ich mocą Bożą, abyście mogli obmyci, czysti, Aniołom podobni, za-

cząć na nowo drogę ku Bogu, jasną, słoneczną drogę prawdziwego postępu.

Oto wielkie znaczenie dzisiejszej Spowiedzi świętej.

Jakże się do niej zabrać, by stała się naprawdę źródłem łaski, bodźcem wytrwania w dobrem, potężną dźwignią nowego, chrześcijańskiego życia? Na dwie rzeczy przede wszystkim zwrócić tu musicie uwagę. Najpierw na cel i pobudkę, powtóre na warunki świętej czynności.

Gotując się zatem dziś do Sakramentu Pokuty, zastanówcie się przez chwilę choćby, jak na myślących ludzi przystało, co macie zrobić i czego dopełnić. Zerwijcie stanowczo z nieznośną rutyną i wstrętnym w działaniu szablonem. Wszak to niegodne człowieka, niegodne istoty rozumnej i obdarzonej wolną wolą. Niech każdy z was z całą szczerością powie dziś sobie: Nie idę do Spowiedzi świętej, bo taki przepis, bo taki zwyczaj, bo idą inni, — kłedy, bo wreszcie tak może wypada. Na bok z takim rozumowaniem! Idę do Spowiedzi, bo ja sam tego chcę! Bo czuję w sobie pęd ku dobremu, ku Bogu, bo widzę usterki, upadki, które mnie wstrzymują, obciążają, ściągają na dół; więc chcę sam, świadomie — z przekonania usunąć je, zgładzić mocą Krwi Chrystusowej i iść naprzód i w górę coraz wyżej, ku chrześcijańskiemu postępowi ducha. W pełnej świadomości tej potrzeby idę obżalować i wyznać me winy, przeprosić Boga Najwyższego i spełnić wszystko, co nakazał, by stać się czystym, wolnym od zinaży, sposobnym do dalszego naprzód pochodu.

To pierwsza uwaga — przyznacie, że konieczna, rozumna bardzo i męska, pełna tej chrześcijańskiej tężyzny moralnej, która tworzy naprawdę wielkie charaktery.

Powtóre moi Drodzy, przystępując dziś do trybunału świętej Pokuty i spełniając wszystkie, przez Boga i Kościół nałożone po temu warunki, czyńcie to z jak największą szczerością i prostotą. Wszak Spowiedź nie jest męką i nie po to została ustanowiona, by najeżona trudnościami, katu-

szą była dla ludzi. Nie! Ona jest po to, by była ulgą, pociechą, umocnieniem i radością duszy, wyzwalającej się z pęt grzechowych. Przypatrzcie się jej budowie pełnej prostoty, a przecież tak cudownej, przypatrzcie się warunkom Sakramentu, a zrozumiecie mnie doskonale.

Oto w chwili cichego, spokojnego zastanowienia się nad sobą, uważnie przebiegasz, mój Drogi, w myśli czas od ostatniej Spowiedzi... przykazania Boże i kościelne... obowiązki twoje względem Boga, bliźniego i siebie. I widzisz, i przypominasz sobie, badając się surowo i dokładnie, jak tu i tu... wykroczyłeś — ciężej lub lżej — mniej więcej tyle i tyle razy... Otóż i rachunek sumienia.

Czujesz zatem, że upadłeś nieraz. Obraziłeś Boga Najświętszego, który Cię tak bardzo ukochał, grzechy Twoje tak strasznie bolały Jezusa Chrystusa w czasie Jego krwawej męki i konania na krzyżu, ciebie nieopatrnego narażyły na utratę nieba — karę wiecznego piekła, więc z duszy twej wyrывa się, — musi się wyrwać, choć to jedno serdeczne westchnienie: Mój Boże, ja kocham Ciebie, ja żałuję, na ile mnie stać, ile zdołam, żałuję za moje wielkie, bardzo wielkie winy. A że mi żal, ja chcę być lepszym, ja chcę opuścić drogę błędu, drogę grzechu, pragnę się poprawić, daj mi Panie Twą pomoc i łaskę.

I dalej jeszcze ty wiesz dobrze, mój drogi Przyjacielu, że Bóg chce ci darować winy i kary wieczne, a nawet doczesne, jeśli teraz upokorzysz się przed Jego zastępcą na ziemi i u stóp kapłana złożysz ciężar występków twoich w żaloszonym wyznaniu. Wzniesie on wtedy w Bożem imieniu rękę swoją nad tobą, znakiem i mocą Chrystusowego krzyża odpuszczenia twoich grzechów, choćby najcięższe w sakramentalnem rozgrzeszeniu, a ty odejdziesz od konfesjonału czysty, radosny, by, dziękując Bogu, ukrytemu w Najświętszym Sakramencie za tyle łaski, dopełnić ostatniego warunku i w zadośćuczynieniu ofiarować Mu zadaną pokutę.

Moi Ukochani, jakież to wszystko proste i łatwe, jedno

z drugiego płynące! Jakie to wszystko Boże! Bo Bóg jest miłośnikiem prostoty we wszystkim, co czyni, we wszystkim, co Jego się tyczy. Nawet tam, gdzie spełnia cuda miłosierdzia, gdzie winy i ciężkie upadki odpuszcza i wybacza, czyni to z dziwną prostotą. To tylko ludzie z fałszywych najczęściej pobudek robią sobie nieraz ciężkie z Sakramentu Pokuty jarzmo i dlatego od niego latami stronić potrafią. Stronić — na swoje i ludzkości całej nieszczęście, bo przez to stronią od źródła łaski, życia i doskonalenia się duszy, jednym słowem od potężnego źródła postępu.

Rozumieją to dusze szlachetne, dusze nieraz inną niestety wyznające religię, i dlatego z tęsknotą spoglądają ku katolickim trybunałom łaski i wyrrywają się do nich, by serce i myśl zwolnić z gniotącego je ciężaru.

»Och czegóżbym nie dała, by mózż uklęknąć w katolickim konfesyonale« — pisze sławna autorka pani de Staël, protestantka. A wtóruje jej pisarz francuski Naville: »Któż z zazdrością nie spoglądał ku trybunałowi pokuty? Któż nie pragnął wśród goryczy wyrzutów sumienia, wśród niepewności, czy Bóg przebaczył, usłyszeć głos mówiący z mocą Chrystusową: *Idź w pokój — grzechy twoje są ci odpuszczone*«¹⁾.

Niechże te słowa szczerze i serdeczne będą dla was jasną wskazówką, jak bardzo cenić sobie winniście Spowiedź świętą, jak cieszyć się, że wam otworem stoi jej trybunał, że dziś i zawsze, przez całe życie korzystać zeń możecie tak łatwo, by iść wciąż naprzód i w górę, ku Bogu. To zaś zrozumienie wartości Sakramentu Pokuty, ta ocena łask, jakie wam daje, niech się okażą przedewszystkiem w najgodniejszym doń przystąpieniu. Niech żadna przeszkoda, żadne lekceważenie, czy niedbalstwo nie staną w drodze tym łaskom, jakie spłynąć dziś mają do dusz waszych.

¹⁾ p. Bougaud: *Chryścjanizm i czasy obecne*, t. V. Życie chrześcijańskie. Warszawa 1913, str. 122, 123.

Niech odpuszczenie grzechów, łaska poświęcająca, darowanie kary wiecznej, powrót wartości wszystkich zasług na niebo w najwyższej mierze udziela się wam dzisiaj, a *pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie, Jezusie*¹⁾.

Dręczyły was może nieraz wyrzuty sumienia, rumieniły się lica ze wstydu po upadku, od dziś niech pokój Boży zapanuje już stale w sercach waszych. *Weselcie się zawsze w Panu, powtóre mówię, weselcie się*²⁾, niechaj te słowa świętego Pawła spełniają się od dziś w życiu waszem, w nagrodę za dobrze odbytą Spowiedź świętą. Dajcie tylko z waszej strony wszystko, na co was stać, spełnijcie godnie i sumiennie warunki Sakramentu, a Bóg stokrotnie wam to wynagrodzi łaską swoją, pokojem sumienia i radością ducha.

Inne zacznie się wam życie. Zdawać się wam będzie, jakby w duszy waszej rozśpiewały się jakieś dziwne, radosne pieśni, jakby tam nowe zaświeciło słońko, w którego promieniach zmaleją i znikną wszystkie smutki, kłopoty i codzienne troski; w którego promieniach wzrośnie chęć do życia, ochota do pracy, zamiłowanie codziennych obowiązków, zdolność zaparcia się i poświęcenia. Wesele i radość przepełnią całą waszą duszę!

I tego wam, Drodzy moi stokrotnie życzę! Szczęść wam Boże w świętej pracy dnia dzisiejszego, szczęść Boże w pocziwych usiłowaniach, w skruszeniu serca i przełamaniu siebie.

Niech Bóg dobry błogosławi wam stokrotnie dzisiaj, a jutro niech sama Matka Najświętsza, *Ucieczka grzeszników* przywiedzie was odzianych godową szatą łaski do Stołu Pańskiego, do Uczty Anielskiej w świętej Komunii. Amen.

¹⁾ Filipp. 4, 7.

²⁾ Filipp. 4, 4.

VII.

Niedziela XVIII. po Zielonych Świątach

(Ew. Mat. 9, 1—8. — o uzdrow. powietrzem ruszonego).

O kształceniu woli.

*Ufaj synu odpuszczając się grzechy twoje*¹⁾ — te słowa pełne pociechy i wesela, słowa, z którymi miłosierny Zbawiciel zwrócił się do biednego paralityka, nim go cudownie uzdrowił, słyszeliście wszyscy, Drodzy moi, przed kilkoma dniami zaledwie z ust kapłana, Chrystusowego zastępcy.

Ufaj synu, bądź dobrej myśli i raduj się, bo oto wszystkie przewinienia twoje darowane, upadki zapomniane, bo oto łaska Boża na nowo gości w twojej duszy, na nowo Boży pokój w niej panuje. Zniknęły plamy i grzechowe blizny, w promieniach łaski poświęcającej lśni i błyszczy nowa, królewska szata dziecięcia Bożego.

Ile wesela i radości, ile prawdziwego szczęścia w duszy!

Czy na długo? Nie wątpię, iż każdy z was, Drodzy moi, gorąco pragnąłby odpowiedzieć: na zawsze; gorąco pragnąłby na zawsze zachować zdobyte może z trudem i móżolem skarby niewinności, czystości serca i pokoju sumienia. Czem się to dzieje, iż w miarę nieuniknionego oddalania się od was w bezpowrotną przeszłość dni łaski, dni świętych, słabnie moc postanowień, zjawiają się skądś ciemne na duszy plamy, powoli, nieznacznie bruka się sumienie i do dawnego, smutnego wraca stanu? Czem się to dzieje, moi Drodzy?

Warto samych siebie o to zapytać i dobrze rozważyć przyczynę, boć to fakt smutny bardzo, bo to zjawisko bardzo upokarzające.

Więc gdzie szukać jego powodów? W słabości waszej woli! Niestety, musicie sobie szczerze powiedzieć, żeście

¹⁾ Mat. 9, 2.

dotąd w życiu zaniedbywali i to bardzo pracę nad wolą. Kształciliście i kształcicie nieustannie umysł, bogaciecie waszą wiedzę, ogarniacie coraz szersze horyzonty, zdobywając coraz to nowe wiadomości. Kształcicie i inne władze duszy. Nie zaniedbujecie ćwiczyć ciągle waszej pamięci, w arcydziełach poezyi i sztuki uszlachetniacie waszą wyobraźnię, staracie się zapewne i o piękne wzniosłe uczucia, — jedna tylko wola, ta po rozumie najważniejsza władza duchowa, jak leżące odłogiem pole, całemi latami nie zna, co uprawa, co pot i znój, co troska i szara, codzienna praca, i cóż dziwnego, że jałowuje, cóż dziwnego, że wyrasta na karła, na dziki szczep i poczyną, miasto szlachetnych cierpkie i gorzkie rodzić owoce. Wrodzone cnoty i zalety ubożają, krzewią się bujnie wady, powoli paczy się i krzywi cały charakter. Brak odwagi, brak cierpliwości i wytrwałości sprawia, że lada podmuch wiatru, lada pokusa i głos namiętności, czy dawnego nałogu udaremniają wszystkie, nieraz najlepsze i najsilniejsze obietnice i postanowienia.

Jak potok górski po nagłej ulewie pędzi i huczy i rwie z wściekłością brzegi, wałąc w nie odłamkami skał porwanych i pniami niesionych drzew, a stargawszy zapory wszelkie, w jednej godzinie urodzajne pola i niwy zmienia w ruinę, zatapia, zamula — tak złe skłonności ludzkie, nie napotykając w szalonym pędzie na żadną tamę, nie czując żadnej zapory w wyrobionej woli, w jednej chwili rujnują najlepsze strony ducha i charakteru, niszczą najświętsze, najwznioślejsze postanowienia.

I pytasz się potem może ze zgrozą, mój Drogi, jak się to stało, jak to było możliwem, że ty tak prędko straciłeś łaskę Bożą, unicestwiłeś wszystkie błogostawione skutki słów Chrystusowych, tak niedawno z drzeniem radości wysłuchanych: *Ufaj synu, odpuszczając się grzechy twoje...* że złamałeś wszystkie przyrzeczenia. Jedna tylko na to odpowiedź! Masz słabą, słabiutką wolę i dlatego w państwie twego ducha i serca nie ty, mój Drogi, jesteś panem i władcą, ale zła

skłonność, ale nałóg, ale pierwsza lepsza pokusa, której jak sługa i niewolnik ulegasz.

Oto prawda! Smutna i bolesna — nie przeczę. Upokarzająca bardzo — bez wątpienia, prawda jednak nie beznadziejna. Trzeba tylko jednego, — trzeba chcieć! O gdybyście zrozumieli i pojęli potęgę tego słowa! O gdybyście większą niż dotąd uwagę zwrócili na kształcenie woli, większą troską i pieczę otoczyli ten szczep szlachetny, tę śliczną latorośl waszej duszy, gdybyście raz wreszcie zabrali się do uprawy tyle lat odłogiem leżącej roli! Jakżeby wam wdzięcznie za ten trud płaciła, jakby wspaniale doprawdy rodzić poczęła owoce!

Jakże się wziąć do tego?

Czytamy w opowiadaniu Ewangelii świętej o bolesnej Męce Zbawiciela, iż kiedy trzech Jego umiłowani i z pośród wszystkich Apostołów szczególnie wybrani uczniowie, ulegli słabości swej woli w oliwnym Ogrójcu i nie mogąc się zdobyć na żaden wysiłek, by trwać czujnie przy bolesnych cierpieniach Mistrza, posnęli — Jezus znalazłszy ich śpiących, zawiedziony niejako w uczuciach swego zaufania i miłości, to jedno dał im polecenie. *Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę*¹⁾.

Czuwajcie a módlcie się, oto lekarstwo przez samego Boga na naszą słabość podane. Czegóż trzeba, jak tylko ochotnie je przyjąć i stosować?

Czuwajcie! Pierwszy to warunek pracy nad sobą, nad swoim charakterem, nad wyrobieniem zaniedbanej woli.

Gdy mocarz zbrojny — mówi Pan Jezus — *strzeże dworu swego, w pokoju jest to, co ma*²⁾.

Rzecz jasna, że bez straży, bez czuwania droga wszelkiemu wrogowi otwarta i walka już z góry przegrana. Więc czuwać trzeba nieustannie, od świtu do nocy na straży stać!

¹⁾ Mat. 26, 41.

²⁾ Łuk. 11, 21.

Dziś słowo: *Czuwaj!* stało się hasłem znacznej części polskiej młodzieży, i słusznie! Nam, cośmy zewsząd otoczeni niebezpieczeństwem utraty wiary Ojców i narodowości, szczególnie czuwać trzeba. Więc Polska i naród cały do całej młodzieży swojej, do tego skarbu i zadatku lepszej przyszłości — i do każdego z was z osobna woła: *czuwaj!*

Czuwaj i stój na straży przed zasadzką wroga, przed jego podstępem, stój na straży twej wiary i narodowości, czystości twej mowy, miłości Ojczyzny, jej przemysłu, jej handlu, ale, mój Ukochany, przedewszystkiem czuwaj nad sobą! Czuwaj nad czystością twej myśli i wyobraźni, nad uczciwością twych słów, sumiennością obowiązków i zacnością czynów! Czuwaj nad sobą!

I tu głos Matki-Ojczyzny schodzi się i łączy całkowicie z głosem Chrystusa Pana, jest jego echem, odbiciem. Dałby Bóg, byście zawsze tak pojmowali to szlachetne hasło. Wtedy wróg nie gospodarowałby nie tylko w kraju, ale co ważniejsze, w waszych młodych sercach i duszach.

Nie byłoby tam naprawdę przystępu dla żadnej zasadzki zła i grzechu, zamknięta droga i zwiedzione mosty broniłyby twierdzy waszego ducha przed wszystkim, co brudne, nieszlachetne i niskie. Czujność nieustanna u bram i w szczytach wież wczas ostrzegałaby was o każdej nadchodzącej pokusie, uczyłaby, jak przyjmować walkę i potykać się dzielnie, ona kazałaby wam na każdy dzień zliczać odniesione zwycięstwa, przyznawać się przed sobą do poniesionych porażek, a nowe siły i nową broń gotować na przyszłość, na nową walkę w imię Boże — walkę z pewnością zwycięską. Oto, moi Drodzy, pierwsza rada, pierwsza wskazówka Zbawiciela: *Czuwajcie..., abyście nie weszli w pokusę*, abyście nie upadli, nie postradali z takim mozołem zdobytych skarbów.

Ale nie wolno wam zapomnieć i o drugim nakazie: *Módlcie się.*

*Bezemnie nic uczynić nic możecie*¹⁾ mówi Chrystus Pan w swej przecudnej mowie pożegnalnej do umiłowanych Apostołów. Zbyt wielki trud i wysiłek to nieustanne czuwanie, ta ustawiczna straż i praca nad sobą, nad wolą, byście jej sami podołać mogli. Trzeba pomocy, trzeba łaski Bożej, więc trzeba modlitwy. Krótkiej, jędrnej, serdecznej, ale codziennej, ale wytrwałej i ufnej. A wtedy Bóg dobry z pewnością nie odmówi wsparcia w walce i na głos prośby pospieszy z łaską obfitą. Gdy się zaś tak w życiu waszem łaska Boża spotka z waszą pracą i obie razem, zgodnie współdziałać poczną, owoców stokrotnych pewni być możecie. Niechże zatem nie braknie modlitwy w żadnym dniu waszego życia, niech ona rozświeca wraz z wstającym słońkiem w rannej godzinie waszą całodzienną pracę, niech towarzyszy jej w szkole czy w domu, niech ją kończy pochwalnem, dziękczynnem słowem wieczorną porą dla Pana, Stwórcy i Ojca.

A stanie się wtedy rzecz dziwna. Nie będą już wstydem rumienić się lica wasze za złamane przyrzeczenia, nie-dotrzymane słowa sakramentalnych postanowień. Dzień za dniem, choćby mozolnie i znojnie, przecie co krok wyżej wspinać się będziecie na drodze ku doskonałości. Wykształcona i ciąglem czuwaniem wyrobiona, a Bożą łaską uproszoną w modlitwie wsparta wola, zajmie należne sobie miejsce wśród innych władz duszy, zaczem i wy poczujecie się panami siebie i w silną, młodzieńczą dłoń ujmiecie rządy waszego życia. Nie zaskoczy was wtedy z nagłą żadne niebezpieczeństwo, żaden wróg nie zdoła wślizgnąć się i pustoszyć duszy. Grzech i zło i brud odpadną od pancerza silnej, potężnej woli. Owoce Spowiedzi świętej i tych boskich słów: *Ufaj synu, odpuszczając się grzechy twoje*, łaski i dary przyniesione przez Pana Jezusa w Komunii świętej trwać będą nienaruszone w duszy waszej i owszem nowe, stokrotne

¹⁾ Jan 15, 5.

rodzić wam będą plony. Błogosławieństwo Boże spłynie na waszą pracę, opromieni całe życie i coraz bogatsze wyjednywać Wam będzie łaski z nieba, według owych miłosciwych słów Chrystusa Pana, których spełnienia z serca dla Was pragnę: *Albowiem wszelkiemu mającemu będzie dano i obfitować będzie* ¹⁾). Amen.

VIII.

Uroczystość Św. Michała Arch. Patrona Kraju.

29 września.

(Ew. Mat. 18, 1—10. — o unikaniu zgorszenia).

Anioł Stróż pomocą w walce ze złem.

Uroczystość dzisiejsza poświęcona czci potężnego Archaniola Bożego, a zarazem Patrona naszego Kraju, świętego Michała, przypomina nam, drodzy Uczniowie, dobrze znane z dziejów biblijnych Starego Zakonu opowiadanie o stworzeniu Aniołów. Niezliczone ich zastępy, świetne, przeczyste — powołuje Stwórca do bytu i obdarza życiem dla swojej chwały. Stwarza je zarazem i przeznacza do szczęścia i radości wiecznej, nieskończonej, płynącej z oglądania Boga twarzą w twarz, jeśli tylko zwycięsko zdołają przejść przez postanowioną im próbę. Niestety, wielu z pomiędzy nich, uniesionych pychą, z Aniołem jasności, Luciferem na czele, upada. W imieniu Bożem do walki z buntowniczymi duchami występuje wspaniały Archanioł, wódz i książę zastępów niebieskich. Hasłem bojowym tej pierwszej w świecie walki dobrego ze złem i zwycięskim jej okrzykiem Jego własne staje się imię: *Michael* — *Któż jak Bóg!* Jak piorun razi ono duchy ciemności, miesza i łamie ich szyki. Żli Aniołowie zasłużoną otrzymują karę, ze szczytów i blasków

¹⁾ Mat. 25, 29.

Bożego wybraństwa — spadają w otchłań piekielną, w przepaść męki i potępienia na wieki. Zwycięskie duchy światłości, utwierdzone w łasce, przepełnione tryumfem i szczęściem, na wieki łączą się z Bogiem.

Czy jednak walka naprawdę już się skończyła?

Nie! Od tej chwili, rzec można, ona się dopiero zaczyna. Od tej chwili walka dobrego ze złem na świecie po całej toczy się ziemi, toczy się w jednostkach i w rodzinach, w społeczeństwach i narodach. Czy chcemy, czy nie chcemy i myśmy w tę walkę wciągnęci. Biernymi świadkami być tu nie możemy. *Umrzeć lub zginąć, zbawić się lub potępić*, musimy sobie powiedzieć. Wyboru innego nie masz i nie będzie!

Ale w tej walce straszliwej Bóg nas nie zostawił samymi. Wszak to nie zgadzałoby się z Jego najwyższą mądrością i dobrocią. Nie mógł Stwórca nasz i Ojciec wysłać synów swych w bój, a nie wskazać im, nie podać w ręce broni i środków zwycięstwa.

Nie brakuje nam ich też w arsenale Bożym, nie brakuje ich w świętym Kościele katolickim.

Światło wiary, radość nadziei, żar miłości, drogowskazy Bożych i kościelnych przykazań, niezwalczona siła modlitwy, przeobfita łaska świętych Sakramentów... ileż tu pomocy, ile broni znakomitej, wypróbowanej, pewnie wiodącej do zwycięstwa. Rozważając jej potęgę trudno nie wspomnieć głębokich słów Mickiewicza:

Na moc złego jest moc dobrego¹⁾.

Dzisiejsze święto jednak zwraca myśl naszą i uwagę ku innej jeszcze pomocy i broni, bardzo skutecznej, bardzo nam drogiej i milej, niestety dziś może przez niejednego zapomnianej. To pomoc i broń naszego Anioła Stróża,

¹⁾ *Konfederaci Barscy* tłum. P. Olizarowskiego. Akt II. scena IV. O. Marek.

Anioła dobrego, wiernego Bogu, Anioła z pod znaku archanielskiego; zwycięzcy Michała.

Pamiętacie wszyscy, Drodzy moi, chwile dzieciństwa, pamiętacie słodką, uśmiechniętą twarz ukochanej matki, pochylonej nad waszą kolebką czy łóżeczkiem. O czym mówiła wam wtedy matka droga?

Z pewnością o białym Aniołku, tym troskliwym stróżu niewinnej dzieciцы... Czyj obrazek wisiał nad waszym łóżeczkiem? Czyż nie tego z niebios opiekuna, który z rozpostartymi skrzydłami osłaniał was, jak słabą roślinkę przed grożącym zewsząd niebezpieczeństwem? A ileż to razy klęcząc pobożnie rzewne, choć proste staliście do stóp Jego słowa:

*Aniele Stróżu mój.
Ty zawsze przy mnie stój...*

Lata dzieciństwa minęły szybko... wyście podrośli... cóż się stało z Aniołem Stróżem? Czy opuścił was, czy odszedł, bez opieki zostawił? O nie! Wyście o Nim zapomnieli, ale On czuwa przy was i dziś stoi obok was gotów zawsze spieszyć z pomocą; jak lat temu kilka, czy kilkanaście czuwał nad życiem waszym w kolebce, tak czuwać będzie nad niem aż do grobu. Czas więc naprawić krzywdę, czas wspomnieć o dobroczyńcy, o opiekunie dzieciństwa, młodości i życia całego i cześć Mu oddać należną.

Cześć tę okażcie Mu przedewszystkiem przez pamięć, iż nieustannie znajdujecie się w obecności tego ducha czystego, wysłannika Boga i mieszkańca niebios. Okażcie Mu ją przez unikanie grzechu, który i dla Niego staje się krzywdą, wnośi rozdźwięk i zgrzyt w święty związek waszej z Nim przyjaźni. Okażcie Mu ją wreszcie przez ufność serdeczną i zwracanie się doń w każdej potrzebie. To wszystko jest obowiązkiem waszym względem Anioła Stróża, słodkim i miłym obowiązkiem wdzięczności.

Ale jest to również moi Drodzy obowiązkiem wzglę-

dem samych siebie. Czyżby wam dziś już pomoc Jego nie była potrzebna, czyżby minęły już na zawsze wszystkie niebezpieczeństwa, trudności i przeróżne potrzeby?

Wszak walka, odwieczna walka dobrego ze złem trwa dalej i toczy się wokoło was i w was samych nawet, w duszy waszej, w umyśle, sumieniu i woli — czujecie to co dzień, co godzinę. Wszak cała moc złego nieustannie czyha na was i na wasze ideały.

Wspomnijcie tylko, ile to wysiłku kosztuje zwyciężenie swych wad, lenistwa, zarozumiałości czy knaźbrności. Ile muzu włożyć trzeba w każdą lekcję, by pilnie i dokładnie ją odrobić, ile przełamania się w spełnienie rozkazu, zaparcia w zniesienie krzywdy, w dąrowanie urazy. Ile mocy i sił ducha wyteżyć trzeba, by myśl czystą, by nieskałaną zachować duszę.

O! walka to ciężka i trudna — nieunikniona, konieczna walka ze złem.

Płynie ono dzisiaj po świecie szerokiem korytem i mętną, wzburzoną rozlewa się falą. Płynie z książki i gazety, płynie z literatury i sztuki, ze sceny i trybuny. Fale jego dosięgają już i waszych młodych umysłów i serc. Uwziął się wróg i wszystkie moce i zasoby wyteża, by zatruć i zdeprawować młodzież, bo wie aż nadto dobrze, że po jej podbiciu blizkim już będzie ostatecznego zwycięstwa.

Więc truje ducha niewiarą, odbiera radość i pogodę młodzieńczej wiosny życia, wciąga do przewrotnych związków i towarzystw, wydiera czystość myśli i słowa, a zrobiwszy swoje, wypuszcza potem ze szponów okrutnych biedne, nieszczęśliwe ofiary, stąrców w młodości, zrażonych do ludzi, świata i życia, odartych ze wszystkiego co czyste, piękne i wzniosłe.

I nie sądzcie, Ukochani moi, że to obraz przesadzony, zbyt czarną malowany barwą. Starsi wśród was niejednego w życiu swem pewno znali kolegę, który wielkie i piękne rokował nadzieje, a potem niestety sprowadzony na ma-

nowce i bezdroża zmarnował się bezpowrotnie i na zawsze. Cóżby powiedzieli, gdyby danem im było przejść przez lata uniwersyteckie i zbliżyć się do szerokich kół młodzieży studyjacej po naszych wszechnicach. Im bardziej młodość z natury swej rwie się ku ideałom i blaskom słonecznym, tem większy tu ból, tem większa tragedia.

Więc kiedy wam walczyć trzeba koniecznie, kiedy zmagać się trzeba i za bary brać ze złem o czystość, o dobro i piękno waszej młodości, szukajcie pomocy tam, gdzie ona na pewno was czeka, szukajcie u Przyjaciela i Opiekuna, Anioła Stróża, gotowego na każde wezwanie, stawajcie wraz z Nim zawsze pod znakiem Bożego Archaniola.

Niech Jego imię, niech Jego hasło: *Któż jak Bóg?* wiedzie was, krzepi, uzbraja i darzy zwycięstwem. Wzmocnieni Jego pomocą, przyobleczeni jako w *zbroję światłości*¹⁾ i *przyłbicę zbawienia*²⁾ w moc dobrego, brońcie skarbów waszej wiary i miłości przed mocą złego.

Zmęczeni, wyczerpani walką, szukajcie wytchnienia i nowej siły w cieniu skrzydeł opiekuńczych najwierniejszego Towarzysza broni, Anioła Stróża waszego. Z Nim pewni bądźcie zwycięstwa, pewni nagrody stokrotnej tu na ziemi przez radość i szczęście, jakie w życiu daje uczciwie, czysto spędzona młodość, w wieczności zaś przez wieniec zwycięski i spotkanie się u stóp tronu Bożego z przyczystymi duchami jasności i połączenie się z Nimi w tryumfu pełnym, a nigdy nie kończącym się okrzyku uwielbienia i ostatecznego zwycięstwa: *Któż jak Bóg!* Amen.

¹⁾ Rzym. 13, 12.

²⁾ Ef. 6, 17.

IX.

Uroczystość N. Maryi Panny, Królowej Różańca św.

Pierwsza niedziela października.

(Ew. Łuk. 1, 26—38. — o Zwiastowaniu N. M. P.).

Nabożeństwo Różańcowe.

W całej pełni swej krasy i piękności stanęła już przed nami polska jesień. W przyrodzie rozlana jakaś smętność dziwna, dłuższe coraz bardziej wieczory, mgliste a chłodne poranki mówią nam o blizkim śnie zimowym, o nadchodzących już z mroźnej północy całunach śniegu... Ale jakby na ostatek, jakby na pożegnanie ciepłych, jasnych dni stroi się cudnie natura i niezrównane szerzy wokół wdzięki...

Po górach szpilkową ciemnię borów przetyka niby złotem i karminem — jesiennym liściem drzew, po dolinach smutne ścierniska powleka rankiem delikatną koronką szronu, w południe srebrnymi niemi pajęczej przędzy, ostatkiem zieleni okrywa już — już — zamierające błonia i łąki, tworząc obrazy precudne, czarujące oko ludzkie, zwłaszcza, gdy padną na nie światła i blaski purpury zachodzącego słońca,

Kościół nasz święty, który wszystko, co piękne, co wspaniałe zawsze składał w daninie u stóp Najświętszej Panny, który Jej czci i chwale poświęcił cudny, wonny kwiecień i wiosną wstającą z snów zimowych miesiąc maj, nie zapomniał o Pani swej i Matce wśród złotych, jesiennych dni i Królowej Różańca świętego miesiąc październik w hołdzie swoim złożył.

W tym miesiącu nabożeństwo różańcowe niby jeden wielki wieniec róż wonnych, pachnących, ku czci Maryi

Panny rozkwitłych, oplata ziemię całą. We wszystkich kościołach świata katolickiego rankiem i wieczorem czciciele Maryi przesuwają w palcach różańcowe ziarnka. Widzisz je nanizane w rękę możnych tego świata i uczonych — widzisz w spracowanej, twardej dłoni ludu i robotniczej rzeszy. *Psalterz Panny Maryi*, jak od wieków nazwano to nabożeństwo, wznosi się w śpiewie i cichym szepcie — zarówno z pod stropów wspaniałych katedr i bazylik, jak najuboższych wiejskich kościółków i kapliczek przydrożnych do tronu Niebios Królowej.

W tym chórze różańcowym, wielkim, potężnym a zgodnie płynącym ze wszystkich części świata, ze wszystkich ras i narodów ku niebu, nie powinno zabraknąć, Drodzy moi, i waszej młodzieńczej modlitwy; ziarnek Różańca świętego nie powinno braknąć w tym miesiącu i w waszych młodzieńczych dłoniach.

Posłuchajcie zatem słów parę o Różańcu dziś, w pierwszą niedzielę października, którą cały Kościół święty, jako uroczystość Królowej Różańca świętego obchodzi.

Nabożeństwo to czcigodne zamierzchłych w chrześcijaństwie sięga czasów. Starożytna legenda przypisuje początek jego świętemu Dominikowi, założycielowi zakonu kaznodziejskiego, a wielkie wypadki w życiu Kościoła i chrześcijaństwa całego łączą się z dalszym jego rozwojem. Rozwój ten zaś szedł niezmiernie szybko naprzód. Już po niewielu latach Różaniec obdarowany i ubogacony przez Papieży mnóstwem łask i odpustów, stał się ulubioną modlitwą wszystkich wiernych, prostotą swoją i głębokością pozyskał zarówno wielkich tego świata, jak maluczkich, szerząc i rozpalać w sercach wszystkich miłość i cześć Najświętszej Bogarodzicy.

Bo też Różaniec to rzeczywiście najprostsza i najgłębsza zarazem modlitwa. Łączy się w nim przedziwnie modlitwa ustna z nabożeństwem serca, uczucie słodkiej pobożności z praktyką cnót i szkołą życia chrześcijańskiego.

Cóż prostszego może być nad Różaniec, nad ten *Psalterz Panny Maryi*, w którym na wzór Dawidowego Psalterza 150 Pozdrowień Anielskich wielbi Matkę Bożą, 150 *Zdrowas Maryo* przerywanych 15 razy gorącą prośbą *Modlitwy Pańskiej*, a po każdym dziesiątku zakończonych hymnem uwielbienia i hołdem dla całej Trójcy Najświętszej: *Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu*...

Dwie najstarsze a zarazem najpiękniejsze modlitwy chrześcijaństwa i czcigodna, od wieków brzmiąca w Kościele doxologia Trójcy świętej, wszystko w końcu ukoronowane uroczystem wyznaniem wiary — *Składem Apostolskim* — oto modlitwa ust w Różańcu!

A modlitwa serca — a szkoła cnoty?

Wianek różany słów pacierza obwija się, jakby około filarów czy kolumn, około 15 najwznioślejszych tajemnic naszej wiary świętej. Gdy usta się modlą, serce zatapia się w każdym dziesiątku w coraz innej z tych tajemnic, z życia Chrystusa Pana wyjętych, z życiem Maryi Panny nierozdzielnie związanych ¹⁾.

I oto przed wzrokiem naszej duszy rozwijają się przed cudne sceny Archanielskiego Zwiastowania, Nawiedzenia świętej Elżbiety, Narodzenia Pana Jezusa, Ofiarowania Go w świątyni i Znalezienia.

Wszystko tu tchnie radością, ciszą, pokojem Betleemu czy Nazaretu, wszystko uczy nas pokory, modlitwy i pracy, darzy pokojem ducha, pogodą wewnętrzną. To pierwsza część Różańca — radosna.

W drugiej, bolesnej od Ogrójca przez Biczowanie, Ukoronowanie cierniem, krwawe Dźwiganie krzyża idziemy z Jezusem i zboląłą Jego Matką aż na górę Kalwaryi, pod krzyż Zbawiciela i tam, patrząc w duchu na mękę Niepokalanego Baranka i Jego za nas konanie, znów się uczymy.

¹⁾ p. Ks. A. Bystrzonowski: *Egzorty świąteczne*. Kraków, 1909, str. 81, n.

Bogacimy się w jedną z największych umiejętności: uczymy się cierpieć po chrześcijańsku, znosić z poddaniem się woli Bożej, a w uczuciu pokuty za grzechy, wszelkie bóle i dolegliwości, uczymy się za wzorem Chrystusa ukończać krzyż i ciernie i ślad w ślad za Nim iść drogą krzyża, gdzie nas prowadzić zechce.

W trzeciej wreszcie części chwalebne tajemnice rozwija Różaniec, wskazując nam rzeczy przyszłe, zmartwychwstanie i niebo, cel i nagrodę naszego życia.

Bo oto z radością i uniesieniem serca patrzymy w tych tajemnicach, jak Chrystus Pan zmartwychwstaje, wstępuje w niebo, zsyła Ducha świętego na Apostołów, jak przez Aniołów wniebowzięta wznosi się w krainę wiecznego szczęścia Marya i koronę chwały z rąk Bożych odbiera.

Oto Różaniec w całej swej piękności i w całej niezrównanej prostocie.

W tem jego wielkość, w tem powab jego i powód, dlaczego tak szybko ziarnami swemi oplótl tysiące i tysiące rąk pobożnych, niecąc w sercach, w życiu żar miłości ku Jezusowi i Maryi, wijąc się przez wieki dziejów Kościoła wiankiem wonnym, różanym.

Czemu dziś tu i ówdzie jego święte ziarenka wysuwają się z rąk, czemu już samo słowo: Różaniec — wywołuje u niejednego uśmiech lekceważenia, czemu tę modlitwę precudną, jak sami widzieliście, wielu nawet młodych zostawia starcom zgrzybiałym, z góry już mówiąc: to nie dla mnie?

Różne możnaby wskazać tego przyczyny.

Jedni lekceważą Różaniec, bo go nie znają, bo nigdy nie słyszeli o jego piękności i głębokiem znaczeniu, o jego mistrzowskiej budowie. Inni lekceważą go, bo im się wydaje zbyt prosty, nudny może przez to ciągle powtarzanie tych samych modlitw, niepomni, że gdzie serce płonie miłością, tam usta nie szukają słów wielu, lecz serdecznem powtarzaniem choćby jednego wyrazu, zadowolą się w zu-

pełności, jak matka zadowala się ciągle tym samym, prostym szczebiotem ukochanego dziecięcia.

Inni wreszcie i tych jest najwięcej — niestety i wśród was może — wstydzą się Różańca! Bo cożby ludzie powiedzieli, cożby powiedzieli koledzy, gdyby tę małą koronkę zobaczyli w mojem ręku! O niechże tacy wspomną piękne wzory żywego umiłowania Różańca, z pokonaniem nieraz bohaterskiem ludzkich względów, o jakim opowiada n. p. życiorys francuskiego generała de Chamereau, który będąc jednym z najlepszych uczniów sławnej szkoły wojskowej w Saint-Cyr, mimo docinków i żartów rozbawionych znalezieniem jego Różańca kolegów, miał odwagę zażądać jego zwrotu i przyznać się publicznie, że go codziennie odmawia ¹⁾. Tacy niech wspomną innego wielkiego wodza Francji, Gastona Sonis, bohatera wojny z roku 1870, który razem z żoną i dziećmi co wieczór głośno odmawiał różańcową modlitwę ²⁾, niech wspomną Lourdes, gdzie dziś codzień przybysze z całego świata, pielgrzymi wszystkich stanów i warstw społecznych, wspólnie, głośno wielbią Różańcem Matkę Najświętszą, — lub Wiedeń, gdzie przed kilkoma laty sami mężczyźni, w liczbie przeszło 7000, urządzili różańcową procesję po ulicach miasta ³⁾.

Niech wspomną — i nie wstydzą się już wziąć Różaniec do ręki. Niechaj on, moi Drodzy, w tym miesiącu znajdzie się i na waszych ustach, niechaj dla niego, dla odmówienia z ludem wiernym w tej świątyni Pańskiej znajdzie się choć czasem wieczorem chwilka wolna, niech jego święte tajemnice i wielkie cnoty, których uczy, wyrują się głęboko w waszych sercach i duszach.

Wzrośnie wtedy w nich miłość ku Bogu, umocni się

¹⁾ Le Petit Messenger du T. S. Sacrement, Octobre, 1912, p. 279. *A qui le Chapelet?*

²⁾ Baunard: *Jenerał Sonis*, Warszawa, 1905, str. 161.

³⁾ Ks. St. Bratkowski T. J.: *Sodalisi mówmy Różaniec!* — *Sodalis Marianus*, 1916, str. 287.

wiara, spotężnienie przywiązanie dziecięce do Najświętszej Matki. Modlitwa Różańcowa najmiłsza pewno Niepokalanej Paniency ze wszystkich modlitw, ku Jej czci wznoszących się z ziemi, wyjedna wam Jej macierzyńską opiekę i łaskę królewską w życiu, wyjedna wam i rodzinom waszym i wszystkim, za których ofiarujecie różańcowe wasze paciorki szczególne, stokrotne błogosławieństwo Boże. Amen.

X.

Niedziela XIX. po Zielonych Świątach.

(Ew. Mat. 22. 1—14, — o zaproszonych na goody).

O wytrwaniu w dobrem.

Dzisiejsza Ewangelia święta niewątpliwie, moi drodzy Uczniowie, wywołuje w myśli waszej żywy obraz i pamięć owej chwili szczęśliwej, tak niedawno minionej, gdy Chrystus Pan odpuściwszy wam wszystkie przewiny w Sakramencie Pokuty, wezwał was potem na swoje królewskie goody. W skupieniu ducha, z uczuciem gorącej pobożności w sercu przyjmowaliście Boga samego w owym dniu uroczystym do dusz waszych w uczcie świętej Komunii i — ufam mocno — do nikogo z was nie zwrócił się wtedy niebieski Gospodarz z bolesnem zapytaniem o szatę godową

Dziś jednak mimowoli w głębi dusz waszych rodzi się musi pytanie, czy ta z trudem odzyskana suknia niewinności zachowuje dotąd swoją niepokalaną białość, czy lśni jeszcze pierwotną czystością, czy może pokrył ją już pył dobrowolnych grzechów powszednich, — czy może niestety i grzech już ciężki zaplamił ją... zdarł w strzępy... sponiewierał...

Szczęśliwy, kto dochował wierności Panu, szczęśliwy, kto czując słabość swej woli jał się z całym zapalem pracy nad sobą, jał się czuwania i modlitwy¹⁾. Może ufać, może słusznie spodziewać się, że mu Bóg pomocy i łaski nie odmówi.

A trzeba mu jej dużo, bardzo dużo. Im więcej czasu upływa, im bardziej w przeszłość zapadają dni owe święte pokuty i przebaczenia, im bardziej zaciera się ich pamięć, tem groźniej czyha nań niebezpieczeństwo sprzeniewierzenia się Panu, tem silniej objawia się potrzeba wielkiej pomocy z góry.

Odczuwa to chyba i rozumie doskonale każdy z was.

Przypomnijcie sobie tylko. ostatni wasz rachunek sumienia. Wśród życia dni powszednich, wśród zajęć, rozrywek i wrażeń tysiącznych sami często nie zdawaliście sobie sprawy, jak nieznacznie grzech wciskał się coraz bardziej do duszy, jak ją opanowywał, kępował może ciężkim nałogiem. Nagle, przyszedł dzień szkolnej Spowiedzi świętej, z nieubłaganą tablicą dziesięciorga przykazań Bożych, z normą przykazań kościelnych w ręku, spoglądnięście w głąb duszy własnej. I niejednego z pewnością zdumienie ogarnęło i smutek wielki nad jej ówczesnym stanem.

Podobnie jak w pełnej prochu i kurzu, a mrocznej izbie nagły błysk słonecznego promienia ukazuje nam miliony pyłków i najzgubniejszych zarazków, kłębiących się w powietrzu na pozór zupełnie czystem, tak wtedy promień Bożego światła ukazał wam w duszy własnej, niestety już może nie pyłki tylko, ale szkaradne plamy i wstrętą pleśń okrywających ją grzechów śmiertelnych. Wszystko to zniknęło dzięki Bogu obmyte Najświętszą Krwią Zbawiciela w słowach sakramentalnego rozgrzeszenia. Skrucha i żal, dobre postanowienia i wyznanie win swoich wespół z łaską Bożą dokonały w was cudu.

¹⁾ p. Egzorta na poprzednią (XVIII po Ziel. Św.) niedzielę.

Czy na długo? Czy wnet nie wzbiją się nowe a zgubne tumany pyłu, czy nie zbrudzi się — nie pokala przeczysta szata godowa?

Oto pytanie dziś dla was najważniejsze!

Dokonałicie wielkiego dzieła — nie przeczę, ale sami przyznacie, że to dopiero początek, w najlepszym razie połowa.

Czegóż więc trzeba? Wytrwania!

Ten sam Chrystus Pan, który niedawno zamieszkał w waszych duszach, dziś z ich głębi do każdego z was odzywa się słodkimi, ale stanowczymi słowy: *Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawion*¹⁾. A rzecz to nie łatwa! Wszak wiecie coś o tem, z własnego choć krótkiego doświadczenia.

Niedawno skończyły się wakacye. Ileż to u ich progu każdy z was poczynił sobie postanowień, zamiarów i planów bardzo nieraz pożytecznych. — To muszę przeczytać, tamto jeszcze pogłębić, tę kwestyę lepiej przestudyować, porobić zbiory minerałów, roślin... Ileż książek naukowych zabrałeś ze sobą po to, by ich ani raz nie otworzyć, ile papieru, zeszytów, — by ani jednego nie napisać słowa. I oto kończą się wakacye, trzeba wracać do szkoły. Nietylko nic nie zrobiłeś, ale przez długie lenistwo straciłeś dużo, dużo z trudem w ciągu roku zdobytych skarbów. Dlaczego? Brakło ci siły woli, brakło wytrwałości.

Ale zaczyna się nowy rok szkolny. I znowu projektów, postanowień bez liku. Tym razem zdają się one poważniejsze, silniejsze — zdawałoby się, że wakacyjna próba dobrą była przestrogą. Więc dobry podział czasu, więc uwaga w szkole, pilność i sumiennność w odrobieniu lekcyi, w nowych zeszytach i preparacyach czystość, porządek, kaligrafia... Wszystko to nawet rzeczywiście w pierwszych tygodniach wchodzi w życie.

Ale wnet dawne wracają wady, słabnie siła postano-

¹⁾ Mat. 10, 22.

wień, wszystko psuje się gwałtownie, począwszy od kaligrafii skończywszy na zachowaniu w szkole i dobrych postępkach w nauce.

Cóż się stało, moi Drodzy? Znowu brakło wytrwałości. Czyż to wszystko nie prawda, żywcem z waszego życia wyjęta? Każdy to przyzna i może przypomni sobie owo proste, ale trafne, jak zwykle nasze polskie przysłowie, że »dobremi chęciami piekło brukowane«.

Czy taksamo jednak ma być i z duszą waszą? Czy tak samo ma być i z temi postanowieniami świętymi, z przyrzeczeniami u kratek konfesyonału i przy Komunii świętej złożonemi nie ludziom, nie sobie tylko, ale samemu Chrystusowi Panu? Uchowaj Boże! To sprawa zbyt poważna, zbyt święta. Lekceważyć wam jej nie wolno, bo to groziłoby niechybnie wpadnięciem w dawne grzechy. Owszem użyć trzeba koniecznie wszelkich środków i wszystkie wyteżyc siły, by wytrwać, by wstecz się nie cofnąć ani na krok jeden.

Tydzień temu zaleciłem wam w myśl samego Zbawcy, jako pomoc najskuteczniejszą w tej pracy i walce nieustannej czuwanie nad sobą i modlitwę. Dziś nową broń wskazać wam pragnę, broń, równie jak tamta niezawodną i skuteczną ku wytrwaniu w dobrem do końca — to jest pamięć ustawiczną o Bożej wszechobecności, jak również o niezmiernej godności waszej nieśmiertelnej duszy.

Ileż to razy już w życiu powtarzaliście tę krótką, katechizmową prawdę naszej wiary świętej, że Bóg jest wszędzie obecny. A jednak, czy o niej pamiętacie, czy pamiętacie wówczas, gdy naciera na was pokusa i wola już się prawie zgadza na upadek; wówczas, gdy się wam zdaje, że sami zupełnie jesteście, że nikt was nie widzi?

*Jam jest, który badam się nerek i serc*¹⁾ — mówi o sobie Pan w Objawieniu świętego Jana, ucząc nas, że najgłę-

¹⁾ Obj. 2, 23.

bsze myśli i poruszenia nasze nie są Mu tajne, że wszystko przenika i wszystko odkrywa, że żaden uczynek, ni słowo, ni zamiar nawet przed nim w ukryciu ostać się nie może.

O gdybyście o tem pamiętali, jakżeż wtedy te krótkie słowa: Bóg patrzy — Bóg mnie widzi — byłyby wam pomocne do ustrzeżenia się grzechu, do wytrwania w czystości duszy i sumienia. A cóż dopiero, gdy rozważycie, iż ten Bóg Wszechmocny jest nietylko około was, ale przez łaskę poświęcającą nieustannie mieszka i przebywa w waszej duszy. *Albowiem wy jesteście Kościołem Boga żywego* ¹⁾, — oto wielkie słowa świętego Pawła, godne zapamiętania na całe życie. Boć grzeszyć w obecności Ojca najlepszego i ukochanego Przyjaciela, przekraczać Jego prawo, krzywdzić Go i święty obowiązek gościnności znieważać — nie godzi się, nie wolno. Największą by to było niewdzięcznością i nieszlachetnością, której każdy z was niewątpliwie uniknąć zapragnie.

Oto pierwsza zbawienna myśl; jakże niezmiernie pomocna do wytrwania w dobrem, do wytrwania w stanie łaski Bożej i Bożego dziecięctwa.

A druga, to, moi Drodzy, jak wspomniałem już, pamiętać ciągle o niezmiernej cenie i godności waszej nieśmiertelnej a łaską poświęcającą wzbogaconej duszy. Wszak ta dusza obleczona godową szatą świętej niewinności, tak jest piękną, tak zachwycającą, iż zasługuje na uczestnictwo w królewskich godach Niepokalanego Baranka. Czyż i o tem niestety najczęściej nie zapominacie? Czy przychodzi wam kiedy na myśl niezrównana piękność i wartość skarbu, jaki w sobie zawsze nosicie? Umiał ocenić tę wartość Pan Jezus, Bóg i Stwórca duszy ludzkiej, gdy mówił: *Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął* ²⁾, gdy dla ratowania tej duszy niebo opuścił,

¹⁾ 2. Kor. 6, 16.

²⁾ Mat. 16, 26.

stał się człowiekiem i śmierć okrutną poniósł na drzewie krzyża.

Uczą Pisarze święci, że widokiem duszy ludzkiej zdobnej łaską poświęcającą rozkoszuje się niebo całe. Bóg sam radość w niej znajduje i przyjaciółką zowie i miłościwie wzywa ją do siebie: *Powstań przyjaciółko moja... a przybywaj* ¹⁾. Aniołowie z zachwytem spoglądają na swoją ziemską siostrzycę, Święci i Błogosławieni wielbią Boga za cud jej stworzenia i tylko człowiek — jeden człowiek, szczęśliwy właściciel i posiadacz tego skarbu tak często nań nie zwraca uwagi, tak często nieopatrznie naraża go na zepsucie i zniszczenie. A przecież straszmem, ohydmem wprost musi być skażenie i ruina duszy nieśmiertelnej. Im piękniejszą, im cudniejszą była w łasce, tem straszniejszą i potworniejszą jest w grzechu.

Widzieliście lilie? Gdy świeża, wonna, rozkwitła, — cudem jest i ozdobą ogrodów, lecz gdy przekwitnie i zwiejdnie — doprawdy budzi uczucie takiego żalu, takiego smutku, że trudno wprost je wyrazić. Białe, nieskalane płatki jej zczerniały. Skręcił się, jakby w śmiertelnej konwulsyi dumnie wyprostowany słupek, — a pręciki wysiały puch złocisty i sterczą teraz, jak suche nagie żebra z pośrodku przecudnego niegdyś kielicha. Smutnie ku ziemi pochyliła swe czoło cała kwiatowa okiść, znikła gdzieś woń upajająca, rajska — a kwiat-trup wydziela odór zgnilizny.

Oto dusza — cudna, wspaniała przed grzechem, po grzechu jak trup, odrażająco wstrętna i brzydka.

Miejcież tedy litość nad nią, gdy zdala usłyszycie złowrogi szept pokusy, miejcie litość nad tym cudem i skarbem niebios zwierzoną wam przez Boga samego w opiekę i brońcie się do ostatniego tchu przed grzechem, który przychodzi, by ten skarb wydrzeć, zdeptać i zagubić.

Nie zbraknie wam pomocy przy dobrej woli waszej.

¹⁾ Pieśń 2, 10.

Czujność i modlitwa, pamięć o Bożej obecności i niezrównanej cenie duszy, nie dadzą wam upaść tak łatwo. Obleczeni zawsze w szatę godową w życiu ziemskim, coraz nowe od Pana waszego odbierać będziecie ku wytrwaniu łaski, a w niebie zdobni w nią, pełną nowej świetności i blasku zajmiecie miejsce, zgotowane wam przez Niego na godach królewskich, w niekończącym się nigdy weselu wybranych i błogosławionych. Amen.

XI.

Niedziela XX. po Zielonych Świątach

(Ew. Jan 4, 46—53. — o uzdrowieniu syna królika).

O egoizmie.

Kiedy Piotr święty za szczególnem zrządzeniem Bożem poraz pierwszy światło prawdziwej wiary poniósł poganom i przybył do domu Korneliusza, rzymskiego setnika w Cezarei, w przemówieniu swem do całej rodziny i zebranych wkoło siebie domowników, starał się w krótkości skreślić istotę nowej, głoszonej przez się nauki i charakter jej Boskiego założyciela — Jezusa Chrystusa. Opowiadając krótko a jędrnie i po prostu o Jego życiu i działalności na ziemi ujął je zaraz na wstępie w słowa, nad które lepszych, głębszych i piękniejszych nie łatwo znaleźć w Piśmie świętem Nowego Zakonu. *Przeszedł, czyniąc dobrze*¹⁾.

Zaiste wielki Ksiązę Apostołów umiał w jednym zdaniu po mistrzowsku zamknąć całą charakterystykę Boskiej Postaci Jezusa Chrystusa.

Przeszedł, czyniąc dobrze. Od żłóbka w Betleem, w którym, jako małeńkie niemowlę rączęta wyciągał, by błogo-

¹⁾ Dzieje Ap. 10, 38.

sławić ubogich pastuszków, aż do Kalwaryi, gdzie te same ręce przebite i zranione okrutnie wyciągnął za nasze winy i grzechy na strasznem drzewie krzyża, idzie i przechodzi przez życie ziemskie swoje, wokoło *czyniąc dobrze*.

I oto dzisiejsza Ewangelia święta ukazuje nam Go znów w tej błogosławionej działalności dobroczyńcy ludzkości całej, kreśląc natchnionem piórem świętego Jana obraz uzdrowienia umierającego syna na prośbę stroskanego ojca.

*Rzekł mu Jezus: Idź syn twój żyw jest*¹⁾ — i natychmiast jak świadczą słudzy, opuściła pacholę gorączka, a radość i wiara w Jezusa zapanowała w domu do niedawna tak zbolalym i okrytym smutkiem nadchodzącej śmierci.

A ileż było tych cudów, ile słów dobrych miłościwych, ile trudów i znojów u Chrystusa Pana, byle tylko czynić dobrze wszystkim i wszędzie, gdzie tylko zawezwano Jego pomocy.

Cząstkę ich tylko nieznaczną, maleńką zachowali nam święci, ewangeliczni pisarze. Że ich było więcej — duża, niezliczona ilość, nie brak na to świadectw zupełnie wyraźnych. Oto święty Mateusz pisze: *I obchodził Jezus wszystkie miasta i miasteczka... uzdrawiając wszelką chorobę i wszelką niemoc*²⁾.

Albo znów w ziemi Genesar — oto mieszkańcy: *postali po wszystkiej onej krainie i przynieśli Mu wszystkich, którzy się źle mieli. I prosili Go, aby się choć kraju szaty Jego dotykali. A którzykolwiek się dotknęli uzdrowieni są*³⁾. I tak zawsze. Jezus doprawdy jest niezmordowany w czynieniu dobrze. Owszem nawet, gdy czasem bardzo jest zmęczony, spracowany nie ucieka od potrzebujących Go, nie uchyla błogosławionej dłoni.

Wszak znacie tę cudną scenę, gdzie strudzony po dniu pracowitym każe dopuścić do siebie małe dzieci i ręce swe

¹⁾ Jan 4, 50.

²⁾ Mat. 9, 35,

³⁾ Mat. 14, 35—36.

kładzie na ich główkach? ¹⁾ Znacie inną opowieść, gdy zmęczony siedząc u Jakóbowej studni nawraca biedną, grzeszną Samarytanę? ²⁾ A gdy Nikodem, książę żydowski z obawy przed synagogą i Faryzeuszami w nocy przychodzi do Jezusa po światło wiary, Jezus i noc poświęca, by duszę tego dobrej, choć słabej woli człowieka dla nieba pozyskać ³⁾.

Oto moi Drodzy, jak Chrystus przechodził przez życie, przez ziemię *czyniąc dobrze*.

A teraz od precudnej, promiennej postaci Jego zwróćcie oczy na siebie.

Czy idziecie przez życie *czyniąc dobrze* wokoło siebie, czy macie serce szeroko otwarte na ludzki ból i cierpienie, czy gotowe spieszyć każdemu z pomocą? Czy też może przeciwnie, serce wasze stoczył już robak egoizmu i pociął, pożrywał w niem wszystkie struny czułe na niedolę bliźnich i obcem je uczynił dla zaparcia, poświęcenia, ofiary, choćby najmniejszej z siebie??

Przejdźcie dziś Drodzy moi pokrótce wraz ze mną stosunki wasze do tych, z którymi życie was łączy i szczerze w duszy własnej wytknijcie sobie błędy, które ten rachunek sumienia wam przypomni.

Każdy z was ma dom, w nim rodziców lub przynajmniej krewnych, opiekunów. Jaki wasz do nich stosunek? Czy tam nie wkrađło się już od dawna wstrętne sobkostwo? Czy z chęcią i gotowością spełniacie ich polecenia, choćby one były dla was przykre i niedogodne, czy okazujecie im wdzięczność za wszystko, czegoście doznali w dzieciństwie i dziś doznajecie jeszcze, przez drobne usługi, przez udział całym sercem w życiu rodzinnem, w każdej jego doli i niedoli, w chorobie i cierpieniu może kogoś blizkiego? Ach niestety, wam czasem tak trudno wytrzymać w domu. Nudzą was ciągle ci sami ludzie, te same stosunki, te same troski

¹⁾ Mat. 19, 13—15.

²⁾ Jan 4, 6.

³⁾ Jan 3, 1—21.

i kłopoty. I doprawdy — czy mi nie przyznacie racji — wy tak często dlatego wymykacie się z domu, uciekacie z łona rodziny, szukacie z chęcią, z radością innego towarzysztwa, wyrządzając tem ogromną nieraz przykrość kochającym sercom ojca, matki czy siostry.

Jakiż powód tego? Egoizm!

Byłe mnie było dobrze, byłe zdala od tego, co mnie nudzi, co mnie mierzi, co mi niemiłe! I cierpi na tem strasznie życie rodzinne, rozluźnia się węzeł przez Boga i naturę zadzierżgnięty, sprowadzając nieraz młodego na pozadomowe manowce. Tak jest! Cierpi bardzo życie rodzinne dziś przez egoistę syna, który gościem, obcym przybyszem staje się wkrótce u domowego ogniska, w przyszłości cierpieć będzie jeszcze więcej, gdy z syna wyrośnie ojciec rodziny, a egoistycznych popędów zawczasu w sobie nie poškromi.

Dlatego zabrać się wam już raz trzeba, a energicznie do zniszczenia w sobie tej nieszczęsnej wady — zabrać bez zwlekania. W życie rodzinne wasze starajcie się wnosić jaknajwięcej męskiego pierwiastka zaparcia siebie, umiejcie poświęcić swoje »ja«, swoją przyjemność i wygodę, gdy tego potrzeba, gdy żąda tego od was rodzina; umiejcie, choćby z ofiarą spełniać zawsze obowiązek dobrego syna.

A zajrzyjmy teraz w życie szkolne. Jaki tam panuje stosunek między wami a nauczycielami waszymi, jakie wasze względem nich bywa zachowanie? Czy i tu egoizm nie wdarł się i nie panuje bezkarnie? Czy pamiętacie o uznaniu dla pracy, o wdzięczności dla tych, którzy swoje siły, zdolności i wiedzę znośnie zdobyłą wam na usługi oddają, czy pamiętacie, że profesorowie wasi mają prawo do zdrowia, do zdrowych płuc i nerwów, czy im tego zdrowia przez zachowanie wasze, przez brak pilności i postępu w nauce nie odbieracie? Możecie się nawet nie zastanowili nad tem, jak i tutaj rozpanoszył się egoizm, jak i tutaj siebie tylko macie na względzie i na godzinie i na pauzie i w domowym przygotowaniu zadanych lekcji.

A wreszcie w tym szczerym rachunku sumienia schodzimy do koleżeńskich stosunków. Czy niema wśród was i tu egoistów? Może ich mniej, bo koledzy tego bezkarnie tak łatwo nie puszcza i po swojemu będą się starali oduczyć tak brzydkiej nawyczki, ale i tu mimo wszystko nie jeden się znajdzie samolub. Proś go o jaką usługę — zawsze będzie miał wymówkę. Nie może w tej chwili wyjaśnić lekcyi, bo właśnie nie ma czasu, nie może ani na parę godzin pożyczyć swej książki, bo akurat będzie mu potrzebna, tej lub owej prośbie odmówi, mimo szczerych chęci, bo czuje się jakiś zmęczony, bo tak się jakoś składa... i tak przez całe gimnazjum, — a na spodzie zawsze ten sam egoizm.

I żeby to tylko tyle! Ale nieraz zdarzy się i przykreść rozmyślnie wyrządzona koledze, ostrym docinkiem, niegrzeczną, złośliwą uwagą lub bolesnym żartem — czemu? Bo on dziś właśnie jest w złym humorze, bo dziś nie udało mu się odpowiedzieć, bo wreszcie jemu tak się dziś podoba.

I to ma być, moi Drodzy, chrześcijanin, czyli wyznawca i naśladowca Chrystusa, jakże bardzo niestety niepodobny do swego Wzoru, do Tego, który przez życie *przeszedł, czyniąc dobrze*.

O! jeśli kto z was odkrył dziś w sobie podobne wady i błędy, niechże z drogi egoizmu, jaką idzie zawróci ku Chrystusowi Panu, niech zbliży się do Jego Serca otwartego zawsze dla wszystkich, niech stara się je naśladować. A nie pozostanie to bez zapłaty. — nie będzie samem tylko zaparciem się, ofiarą, poświęceniem. Nie! Jest coś niezmiernie słodkiego w czynieniu dobrze, można w tem znaleźć wielką radość i wielkie szczęście. Nic też dziwnego, że słodycz ukryta w usługach dla bliźnich, ta słodycz, o której Zbawiciel powiada, iż *szczęśliwsza jest dawać, niżli brać*¹⁾, niezliczonych Jego wyznawców natchnęła do czynów miłości, zachwycających zarówno swoją prostotą jak i wiel-

¹⁾ Dz. Apost. 20, 35.

kością. Taki święty Jan Chrzciciel, co spełniwszy posłannictwo poprzednika, odchodzi w spokoju do więzienia i na śmierć i pragnie umniejszyć się, byle tylko rósł Chrystus i to weselem swoim nazywa ¹⁾), taki święty Paweł co siły i zdrowie i życie oddaje na usługi nawracanych przez się chrześcijan, czy to nie bohaterowie i zwycięzcy wyniszczonego w sobie do dna egoizmu, bohaterowie jedni z tysięcy, wołający nas w swoje ślady.

Przez całe wieki chrześcijaństwa idzie też ich śladami wspaniały, niezliczony pochód duchów zaparcia i poświęcenia, pogromców egoizmu i samolubstwa.

Któż z was nie słyszał o kapłanie-Polaku, Ojcu Beyzymie, który rzucił i kraj i dom zakonny polski, by pomoc nieść nieszczęśliwym trędowatym na Madagaskarze i tam wkońcu zdala od ziemi rodzinnej złożyć wśród nich swoje kości?

Kto nie słyszał o cudach poświęcenia, zapisanych w kronikach zakonu Sióstr Miłosierdzia, u nas Szarytkami zwanych? Postuchajcie dziś choćby jednego.

Do pewnego więzienia we Francyi przyprowadzono podczas jednej z rewolucyi kobietę, pospolitą zbrodniarkę. Wyrok sądu wojennego skazuje ją na rozstrzelanie, a kara ma być spełniona na drugi dzień wczesną rano. Przywołany kapłan odchodzi z niczem, skazana nie słyszeć nie chce o żalu, o skrzesie i spowiedzi. Prosi wtedy o wpuszczenie do celi więziennej Siostra Miłosierdzia, modli się i ufa, że z pomocą Bożą uratuje jeszcze ginącą na wieki duszę...

Dobrze już z północy, po długiej rozmowie wychodzi Szarytka z więzienia. Za chwil kilka wyprowadzają i skazaną na plac egzekucyi. W ciszę раннего świtu pada trzask karabinowej salwy — ginie ofiara! Czy zbrodni? Nie! Miłości. Zginęła Szarytka, ratując od zguby wiecznej i śmierci zbrodniarkę, której swego użyczyła habitu i wypuściła z wię-

¹⁾ Jan 3, 29—30.

zienia, wymóglszy obietnicę powrotu na drogę uczciwego życia.

Jakże ta dusza zakonna blizką była Jezusa, który *przeszedł, czyniąc dobrze i jako dobry pasterz duszę swą dał za owce swoje...*, *aby żywot miały i obficie miały*¹⁾. Czujecie, że wam daleko do takiego bohaterstwa — wszak prawda? Ale pocieszcie się! Możecie być i wy bohaterami nad egoizmem, nad swoim »ja« i jego wygodami i zachciankami. Możecie być bohaterami i w życiu codziennem, szarem — i w domu rodzinnym i w szkole i w stosunkach koleżeńskich. A to bohaterstwo ciche, powszednie, może niewidzialne nawet dla ludzi, wielkiem przecież będzie przed Panem.

A zatem do pracy, moi Ukochani! Do pracy nad wytępieniem w sobie egoizmu i samolubstwa, nad wyrwaniem go z korzeniami, nad wyniszczeniem w duszy jego zarodków. Hasłem i wzorem jej niech będzie Chrystus Pan, niech On sam wiedzie was przez życie szlakiem miłości, niech idzie przed wami, jako niegdyś, dwadzieścia wieków temu szedł przez swe życie ziemskie, — w znoju i trudzie, w cierpieniu i śmierci, ludzkości całej *czyniąc dobrze*. — Amen.

XII.

Uroczystość Św. Jana Kantego.

Pierwsza niedziela po dniu 20 października.

Żywot i cnoty Świętego.

Kiedy z końcem ośmnastego wieku trzy państwa zabórce wymazały Polskę z politycznej karty Europy, zaczęła się ze strony ich rządów długoletnia a usilna, gorączkowa

¹⁾ Jan 10, 10—11.

praca, by imię polskie, by język i myśl polską wymazać z życia narodów, by ją zgniebić i wyniszczyć. Znalazło się przecież państwo jedno, — szczególne, co nie bacząc na sprzeciwy i groźby, niespostrzeżenie, ale skutecznie ratowało zawsze imię polskie od zagłady w świecie.

I nie tylko ratowało — owszem, szerzyło je i znajomość jego do dziś szerzy po wszystkich swoich światowych dzierżawach i zginąć mu nie pozwoli już nigdy.

To państwo dziwne, jedyne..., *Królestwo nie z tego świata*¹⁾, to Kościół nasz święty, katolicki.

Weźcie w rękę jego dzieje, weźcie w rękę szczególnie dzieje Stolicy Apostolskiej w dziewiętnastym wieku, a wy czytacie z nich, jak gorąco biło dla Polski serce Chrystusowych Namiestników, serce Papieży, którzy, zdala od kraju naszego mieszkając, opłatywani byli i celowo w naszych sprawach wprowadzani w błąd ze strony ówczesnej, wrogiej Polsce dyplomacyi. Weźcie jednak nadewszystko święte i czcigodne księgi liturgiczne Kościoła, Mszał rzymski i Breviarz, czyli pacierze kapłańskie — znajdziecie tam modlitwy, hymny, żywoty nawet Świętych, czczonych w całym katolickim Kościele, Świętych, co z nas wyszli i wśród nas żyli, krew z krwi i kość z kości naszej, Świętych wreszcie, co dani nam przez Boga i Kościół na Orędowników i Patronów słowu *Polska* nigdy w świecie zginąć nie dozwolą.

Męczennik i Biskup Krakowa, Stanisław Szczepanowski i księżna śląska Jadwiga, Jacek Odrowąż, Kazimierz królewicz, Stanisław Kostka i Jan Kanty, krakowskiej Wszechnicy profesor — oto ich imiona.

Jana Kantego przed kilku dniami Kościół nasz obchodził święto. W on dzień w całym katolickim świecie wspomniano ze czcią Jego imię; modlili się doń katolicycy kapłani Europy, Ameryki i wszystkich innych części świata, a imię Polski, która Go wydała i Kęt, gdzie się zrodził, i Krakowa,

¹⁾ Jan 18, 36.

gdzie żył i uczył, rozbrzmiewało we wszystkich krajach, u wszystkich ras, szczepów i narodów świętego, powszechnego Kościoła.

O tym świętym naszym Rodaku, którego tak powszechnie wielbią swoi i obcy, słów parę dzisiaj powiedzieć wam pragnę.

Pięć wieków przeszło minęło już od jego narodzin. W małym, lecz bardzo miłym miasteczku naszym pod Oświęcimem, w Kętach z rodziców pobożnych zrodzony, uczył się w krakowskim, świeżo przez Jagiellę odnowionym Uniwersytecie i szybko przechodził ówczesne stopnie naukowe, by osiągnąć, już jako kapłan, katedrę filozofii i teologii świętej. Złoty to był wiek Akademii, złoty Jagielloński wiek potężnej Polski. W cieniu murów krakowskiej *Almae Matris* kształciło się mnóstwo uczniów bardzo i bardzo potem sławnych. Na katedrach jej zasiedli najznakomitsi uczeni ówcześni, jak Paweł z Brudzewa, Jan ze Lgoty, Jakób z Paradyża, Wawrzyniec z Raciborza, Tomasz Strzępiński i wielu, wielu innych¹⁾. Z pośród nich jeden Kanty dostaje się na ołtarze i aureolą świętości ozdobiony, powszechną cześć w powszechnym Kościele odbiera?

Czemu? Nie zajaśniał geniuszem ni samodzielną wiedzą, nie zajaśniał wymową, ale życie wiódł święte i woń cnoty wokoło rozstaczał i przykładem był pociągającym wszystkich do dobrego, do Boga.

Gorąca wiara i miłość płomienna aż czterokrotnie wiodą go piechotą, jako ubożego pielgrzyma, w progi rzymskich bazylik, do prochów Apostołów i kości Męczenników; one każą mu czcić ślady stóp Chrystusa Pana i miejsca najświętsze w chrześcijaństwie w Palestyńskiej ziemi długą i znojną pielgrzymką²⁾. Cichy, ukryty, pracowity jak mrówka, w małej izdebce Jagiellońskiego Kolle-

¹⁾ p. A. Lewicki. *Zarys historii pol.* Kraków, 1897, str. 172.

²⁾ p. X. P. Skarga. *Żywoty Świętych.* Żywot św. Jana K.

gium przy ulicy świętej Anny w Krakowie wiódł żywot surowy, prawie pustelniczy, to zatopiony w żarliwej modlitwie, to spieszący na wykład, to wreszcie długo w noc pochylony nad pergaminami i foliatami grubymi. Zachowały nam kroniki także świadectwa jego wielkiego miłosierdzia. Uhogiemu gotów był wszystko oddać, szaty nawet, a nieraz i obuwie, co gdy mu się raz wracającemu ulicą do domu zdarzyło, połą sułanny bose nogi przed ludzkim wzrokiem — on, profesor Akademii, zakrywać musiał.

Wśród kolegów swych, mistrzów teologii i filozofii, zostawił wspomnienie słodczy wielkiej, łagodności dla bliźnich, świętej łaskawości dla ich wad i usterek.

Umarł w roku 1473, w samą wigilię Bożego Narodzenia, które już w niebie miał obchodzić. Święte ciało złożono w lat kilkadziesiąt potem w akademickim kościele świętej Anny w Krakowie, gdzie, jak co roku w tym miesiącu, od dni kilku w blasku świec jarzących i zieleni kwiatów cześć od całego Krakowa odbiera, aż mu się dziś na zakończenie nabożeństwa pokłoni stara, czcigodna Jagiellońska Szkoła z rektorem i senatem na czele, wdzięczna za blask i chwałę jaką ją okrył.

Droży moi! Każdy wielki w narodzie swoim żyje i po śmierci i *umarłszy... jeszcze mówi*¹⁾, jak powiada Pismo święte, i woła do swoich rodaków głosem wielkim. Woła i mówi do nas i święty Jan Kanty, Patron Polskiego Królestwa. Dał nam go za Nauczyciela, Mistrza i Orędownika w niebie papież Klemens XIII. w roku 1767, kiedy bardzo już źle działo się w Ojczyźnie naszej. Dał za Orędownika i Nauczyciela całemu narodowi, ale Jan święty, profesor Akademii, to szczególnie Patron uczącej się młodzieży polskiej.

Dziś u grobu świętego Mistrza naszej Wszechnicy skupia się młodzież krakowska z pokłonem i hołdem modlitwy — połączmy się z nią w duchu i wpatrując się w pro-

¹⁾ Żyd. 11, 4.

mienną postać naszego Patrona, nadśluchujmy, co z trumny swej marmurowej mówi, co czynić nam każe, które z wielu cnót swoich szczególnie do naśladowania zaleca i przeszcześcić pragnie w życie i serce ukochanej przez się młodzieży.

Dwie zdaje mi się przedewszystkiem. Miłość prawdy i miłość pracy. Jaśniał on niemi w sposób przedziwny, na nich, rzec można, obok wiary i pobożności budował świętość swoją, z nich przez życie całe wił ów świetlany wianek, co aureolą złotą miał otoczyć głowę jego. Godzi nam się bliżej im przypatrzeć, goręcej niż dotąd jego wzorem je ukochać.

Znacie wszyscy oddawna, może już z pierwszych czytanek szkolnych szereg opowiadań o życiu naszego Świętego. Wśród nich jedno z najpiękniejszych kreśli nam z niezrównaną prostotą owo wielkie u naszego Patrona zamiłowanie prawdy.

Na jednej ze swoich pielgrzymek, o których wam przed chwilą mówiłem, wpada on niespodzianie w ręce czyhających podówczas tak często na podróżnych opryszków. Pod grozą śmierci zmuszają oni świętego Pielgrzyma do oddania wszystkich pieniędzy. Wręcza im tedy Jan wszystko, co posiadał przy sobie i wyznawszy, że więcej nie ma, uchodzi wolno puszczony. Nagle, gdy rozbójnicy zniknęli mu już z oczu, przypomina sobie, iż w płaszczu pielgrzymim ma jeszcze zaszytych parę sztuk monety. Woła więc czempredzej do siebie opryszków i nie chcąc ust swych i duszy splamić choćby mimowolnem kłamstwem, oddaje i tę resztę pieniędzy. Zdumieni taką miłością prawdy rozbójnicy, poznali, że Świętego mają przed sobą i skruszeni zwrócili mu wszystko, co zrabowali przed chwilą...

A u was jak z cnotą prawdomówności? Czy, jako święty wasz Patron nienawidzicie wszelkiego kłamstwa, czy też może niestety oddawna już rozpanoszyło się ono na młodych wargach waszych, czy weszło może już w nałóg

w domu i w szkole, wobec rodziców, przełożonych, nauczycieli i kolegów? O gdyby tak było, niechże za przykładem świętego Jana od dziś prawdomówność stanie się naszą umiłowaną w słowie i czynie cnotą. Brzydźcie się kłamstwem, jako grzechem sprzecznym z naturą ludzką. Wszakżeż rozum nasz zawsze wyrывa się do prawdy, szuka jej, bieży za nią, dla niej się nieraz bardzo mozoli. Kłamstwo więc każde, to coś sprzecznego z tym pędem natury i rozumu ludzkiego, to coś wstrętnego w oczach wszystkich uczciwych ludzi, tembardziej zaś w oczach Boga, który samą jest Prawdą. Słusznie też powiada Pismo święte: *Brzydkością są Panu wargi kłamliwe...¹⁾*

Szczęśliwy dom i rodzina, gdzie dzieci nie znają, co kłamstwo, szczęśliwa i błogosławiona szkoła, gdzie młodzież zawsze prostą, szczerą idzie drogą, gdzie kłamstwo i obłuda nie mają przystępu. Starajcież się wszyscy, Drody moi, o to, by i wasze rodziny, by i wasza szkoła cieszyła się takim błogosławieństwem. Niechaj pomocą, wzorem, zachętą i Patronem w tych usiłowaniach będzie wam wszystkim Jan święty, — niezrównany prawdy miłośnik.

Obok prawdy ukochał On niezmiennie pracę. Cóż robił przez całe życie? — spytacie może. Wszak dzieł wielkich, oryginalnych nie zostawił po sobie w spuściźnie. Prawda to, a jednak pracował nieustannie. Jak pszczoła z tysięcy kwiatów pracowicie miód znosi do ula i plastry miodne nim wypełnia, tak on szukał i śledził, co się gdzieś w nauce godnego uwagi pojawiło, co wartościowego przeszłe przekazały nam wieki, by sobie to przyswoić i uczniów swych z tem zapoznać. I oto przepisuje w swej małej izdebce mozolnie i cierpliwie dzieła świętego Augustyna i Tomasza z Akwinu, komentarze do Pisma świętego, teologiczne rozprawy i traktaty. Piętnaście woluminów z tej

¹⁾ Przyp. 12; 22.

pracy ze czcią przechowuje Biblioteka Jagiellońska, inne rozprószyły się po świecie ¹⁾). Na tej pracy, na zdobywaniu z mozolem coraz szerszej wiedzy i podawaniu jej potem ukochanym słuchaczom schodzi mu całe życie.

Uczcie się za Jego wzorem, moi drodzy Uczniowie, cenić i szanować pracę cichą, szarą... Może was nudzi codzienne mozolenie się nad książką, może mierzną wam już te wieczne słówka, zadania i preparacye. Wspomnijcie wtedy na pracowitość taką powszednią, monotonną świętego Patrona waszego, wspomnijcie, że ona wysłużyła mu niebo i z życiem świętem pospółu świętości opromieniła aureolą. Czyny wielkie, bohaterskie, głośnie i epokowe mają swoją wartość, ale mają też ją i codzienne, szare wysiłki, owszem, mają nieraz tem wyższą i większą, im trudniej i ciężiej codzien się zmagać z ciężarem obowiązku, niż raz tylko na największy choćby zdobyć się wysiłek.

Miłujcież więc gorącą, młodzieńczą miłością pracę i prawdę, Ukochani moi. I w duchu dziś idąc przed grób Świętego w podwawelskim wznoszący się grodzie, złożcie mu, — Patronowi naszemu, Patronowi polskiej młodzieży te dwa serdeczne przyrzeczenia w ofierze, iż za wzorem Jego usuniecie wszelkie kłamstwo z myśli, z słowa i życia waszego, że za Jego przykładem z nowym codzien zapalem chwylać będziecie za pług pracy i obowiązku, stając się przez to godnymi rodakami i czcicielami Tego, którego Kościół w hymnie nieszpornym wzywa i wielbi, wołając doń:

*O Janie prześlawny — chlubo polskiego narodu,
Duchowieństwa jaśniejąca ozdobu,
Wszechnicy klejnocie i Ojczyzny... ²⁾).*

Do słów tych Matki-Kościola z pokorą nasze dołączmy błaganie: Módl się za Ojczyzną, za ziomkami, módl się za

¹⁾ p. X. A. Bystrzonowski dz. prz. str. 135.

²⁾ Brev. Rom. *Hymnus ad I. Vesp.*

polską młodzieżą, bądź Jej i dziś, jak niegdyś byłeś, Mistrzem, Przewodnikiem i Ojcem miłościwym. Amen.

XIII.

Niedziela XXI. po Zielonych Świątach.

(Ew. Mat. 18, 23—35. — o nielitościwym słudze).

O darowaniu uraz.

W znanej Wam wszystkim już od lat dziecięcych Modlitwie Pańskiej, modlitwie odmawianej przez Was z pewnością kilka razy dziennie, znajduje się wśród siedmiu prośb jedna, która szczególnie łączy się z przypowieścią dzisiejszej Ewangelii świętej.

*I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*¹⁾). Tak często, Drodzy moi, prosicie w tych słowach Wszechmocnego Boga o odpuszczenie licznych win waszych, tak często powołujecie się w nich na odpuszczone przez was z serca bliźnim winy i urazy, że godzi się dziś zapytać, czy zawsze rozum i serce zgadzają się na to, co wymawiają usta, czy zawsze, stając z tą prośbą przed tronem Majestatu Bożego, modlicie się szczerze, tak, jak w głębi duszy czujecie.

Niestety życie wasze niejednokrotnie odmiennie tu świadczy i przeczącą daje na postawione pytanie odpowiedź. Dlatego dziś, idąc za przewodnią myślą Ewangelii świętej zastanówcie się wraz ze mną nad tą właśnie stroną pożycia waszego z bliźnimi, nad darowaniem doznanych od nich krzywd i uraz.

Dziwny jest doprawdy ten splot zdarzeń i wypadków, który się nazywa życiem ludzkim. Każdy człowiek stawia sobie w niem dalsze lub bliższe cele i zadania, do których

¹⁾ Mat. 6, 12.

osiągnięcia i spełnienia stara się zdążać według sił swych i możliwości.

W owem dążeniu niejednokrotnie spotyka się z zamiarami, z celami innych ludzi, bliźnich swoich. Zamiary te czasem przystają do siebie, zgadzają się z sobą i równolegle, spokojnie pozwalają ludziom nad osiągnięciem swych celów pracować. Ale często, bardzo często krzyżują się, jedne drugim wchodzą w drogę i stąd właśnie powstają nieporozumienia, niechęci, nienawiści, a nawet krzywdy i występki.

Oto, moi Drodzy, najpowszechniejsza geneza wszystkich prawie starć między ludźmi. Mogą one dotyczyć celów ogólnych, zasadniczych i wtenczas sięgają głębiej, budzą większe i stałe poróżnienia; mogą jednak dotyczyć i spraw drobnych, codziennych, nieraz bardzo błahych, a wtedy stają się powodem zajść może gwałtownych i groźnych, ale zwykle krótkotrwałych, chwilowych.

Wy, jako młodzi jeszcze, z tym właśnie rodzajem wzajemnych nieporozumień i zatargów najczęściej się spotykacie. Z nich to płyną owe urazy, zawiści, gniewy i kłótnie, które zamącają nieraz bardzo Niemile i bardzo przykro wasze życie rodzinne czy koleżeńskie, domowe czy szkolne.

Jeśli bliżej a sprawiedliwie zechcecie je ocenić, na spo-dzie ich odkryjecie, jeśli nie zawsze, to najczęściej obrażoną miłość własną, dotkniętą ambicję, podrażnioną porywczosć, jednym słowem to, co krótko określamy mianem osobistej urazy.

W dwojaki zwykły sposób ludzie wobec niej się zachowują. Albo natychmiast, w pierwszym, jakby nieświadomym odruchu porywczosć mszczą się na przeciwniku, dopuszczając się jego zniewagi, wymierzając sobie samym sprawiedliwość, albo, co może częściej się zdarza, doznana krzywdę, doznany zawód i ból chowają głęboko w sercu, czując do bliźniego niechęć, czasem wstręt nawet i nienawiść. Wtenczas, jak to często widzieć można w szkole, ko-

lega przestaje rozmawiać z kolegą, unika spotkania z nim gdziekolwiek, stroni od niego z miną chmurną i gniewną, w myśli i w sercu jęcząc się na nowo za każdym wspomnieniem doznanej obelgi czy krzywdy.

I rzecz dziwna — moi Drodzy! Ci ludzie, jedni i drudzy, kiedy klękają przed Bogiem swoim i Panem jedynym, ośmielają się przecież prosić Go o odpuszczenie win i grzechów 'swoich i powoływać się na siebie samych: *Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...* Czy ta prośba może być wysłuchaną, czy te słowa mogą być szczere? Ach! niema chyba nikogo wśród was, ktoby słuchając dzisiejszego opowiadania o nielitościwym słudze, nie oburzał się nań serdecznie, niema chyba nikogo, ktoby nie uznawał sprawiedliwej surowości kary królewskiej ktoby z wewnętrznym, pełnem przekonaniem nie przywodził owej groźbie Pana Jezusa: *Takci i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuscicie każdy bratu swemu z serc waszych*¹⁾.

A jednak — moi Drodzy — w życiu własnem, mimo to wszystko, mało kto z was postępuje inaczej. Smutne to i upokarzające nawet bardzo, i sami czujecie najlepiej, jak koniecznie domaga się naprawy, odmiany. Że trudna to rzecz, przyznaję, boć przełamać trzeba i przezwyciężyć jedną z najgłębiej ukrytych wad natury ludzkiej, to jest miłość własną, ale pamiętajcie, że Bóg nigdy niemożliwych rzeczy od was nie wymaga i jeśli każe się przełamać, niewątpliwie łaski i pomocy swej do tego nie poskapi.

Pomoc tę zaś i to niemałą łatwo znajdziecie w dwóch pobożnych myślach, w dwóch uwagach, które dziś w tym celu poddać wam pragnę.

Pierwszą, aż nadto wyraźnie podnosi dzisiejsza Ewangelia święta. To, moi Drodzy, pamięć o własnych, niezliczonych wobec Boga grzechach i winach, o których darowa-

¹⁾ Mat. 18, 35.

nie codziennie prosicie: *Odpuść nam nasze winy*. Wszak wiecie, że każdy grzech w obliczu Boga jest obrazą najstraszniejszą, nieskończoną najświętszego Majestatu, obrazą, którą Pan Jezus przyrównał do olbrzymiej na owe czasy sumy 10 tysięcy talentów — naszych około 120 milionów koron¹⁾, obrazą, za którą też nieskończona, bo wieczna należy się kara.

A jednak Bóg najmiłosierniejszy wszystko to przebacza, odpuszcza i to niejednokrotnie. Jakżeby wobec tego człowiek śmiał jeszcze nie darować swojej urazy, jakim czołem śmiałby prosić Boga o zmiłowanie ten, który nie zna miłosierdzia i przebaczenia dla brata swego? Zechciejcie tylko szczerze zastanowić się nad tą myślą, a jestem przekonany, że darowanie uraz, a choćby krzywd ciężkich stanie się wam zrozumiałem i łatwem.

Druga zaś uwaga, którą posłużyć wam pragnę, jako bardzo pomocną w nabyciu tej cnoty — to przykład najwznioślejszy, — przykład samego Pana Jezusa.

Podziwiamy nieraz w Biblii dowody niezwyklej wielkoduszności, unosimy się nad Józefem egipskim, który, sprzedany w niewolę przez braci rodzonych, wszystko im wybacza i od śmierci głodowej z całą braterską miłością ratuje, unosimy się nad Dawidem, litośnie oszczędzającym swego śmiertelnego wroga Saula, ale cóż powiedzieć o tych nie-dościgłych wyżynach zaparcia siebie, miłości wrogów i darowania zniewag, jakie widzimy w życiu Boskiego Zbawiciela. Nieprzyjęty w gościnę przez zawziętych na Żydów Samarytan, On — Bóg prawdziwy, odchodzi spokojnie, *nie mając gdzie głowy skłonić*²⁾ i karci Apostołów oburzonych i ogień z nieba pragnących sprowadzić na niegościnne miasto³⁾.

¹⁾ p. *La Sainte Bible*. Évangile s. S. Matthieu, L. Cl. Fillion p. 361.

²⁾ Mat. 8, 20.

³⁾ Łuk. 9, 52—56.

Zdradzony niegodnie, okrutnie przez wybranego ucznia i Apostoła, w ostatniej chwili podłego pocałunku w ogrodzie Oliwnym ze słodyczą zapytuje go: *Przyjacielu, na coś przyszedł? ¹⁾*

A wreszcie, gdy rozciągnięty na krzyżu, między niebem a ziemią zawieszony na spiekocie słonecznego żaru, kona, jak przestępca, za ludzkość, modli się ostatkiem tchu w piersi za swoich prześladowców: *Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią ²⁾*.

Czy może być cudniejszy wzór do naśladowania dla nas, chrześcijan, uczniów i wyznawców Chrystusa?

Cóż dziwnego, że taki wzór pociągnął za sobą tysiące i miliony Męczenników i Wyznawców od początków Kościoła do dziś, niemających dla wrogów i prześladowców nic, nad słowo modlitwy i przebaczenia. I ten charakterystyczny rys miłości i słodczy chrześcijańskiej, której źródło niewyczerpane tryska u stóp Chrystusowego krzyża, przewija się, jak nić złota przez całe męczeńskie dzieje katolickiego Kościoła. Widać ją i w czasach rzymskich imperatorów i w średniowieczu i w męczeństwach ostatnich rewolucyi i przewrotów; widać w Europie wśród starej kultury chrześcijańskiej i w dalekich krajach misyjnych, wśród nowonawróconych ludów pogańskich, które nieraz może i nas zawstydzają swoim przykładem.

Posłuchajcie opowiadania krótkiego, a wyjętego z tych właśnie stosunków na naszych misjach. Niedawne to jeszcze czasy, kiedy w Ameryce południowej szeroko panowało okrutne niewolnictwo. Na jednej z bogatych ferm, u właściciela obszernych posiadłości znalazł się czarny niewolnik, chrześcijanin, który uczciwością i prawością charakteru, zjednał sobie wielkie jego zaufanie. Wzięty raz przezeń na targ niewolników dla oceny i zakupna nowych sił roboczych,

¹⁾ Mat. 26, 50.

²⁾ Łuk. 23, 34.

prosił go bardzo o kupienie wraz z innymi, opadającego już na siłach starca murzyńskiego. Zdziwił się właściciel i długo się opierał, w końcu uległ prośbom wiernego sługi. Jakież było jego zdziwienie, gdy za powrotem do domu ujrzał, jak wierny Tomasz najtroskliwszą opieką, miłością prawie synowską ołoczył nowozakupionego niewolnika. Woła go zatem do siebie i pyta, czy to przypadkiem nie ojciec, a może blizki krewny?

Nie panie! On nie jest moim krewnym, ani nawet przyjacielem. — Więc czemuż taką okazujesz mu miłość i opiekę? — Bo on jest moim nieprzyjacielem, odrzekł murzyn. On mnie porwał z kraju rodzinnego i sprzedał białym na brzegach Afryki, ale ja nie mogę go nienawidzić, bo ojciec misjonarz uczył mnie: Jeśli twój nieprzyjaciół jest głodny, daj mu jeść, a jeśli spragniony, daj mu pić...¹⁾. Oto, moi Drodzy, naśladowanie Chrystusa, oto chrześcijańskie darowanie najstraszniejszej krzywdy. Niech ono stanie się waszym wzorem w stosunkach z bliźnimi, w stosunkach z rodzeństwem, z kolegami, ze wszystkimi, którzy was cokolwiek dotkną lub urażą.

Niech słowo przebaczenia, niech uśmiech słodczy i wyrozumienia częstym gościem będzie na waszych ustach, niech miłość bliźniego będzie jasnym promieniem słońca w waszym życiu.

Wtedy możecie być pewni, że gdy Sędzia Najwyższy zawezwie was kiedyś w dzień ostateczny, jak onego sługę ewangelicznego, aby kłaść liczbę waszych win i zasług, będziecie godni usłyszeć z ust Jego miłościwy wyrok: »Odpuszczone są synu winy twoje, iż i ty w życiu odpuszczałeś winowajcom Twoim«. Amen.

¹⁾ p. X. J. St. Żak: *Tędy droga*. Włocławek 1913, str. 47.

XIV.

Niedziela po Uroczystości W.W. Świętych.

O Obcowaniu Świętych.

Jest w Składzie Apostolskim, w znanem wam wszystkim od dzieciństwa *Wierzę w Boga* artykuł, już przy końcu umieszczony, dziewiąty z rzędu, którym wyrażamy wiarę naszą w Świętych Obcowanie. Miesiąc, który przed tygodniem rozpoczęliśmy, poświęca Kościół katolicki w szczególniejszy sposób rozważaniu i wyznawaniu tego dogmatu, tej prawdy głębokiej i wzniosłej — i dlatego dziś słów parę o niej powiedzieć wam pragnę.

Wszystko, czego nas uczy wiara nasza święta jest pełne dziwnej powagi i niepowszedniej mądrości, ale obok tego, wszystko jaśnieje dziwną pięknnością, harmonią, nadziemskim urokiem i słodyczą, która sprawia, że w tej wierze wszystkie dusze i wszystkie serca znajdują swoje odroczenie, ukojenie największych nawet bólów i cierpień, zabliznienie najkrwawszych nawet ran.

Jeżeli te błogie skutki i te wysokie przymioty odnieść możemy do wszystkich prawd wiary katolickiej, to w szczególnej mierze każdy dostrzedz je musi w nauce o Obcowaniu Świętych.

Cóż to jest to Świętych Obcowanie? Czyście się zastanowili, Drodzy moi, nad myślą głęboką Kościoła świętego, wyrażoną w dwóch minionych uroczystościach Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego?

Oto patrzcie! Bierze ten Kościół nas, żyjące dzieci swoje, jak matka za rękę i pierwszego listopada prowadzi myślą, sercem, duchem do nieba. Wskazuje tam na tych wiernych swoich, którzy odszedłszy stąd, cieszą się już wiecznem szczęściem, oglądaniem Boga twarzą w twarz i nie

ustają przyczyniać się i wstawiać się za nami; a wskazując ich, poleca nam modlić się do nich.

Na drugi dzień z nieba prowadzi nas do otchłani, do czyśca. I tam są jego dzieci, już przeznaczone do wiecznej chwały, więc także święte, tylko jeszcze wypłacające się Bogu za dawne winy, — bo nic zmazanego nie może wejść do Królestwa niebieskiego — więc nas żyjących wzywa Kościół do niesienia tym duszom pomocy, do modlitwy za nie, do modlitwy o ich prędsze wybawienie i skrócenie czyścowej męki.

Niebo — czyściec — ziemia łączą się razem, łączą się pamięcią wzajemną, łączą się nadewszystko wzajemną modlitwą i wiarą i uwielbieniem tego samego Boga i Pana, Głowy swojej — Jezusa Chrystusa.

Oto Obcowanie Świętych! Jakież to piękne, wspaniałe, cudowne. Ale pamiętajcie, Drodzy moi, że to Obcowanie *Świętych*! Czyż na ziemi też są Święci, spytacie? A jeśli są, to przecież ich tak mało!

Nie! Bo tu *Święty*, to znaczy każdy człowiek w łasce poświęcającej żyjący — a do takiej świętości myśmy wszyscy powołani. Mówiłem wam o niezmiernej godności i bogactwie duszy w tej łasce zostającej w jednej z poprzednich egzort¹⁾. Dziś widzicie nowy klejnot, nowy blask w tej godności — prawo do Obcowania Świętych.

Przypatrzmy się więc dziś pokrótce, z kim my to pozostajemy w uczestnictwie, w obcowaniu nieustannem i z rozważania naszego wyciągnijmy odpowiednie wnioski, uczynimy mocne i szczere postanowienia.

Zacznijmy od nieba. Wyobraźcie sobie, Ukochani moi, że w tę wielką uroczystość Wszystkich Świętych, Anioł Boży przeniósł Was na chwilę do nieba, że Bóg pozwolił

¹⁾ p. Egzorta na niedzielę XIX. po Z. Świętach. — O *wytrwaniu w dobrem*. Str. 50.

wam na moment oglądać szczęście i chwałę swoich wybranych, swoich Świętych.

Określić ludzką mową to, na co ani prorok Izajasz, ani święty Paweł innych wyrazów znaleźć nie mogli nad owo sławne: *Oko nie widziało i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują*¹⁾, — określić to rzecz niepodobna, ale przecie słaby obraz tego królestwa niebios, ku któremu wyciągać się powinny nasze dłonie... nasze dusze... i myśli i uczucia możemy sobie na podstawie Pisma Świętego i nauki Kościoła zarysować.

Niebo, ojczyzna nasza przyszła, wiekuista, to mieszkanie Boga, Aniołów, Świętych i Zbawionych.

W odwiecznej chwale, w niepojętym blasku przebywa tam Bóg, radość i szczęście błogosławionych. Chóry nieprzeliczonych Aniołów, czystych duchów, padając na twarz, śpiewają Mu hymn chwały i uwielbienia, owo potrójne, na cześć Trójcy Najświętszej: *Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów*²⁾. W niebieskiej harmonii nie zadrga ani jeden ton fałszywy, wszystko zlewa się w precudną, jednolitą symfonię, której ziemskie dźwięki i arcydzieła muzyki słabem i dalekiem są tylko echem.

Obok Aniołów i Archaniołów, Święci Pańscy i dusze zbawione cześć oddają Panu. Na ich czele Niepokalana Dziewica, Niebios Królowa, Syna Bożego Matka, *obleczone w słońce, a księżyc pod Jej nogami, a na głowie Jej korona z gwiazd dwunastu*³⁾, czczona przez niebo całe *Królowa Aniołów, Królowa Wszystkich Świętych*. I za Nią dopiero i pod Jej przewodnictwem idą przed tron Baranka z pokłonem i hołdem Wszyscy Święci... Starego Zakonu Patryarchowie i Prorocy, zbawieni przez wiarę i nadzieję w Mesyaszu złożoną, Nowego Zakonu Apostołowie, uczniowie

¹⁾ Iz. 64, 4. — 1. Kor. 2, 9.

²⁾ Iz. 6, 3.

³⁾ Obj. 12, 1.

umiłowani Jezusa, *siedzący na dwunastu stolicach*¹⁾, miliony i miliony Męczenników, purpurą krwi palających z palmami zwycięstwa w rękę, co wpatrzeni w krzyż Chrystusa z pieśnią i radością szli na śmierć i głowy kładli pod miecz katowski, i szeregi Wyznawców i Ojców Kościoła, uczonych i świętych, zdobnych tyarą papieską, czy biskupią mitrą, i Dziewic z liliami w rękach, czystych Oblubienic Chrystusowych i Matron poważnych, Wdów świątobliwych i dzieci i młodzieniaszków...

A wszystko radosne, szczęśliwe, rozpromienione, żyjące i oddychające Bogiem, zasłuchane w pienia anielskie, oblane blaskiem i światłością wiekuiście z tronu Bożego płynącą...

To słaby — słabiutki obraz nieba...

Cóż dziwnego, Drodzy moi, że to niebo rwało ku sobie dusze i serca ludzkie, że dla tego nieba z radością szli ludzie na katusze i męki, że w niebo wpatrzonym ziemia wydawała się czemś brzydkim, marnem i nędznem.

A my? — Czy pamiętamy, żeśmy dla nieba stworzeni, że nasze miejsce w niebie, że nasze obcowanie ze Świętymi, że Święci to bracia nasi?

Wszak z wieloma z nich myśmy węzłem krwi złączeni, wszak nasza Polska — to matka Świętych! Oto dwa tygodnie temu dopiero obchodziliśmy uroczystość świętego Jana Kantego, a już w przyszłą niedzielę nową postać przedziwną, tak nam drogą, młodzieniaszka świętego, Stanisława Kostki wskaże nam Kościół i pokłonić się i uczcić go poleci.

I tak przez cały rok kościelny, coraz to nowi polscy Patronowie, cześć sobie należną od nas rodaków swoich odbierać przychodzą.

O! podnieśmy wzrok nasz ku niebu, ku błogosławionym braciom naszym. Wszak to ludzie także, ludzie, co na tej samej żyli ziemi i pracowali nieraz ciężko i cierpieli wiele

¹⁾ Mat. 19, 28.

i walczyli ze złem — oni nas tak dobrze rozumieją, ich tak bardzo obchodzą nasze troski i kłopoty, oni zawsze gotowi spieszyć nam z nieba z pomocą, byleśmy ich tylko serdecznie wezwali.

Przez chrzest święty, przez łaskę poświęcającą, myśmy weszli na zawsze w obcowanie, w łączność ze Świętymi, członkami tego samego ciała mistycznego, Jezusa Chrystusa, korzystajmyż z tego przywileju, czcimy Świętych i wzywajmy ich, czcimy Patronów Polski i naszych Patronów, których imiona nosimy, obchodźmy ich święta nabożeństwem i przyjęciem Sakramentów świętych, a kierując wzrok nasz ku nim, odrywajmy go choć czasem od ziemi, od ziemskich czysto spraw i zajęć; wznosmy oczy, z niemi myśl i serce w górę, ku niebu, gdzie nasza wspólna, cudownie piękna, wiekuista ojczyzna.

Oto myśli, które nam nasunąć pragnie Kościół Boży w dzień Wszystkich Świętych.

W uroczystość Zaduszek z nieba wie dzie On nas w czyścowe otchłanie.

Przypatrzwszy się, choćby tylko pobieżnie Boskiej ekonomii zbawienia, widzimy i uznajemy, że musi być czyściec, — to miejsce oczyszczenia, gdzie dusze umierające w łasce Bożej, ale obciążone karą za dawne grzechy, wypłacają się Bożej sprawiedliwości z życiowych długów. Dźwiga je nadzieja pewnego zbawienia, niebo dla nich otwarte, ale jakąż to wszystko równocześnie dla nich jest męką. One miłują Boga, rwą się ku Niemu, pragną Go i łakną, wszak On ich życiem, a jednak posiąść Go na wieki, jeszcze im nie wolno.

Łaska poświęcająca, którą posiadają na równi ze Świętymi w niebie i z nami na ziemi sprawia, że i one wchodzi w związek, w Obcowanie Świętych, owszem tworzą w niem, jakby osobne, drugie koło, drugie grono nierozdzielnie jednak przez łaskę i wiarę ze Świętymi i z nami splecione.

Jeśli do tego dodamy, że wśród nich tylu naszych krewnych, może bardzo blizkich, może rodziców, braci... tylu znajomych, przyjaciół, kolegów, — to ten węzeł stanie się dla nas bardzo drogi, bardzo serdeczny.

Tyle możemy tu na ziemi dla tych dusz biednych, cierpiących uczynić! A co czynimy?

Czy pamiętamy o tych, którzy odeszli, którzy nas niedys bardzo może kochali? Czy modlitwą za nich wyznajemy, iż wierzymy w Obcowanie Świętych?

Niestety! Może i na nas sprawdza się to proste, ale głębokie przysłowie; »Kto z oczu, ten z pamięci« — może i nam niejeden z blizkich bardzo, wielką mógłby zarzucić niewdzięczność... Smutny, jesienny listopad mimowoli myśl naszą zwraca ku cmentarzom, nie zapominajmy o tych, co na cmentarzach spoczęli, co naszej wyglądają pomocy. Nie skąpmy im modlitwy, nie skąpmy dobrych uczynków i zasług im oddawanych, oni to kiedyś, zawitawszy do upragnionej ojczyzny w niebie, stokrotnie nam wynagrodzą.

Te drobne zaś ofiary, ta pamięć o duszach w czyszczeniu stanie się i dla nas może w cierpieniu i przykrościach ziemskich, źródłem ulgi i pociechy.

W pierwszym roku ostatniej wojny — znalazłem się przypadkiem w sali jednego z wojennych szpitalów w Krakowie. Dziwny i nie zatarty w pamięci uderzył mnie widok. Około dużego stołu na środku, zebrali się kilku lżej rannych żołnierzy różnych narodowości. Wysoka, kościelna świeca płonęła na stole — żółtym, migotliwym blaskiem rozpraszając ponury mrok wielkiego, klasztorowego przedtem refektarza... Spytałem jednego z rannych, co to wszystko ma znaczyć. On mi przypomniał, iż to dziś Zaduszki. Za ostatni grosz z żołdu swojego złożony, najzdrowszy z nich kupił w mieście świecę — i oto zapalili ją na stole szpitalnym, zdała od grobów swoich ukochanych krewnych i swoich poległych kolegów, ku ich pamięci i wspomnieniu i posiadali wokoło, szepcząc za ich dusze *Wieczne odpoczywanie...*

Oni... ranni, co już — już może przekroczyć mieli na polu walki progi wieczności, łączyli się modlitwą i pamięcią z tak blizkim im zaświatem, obcowali ze Świętymi, a przenosząc się myślą do otchłani z ofiarą modlitwy -- i do nieba z ofiarą czci, znajdowali widoczną ulgę w cierpieniu i boleści trapiącej ich na ziemi.

Tak, moi Drodzy! Wielki to i wspaniały dogmat wiary naszej owo Świętych Obcowanie, wielkie to szczęście i łaska przynależność do jego świętego związku. O! pamiętajcie, byście nigdy przez grzech z tego uczestnictwa nie dali się wyłączyć, byście, trwając zawsze w łasce Bożej, w łasce poświęcającej zasługiwali na tę zaszczytną nazwę *Świętych*, pamiętajcie zawsze, ilekroć odmawiacie *Wierzę w Boga*, iż życie wasze upływa w obcowaniu z nimi, że wyście przez modlitwę łącznikiem przedziwnym między niebem a ziemą, między Bogiem a cierpiącymi Jego dziećmi.

Niechże ich przyczyna, niech przyczyna Najświętszej Panny, Wszystkich Świętych Królowej wyjedna wam wierność niezachwianą i wytrwanie w ich związku — za życia — a po śmierci wieczną radość w ich błogosławionem gronie. Amen.

XV.

Niedziela XXII. po Zielonych Świętach.

(Ew. Mat. 22, 15—21. — o groszu czynszowym).

O względzie ludzkim.

Oto macie znów jeden więcej obrazek, kreślący w kilku rysach stosunek Faryzeuszów do Chrystusa Pana. Niedawno słyszeliście opowiadanie Ewangelii świętej, jak podchwycić oni chcieli Zbawiciela podstępem pytaniem o najważniejsze przykazanie w Zakonie. Dziś przychodzą z kwestyą odmienną,

ale niemniej groźną, niebezpieczną, bo dotyczącą polityki i najżywszych uczuć narodowych izraelskich: *Godzili się dać czynsz cesarzowi, czyli nie*¹⁾? Uważcie jednak, jak po mistrzowsku przygotowują całą zasadzkę, zaczynając postawienie kwestyi od słodkiego pochlebstwa: *Nauczycielu wiemy, iżes jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką*²⁾. Pochlebiwszy wobec tłumów słuchaczy uwielbianemu przez nie Nauczycielowi, tem pewniejsi byli wygranej i pogrążenia znienawidzonego Proroka z Nazaretu pytaniem świetnie obmyślanem, na które nie było odpowiedzi, sądząc po ludzku. Tak, czy owak odezwie się Chrystus, będzie zgubionym — w oczach rządu, jeśli odmówi podatku, — w oczach narodu, jeśli go płacić nakaze. Zostawmy na boku dzisiaj Drodzy moi, tę całą rozmowę, a wróćmy do słów początkowych, do owego pochlebstwa, które trafnie porównał ktoś ze zdradzieckim pocałunkiem Judasza, w chwili wydania Mistrza w Ogroju.

Nie ulega wątpliwości, że może niechęć, powiedzieli tu jednak Faryzeusze wielką prawdę. Z charakterystyki Boskiego Nauczyciela podnieśli i podkreślili rys jeden przedziwny, na który dziś pragnę zwrócić waszą szczególną uwagę.

Nauczycielu, wiemy, iżes jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką. Oto hołd mimowolny, ale jakże prawdziwy, — hołd złożony przez największych wrogów Panu Jezusowi, nietylko jako miłośnikowi prawdy, ale jako zwycięzcy wszelkiego względu ludzkiego, wszelkiej fałszywej opinii. *Albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką.*

Przypomnijcie sobie tylko, moi Drodzy, te wszystkie nieustanne rozprawy i starcia Zbawiciela z Faryzeuszami

¹⁾ Mat. 22, 17.

²⁾ Mat. 22, 16.

i Saduceuszami w czasie Jego publicznej działalności nauczycielskiej, przypomnijcie sobie Jego całe zachowanie się wobec najwyższych kapłanów, wobec Piłata i Heroda w czasie bolesnej, krwawej Męki, a przyznacie, że z każdego słowa i ruchu Jezusa biła nadziemska, nadludzka odwaga, dziwnie piękna, męska, pociągająca.

Wszak to On, jeden jedyny ośmielił się powiedzieć całą prawdę przewrotnym Faryzeuszom i wobec zgromadzonych tłumów nazwać ich *rodzajem jaszczurczym*¹⁾ i *po-bielanymi grobami*²⁾. Wszakże to On, choć życie Jego na włosku wisiało, ośmielił się, *jako władzę mający*³⁾ mówić przed Męką do Arcykapłanów i Piłata, a milczeniem zbyć i ukarać zepsutego nawskróś Heroda.

Zaiste, gdy chodziło o prawdę, o drogę Bożą, Chrystus nie znał, co względy, co lęk przed ludzkim sądem i opinią publiczną, *albowiem nie oglądał się na osobę ludzką*. Dobrze będzie tę właśnie cechę osoby i charakteru Zbawiciela naszego zapamiętać sobie szczególnie dziś, gdy w świecie całym rozpanoszyła się i rządzić poczęła jako pani wszechwładna i królowa, tak zwana »publiczna opinia«. Przed nią gną się dziś przecież najtwardsze karki, o jej względy ubiegają się dziś wszyscy, możni i najmoźniejsi tego świata i maluczcy; przed nią chylą się ludzie z całą pokorą i obawą; według niej kierują swe czyny i postęпки, nadsluchując wokoło i rozglądając się nieustannie z tym lęklwym, a przecie tak bolesnym szeptem na ustach: »co świat, a co ludzie na to powiedzą!« W parlamentach i sejmach, w nauce, literaturze i sztuce, w życiu towarzyskiem i prasie — wszędzie władza bezwzględnie opinia. I gdybyż ona jeszcze dotyczyła tylko spraw materalnych, doczesnych, możnaby jej to darować. Ale gdzie tam! Nienasycona niczem

¹⁾ Mat. 12, 34.

²⁾ Mat. 23, 27.

³⁾ Mat. 7, 29.

wdziera się nawet na pole religii. Chce rządzić wszędzie — i niestety rządzi wszechwładnie!

Zwróćcie tylko uwagę na wasz mały świat szkolny, na klasę, na życie koleżeńskie — dziś, czy w przeszłości — a z pewnością przyznacie mi słuszość. Jakże to życie i pod tym względem daleko odbiega od ideału Chrystusa, Zwycięzcy fałszywej opinii, fałszywego względu ludzkiego.

Może sami nawet, Drodzy moi, nie zdajecie sobie sprawy, jak właśnie w stosunku waszym do Boga, do Jego przykazań, do religii, ulegacie niejednokrotnie ludzkim czysto względom, jak często *oglądacie się na osobę ludzką*.

Chcecie przykładów? Oto w towarzystwie kolegów przechodzisz, mój Drogi, obok kościoła, krzyża, figury — może ręka mimowoli podnosi się, by czapki uchylić. Ale... nikt tego nie robi i... ręka opada. Zwyciężył ją *względ ludzki!*

Oto kapłan przejeżdża do chorego. Chrystusa — zasiłek na drogę wieczności wiezie na piersi. Głos dzwonka drżący się odzywa... gną się kolana przechodniów... i ty byś ukląkł — wszak wierzysz — ale oto idą koledzy, znajomi... prostujesz się i może, co najwyżej, uchylišz kapelusza. To samo jest często z pacierzem codziennym, z książeczką do nabożeństwa czy różańcem, cóż dopiero mówić o przystąpieniu prywatnem do świętych Sakramentów. Może znalazłby się czas i ochota, może wewnątrz radbyś pospieszyć zrzucić jarzmo grzechu i łaskę pozyskać Bożą — ale... ale cóż na to powiedzą koledzy! Patrz, mój Drogi, w jaką popadłeś niewolę, jak gniesz się i chylisz przed królową-opinią.

Rzeczy najświętsze, najlepsze, najszlachetniejsze spełniasz ukradkiem, jakby coś złego, coś karygodnego, albo opuszczasz je i porzucasz zupełnie.

A przecież to jeszcze nie wszystko! Opinia, *względ ludzki* niejednokrotnie nie pozwala człowiekowi być dobrym i za dobrego uchodzić. To nie jest w modzie. I jesteśmy nieraz świadkami zjawiska, które byłoby może śmiesznem,

gdyby nie wyciskało zarazem łez z oczu — oto dla mody, dla względu kolegów niejeden chce uchodzić za gorszego, niż jest, bo to jakoś nie wypada być nazywanym dobrym, porządnym... aż wkrótce nieopatrznie sam się złym i zepsutym staje. Oto potęga opinii! A jakże bolesne tego skutki. Moralność, etyka, te pojęcia z natury swej niezienne, nieugięte, gną się i zmieniają zależnie od opinii. Jej to głos, a nie głos prawa Bożego, czy sumienia, rozstrzyga niejednokrotnie w życiu jednostki czy społeczeństwa o wartości moralnej uczynku. I dochodzimy niestety tak już daleko, że w rozumieniu i pojęciu wielu ludzi, można być uczciwym i porządnym człowiekiem, mimo wielu występków, znanych nawet ogólnie, byle tylko nie wejść w kolizję z kodeksem karnym i karzącą ręką państwowej sprawiedliwości.

Któż z was, moi Kochani, nie widzi, jak to wszystko niesłychanie poniża człowieka, jak to wszystko wolność jego kępuje, a godność poniewiera!

I ludzie, którym zbyt ciężkie zdaje się słodkie jarzmo Chrystusowych praw i przykazań, dobrowolnie przyjmują na się stokroć cięższe i poniżające jarzmo ludzkiej opinii.

Wy macie kiedyś, może i niedługo, Drodzy moi, po wyjściu ze szkół, objąć społeczne stanowiska. Spotkacie się wówczas natychmiast z bezlitosnym głosem i sądem ludzkiego względu. Z pewnością każdy z was pragnąłby zachować wolność i swobodę swych dobrych, szlachetnych, chrześcijańskich przekonań, niejeden może pragnąłby choćby ostatkiem sił oprzeć się prądowi, a nawet przeciw niemu popłynąć. Dziś czas hartować siły ducha, kuć zbroję dobrych, nieugiętych zasad, zaprawiać się do odwagi w dobrem. Dziś czas! W codziennem szkolnem życiu, w małem kółku koleżeńskim zwalczać fałszywą, złą — a tworzyć dobrą, szlachetną opinię. Niech ona panuje w każdej klasie, niech tam rządzą zdrowe, chrześcijańskie zasady, nie moda, nie frazes. Niech dobre, szlachetne wpływy niszczą i paraliżują wszystko, co chciałoby was sprowadzić na bezdroże.

Jakaż to wdzięczna i męska praca, jakie wznioste, koleżeńskie, obywatelskie, by się tak wyrazić, zadanie dla każdego z was. Bądźcie przekonani najmocniej, że w tej pracy nietylko nie stracie, ale przeciwnie — zyskacie w oczach wszystkich uczciwych — a nawet odmiennie całkiem od was myślących ludzi. Bo odwaga w dobrem ma to do siebie, że każdemu, nawet zepsutemu, w końcu zaimponuje.

Zdarzyło się raz, jak mi opowiadał naoczny świadek, na Uniwersytecie, że przed zaczęciem ćwiczeń naukowych w pracowni, kilku akademików wszczęło rozmowę pełną żartów i drwinek z religii.

Jeden z najzdolniejszych słuchaczy powstał na to w swej ławce i donośnie, a stanowczo odezwał się, tak, że go wszyscy słyszeli: »Przepraszam bardzo kolegów, ale w mojej obecności nie pozwolę na obrażanie najświętszych uczuć religijnych. Jestem katolikiem, a podobne słowa uważam co najmniej za brak grzeczności i towarzyskiego taktu«. Rozmawiający umilkli natychmiast, zaskoczeni odważnem wystąpieniem katolickiego kolegi i nie tylko nie powtórzyli już nigdy swych wycieczek, ale niejednokrotnie w koleżeńskich stosunkach okazywali szacunek cywilnej odwadze swego przeciwnika.

Oby te słowa młodzieńcze, a takie szlachetne: »jestem katolikiem i nie pozwolę obrażać mej wiary! Jestem katolikiem i nie wolno mi grzeszyć, nie wolno wstydzić się religii wyssanej z macierzyńskich piersi«, oby te słowa stały się dziś hasłem waszem w walce z fałszywą opinią — oby stały się bronią potężną w opieraniu się zalewającej nasz kraj i młodzież, fali złego i zepsucia.

Nagroda za to w życiu ziemskim będzie wam łaska i błogosławieństwo Boże, będzie owo radosne, męskie poczucie swej siły moralnej i swobody w dobrem, ta nieugiętość woli i wyższość święta nad ludzkie sądy i opinie, w przyszlęm zaś szczególna chwała i nagroda, którą Chry-

stus Pan obiecał według słów świętego Jana tym, co mężnie się umieją potykać i zwyciężać: *Zwycięzcy dam jeść z drzewa żywota, które jest w raju Boga mojego*¹⁾. Amen.

XVI.

Uroczystość Św. Stanisława Kostki.

Pierwsza niedziela po dniu 13 listopada.

Żywot i cnoty Świętego.

Jak w życiu ludzkim, tak w życiu Kościoła są święta, są uroczystości, które duszę naszą odrywają od ziemi, od jej trosk i zajęć, a unoszą gdzieś w zaświaty, w niedostępną doczesnej powszedniości krainę nadziemskiego piękna i harmonii.

Patrzymy wtedy na ziemię, jakby ze szczytu niebo-siężnej góry, dusza nasza jakimś innem oddycha powietrzem, a oczy poją się blaskiem słońca i czystością lazurów.

A cóż dopiero, jeśli to święto, ta uroczystość wiąże się, tak, jak dzisiejsze święto, nierozzerwalnie z Ojczyzną naszą, z polską ziemią i wiarą ojców i narodową świętą tradycją. *Urodzeni w niewoli, okuci w powiciu*²⁾, czerpiemy w takich chwilach hart ducha, siłę, moc i pokrzepienie w wierności Bożym i narodowym ideałom.

Dziś święto obchodzimy Stanisława Kostki. Kto on? Czemu na dźwięk jego imienia zadrga zawsze w sercu polskiem, w sercu młodem struna dziwnie serdeczna, dziwnie głęboka?...

To Patron polskiego Królestwa, Patron polskiej mło-

¹⁾ Obj. 2, 7.

²⁾ A. Mickiewicz: *Pan Tadeusz*. Księga XI. Rok 1812.

dzieży, ze wszystkich Świętych-Polaków on wam młodym młodością swoją i życiem najbliższy, najdroższy... ukochany.

Skreślmyż więc sobie dziś pokrótce jego żywot młodzińczy i chwilę uwagi jego cnotom przedziwnym poświęćmy.

W ziemi zakroczymskiej, w Rostkowie roku Pańskiego 1550 w zamku kasztelańskim starego Kostków rodu, ujrzał po raz pierwszy nasz Stanisław światło dzienne. Od najmłodszych lat rozmiłowany w modlitwie i rzeczach Bożych, cieszył się wielką miłością rodziców i całego dworu. W czternastym roku życia spieszy wraz z bratem Pawłem na studia do jezuickiego konwikt, do Wiednia.

Szlachetnością charakteru, pobożnością, słodyczą i dobrocią zwraca na się oczy przełożonych, pozyskuje serca kolegów i towarzyszków pracy.

Tutaj też budzi się w nim powołanie zakonne i postanowienie przyjęcia sukni Towarzystwa Jezusowego. Ciężka choroba i cudowne z niej uzdrowienie utrwala ją go w tym zamiarze. Bramy jednak upragnionego klasztoru we Wiedniu zamknięte przed nim, bo reguła zakonna zabrania bez pozwolenia rodziców przyjmować uczniów do nowicyatu. O pozwoleniu zaś ojca, kasztelana, ani myśleć było Stanisławowi.

Magnatowi polskiemu marzyły się dla syna senatorskie delie i karmazyny, biskupie mitry i pastorały, suknia zakonna wykreśloną była z ojcowskich planów, wykreśloną stanowczo, nieubłaganie.

A Bóg wołał! Więc poszedł Stanisław — pieszo, ubogo; poszedł z Wiednia na tułaczkę, na nędzę szukać przyjęcia u furty klasztornej w Augsburgu, w Niemczech. Przyjęty na próbę, niezrównanem posłuszeństwem i pokorą, spełniając najniższe w kuchni posługi znów zdobywa zaufanie, budzi podziw przełożonych i po krótkim pobycie w Dybindze, zostaje posłany do nowicyatu w wiecznem mieście — w Rzymie.

Spełniony cel — ziszczone marzenie! Dziewięć miesięcy patrzy nań całe Kollegium rzymskie — a po dziewięciu miesiącach ze łzą w oku staje już u łoża konającego Stanisława. Gorejąca od pierwszych chwil pełnią ognia miłości Bożej lampa wypaliła się. Stanisław nie był stworzony na mieszkańca ziemi, jego miejsce było w niebie; po ośmnastu latach młodocianego rwania się do nieba, zawitała dusza jego nieskalana do przybytków światłości. Umarł w noc Wniebowzięcia Maryi, 15 sierpnia 1568 roku. Od dnia zgonu otoczony czią współbraci — zakonu — Rzymu, staje się ukochanym Świętym Kościoła, na którego ołtarze w sto sześćdziesiąt lat po śmierci, z łaski Benedykta XIII się dostaje, już przedtem po zwycięstwie Jana Sobieskiego pod Chocimem, zwycięstwie uproszonym przez Stanisława w niebie, Patro-nem Polskiej Korony przez Klemensa X ogłoszony ¹⁾).

I to wszystko! Aż dziwno, że tak niewiele. A przecież o nim rzekł papież Urban VIII: *»Nieletni młodzieniaszek — a wielki Święty«*. W czem wielkość Stanisława? — spytacie. Nie w głośnych cudach, nie w sławnych kazaniach, nie w heroicznych umartwieniach, nawet nie w znojných trudach żywota...

Więc w czem? Ośmnaście lat życia — tylko ośmnaście, i taki blask świętości, i taka wielkość przedziwna!

Świętym był Kostka przez swoje cnoty, przez swoją nadziemską miłość Boga, tę miłość, która go w młodzieńczym wieku z ziemi do nieba uniosła.

I kiedy myślę, które z tych wszystkich cnót brata waszego i rówieśnika wybrać dziś, by wam je nakreślić i serca wasze do ich naśladowania rozpaścić, rozplomienić, trzy zdaje mi się szczególnie blizkie młodzieży, trzy wam najbardziej potrzebne winienem wam przedstawić.

Pierwsza, to Stanisława stosunek do rodziny, do brata, druga to jego nabożeństwo niezrównane do Maryi i zwią-

¹⁾ Brev. Rom. 13. Novembris, *Matut. Lect. VI.*

zana z niem nieskalana czystość, ostatnia wreszcie, to jego miłość nadziemską do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie ukrytego. W domu rodzicielskim, jak wspomniałem, ukochanym był synem, lecz nie tu Stanisławowa cnota, bo kochać, gdy się jest kochanym, nie trudno. Prędko wszakże skończyło się dlań *dzieciństwo sielskie, anielskie*¹⁾. Trzeba było pożegnać dom rodzinny i po światło wiedzy spieszyć z woli ojca do Wiednia.

Zaczęła się tu dla młodszego z braci młodość pełna udręczeń i utrapień. Paweł niepodobny był zupełnie do niego. Bogaty panicz polski, syn kasztelański w stolicy Habsburgów chciał i umiał używać świata. Jak długo bracia mieszkali w jezuickim konwikcie, tań i krył swoje zachcianki. Ale nowy cesarz Maksymilian odebrał Towarzystwu Jezusowemu dom użyczony na szkołę i Kostkowie w ślad za innymi wynajęli mieszkanie prywatne. Zaczęły się dla Pawła zabawy, uczty, teatry. Nie dzielił ich, nie mógł ich dzielić Stanisław, który rozkosz znajdował w obcowaniu z Bogiem na modlitwie i w towarzystwie Aniołów. Spotkał się więc z prześladowaniem zaciętem, okrutnem. Brat starszy, nielitościwy przezywał go, bił — nawet kopał, mszcząc się za ciągły wyrzut sumienia, jakim mu było cnotliwe życie Stanisława. A Stanisław? Jak święty cierpiał, ból koił u stóp ołtarza, cierpiał bez skargi, bez wyrzutu, bez obwinienia Pawła przed ojcem, a cierpiał najwięcej wtedy, gdy w ciężkiej, śmiertelnej chorobie niehumaniczny brat nie chciał, ze względu na właściciela domu — protestanta, kapłana do łóża chorego przywołać.

O moi Drodzy! jakże was ten święty młodzieniec uczy, jakimi być macie w rodzinie, w domu waszym. A pytajcie się dziś w sumieniu, jakimi jesteście? Czy w domowe pożyacie wnosicie słodycz, cierpliwość, pokorę, czy rozpraszacie postępowaniem waszem, miłością i przywiązaniem te chmury

¹⁾ A. Mickiewicz: *Polaty się łzy me...*

trosk i niepokojów, jakie tak często może goszczą dziś na obliczach waszych najbliższych? Patrzcie na Stanisława i uczcie się od niego, co znaczy być dobrym bratem, dobrym synem, co znaczy zaprzeć się swego »ja«, swego egoizmu, a znosić choćby z poświęceniem te różne drobne przykrości rodzinne, które was w domu spotykają.

Druga cnota naszego Świętego, to nabożeństwo jego do Maryi i płynąca zeń nieskalana czystość.

»Bracie Stanisławie — pytał jeden z zakonników młodego nowicyusza w Rzymie — kochasz ty Maryę?« Rozpalił się Kostka i pytaniem odpowiedział: »Co pytasz ojczy — to matka moja!« O! — kochał Ją, jak matkę, o Niej pisał zadania swoje, o Niej najchętniej mówił, do Niej nieustannie się modlił. Był synem dla Maryi, była też Ona mu Matką. W ciężkiej chorobie we Wiedniu, w niebiańskim widzeniu złożyła mu Swą Boską Dziecinę na rękę i zdrowie przyniosła, polecając wypełnić postanowienie zakonnego życia.

A w Rzymie przyszła po niego w uroczystość swego Wniebowzięcia i zabrała go na to święto do nieba, ukazując się umierającemu w gronie dziewic przeczystych.

Kochał Stanisław Maryę w modlitwie, kochał Ją w czynie, naśladowując Jej cnoty przechwalebne, szczególnie Jej nieskalaną czystość. Już w Rostkowie, w kasztelańskiej świetlicy mienił się na twarzy i mdlał, gdy przy stole na rubaszne żarty pozwalali sobie ojcowscy goście, a potem przez całe życie przeszedł, jak lilia czysty w myśli i w słowie, samym widokiem swoim wzywając towarzyszków do skromności anielskiej.

Jakimż precudnym wzorem dla was, Drodzy moi, to dziecko Maryi, to dziecko czystości nadziemskiej! Chcecie, pragniecie zachować czystość, przeżyć młodość waszą górnie, szlachetnie, nieskalanie, naśladowajcie Stanisława, naśladowajcie miłość jego ku Pannie Najświętszej, w nabożeństwie

do Niej szukajcie tarczy przeciw pokusom i zasadzkom nieprzyjacielskim na skarb waszej czystości.

A wreszcie, moi Ukochani, przypatrzcie się przedziwnemu stosunkowi Stanisława do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Młodzietki student wiedeński co tydzień spieszy do Komunii świętej; złożony chorobą w luterskim domu z rąk Aniołów Anielski Chleb dostaje, w podróży do Augsburga, w protestanckiej okolicy, znów cudownie Ciałem Najświętszem się pokrzepia. A gdy jako ośmnastoletni młodzieniec kona w ubogiej celce zakonnej w wiecznym mieście, zdala od Polski i rodziny, na widok przyniesionego Najświętszego Sakramentu, jako wiatyku, zrywa się z łoża, lica płoną mu radością, a oko łzawi się szczęściem na powitanie Pana.

Najświętszy Sakrament, Msza święta i Komunia były źródłem jego świętości niezwyklej, źródłem wszystkich cnót jego. On wiedział, kogo ma w Boskiej Eucharystyi, spieszył do Jezusa, jak do Ojca..., Brata..., Przyjaciela i tu już na ziemi u stóp tabernakulum znajdował przedsmak rajskiego szczęścia.

Szczęśliwy młodzieniec, co za wzorem Stanisława nie stroni od Uczty Anielskiej. Znajdzie w Niej siłę i moc i zbroję na wszystkie niebezpieczeństwa swojej młodości, znajdzie w Niej Przyjaciela i Powiernika najlepszego swych uczuć i pragnień młodocianych — znajdzie Ideał czystej, chrześcijańskiej młodości — Boga, Jezusa Chrystusa.

Dziś święty Stanisław Kostka, wasz Patron i wzór, zdaje się z nieba nawoływać was, Drodzy moi, do umiłowania Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. zdaje się uczyć was swoim niezrównanym przykładem nabożeństwa do Najświętszej Panny i pokochania serdecznego cnót czystości i miłości rodzinnej.

Posłuchajcie tego wezwania świętego Rówieśnika waszego — posłuchajcie z serca całego, a klęcząc dziś u stóp Pańskiego Ołtarza w czasie Najświętszej Ofiary i myślą

przenosząc się w krainę niebiańską, gdzie żyje i modli się za wami Stanisław, proście go, by — jak zawsze — tak i dziś i w przyszłości, nie ustawał przyczyniać się i wstawiać do Pana i Królowej Korony Polskiej za wami i za całą naszą polską młodzieżą, której od wieków miłościwie patronuje, i za Ojczyzną, z której wyszedł, a która dziś tak bardzo od niego wygląda ratunku, pomocy i pociechy. Amen.

XVII.

Niedziela XXIII. po Zielonych Świątach.

(Ew. Mat. 9, 18—26. — o wskrzeszeniu córki Jaira).

O gorliwości o zbawienie bliźnich.

Nie wiadomo, co więcej podziwiać u Chrystusa Pana w cudzie wskrzeszenia dziewczki, o którym opowiada nam dzisiejsza Ewangelia święta. Miłosierdzie Jego, spieszące z taką serdeczną pomocą zbolalym przez chorobę i śmierć ukochanej córki rodzicom zdumiewa nas na równi z potęgą Boską, która wskrzesza i uzdrowia zarazem — jednym dotknięciem, jednym aktem wszechmocnej woli. Te dwa momenty, te dwie pobudki dostrzegamy we wszystkich cudach Pana Jezusa. Miłość nieskończona ku wszystkim nieszczęśliwym, cierpiącym, wzywającym pomocy, to jeden dopiero rys wielkich na ziemi dzieł Jezusa Chrystusa, rys przypominający nam zawsze, wspaniałe słowo świętego Jana Ewangelisty, iż: *Bóg jest miłością*¹⁾. Drugi zaś — to objawienie wszechmocy, objawienie Bóstwa swojego i stwierdzenie prawdy posłannictwa swego i nauki, które sam Chrystus Pan

¹⁾ 1. Jan 4, 8.

tak wyraźnie zaznaczył w modlitwie do Ojca przy wskrzeszeniu Łazarza: *Aby wierzyli, iżś Ty mnie postać*¹⁾).

Oba zaś te rysy tak głębokie, tak prawdziwie Boskie, łączą się i jednoczą w jednej idei przewodniej całej Jego działalności, w jednym najgorętszym pragnieniu Jezusowego Serca, aby zbawić dusze ludzkie, aby one *żywoł miały i obficie miały*²⁾ — *bo Syn człowieczy przyszedł, aby zbawił, co było zgineło*³⁾. Przyszedł i prace swoje i siły i życie położył w służbie tej myśli, tego najświętszego zadania i stał się wzorem dla nas wszystkich, chrześcijan, wyznawców swoich: *...dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili*⁴⁾).

A więc praca nad zbawieniem duszy nie tylko własnej, ale i dusz bliźnich, gorliwość o ich zbawienie nie jest nam zostawiona do woli. Nie! Jest ona naszym obowiązkiem, płynącym z obowiązku naśladowania Chrystusa, obowiązkiem płynącym z przykazania miłości Boga i bliźniego.

A jednak przyznacie, moi Drodzy, że ilekroć słyszycie o pracy nad zbawieniem bliźnich, sądzicie, że ta troska do was zupełnie nie należy; radziłyście tę pracę, ten obowiązek złożyć wyłącznie na barki kapłanów, może wychowawców — sami do niego jakoś nie poczuwacie się prawie nigdy.

Zapewne, że tych, których Bóg wybrał i powołał do pracy nad duszami, którym w ręce oddał kształcenie i wychowanie przyszłych pokoleń, tych jest gorliwość o zbawienie dusz ludzkich pierwszym i najświętszym obowiązkiem, z tego jednak nie wynika wcale, by poza nimi obowiązek ten już nikogo nie dotyczył.

Jak wszystkich obejmuje przykazanie miłości Boga i bliźniego, tak na wszystkich spada z przykazania tego

¹⁾ Jan 11, 42.

²⁾ Jan, 10, 10.

³⁾ Mat. 18, 11.

⁴⁾ Jan 13, 15.

płynący obowiązek gorliwości o zbawienie dusz współbraci w Chrystusie.

Ale słusznie ktoś z was zapytać może, w jaki sposób on, będąc młodym, niedoświadczonym tak wielkie zadanie może podejmować i spełnić. Wszak do tego może mu braknąć sił i zdolności i wiedzy! Nie, moi drodzy Przyjaciele! Bóg nie żąda od was nic niemożliwego. To, czego żąda, dać możecie napewne. Chciejcie tylko posłuchać!

Gorliwość wasza o zbawienie duszy bliźniego powinna najpierw być wypływem głębokiego przekonania o wartości nieśmiertelnej duszy ludzkiej, tej duszy, która wyszła z rąk samego Boga, którą On przeznaczył do szczęścia i chwały, obdarzył rozumem i wolną wolą, a kiedy niebacznie przez grzech prawo do nieba straciła, nie wahał się zesałać na ziemię jednorodzonego Syna swego, by ją odkupił i zbawił. I cóż dziwnego, że wartość tej duszy przerasta wszystko na świecie, kiedy ceną jej stała się Najświętsza Krew Zbawiciela, okrutna Jego Męka i śmierć krzyżowa.

Czyż nie słusznie tedy i najmańdrzej raczył On powiedzieć: *Cóż pomoże człowiekowi, jeśli by wszystkim świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął*¹⁾.

Te słowa Chrystusowe niechaj nieustannie stoją wam w pamięci. Szanujcie i oceniajcie należycie wartość duszy ludzkiej, pojmujcie głęboko i święcie wartość jej wiecznego zbawienia, a pierwszy krok zrobicie i to niemały w staraniu o to zbawienie, o ile tylko siły wam pozwolą.

Z tego przekonania, z tej myśli zasadniczej całkiem naturalnie, same z siebie rzecz można wysnują się środki do wprowadzenia w czyn i życie, pracy, która, jak widzicie bardzo jest zaszczytną, bo nie tylko przedmiot jej, dusza ludzka nieskończonej jest wartości, ale nadto praca ta jest z waszej strony, jakby pomocą niesioną Chrystusowi Panu

¹⁾ Mat. 16, 26.

i Kościołowi świętemu w wielkim i wspaniałem posłanictwie zbawiania ludzkości.

Cóż tedy najpierw czynić wam wypadnie? Oto usuwać z drogi zbawienia swych bliźnich, więc rodzeństwa, kolegów, przyjaciół, wszystko to, co ich duszy zaszkodzić, co ją o zgubę przypawić może, przedewszystkiem więc wystrzegać się zawsze z całych sił wszelkiego, choćby najmniejszego zgorszenia.

Miłosiernym, dobrym i najwyrozumialszym dla ludzi był zawsze Pan Jezus, a jednak, jak pamiętacie, dla gorszyieli nie znalazł innych słów, nad ów straszny wyrok: *A ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej*¹⁾.

Okropne to i pełne grozy słowa, ale okropną też karzą one zbrodnię. Bo coś ohydniejszego, coś wstrętniejszego, jak zatruć duszę bliźniego, jak wydrzeć mu niewinność, wskazać drogę do zła i grzechu, unieszczęśliwić na całe może życie i zgubić na wieki?

Patrzcie tymczasem, ilu to ludzi nieustannie gorszy swych bliźnich, ile złego, ile nieszczęść sprowadzają oni na tych, z którymi zetkną się w życiu.

Jakże wstrętą musi być w oczach Boga dusza chłopca, który zgorszenie szerzy w swojej klasie, na swojej stancyi, wśród rówieśników, rodzeństwa, kolegów może nawet młodszych od niego. Jaki surowy rachunek, jaki straszny sąd Boży czeka go za te wszystkie wstrętne słowa i dowcipy, za brudne i podłe piosenki, za szkaradne rysunki, za każdy zły przykład i każde zgorszenie.

O, jeśli znajdzie się między wami podobny gorszyiciel, stróńcie od niego, unikajcie go, to nie kolega, nie brat, to wasz wróg największy! Sam zepsuty, zgubiony, nieszczęśliwy i was wciągnąć pragnie na dno przepaści i zguby. Strzeżcie

¹⁾ Mat. 18, 6.

się go, ratujcie dusze wasze, ratujcie szczęście wasze doczesne i wieczne! Nadewszystko jednak nigdy nie wstępujcie w jego ślady! Za hasło życia i postępowania waszego weźcie to postanowienie serdeczne, że nigdy nikomu najmniejszego nie dacie zgorszenia. W ten sposób najlepiej okażecie gorliwość o zbawienie dusz waszych bliźnich. Niszcząc i usuwając wszelkie zgorszenie, strzegąc się jak ognia dania złego przykładu, wiele dusz uratujecie od zguby i potępienia. I pamiętajcie, że tylko wtedy danem wam będzie uniknąć owego groźnego pytania Najwyższego Sędziego kiedyś w dniu ostatecznym, pytania o zgubione zgorszeniem dusze, z którem Chrystus Pan w całym majestacie i potędze, jak niegdyś Bóg do pierwszego bratobójcy, zwróci się do każdego gorszyciela: *Kainie, gdzie jest Abel, brat twój?... Coś uczynił? — głos krwi brata twego woła do mnie z ziemi*¹⁾).

Unikając za wszelką cenę zgorszenia, starajcie się wszędzie, w domu i w szkole dobrym świecić przykładem. Niechaj on płynie nie z próżności, ni z fałszywej ambicyi, lecz z zamiłowania obowiązku, z wierności Bogu, z miłości bliźniego i ukochania ojczystych ideałów. Niech życie wasze i praca, choćby najpowszedniejsza, codzienna, niech całe postępowanie wasze będzie takie czyste, uczciwe, szlachetne, iżby każdego, kto na nie patrzeć będzie, pociągało do naśladowania.

Jakże wiele znów wtedy, może nawet nie wiedząc o tem, zdziałacie dla zbawienia dusz swych braci, jakimi wielkimi pomocnikami staniecie się samemu Panu Jezusowi i Kościołowi świętemu, jak wielką kiedyś za to z rąk Bożych odbierzecie nagrodę.

Franciszek Coppée jeden z największych poetów francuskich ostatniej doby, nawrócony z zupełnego niedowiarstwa i gorliwy potem syn Kościoła świętego, opowiada

¹⁾ Rodz. 4, 9—10.

w swoich prześlicznych nowelach¹⁾ o zdarzeniu, którego był świadkiem w jednym z francuskich domów zakonnych.

W mglisty, jesienny dzień, w огоłoconym już z liści klasztornym ogrodzie zebrali się wszyscy księża i klerycy u stóp statuy Matki Najświętszej, promieniejącej w blasku świec. Dziesięciu kapłanów odjeżdżających na dalekie misye klęczało tam zatopionych w modlitwie. Rzucali ziemię rodzinną i dom zakonny — szli na tułaczkę i pracę znojną wśród dzikich barbarzyńskich ludów; z krzyżem w rękę i ogromem zaparcia się w duszy szli — może na męki, na śmierć, byle ratować i zbawiać dusze. Dla uproszenia opieki *Królowej Apostołów* i *Męczenników* odmówili wszyscy razem litanie do Najświętszej Panny, a potem nastąpiła najrzewniejsza chwila pożegnania. Po przemowie przełożonego Zgromadzenia, kapłani-misyonarze stanęli u stóp ołtarza, a krewni, znajomi, przyjaciele żegnając ich, całowali ich stopy, potem oba policzki... Wszyscy chylili się w poczuciu swej małości wobec Chrystusowych bohaterów.

Podziwiacie ich, moi Drodzy, zachwyca was ich męstwo i duch ofiary — i słusznie. Ale to mało! Bądźcie i wy misyonarzami, bądźcie misyonarzami dobrego przykładu. Ni życia, ni męki, ni krwi nie żąda dziś od was Bóg, ale wkładając na was obowiązek gorliwości o zbawienie dusz ludzkich, nakazuje wam pełnić go przez unikanie zgorszenia a darzenie braci waszych, kolegów i przyjaciół i wszystkich bliźnich pełnią dobrego przykładu.

To wasz obowiązek, to wasz zaszczyt i chluba, moi Ukochani. Okażcie się jej godnymi, nie zawiedźcie zaufania przez samego Boga złożonego w was, misyonarzach i pomocnikach w szerzeniu Chrystusowego Królestwa na ziemi.

A ilekroć w modlitwie Pańskiej, w znanem wam tak dobrze od lat dzieciennych *Ojcze nasz*, ustami wymawiać będziecie prośbę: *Przyjdź Królestwo twoje*, sercem módlcie się

¹⁾ *Dobre cierpienie*, Kraków 1907, str. 79—83. *Misyonarze*.

i błagajcie, by Jezus Pan w tej świętej pracy wam dopomógł, by pozwolił wam ustrzedz się grzechu i przed grzechem, przed zgorszeniem strzegł dusze braci waszych, by pozwolił wam szerzyć błogosławiony wpływ dobrego przykładu i w ten sposób, na ile was stać przyczyniać się do wielkiego dzieła zbawienia dusz ludzkich, uratowania ich od zguby wiecznej a połączenia się z niemi na zawsze w szczęściu zupełnem u stóp Bożego tronu w niebie. Amen.

XVIII.

Niedziela XXIV po Zielonych Świątach

(Ew. Mat. 24, 15—35. — o końcu świata).

O Sądzie ostatecznym.

Kończymy dziś okres Zielonych Świąt, a z nim i rok kościelny. Już w przyszłą niedzielę rozpocznie się rok nowy rzewnym Adwentem, zaznaczonym w Kościele pokutną barwą fioletową i smętną pieśnią, zamykającą w sobie tęsknotę całej ludzkości za Mesyaszem, za Zbawicielem.

Czemu jednak dziś na zakończenie swojego roku czyta nam Kościół tak wstrząsający ustęp Ewangelii świętej? Czemu zapowiedź tych samych, pełnych grozy wydarzeń powtórzyć każe za tydzień u progu roku nowego?

Bo chce nas, ziemskich pielgrzymów przestrzedz, iż czas upływa, iż zbliżamy się z każdym rokiem, z każdym dniem coraz bardziej do kresu życia, do wieczności, iż za lekkomyślność w tem życiu, w staraniu się o zbawienie, spotkać nas może chwila przerażającego wyroku, wyroku na wieczność całą.

Słuchając dzisiejszej Ewangelii świętej, aż dziwnem się nam zdaje, że te słowa tak groźne, tak twarde wyjść mogły

ze słodkich ust Zbawiciela, z Jego Serca przepelnionego miłością i miłosierdziem.

Nie zapominajmy jednakże, że Bóg jest miłosierdziem, ale jest i sprawiedliwością samą, że sprawiedliwość domaga się sądu i kary za wszelkie przestępstwo, bo by inaczej sobą być przestała. Owszem nawet, w objawieniu, w przepowiedni o końcu świata przebija się wielka miłość Pana Jezusa, bo w niej jak Ojciec najlepszy przestrzega nas przed grożącym niebezpieczeństwem, nawołuje do poprawy życia i troski o zbawienie.

Wszak już w Starym Zakonie mówił Bóg przez usta Mędrcy: *We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz*¹⁾. Pamięć zatem o śmierci, sądzie, niebie i piekle ustrzeże nas niezawodnie od grzechu.

W dzisiejszem proroctwie wybiera Zbawiciel koniec świata, poprzedzający sąd ostateczny za przedmiot nauki i kreśli z całą dokładnością tę okropną dla ludzkości chwilę.

Było zwyczajem żydowskich proroków, że, kiedy za Bożą wolą i natchnieniem obwieszczali rzeczy przyszłe, dla utrwalenia i umocnienia powagi swoich proroctw, często przed wypadkami bardzo odległymi przepowiadali rzeczy bliskie, które spełniały się w niedalekiej przyszłości, jeszcze w oczach słuchającego ich pokolenia.

Tak prorok Izajasz, zanim opowie na kilkaset lat przedtem szczegóły Chrystusowej męki, wprzód przepowiada zniszczenie kwitnącego wówczas potęgą i bogactwem miasta Tyru, zniszczenie, które dokonało się już po siedmdziesięciu latach. Podobnie zatem i Chrystus Pan przed proroctwem o strasliwym końcu świata przepowiada przerażające zburzenie Jerozolimy, o którym słyszeliśmy w pierwszej części dzisiejszej Ewangelii świętej.

Nie minęło lat czterdzieści — a w najdrobniejszym szczególe sprawdziła się Jego Boża przepowiednia. *Że na*

¹⁾ Ekkli. 7, 40.

on czas był wielki ucisk, jaki nie był od początku świata¹⁾, świadczą współcześni pisarze. Józef Flawiusz, historyk rzymski opowiada straszne sceny, przejmujące grozą każdego.

Milion sto tysięcy Żydów paść miało pod mieczem rzymskim, dziewięćdziesiąt siedm tysięcy ujęto w straszną niewolę; przybijano ich do krzyżów tyle, że brakło i krzyżów i miejsca pod krzyże; głód panował tak straszny w oblężonem Jeruzalem, że matki ośmielały się dopuszczać ludobójstwa względem własnych dzieci²⁾.

Zaiste sprawdziły się słowa Chrystusa Pana, iż takiego ucisku nie było dotąd na świecie.

Pierwsze proroctwo spełniło się dosłownie! Patrzyli jeszcze na to ci, co je z ust Zbawiciela bezpośrednio słyszeli. Sprawdzi się też, spełni się niezawodnie i drugie proroctwo o końcu świata i ostatecznym sądzie, bo pamiętajcie, co Bóg powiedział: *Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą*³⁾. Więc przyjdzie — przyjdzie na pewno ta chwila, kiedy poprzedzony poruszeniem mocy niebieskich, ukazaniem się znaku krzyża na niebie, w orszaku Aniołów zjawi się Zbawca na Sąd ostateczny.

Na miejscu Sądu nie braknie nikogo z ludzi. Zbiorą się wszyscy, nie ukryje się nikt!

Za życia, niejeden i nieraz może uciekał przed Bogiem, krył się przed Jego łaską, odrzucał ją — oto stanie drżący przed trybunałem Najwyższego Sędziego.

Za życia, niejeden może lżył Boga, śmiał się z tych, co lękali się Jego gniewu i sprawiedliwości — a oto stanie z tym Bogiem oko w oko i struchleje przed Jego Majestatem.

Za życia, niejeden ukrywał przed światem i ludźmi

¹⁾ Mat. 24, 21.

²⁾ *Bellum Iud.* cytowane: Fillion: *Évangile s. S. Matthieu* chap. XXIV. p. 463.

³⁾ Mat. 24, 35.

swoje nieczne uczynki, ukrywał myśli grzeszne i zabawy, cieniem nocy je osłaniał i cieszył się, że nikt go nie widział, nie słyszał — oto tutaj Bóg wobec nieba i ziemi, wobec całego świata *oświeci zakrycia ciemności i objawi rady serc*¹⁾ — odkryje wszystko wobec wszystkich!

Za życia wreszcie, niejednen krzywdził drugich, karmił się ich pracą, ich mieniem, drwił ze sprawiedliwości niebieskiej i ziemskiej — oto tutaj wszelka sprawiedliwość wymierzona będzie i *nie niepomiszczonem nie zostanie*²⁾.

Zaiste będzie to dzień straszny, pełen grozy, przerażenia i jęków boleści!

A tego dnia nie uniknie żaden z was! Szczęśliwy, kto stanie przed Sędzią odwiecznym z czystem sercem i sumieniem, szczęśliwy, kto nie będzie potrzebował wstydić się swego życia, swych myśli, słów i uczynków, ni lękać się wyroku Bożego!

Cóż nam więc czynić wypada, Drodzy moi, byśmy się między tymi szczęśliwymi w dzień ostateczny znaleźli? Wiecie dobrze z nauki religii, że wyrok Boży i wieczność cała człowieka zależy od stanu duszy jego w chwili śmierci. Ale któż z was wie, kiedy dla niego ta chwila nadejdzie, kto może przypuścić, kiedy go Bóg przed sąd swój z tej ziemi zawoła? Jakże prosta i jasna stąd nauka, że na to wołanie Boże zawsze gotowym być trzeba. Dziś czy jutro, — za rok, czy za lat pięćdziesiąt... nie wiesz, mój drogi Przyjacielu, więc żyj tak, byś zawsze gotów był w stanie łaski poświęcającej zjawić się przed Sędzią Najwyższym. *Jeśli tedy czuwać nie będziesz, przyjdę do ciebie jako złodziej, a nie poznasz, której godziny przyjdę do ciebie*³⁾, mówi Bóg w Objawieniu świętego Jana. A takich ostrzeżeń z Pisma Świętego całe szeregi mógłbym wam przytoczyć

¹⁾ 1. Korynt. 4, 5.

²⁾ Sequentia: *Dies irae*.

³⁾ Obj. 3, 3.

O tak ! *Czuwajcież tedy, bo nie wiecie dnia ani godziny* ¹⁾. Wspomnijcie, moi Drodzy, nad ilu to już, mimo młodości waszej, staliście otwartymi mogiłami waszych krewnych może najbliższych, ilu rówieśników, przyjaciół, znajomych niespodzianie przyszło wam żegnać na zawsze... A jaki los, jaki wyrok te wszystkie dusze spotkał tam... na drugim świecie ? Czy nie było im żal niejednej marnie straconej chwili, niejednej godziny źle przeżytej, niejednego słowa, niejednej zabawy... ? Ach, gdyby im danem było wrócić tu i nowe rozpocząć życie, gdyby przynajmniej wolno im było przyjść i ostrzedz tych, co zostali, a czuwać nie myślą, i żyją z dnia na dzień, nie pomni kresu ni sądu !

O moi Drodzy, z pewnością te myśli poważne, głębokie, a tak niewzruszenie prawdziwe wszystkich was lękiem i bojaźnią przejmują. Słuszny to lęk i sprawiedliwa bojaźń dla każdego, lecz przed innymi dla tych, których sumienia grzech śmiertelny kała i obciąża. Dałby Bóg, by z tego lęku poprawa i powrót na drogę dobrą i szczerą odtąd czuwania nad sobą się zrodziło.

Dziś jeszcze czas ! Dziś jeszcze miłosierdzie Boże otworem przed wami stoi, dziś wszystko jeszcze da się naprawić, odrobić. I Kościół święty właśnie w dzisiejszą niedzielę, czytając z jednej strony pełen grozy opis końca świata i zapowiedź ostatecznego sądu, z drugiej otuchą i nadzieją Bożego miłosierdzia napęłnić chce serca wasze, gdy za chwilę we wstępie — introicie Mszy świętej te łaskawe, ojcowskie odeczyta wam słowa: *Ja myślę o was, mówi Pan, myśli pokoju, a nie udręczenia, i będziecie mię wzywać a ja was wysłucham* ²⁾.

O wzywajcie, moi Ukochani, póki czas, póki można miłosierdzia Bożego. Myśl o śmierci, o sądzie nie udręczeniem ma być dla was, lecz przyjacielską przestrogą, bodź-

¹⁾ Mat. 25, 13.

²⁾ Introitus Dominicæ XXIV p. Pentec. — Jerem. 29, 11—12.

cem i zachętą do czystego, uczciwego życia. Módlcie się o nie, jak o największą łaskę. Szczęście wasze i wieczność wasza naprawdę w waszem jest ręku, czuwajcie i módlcie się! Bóg czeka z miłosierdziem i łaską.

Wiedząc, że od pilności waszej w nauce, od dobrych cenzur i świadectw zależy wasza przyszłość doczesna, wasze stanowisko i szczęście w życiu, przykładacie się do książki i mozolicie się nad nią dniami całymi...

Wiedząc i wierząc, że od czuwania nad sobą i modlitwy zależeć będzie wasza przyszłość wieczna i wyrok Najsprawiedliwszego Sędziego, nie wątpię, że nie zapomnicie o nich, i za łaską Bożą doczekacie wszyscy tej wielkiej, niezmierzonej pociechy, zawartej w słowach Zbawiciela w dzień ostateczny: *Pójdźcie błogostawieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam przygotowane od założenia świata*¹⁾. Amen.

XIX.

Niedziela I. Adwentu.

(Ew. Łuk. 21, 23—35. — o oznakach końca świata i sądu ostat.).

Znaczenie Liturgii Adwentowej.

Dzisiejsza pierwsza niedziela Adwentu, otwierająca nowy rok kościelny okresem poświęconym przygotowaniu na przyście Zbawiciela, bardzo ważne miejsce zajmuje w życiu liturgicznem Kościoła. Już na pierwszy rzut oka spostrzegacie pewne zmiany w świętych obrzędach. Oto w szatach kapłańskich przy sprawowaniu Najświętszej Ofiary ujrzycie barwę fioletową, usłyszycie pieśń kościelną nastroszoną na ton rzewnej tęsknoty i smutku:

¹⁾ Mat. 25, 34.

*Spuśćcie nam na ziemskie niwy
Zbawcę z niebios obłoki...*

Wniknąwszy jednak głębiej w adwentowe nabożeństwo, myśl i uwagę skierowawszy ku jego niezmiernie głębokiej symbolice, odkryjecie tam wielkie skarby wspaniałych prawd, świętych przykazań i najwznioślejszych uczuć, właściwych temu arcydziełu ducha pobożności i wiary, jakim jest święta liturgia rzymsko-katolickiego Kościoła.

Dlatego w dzisiejszej egzorcie, idąc za jego myślą i pragnieniem, zwróćmy uwagę na adwentowe obrzędy i ze skarbów w nich zawartych zaczerpnijmy pełną dłoń światła dla naszej wiary, siły i mocy dla woli, a radości, choć ze skrucą złączonej dla serca.

Adwent to czas przygotowania się na trojake przyjście Zbawiciela. Za cztery blisko tygodnie przyjdzie On z nieba na ziemię naszą, jako *niemowlętko uwinione w pieluszki i położone w żłobie*¹⁾. Przyjdzie na ziemię powtórnie kiedyś po wiekach w dniu ostatecznym jako Król i Sędzia najwyższy, by sądzić świat cały. Abyśmy zaś, moi Drodzy, pamiątkę pierwszego Jego przyjścia w noc Bożego Narodzenia obchodzić mogli z prawdziwem szczęściem i weselem i abyśmy w dzień sądu ostatecznego czekali Jego zjawienia się w pokoju i radości, dziś powinniśmy koniecznie prosić Go usilnie o przyjście do serc naszych i zamieszkanie w nich przez łaskę poświęcającą, przez Sakramenta święte.

Oto trojake przyjście Zbawiciela, oto święty czas Adwentu, który na nie ma nas przygotować, *abyśmy* — jak mówi Kościół za świętym Pawłem w lekcji pierwszej Mszy świętej z Bożego Narodzenia — *zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwo i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekiwając błogostawionej nadziei i przyj-*

¹⁾ Łuk. 2, 12.

ścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa ¹⁾).

Ale Adwent to jeszcze pamiątka owego długiego oczekiwania Zbawiciela świata przez naród wybrany, żydowski i przez ludzkość całą, to pamiątka oczekiwania na przyjście z nieba wraz z Jezusem Chrystusem najdoskonalszej i najświętszej religii, religii objawionej, któraby zdołała zaspokoić nieskończone pragnienie ludzkiego umysłu za jedyną prawdą, ludzkiej woli za najświętszem przykazaniem, a serca za miłością samego Boga.

I te wszystkie pragnienia, te wszystkie aspiracye, to całe rwanie się ludzkości do Boga i miłością tego Boga na nie odpowiedź w oczekiwanej Tajemnicy Wcielenia — wszystko to ujął Kościół po mistrzowsku, genialnie właśnie w swój Adwent i jego świętą liturgię.

Przypatrmy się jego nabożeństwu w tym okresie.

Ciemna, mroźna noc osłania jeszcze ziemię całą, na niebie wyiskrzzone migocą gwiazdy, cisza zupełna i sen głęboki zdają się niepodzielnie do dalekiego jeszcze świtu panować, gdy nagle z wieży kościelnej srebrnym głosem odzywają się dzwony... Dźwięki ich płyną w nocny spokój i mrok, wołając lud wierny na staropolskie *Roraty*. Z dalekich dworów i chat i z niskich domków, tulących się w pobliżu świątyni, z pod śnieżnego okapu wychylają się szare, tajemnicze postacie i wśród nocnych cieniów, z słabym światłem latarki w ręku, spieszą ze wszystkich stron do Domu Bożego.

Wypełnia się kościół. Rozbrzmiewają przecudną melodyą Godzinki ojców naszych do Najświętszej Panny. Wkrótce uroczysta wychodzi ku Jej czci, w białej, nieskalanej barwie szat liturgicznych Msza święta roratnia.

Na ołtarzu płonie siedm świec - to pamięć siedmioramiennego świecznika Starego Zakonu, oczekującego Me-

¹⁾ Tyt. 2, 12—13. (Lectio ad primam Miss. in Nativ. Dom.).

syasza, siedm świec, które w Polsce naszej siedm stanów, od króla począwszy do ubogiego kmiotka, niosło na ołtarz w ofierze w pierwszą niedzielę Adwentu.

Msza święta, uroczysta, śpiewana imię swe bierze od pierwszych słów Introitu czyli wstępu, na siedmset lat przed Chrystusem przez Izajasza proroka w gorącą ujętych prośbę: *Rorate coeli desuper et nubes pluant iustum...* — *Spuśćcie rosę niebiosu z wierzchu, a obłoki niech spuszczą z dżdżem sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela*¹⁾.

Oto pierwsze, przed świtem dnia odprowadzane nabożeństwo adwentowe. Ciemność nocna, w niej gromadki ludzi spieszących do świątyni, najwyższa z siedmiu świec płonąca u ołtarza na świadectwo Chrystusa, światła wiekuistego — jakże to wszystko dziwnie przypomina nam ludzkość całą w mrokach i ciemności pogaństwa, w poniżeniu grzechu pierworodnego, idącą nieraz po strasznych manowcach poprzecz wieki na spotkanie Odkupiciela.

Błądził po bezdrożach rozum ludzki bez światła objawionej religii, błądził w milionach prostego ludu u narodów, szukających bóstwa w tworcach przyrody i cześć najwyższą oddających posągom z marmuru czy złota, błądził i w najwyższych, najgenialniejszych umysłach starożytności, których geniuszowi zabrakło prawdy religii objawionej.

Aż przyszła noc betleemska i światłem swoim rozświeciła mroki, przyszła w niej z nieba *światłość światła*²⁾, która do wszystkich odezwać się miała: *Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota*³⁾.

Na tę chwilę narodzin Boskiej światłości przygotowują nas symbolicznie adwentowe *Roraty*. A iż ta światłość przez Maryę nam przyszła, słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, że tej *Gwieździe zarannej*, tej Jutrzence Zbawiciela hołd w nich i cześć składamy.

¹⁾ Izaj. 45, 8. — Missa vot. de S. Maria in Adv. — Introitus.

²⁾ Jan 8, 12.

³⁾ Jan, tamże.

Druga część najważniejsza kościelnego nabożeństwa, to Msza święta adwentowa, której za chwilę słuchać będziecie. Ma i ona swoją mowę i swoje skarby niezrównane. Barwa jej szat pokutna, fioletowa, brak w niej hymnu anielskiego: *Gloria in excelsis Deo*, a wszystkie jej modlitwy, wszystkie nauki nawiązują nas do pokuty; woli naszej podają najwyższe przykazania i przepisy chrześcijańskiego życia, a tem samem nietylko pragną nas jaknajlepiej przygotować na uroczystość przyjścia Chrystusa Pana w dzień Bożego Narodzenia, ale sięgając dalej, uczą jak żyć i o czem pamiętać, byśmy spokojnie oczekiwać mogli powtórnego przyjścia Jego na sąd ostateczny.

Tę myśl zawierają w sobie, jak wspomniałem, modlitwy Najświętszej Ofiary. Prosi w nich Kościół Boga, by nam dozwolił zasłużyć na *wyrwanie się z groźącego niebezpieczeństwa grzechu*¹⁾, na *oczyszczenie dusz*²⁾, na *oświecenie łaską nawiedzenia Pańskiego ciemności umysłów*³⁾, na *zwycięzenie wszelkich przeszkód grzechowych*⁴⁾.

Tę myśl zawierają w sobie lekcye, wyjęte z listów świętego Pawła Apostoła, który potężnemi słowy nakazuje nam *powstać ze snu, odrzucić uczynki ciemności, a oblec się w zbroję światłości*⁵⁾, wzywa do ufności w Bogu, ufającym poleca *zawsze weselić się w Panu*⁶⁾, a wreszcie w ostatnią niedzielę Adwentu, wprost mówi o *przyjściu na sąd ostateczny Pana, który też oświeci zakrycia ciemności i objawi rady serc, a wtedy chwala będzie każdemu od Boga*⁷⁾.

Tę samą wreszcie myśl mają i Ewangelie. Dziś słyszeliście grozę budzące zapowiedzi końca świata i sądu,

1) Dominica I. Adv. — Oratio.

2) Dom. II. Adv. — Oratio.

3) Dom. III. Adv. — Oratio.

4) Dom. IV. Adv. — Oratio.

5) Rzym. 13, 11—12. — Lectio Dom. I. Adv.

6) Filipp. 4, 4. — Lect. Dom. III. Adv.

7) 1. Kor. 4, 5. — Lect. Dom. IV. Adv.

w następne niedziele stanie przed wami surowa postać świętego Jana Chrzciciela, pokutnika, *Anioła posłanego przed oblicznością Pana, który miał zgotować drogę Jego*¹⁾, stanie przed wami, by wołać: *Prostujcie drogę Pańską...*²⁾ czynicie proste ścieżki Jego, wszelka dolina będzie napelniona: a wszelka góra i pagórek poniżon będzie: i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkimi i ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże³⁾).

Tak się modli i tak naucza i tak przykazuje Kościół święty w swojej liturgii adwentowych niedziel, aż w dniu Wigilii odezwie się do nas z uniesieniem: *Dziś poznać, iż przyjdzie Pan i zbawi nas, a rano ujrzycie chwałę Jego*⁴⁾.

Pokuta i skrusza serdeczna, bo czeka nas wszystkich powtórne przyjście Pana na sąd, poprawa i udoskonalenie naszej woli, skłonnej do grzechu, naszych obyczajów przez sumienne spełnianie Bożych przykazań — oto idea i myśl przewodnia adwentowych, pokutnych Mszy świętych.

Pozostaje nam wreszcie ostatnia część liturgicznego nabożeństwa Kościoła katolickiego, to jest *Brewiarz*, czyli *Pacierze* kapłańskie. Gdybyście zaglądali do jego adwentowej części, zapoznali się z modlitwami, hymnami i ustępami Pisma świętego wyznaczonymi na ten właśnie okres, uderzyłaby was odrazu myśl jedna. Kościół święty, mówiący w mszalne liturgii *Rorat* i niedziel *Adwentu* głównie do rozumu i woli, przygotowujący nas w nich na przyjście Jezusa, jako Boga-Człowieka na odkupienie ludzkości, a potem jako Sędziego na jej sąd ostatni — w modlitwach kapłańskich mówić chce głównie do serca, w modlitwach kapłańskich pozwala dźwięczeń strunom raczej wesela i radości z nadchodzących dni, a rozmodloną duszę przygoto-

1) Mat. 11, 10. — Evang. Dom. II. Adv.

2) Jan 1, 23. — Evang. Dom. III. Adv.

3) Łuk. 3, 4—6. — Evang. Dom. IV. Adv.

4) Vigilia Nativ. Dom. — Introitus.

wać pragnie do przyjscia i narodzin Chrystusa, szczególnie w jej wnętrzu — przez łaskę.

Jakaż to myśl głęboka, jakie cudowne uczucie!

Postuchajcie, jak prześlicznie wyraża się ono prostemi, a czcigodnemi starożytnością swoją słowami:

Przyjdź Panie nawiedzić nas w pokoju, abyśmy w oblczu Twojem radowali się sercem doskonałem¹⁾. — Raduj się wielce, córko Syon, wykrzykuj, córko Jeruzalem, alleluja²⁾. — Oto Pan przyjdzie i wszyscy Jego święci z Nim, i w on dzień stanie się światłość wielka, alleluja³⁾. — Góry i pagórki będą śpiewać chwałę przed Panem, a wszystkie drzewa polne rękoma klaskać będą, alleluja⁴⁾, — Bliżko już jest Pan, pójdźcie, pokłońmy się...⁵⁾.

Tak śpiewa i tak modli się i tak się raduje serce Kościoła i serce kapłanów jego przez cały Adwent, aż znów w dzień Wigilii, ciągle jedne tylko z radości powtarza wyrazy: *Jutro stanie się wam zbawienie... jutro grzech zgładzon będzie z ziemi i zakróluje nad nami Zbawiciel świata⁶⁾.*

Bo i jakże nie cieszyć się i nie radować serdecznie, gdy Bóg z nieba przychodzi na ziemię, by zapłacić nieskończoną próżnię ludzkiego serca, by oddać się mu jako miłość na zawsze, by w tem sercu przez łaskę swoją zamieszkać i niepodzielnie zapanować.

Taka jest, moi Drodzy, adwentowa liturgia naszego Kościoła. Przygotowując wierne jego dzieci na potrójne przyjscie Zbawiciela, odpowiadając pragnieniom ich rozumu, woli i serca, otwierając nieprzebraną skarbnicę prawd odwiecznych, niewzruszonych przykazań i najświętszych, najśłodszych uczuć, sprawia ona, że Adwent, który niestety dla tak

¹⁾ Anthiph. ad Magnificat — Sabb. infra Hebdom. I. Adventus.

²⁾ Anthiph. 2. ad Laudes — Domin. I. Adv.

³⁾ Anthiph. 3. ad Laudes — Domin. I. Adv.

⁴⁾ Anthiph. 4. ad Laudes — Domin. II. Adv.

⁵⁾ Invitat. ad Matut. — Domin. III. Adv.

⁶⁾ Anthiph. 3. et 5. ad Laudes — in Vigilia Nativ. Domini.

wielu chrześcijan przechodzi bez zastanowienia i mija bez owocu, dla nas rozumiejących już i odczuwających całą jego głębię i piękność niezrównaną, staje się drogim, cennym i w łaski obfitym okresem roku kościelnego.

Niechże ten Adwent i wam, moi Ukochani, stokrotne przyniesie owoce przez wzmożenie ducha pobożności i pokuty, przez rozpalenie wiary, nadziei i miłości, niech was szczęśliwie, w czystości dusz i serc doprowadzi do stóp Najświętszej Dzieciny, czekającej was w dzień swego Narodzenia z darami nowych łask, w żłóbeczku betleemskiej stajenki. Amen.

XX.

Niedziela II. Adwentu.

(Ew. Mat. 11, 2—10. — o poselstwie św. Jana Chrzciciela).

O częstej Komunii świętej.

Z każdym dniem coraz bardziej zbliżamy się, moi Drodzy, do radosnych Świąt Bożego Narodzenia i niema chyba nikogo wśród nas, starszego czy młodszego, w którymby myśl o nich nie poruszała jakiejś struny dziwnie rzewnej i serdecznej. Szczególnie u nas w Polsce, stajenka i żłóbek, opłatek i uczta wigilijna i ukochana, precudna kołęda tak silnie złączyły się z tradycją całego narodu, z tradycją i najmiłszymi wspomnieniami każdej polskiej rodziny, że dla dzieci i młodzieży, dla dorosłych i starców niemasz Świąt miłszych i bliższych sercu nad Boże Narodzenie.

Nie godzi się jednak zapominać, że ponad wszystkie tradycyjne, choćby najpiękniejsze i najdroższe nam zwyczaje, winna się wznosić i górować myśl chrześcijańska, boć one wszystkie z tej myśli się zrodziły, z niej czerpią całą swoją wzniosłość, jej swoje namaszczenie przedziwne zawdzięczają.

A ta myśl chrześcijańska tak głęboko, jak tydzień temu słyszeliście, odbita w kościelnym Adwencie i jego nabożeństwie, każe nam święto Narodzenia Boskiej Dzieciny obchodzić po chrześcijańsku, obchodzić w czystości serca i dusz; ta myśl chrześcijańska podaje nam te Święta, jak wszystkie wogóle, ku pomnożeniu wiary, rozpaleniu miłości, ożywieniu pobożności naszej, ku podniesieniu na duchu, którego nam znów na długo w życiu codziennem i codziennej pracy starczyć powinno.

I jasnem też jest, że im lepiej, im gorliwiej przygotujemy się do tych dni wielkich, z im większą czystością serca zbliżymy się do stóp żłóbka Najświętszej Dzieciny, tem więcej łask przyniosą nam te Święta, tem większą będzie nasza radość, tem serdeczniejszą z głębi duszy melodyą płynnie wigilijna kolęda.

Niechże więc nikogo z was, moi Drodzy ta wielka uroczystość chrześcijaństwa nie zastanie w grzechu śmiertelnym. Oczyszćcie dusze z jego plam bolesnych w otwartym dla was zawsze trybunale świętej Pokuty, z jego kajdan je rozkujcie. Okażcie Chrystusowi Panu w świętym czasie adwentowym tę odrobinę dobrych chęci, a z pewnością zasłużycie z Jego ręki na wielki dar Bożego *pokoju*, który Aniołowie w noc wigilijną wieścili nad betleemską stajenką *ludziom dobrej woli*¹⁾.

Wiercie mi, że Pan Jezus, który tak miłościwie do kolebki swej przygarnął młodocianych pastuszków, pragnie przez łaskę swoją i was przygarnąć do siebie, pragnie przez Komunię świętą nie tylko teraz, ale jak najczęściej rodzić się w młodych sercach waszych, pragnie w nich zamieszkać i błogosławić wam stokrotnie. Serce Jego Boże, które zawsze taką szczególną miłością biło dla młodych, cieszy się, ilekroć u stołu Eucharystycznej Uczty zobaczy ukorzonego młodzieńca, cieszy się, ilekroć węzłem nadprzyrodzonym

¹⁾ Łuk. 2, 14.

może się złączyć z ukochaną, a na tyle niebezpieczeństw w młodości narażoną duszą.

Korzystając tedy z czasu adwentowego, który tak silnie nawołuje nas do przygotowania się na przyjście Dzieciątka Jezus przez Spowiedź i Komunię świętą, pragnę dziś słów kilka powiedzieć wam o znaczeniu i wartości częstszej Komunii świętej w waszem młodocianem życiu, pragnę zachęcić was gorąco do tego tak miłego Jezusowi Panu, a wam tak pożytecznego zwyczaju.

Kiedy w święty wieczór wielkoczwartkowy ustanawiał On Najświętszy Sakrament, zwracając się do Apostołów i do wszystkich swoich w przyszłości wyznawców, wyrzekł te słowa: *Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje*¹⁾.

Nie określił, nie powiedział Pan Jezus, ile razy w życiu, ile razy do roku. On chciał i pragnął, by Najświętsza Eucharystya była pokarmem dla dusz, stałym, nieodzownym tak, jak chleb nieodzownym dla ciał jest pokarmem. Starożytność chrześcijańska dobrze rozumiała słowa Pańskie. Nie było tam zebrania, nie było ofiary Mszy świętej bez wspólnej wszystkich Komunii. W niej czerpały męstwo miliony Męczenników, w niej Wyznawcy szukali podpory i ostoji cnót swoich nadziemskich, w niej wszyscy znajdowali pokarm cudowny, *chleb z nieba wszystkie rozkoszy w sobie mający*²⁾.

Gdy z biegiem wieków dopiero ostygła trochę gorliwość, Kościół na soborze Laterańskim w roku 1215 nakazał przynajmniej raz w rok, w czasie wielkanocnym Komunię świętą, ale ani na chwilę do częstego przyjmowania jej nie przestawał zachęcać ustami swych Papieży i Biskupów. Ich też śladem niezapomnianej pamięci Ojciec święty Pius X. z niebywałą gorącością cały świat katolicki wezwał osobną Encykliką do częstej, codziennej nawet Komunii świętej.

¹⁾ Mat. 26, 26.

²⁾ Mądr. 16, 20.

I z pociechą wyznać trzeba, że na jego głos serdeczny pomnożyły się bardzo szeregi wiernych, spieszących do Anielskiej Uczty. We wszystkich warstwach i stanach wezwane Namiestnika Chrystusowego głosem odbiło się echem. Nowe, potężne życie nadprzyrodzone bujnie się krzewić zaczęło w całym Kościele, rodząc w nim wraz z odnowioną czcią Eucharystyi Najświętszej odnowione cnoty pierwszych wyznawców Chrystusa.

Nie pozostała tutaj w tyle i młodzież katolicka — ta młodzież, która w dzisiejszych czasach, narażona wszędzie na zepsucie i upadek, tak bardzo potrzebowała i potrzebuje mocy i hartu z nieba. Zarówno wśród uczniów naszych szkół średnich, jak wśród akademików, jak wreszcie wśród rzemieślniczych i robotniczych związków młodzieży cześć Najświętszego Sakramentu i częsta Komunia święta, dzięki Bogu, liczne zastępy chętnych i gorliwych znalazła.

I kiedy nieraz w życiu patrzyłem, jak ta młodzież poza obowiązkiem wielkanocnym i poza szkolnym przepisem garnęła się do Pana Jezusa w Komunii świętej rzeszą, wśród której pełno przebijało gimnazyalnych mundurków i bluz rzemieślniczych, stawał mi w myśli ten niezrównany obraz miotanej falami wzburzonego jeziora łodzi, na której Apostołowie przerażeni nawałnicą i zgubą zagrożeni z taką mocą i ufnością zarazem wołali do Zbawiciela: *Panie zachowaj nas, ginimy*¹⁾.

Nie wszyscy jednak jeszcze młodzi przychodzą, nie wszyscy się garną. Spory pozostał jeszcze zastęp tych, co na boku się trzymają, tych, co poza obowiązkiem nie widzą i nie czują potrzeby częstszego złączenia się z Dawcą wszelkiej łaski, pomocy i cnoty.

Spytaj ich o powód, o przyczynę — a wiecznie tę samą usłyszysz odpowiedź.

¹⁾ Mat. 8, 25.

Mnie to niepotrzebne, zostawiam to starcom i pobożnym kobietom, powie jeden — bez tego mogę być dobrym katolikiem i studentem.

Możesz być — nie przeczę, ale czy jesteś? Czy twoje serce czyste, czy myśl naprawdę nieskażona, czy słowo zawsze uczciwe, czy nieskażone, uczciwe całe twoje życie? Rumienisz się może ze wstydu na to pytanie, a mimo to lekarstwa, pomocy szukać nie chcesz tam, gdzie ci je Chrystus, Przyjaciół i Ojciec najlepszy wskazuje. Zostawiasz częstą Komunię świętą kobietom i starcom, a nie pamiętasz o tem, że ona tobie może bardziej od nich potrzebna, a nie pamiętasz, że tam wśród nich może ojciec twój rodzony i matka klęczą ukorzeni przed Panem, w Komunii świętej szukając siły do ofiar i poświęceń, do odjęcia chleba od ust własnych i ciężkiej, krwawej pracy, by ciebie, ukochanego syna w mieście chować i w szkołach wykształcić.

Inny możeby nie sprzeciwiał się zachęcie życzliwej, ale cóż, — oddala go od Sakramentów świętych fałszywy wstyd i wzgląd ludzki, o którym wam niedawno mówiłem ¹⁾). Boi się sądów kolegów, boi się nazwy świętoszka, boi się wreszcie uchodzić za szlachetnego, czystego chłopca. — Cóżby powiedzieli koledzy na stancyi lub w klasie? — oto wszechwładne pytanie, które nim rządzi bez litości, a on... zapomina, że takim pytaniom ulegają tylko charaktery słabe, pozbawione woli i nieugiętej mocy przekonań!

Bo cóż to za dziwna lekkomyślność, co za niesłychane tchórzostwo, w sprawach, od których zależy dobro jego duszy, szczęście uczciwego życia tu na ziemi, a może i przyszłość wieczna, kierować się fałszywym wstydem i opinią ludzką.

Prześliczny przykład męskiej pogardy dla takich wzglę-

¹⁾ p. Egzorta na niedz. XXII. po Ziel. Św., str. 81. *O względzie ludzkim.*

dów czytałem niedawno w jednym z zagranicznych miesięczników¹⁾. Była to rozmowa dwóch przyjaciół. Jenerał de Nacar znalazł się przypadkiem podczas manewrów na kwaterze u swego dawnego kolegi, spensyonowanego już majora Bernier. Wieczorna ich pogawędka przy kominku pełna miłych wspomnień ze wspólnych lat służby dla ojczyzny przeciągnęła się długo.

Wreszcie o dziesiątej jenerał podniósł się, by udać się na spoczynek, wpierw jednak poprosił majora, by go zbudzono o szóstej; chodził bowiem oddawna codziennie na Mszę świętą. Okazało się, że kościół był o trzy minuty drogi, a Msza w nim o siódmej. Na cóż jenerałowi godzina czasu? Żołnierska toaleta tak krótka! Wiecie na co? Potrzebował jej na przygotowanie i akty przed Komunią świętą.

»Jakto — pyta major — czyż jutro jaka uroczystość?«
»Ja komunikuję codziennie?« — »Codziennie? Ależ to coś niebywałego! I odkądże?«
»Od trzech lat jeszcze dnia nie opuściłem«. — »I to tak w mundurze jeneralskim? To pana nie krępuje?«
»Krępuje?? Ależ ja się tem szczycę...!«
Dziwnie skończyła się rozmowa. Rano poszedł i major do Spowiedzi i Komunii świętej i szczerze zapragnął naśladować już codzien swojego ukochanego jenerała.

Jest wreszcie jedna jeszcze, aż nazbyt powszechna wśród was wymówka, gdy wspomnieć o częstej Komunii świętej. »Nie mam czasu!«

Dziwna rzecz! Wystarcza zwykle tego czasu na naukę, wystarcza na mnóstwo innych zajęć, nie brak go na sporty i zabawy, niestety może niedobre i grzeszne, nie brak nieraz i na bezcelowe, a tak szkodliwe wałęsanie się po ulicach czy ogrodach publicznych — brak go tylko dla Boga i dla duszy! Każdy z was przyzna mi, jak nieszczerą bywa najczęściej ta właśnie wymówka.

Ale przypuśćmy, mój Drogi, żeś bardzo, naprawdę

¹⁾ Le Petit Messenger du T. S. Sacrement, Octobre 1912, p. 277.

bardzo zajęty, Szkolna praca, dawanie korepetycyi prawie wszystek czas ci zabierają, czyż raz na miesiąc, jednak przy dobrej woli nie znajdziesz godzinki jednej, by przystąpić do Sakramentów świętych? Wszak w mieście naszym tyle masz do tego i tak łatwych sposobności. Każdy kapłan z ochotą wysłucha twej krótkiej, bo częstej Spowiedzi, w każdym kościele tyle razy co ranka rozdaje się Komunię świętą. Trzeba tylko chcieć, Bóg tak mało od ciebie wymaga, tak krótką a serdeczną zadowoli się chwilą skupienia i modlitwy, jeśli tylko na dłuższą naprawdę czas ci nie pozwala. Czyżby cię dla Boga i na to stać nie było?

»Wśród rekonesansów — pisze w jednym ze swych listów z pola walki generał Sonis — przejeżdżając przez wsie i miasteczka spostrzegamy nagle wieżę kościelną: Z konia! bo tu jest Pan! Zsiadamy obaj z kapitanem Robertem, wchodzimy do kościoła i prosimy kapłana o Komunię świętą. Zaledwieśmy Ciało Pańskie przyjęli wsiadamy na koń. Czas nasz nie należy do nas. Dziękczynienie odprawia się w drodze...«¹⁾.

Nawet i to, bo na wojnie i wśród walk, przyjmie od swoich żołnierzy dobry Pan Jezus.

Moi Drodzy! Wasza młodość to walka. Ustawiczna walka ze złem, z pokusą, z grzechem, z nałogiem dla tych, co chcą dobrymi pozostać i na uczciwych wyrósć ludzi. Nie wątpię, że chcecie tego wszyscy, ale walka jest trudna i znojna. Upadek i przegrana czyhają na każdym kroku, a przecież tutaj od zwycięstwa lub klęski nieraz kierunek młodości całej i całego życia zależy.

Zwyciężyć możecie tylko z Chrystusem! Jego pomocy, Jego rady, Jego siły szukajcie więc w Najświętszym Sakramencie, szukajcie w częstej Komunii świętej. Wszystko na świecie zawodzi — On nie zawiedzie nigdy! Mając Go w tyłu

¹⁾ *Generał Sonis*, życiorys przez Mgra Baunard, Warszawa 1905., str. 79.

świątyniach, mając dostęp do Niego tak łatwy, o! — nie dajcie ginąć młodym душom waszym z głodu i pragnienia. Nie wytrącajcie sobie sami z rąk najpotężniejszej broni w walce ze złem. Otoczeni zewsząd zatrutą atmosferą, pojeni skażonymi prądami nowoczesnego życia spieszcie tam, gdzie w połączeniu z Bogiem dusza wasza chłonać może w siebie przezrystą atmosferę nieba, gdzie krzepić się może u źródła wód żywych, karmić mocą Bożą i hartem nadziemskim na walki i znoje młodości i życia całego. Amen.

XXI.

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny.

8. grudnia.

(Ew. Łuk. 1, 26—28. — o pozdrowieniu Anielskiem).

Dogmat Niepokalanego Poczęcia.

Sześćdziesiąt.... lat mija w dniu dzisiejszym, święconym od bardzo dawnych czasów ku czci Niepokalanej Dziewicy w Kościele katolickim, od chwili, w której wiekopomnej pamięci papież Pius IX., otoczony kardynałami, biskupami i dziesiątkami tysięcy wiernych i pielgrzymów z całego świata katolickiego przybyłych, ogłosił uroczystie w bazylice świętego Piotra w Rzymie dogmat Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Odwieczna wiara Kościoła, pragnienia wielu wieków i niezliczonych dusz gorących i świętych, wielkiego szeregu uczonych teologów i pisarzy, wreszcie całego katolickiego ludu znalazły swój wyraz w tym akcie pamiętnym określenia dogmatycznego prawdy o Niepokalanem Poczęciu Bogarodzicy Dziewicy.

Obchodząc dziś tak wielką w Kościele całym uroczystość, zastanówmy się nad istotą tego dogmatu i zobaczmy, jaki zeń dla nas i naszego życia wypływa względem Najświętszej Panny obowiązek.

Znacie wszyscy dobrze naukę o grzechu pierworodnym i jego smutnych następstwach; wiecie, że nie ograniczyły się one do Adama, ale przeszły z niego na wszystkich ludzi, jacy kiedykolwiek żyli, czy żyć będą na ziemi. I słusznie! Boć przecie Adam głową był rodzaju ludzkiego i wszyscy mieliśmy dziedziczyć jego szczęście, jego nadzwyczajne przywileje i dary. Bez żadnej z naszej strony zasługi otworem stały przed nami skarby łaski poświęcającej i nieba, dary wielkiej jasności rozumu i skłonności woli do dobrego, a wreszcie szczęścia już tu na ziemi i nieśmiertelności ciała.

Wiedzieli pierwsi rodzice, że w nich będzie szczęśliwą lub nieszczęśliwą cała ludzkość, a przecie to szczęście nierozważnie zdeptali, ulegli pokusie szatańskiej i przekleństwo grzechu ściągnęli na wszystkie ludzkie pokolenia.

Straszne było to przekleństwo, straszne jego skutki! Pryśła w jednej chwili łaska poświęcająca, zamknął się raj i miasto nieba, piekło otwarło swe bramy przed biednymi przestępcami i całą ludzkością; osłabły zdolności rozumu, zepsuły się dobre skłonności woli, a klęski i nieszczęścia wszelkiego rodzaju wraz z okrutną, bezlitosną śmiercią trapić poczęły i trapią wciąż biednych potomków Adama i Ewy.

Oto grzech pierworodny w całej swej okropności. Jak straszliwą plamę, jak złowrogie piętno niesie go na czole swem cała ludzkość. Każde dziecko, nawet chrześcijańskich rodziców, od pierwszej chwili istnienia swego na ziemi dźwiga na sobie jarzmo pierworodnej przewiny, póki zbawienne wody Chrztu świętego nie zmyją zeń okrutnego znaku szatańskiej niewoli.

I ludzkość cała czuje dobrze ten ciężar. Czuje go każda jednostka, bo choć najważniejsze skutki tego grzechu zmywa

w nas święty Sakrament Chrztu, to jednak poboczne, a przecie bardzo bolesne zostają w nas na całe życie.

Ileż to męki kosztuje nas niejednokrotnie pojęcie trudnej prawdy naukowej. Ileż to zagadek nie do rozwiązania stawia wszechświat i życie przed osłabionym ludzkim rozumem, który rwąc się do prawdy, co najwyżej małeńkie jej ułamki przy najmozolniejszych nawet badaniach ledwo odkryć może.

Ileż to męki kosztuje wolę zwyciężenie zła, pokusy, oderwanie się od grzechu a zwrócenie się ku dobremu, ile kosztuje zdobycie każdej choćby najdrobniejszej cnoty.

Ileż bólu i łez wreszcie sprowadzają na świat cierpienia i nieszczęścia, namiętności i nalogi, choroby i śmierć.

Oto skutki Adamowego występu. Pod ich ciężarem jęczy ród ludzki, jęczy, idąc przez wieki ścieżką ziemskiej pielgrzymki i jęczeć będzie aż do końca świata.

Czy w ten bezmiar nędzy i bólu wszyscy popaść muszą, czy w tej nocy powszechnej, w tych ciemnościach żadna nie zaświeci gwiazda? Czy nie znajdzie się nikt wśród mieszkanców padołu płaczu, co by podniósł na duchu ziemskich rozbitków i wygnańców rajskich, co by pokrzepił wędrowców, dodał im odwagi... zachęty, a myśl i serce od ziemi skazanej oderwał i wzniosł je ku górze, ku światłości wiecznie niegasnących ideałów??...

I ukazał się znak wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu¹⁾.

Oto ta, o której w raju do węża szatana mówi Bóg: *Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą i między nasieniem twojem a nasieniem jej, ona zetrze głowę twoją a ty czyhać będziesz na piętę jej²⁾.*

Oto ta, o której już w Starym Zakonie natchniony

¹⁾ Obj. 12, 1.

²⁾ Rodz. 3, 15.

autor powiada: *Wszystka piękna jesteś przyjaciółko moja, a nie-masz w tobie zmaży* ¹⁾, którą w Nowym, Archanioł w imieniu Bożem wita i pozdrawia, jak nie witał nigdy i nikogo z ludzi: *Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z Tobą, błogostawio-naś Ty między niewiastami...* ²⁾).

Oto Marya Niepokalanie Poczęta, Niepokalana od pierw-szej chwili swego istnienia, wolna od grzechu pierworodnego, depcząca zawsze głowę węża i zawsze zwyciężka. Ona jedna jedyna z całej ludzkości, bo wybrana na Matkę Boga, Ona Niepokalana, Przeczysta — *Bogarodzica Dziewica, Bogiem wstawiona Marya...*

Taki jest, moi Drodzy, ten niestłuchany przywilej Dzie-wicy przeznaczonej na Matkę Boga i wyjętej z pod jarzma Adamowej winy, jarzma, ciężącego na wszystkich ludzkości, przywilej, który wraz z Macierzyństwem Boskiem wywyż-szając Maryę nad wszystkich ludzi, wszystkich też ludzi w Niej wywyższył, wszystkich uzacnił, uszlachetnił, nappełnił otuchą i tą świętą dumą, że z pomiędzy nas wzięta, ponad nami stała łaską i przywilejem Bożym, by nam obciążo-nym i biednym stać się *Gwiazdą zaranną i Bramą niebieską*, by rwać ku Sobie nasze oczy, nasze myśli i serca i świecić nam *synom gniewu* ³⁾ Bożego blaskiem Niepokalanego Swego Poczęcia w szarej, ziemskiej wędrówce.

Taka jest, moi Drodzy, istota, taka głębia i wspaniałość przedziwnego Dogmatu Niepokalanego Poczęcia Maryi.

Cóż my wobec tego, Ukochani moi? Czy nie wzbiera wam serce, czy radością nie łzawi się oko na myśl o tem niestłuchanem wywyższeniu naszej niebieskiej Matki? Czy nie zgina się mimowoli kolano, czy ręce nie składają się same do modlitwy w dzień Jej święta? Tak! Po Bogu, po Jezusie Chrystusie cześć najgłębsza i hołd należy się od nas Maryi.

¹⁾ Pieśń 4, 7.

²⁾ Łuk. 1, 28.

³⁾ Efez. 2, 3.

I czci tej pełen jest Kościół święty. Do stóp Niepokalanej płyną jego modlitwy i hymny, Jej poświęca on całe miesiące, Jej świętami, niby kosztownymi perłami, przetyka szlak swego kościelnego roku, urządza nabożeństwa, zakłada sodalicye i bractwa, i wszystkie te dziesiątki sposobów uczczenia Maryi otworem stawia przed nami,

Ale ponad wszystkim jedno unosi się pragnienie, jedna góruje myśl Kościoła. Czcząc Maryę, stawiając nam Jej Postać przeczystą na ołtarze i poprzód oczy, pragnie on, byśmy z modlitwą i pieśnią czyn złączyli i od pełnej łaski i cnoty wszelkiej Dziewicy uczyli się żyć cnotliwie, byśmy jednym słowem naśladowali Maryę.

Dzisiejsze święto Niepokalanego Poczęcia jedną z tych cnót niezliczonych szczególnie nam wskazuje, jedną szczególnym opromienienia blaskiem, cnotę Maryi najmiłszą, najcenniejszą — anielską cnotę czystości. Rozmiłowaną w niej była zawsze Niepokalana Panienska, jej przedewszystkiem zawdzięczała najzaszczytniejsze, cudowne macierzyństwo Boże, pragnie więc gorąco, byście i wy, moi Drodzy, czcząc Ją, w tej cnocie przedewszystkiem się rozmiłowali. Pragnie, byście z miłości ku Niej — Matce waszej niebieskiej, wyplenili z duszy i serca, z myśli i z słowa wszystko, co by razić mogło Jej nieskalane oczy; wszystko, co by najlżejszą trąciło nieskromnością. Kochacie Maryę, więc czuwajcie nad sobą, nad wzrokiem, nad mową, nad wyobraźnią waszą. Kochacie Maryę, więc walczcie z najboleśniejszym dla Niej grzechem, czy nałogiem. Uzbrójcie piersi Jej medalikiem, jak niegdyś ojcowie nasi Jej ryngrafem na bój z pohańcem je zbroili, uzbrójcie serce i usta modlitwą i wołaniem do Niej o pomoc w chwili natarcia pokusy, a ustrzeżecie niewinności, a dochowacie wierności *Królowej bez zwały poczętej*.

Dziewiczość nieskalana i nienaruszona cieniem grzechu czystość, to, moi Drodzy, w koronie Maryi klejnot największy, najświetniejszy, niechże w koronie czci i chwały, którą

dzis Jej uwić pragniecie, czystość anielska będzie również najdroższym klejnotem i darem najpiękniejszym, którym najlepiej okażecie Jej miłość waszą i cześć, jaką w sercach dla Niej żywicie.

A wtedy pewni być możecie Jej szczególniejszej opieki, Jej miłości macierzyńskiej i pomocy przepotężnej i wstawiennictwa u tronu Syna Boskiego w niebie. Wtedy Niepokalanie Poczęta stanie się Gwiazdą przewodnią waszego całego życia, stanie się przedewszystkiem Gwiazdą waszej młodości. Za Jej niebiańskim promykiem pójdziecie spokojni i bezpieczni, pójdziecie, jak dziecię idzie ślad w ślad za przewodniczką — matką i pewni będziecie, że życie spłynie wam bez upadku i klęski, bez wiarołomstwa Bogu i ojczyźnie, a kiedyś w niebie u stóp tronu Królowej waszej z radością i uniesieniem śpiewać będziecie na wieki starodawną pieśń Jej chwały:

Witaj Święta i Poczęta Niepokalanie...

Amen.

XXII.

Niedziela III. Adwentu.

(Ew. Jan 1, 19—28. — świadectwo św. Jana o Chrystusie).

O modlitwie.

W ubiegłą niedzielę, jak wszyscy zapewne dobrze pamiętacie, przedstawiłem wam przyjęcie Sakramentów świętych, jako najlepszy sposób przygotowania się w czasie adwentowym na uroczystość Bożego Narodzenia, a zarazem zastanowiłem się z wami nad błogimi skutkami częstej Komunii świętej, zbijając podnoszone zwykle przeciw tej zbożnej praktyce chrześcijańskiej zarzuty.

Dziś na inny rodzaj tego przygotowania się na wielkie święto zwrócić pragnę waszą uwagę. Jest nim modlitwa, która w Adwencie według myśli i pragnienia Kościoła świętego gorętszą i serdeczniejszą, niż zwykle, być powinna, by nie tylko odbić w sobie owe wzdychania tylu wieków ludzkości za upragnionym Mesyaszem, ale serca i dusze nasze rozpalić miłością gorącą na powitanie w dzień Narodzin przychodzącej do nas z łaskami Najświętszej Dzieciny.

Niestety jednak, sami przyznacie, że nie tylko dziś, ale jak rok długi, ale może zawsze, u niejednego z Was bardzo dużo każdej modlitwie brakuje, że u niejednego z was ona może całkiem zaniedbana; dlatego mam nadzieję, że dzisiejsze, krótkie o niej uwagi z Bożą pomocą nauczą was więcej niż dotąd cenić modlitwę i wskażą drogę do ukończenia jej nie tylko w tych świętych dniach Adwentu, ale — daj Boże — już na całe życie.

Znane to i starożytnie, a bardzo głębokie zdanie, iż najwznioślejsze nawet rzeczy, gdy powtarzają się codziennie wobec ludzi, powszednieją im zupełnie. *Quotidiana vilescunt*.

Ileż to cudów spełnia się ciągle wokoło nas i w nas samych, a my już przestaliśmy dla ich częstotliwości zwracać na nie uwagę. Czyż takim cudem nie jest rozmnażanie się jednego ziarnka butwiejącego w roli w ziarna stokrotne? Czyż nie jest cudem bieg ziemi dokoła słońca, obrót olbrzymich ciał niebieskich, wędrówka kropli wody? Czyż nie jest cudem każda funkcyja naszego organizmu, by tylko zdumiewającą pracę płuc czy serca wymienić — a jednak kto z was zwraca na te codzienne cuda uwagę, kto ich za rzecz powszednią, najzwyczajszą nie uważa?

Jest takim cudem, Drodzy moi, takim arcydziełem Bożej dobroci modlitwa, a jednak, czyż każdy z was w duchu nie przyzna, że nie tylko nieraz nad nią zupełnie się nie zastanawia, ale bardzo często wprost ją lekceważy i na ostatnie miejsce wśród zajęć codziennych ją spycha?

Trzeba więc od czasu do czasu i na modlitwę zwrócić bacniejszą uwagę, naukę Bożą o niej dobrze sobie przypomnieć, by odnowić zapał i pobożność w każdym jej odmawianiu.

Jeśli otworzycie katechizm katolickiej religii i zapytacie, co to jest modlitwa, znajdziecie tam, tę prostą, krótką odpowiedź: *Modlitwa jest to pobożne wzniesienie duszy do Boga*. Czyjej duszy? Uważcie dobrze — ludzkiej! Do kogo? Do Boga! A teraz pomyślcie tylko na chwilę, kto to jest ten Bóg, do którego modlić się macie? Bóg to Istota nieskończenie doskonała, Bóg to Stwórca wszechmocny, Pan nasz najwyższy, to świętość sama i wieczny majestat, przed którym drżą najczystsze duchy niebios. Do Niego ma podnieść duszę swoją pobożnie człowiek, ten pyłek małeńki we wszechświecie, ta istota słaba, która dziś jest, a jutro umiera..., ta istota tak często splamiona wstrętnymi grzechami... Cóż jest, moi Drodzy, na świecie, co by zdołało przebyć tę nieskończoną przepaść między Bogiem a stworzeniem, co by połączyć mogło Istotę najpotężniejszą i najświętszą z istotą słabą, nędzną i grzeszną? Oto modlitwa! To pierwszy jej cud!

Są jeszcze inne. Modlitwa bowiem dalej, moi Drodzy, to ze wszystkich czynów, do jakich zdolny jest człowiek, czyn bezwątpienia najbardziej wzniosły. Całe niebo, cała ziemia głosi chwałę Bożą, nieustanny hymn uwielbienia i dziękczynienia wznosi się do tronu Najwyższego Pana i Stwórcy wszechświata. Chwałę Jego głosi słońce wspaniałe i gwiazd miliony na firmamencie, chwałę Jego głosi szum morskich bałwanów, ryk burzy i wichru; stubarwna szata lasów i pól, kwiatów woń i śpiew ptasząt i tysiączne zwierząt odmiany... wszystko, wszystko wieści chwałę Tego, co drogi gwiazd w wszechświecie wytyczył, granice wytknął morzu, co stworzył siły przyrody i w szatę ją obłókł przecudną, każdemu stworzeniu osobny wyznaczając cel i zadanie. Lecź tej chwały całej Jemu za mało! Dopiero, gdy na czele wszyst-

kich stworzeń człowiek padnie przed Stwórcą na kolana i On — król przyrody, istota wolna i rozumna, w imieniu wszystkich istot niższych od siebie, głowę swoją w modlitwie przed Bożym schyli Majestatem, kornie szeptaając: *Święć się imię Twoje...* wtedy chwała Stwórcy i Pana pełną rozbrzmiewa harmonią, wtedy w powszechnym akordzie żadnego już nie brak tonu.

Jakże więc wysoko modlitwa — chwaląc Boga — wynosi człowieka. Jakże wielkim on jest, jak wzniosłym, jak godnym swego królestwa w przyrodzie, ilekroć pada na kolana...

Lecz patrzcie jeszcze dalej na cuda modlitwy! Jakież bezmiar słodyczy, radości, pogody nadziemskiej umie ona nieść w duszy.

Ona mówi nam, że niczem będąc, wielkimi jesteśmy, gdy w imieniu świata klękamy przed Bogiem, ona uczy nas, że wobec tego Boga wszyscyśmy równi i wszyscy z równem prawem i nadzieją powtarzać możemy te przecudne słowa: *Ojciec nasz, który jesteś w niebie.*

A jeśli zawsze po dobrej modlitwie czujesz, mój drogi Bracie, że ci dziwnie lekko na sercu i dziwnie pogodnie w duszy, cóż dopiero mówić o chwilach bólu i cierpienia. O! wtedy, gdy pęka ci serce u trumny ojca czy matki, gdy krwawi się u kołyski konającej dzieciny, gdy choroba powali cię na łożę boleści, gdy łamie się dusza w zawodach życia i bólach serdecznych, gdy znikąd nie przyjdzie słowo ulgi i pociechy, a choćby przyszło, nie zdziałać nie zdoła — o ileż, ileż pokoju, ukojenia, słodyczy, ulgi wleje ci w zbolełą duszę słowo modlitwy przed Ukrzyżowanym, choćby to jedno, proste słowo: *Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi...*

A wreszcie, moi Drodzy, ostatni cud i największy w modlitwie — to jej potęga. Pomyślcie — potęga modlitwy człowieka wobec Boga. Nietylko bowiem uwielbieniem i podziękowaniem jest modlitwa. Jest ona także prośbą.

A prośba to broń, to przywilej słabych i małuczkich, przywilej doprawdy zwycięzki ¹⁾. Cóż łatwiej zgnieść, odrzucić jak dziecię? Ale oto podnosi zażawione oczy, składa rączkę... prosi... Potworem chyba byłby ten, kto by się oparł, nie uległ. Któż z was nie zna, nie umie na pamięć *Powrotu Taty* Mickiewicza? Jakże prześliczną a prostą macie tam scenę modlitwy, w której pobożnie złożone, słabe dłonie dziecięce wytrącają topór z zaciśniętej pięści opryszka-zbrodniarza.

Jakto? Więc człowiek czuły jest na prośbę, człowiek wysłucha prośby dzieciny, wysłucha prośby drugiego człowieka, a miałby nie wysłuchać Bóg?? Bóg, który jest Ojcem najlepszym, najtkliwszym, dobrocią samą i miłosierdziem? Bóg, który sam powiedział: *Proście, a będzie wam dane* ²⁾. To niemożliwe! Ilekroć z ziemi jęk prośby, żebrzącej o łaskę, o zmiłowanie duszy ludzkiej wzbija się ku niebu, Bóg zdaje się zapominać o swojej sprawiedliwości, o majestacie i wielkości swojej, a stając się łaskawością i miłosierdziem, nakłania ucha na każde słowo błagalne i nie opiera się. Bóg daje się zwyciężać modlitwie. Taką niesłychaną potęgę dźierzymy w naszej słabej, ludzkiej ręce — czemuż, czemuż tak mało w życiu z niej korzystamy!

Lecz powiecie mi, Kochani moi, poruszeni na pewno do głębi tą niezrównaną wielkością modlitwy — wszakże my się modlimy; modlimy się dosyć nawet często, kilkakroć na dzień.

To prawda, moi Drodzy, ale pytam, jak wy się modlicie?

Czy pamiętacie o przymiotach dobrej modlitwy znanych wam z katechizmowej nauki? Czy ona u was zawsze płynie w imię Jezusa Chrystusa, czy prosicie przedewszyst-

¹⁾ p. Bougaud: *Chryścjanizm i czasy obecne*, t. V. *Życie chrześcijańskie*, Warszawa 1913, str. 59.

²⁾ Mat. 7, 7.

kiem o to, co Bogu chwałę a duszy waszej pożytek przynosi? Czy wreszcie zawsze modlicie się pobożnie i pokornie, z ufnością i wytrwałością prawdziwą?

Niestety! Mimo wielu zapewnień wpierw może niejednego zapytałoby należało czy naprawdę każdy dzionek zaczyna i kończy modlitwą. Może rano brakuje mu czasu na pacierz krótki a serdeczny, bo u niego na pierwszym miejscu gnuśne dosypianie do ostatniej chwili, przydługa toaleta, śniadanie, wreszcie powtarzanie lekcji lub kończenie domowego zadania. A na co to wszystko zda mu się bez błogosławieństwa Bożego, o które nie prosi?

A może, — jeśli to na stancyi, wśród kilku was miejsca taki, co dawno zarzucił modlitwę, a reszta współmieszkańców, z obawy przed docinkami, modli się ze wstydem, ukradkiem, lub wcale się nie modli!

A ileż to modlitw mówicie tak szybko, że połowa słów gdzieś ulatuje, jak to niestety bywa najczęściej przed lekcjami szkolnemi, czy po nich, ile z najwyższem roztarznieniem na szkolnych nabożeństwach, ile, zwłaszcza wieczornych już na pół sennie, może nawet w łóżku?

Moi Drodzy, to może być wszystkiem, ale nie modlitwą! Bo taki pacierz nie dojdzie do nieba, bo taki pacierz nie wart, by choć jeden z owych cudów modlitwy był mu właściwym, — on raczej obrazą niż chwałą jest Boga.

O niechże od dziś naprawdę będzie inaczej! Przejmujcie się gorąco i serdecznie tem, coście o modlitwie słyszeli, odrzućcie z waszych modlitw wszystko, co godności Boga i was samych nie odpowiada, a nadewszystko ukochajcie modlitwę!

Pierwszych jej słów uczyła was matka droga; za nią powtarzaliście w dziecięcym szczebiocie może jeszcze nie całkiem zrozumiałe, ale głęboko sercem odczute wyrazy. Jak nigdy w życiu nie zapomnicie waszej matki, tak nigdy nie zapominajcie o modlitwie. Kto ją porzuca, ten doprawdy już nie jest całym człowiekiem, bo dał sobie niebaczenie

wydrzeć skarb, który go wobec świata całego czynił wzniosłym, w oczach Boga potężnym, w bólu i cierpieniu prawdziwie wielkim.

Ukochajcie modlitwę, — niech ona, choćby krótka, ale jędrna, ale serdeczna, gorąca a codzienna, stanie się nieodstępną towarzyszką waszego życia, powierniczką chwil szczęścia i boleści, obrończelką w pokusie i przewodniczką w ziemskiej pielgrzymce do bram Ojczyzny niebieskiej. Amen.

XXIII.

Niedziela IV. Adwentu.

(Ew. Łuk. 3, 1—6. — o chrzcie Janowym).

Łaski Dzieciątka Jezus.

W dzisiejszej Ewangelii świętej, rozpoczynającej się, jak słyszeliście z całą powagą i majestatem najdonioślejszego historycznego dokumentu, odczuć się daje doskonale bliskość tej upragnionej przez cały świat ówczesny chwili: *gdy wszelkie ciało oglądać ma zbawienie Boże*¹⁾. Słusznie też czytać nam każe ten ustęp Kościół święty dziś, gdy święcimy ostatnią już niedzielę Adwentu.

Kończy się czas przygotowania! Każdy z was odczuwa zbliżanie się wielkiej uroczystości.

Za dni parę z błyskiem pierwszej gwiazdy na niebios błękiecie, zasiądziecie w domu rodzinnym do tak drogiej nam Polakom uczt wigilijnej — i łamiąc opłatek z najbliższymi waszymi, składać im będziecie życzenia, płynące z serca pełnego radości wielkiej i prawdziwej. A potem... potem ozwie się kolęda, — nasza, polska kolęda: *Bóg się rodzi*

¹⁾ Łuk. 3, 6.

moc truchleje i z domów i chat popłynie przez pola nasze i lasy nad całą ziemią polską, od morza do morza i echem stokrotnem o gór naszych szczyty odbita, wróci, by potem raz jeszcze w całej pełni potęgi i siły ozwać się o północy w świątyniach Pańskich na uroczystej Mszy świętej pasterskiej.

Cudne i rzewne te zwyczaje nasze, zwyczaje czcigodne i prastare i wszystkie słowa naszych kolęd prześlicznych zdają się jednym wielkim chórem świadczyć nam, iż święta Bożego Narodzenia, to święta miłości. Złamanie opłatka, wspólna uczta, skromne, na jakie stać kogo podarki, a wreszcie kolęda i szopka, gdzie z Aniołami pospołu pasterze i króle garną się do Jezusowego żłóbka, to przecież wszystko jedna wspaniała pieśń miłości, pieśń jakiej przed Chrystusem Panem nie słyszała ziemia!

I słusznie! Bo źródłem tej wszystkiej miłości — miłość Boga ku ludziom, święcąca w tych chwilach prawdziwie i głęboko przez lud nasz odczute swoje dni radości, swoje weselne »gody«.

Na ziemię, na padół płaczu i nędzy zstępuje Bóg, rodząc się w betleemskiej szopie z Przeczystej Dziewicy, jako małeńka Dziecina. Wszak to już cud miłości... nieskończonej miłości Boga ku ludziom, o której Pismo święte z uwielbieniem mówi: *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał*¹⁾.

Ale i tego jeszcze jakby Mu mało! Bo z tym cudem razem, Jezus z nieba zstępując — jak mówi kolęda :

*Łaski przynosi,
Kto o nie prosi...*

Przynosi i rozdaje wszystkim, co z czcią i pokorą zbliżą się do Jego kolebki. O te łaski, Drodzy moi, prosić wam trzeba. Skarb ich nieprzebrany, a Dziecina Boża cze-

¹⁾ Jan 3, 16.

kać tylko będzie na was w żłóbku, by proszących po królewsku obdarzyć.

Po któreż zatem z tych Jezusowych darów i łask wy młodzi pójdziecie? O które przedewszystkiem powinniście prosić Dziecinę Najświętszą podczas tych świąt Bożego Narodzenia?

Proście, Drodzy moi, najpierw o wiarę, żywą, gorącą i potężną aż do śmierci. Bo wiara, to w życiu skarb największy i największa łaska Boża. Ona światło daje rozumowi, cel najszczytniejszy pragnień i pożądań wskazuje woli; ona w zwątpieniu ostoja, w cierpieniu jedyną pociechą i zadatkiem najdoskonalszej nagrody w wieczności.

Proście więc o dar wiary w tych latach młodych, gdy tyłu rówieśników waszych nieopatrznie, na swoje nieszczęście osłabia ją, podkopuje lub nawet zupełnie traci i bez jej przewodnich promieni schodzi na bezdroża i manowce.

A gdzież serdeczniej, gdzie ufniej o ten skarb modlić się możecie, jak nie przed Chrystusowym żłóbkiem? Oczyma wiary przecież i Matka Najświętsza i święty Józef w małej, kwilącej Dziecinie, widzą i wielbią Boga; oczyma wiary pasterze i królowie w Niemowlątku uwinionem w pieluszki wyznają i adorują Króla królów i Pana swojego. Z nimi razem i wy w hołdzie tej samej wiary pokłońcie się Jezusowi w dzień Jego Narodzin i proście serdecznie, by wam pozwolił ten skarb ojców naszych nienaruszony zachować w młodości, by wam pozwolił cieszyć się nim w wieku dojrzałym i zawsze całe szczęście swoje doczesne i wieczne w Nim pokładać.

Proście dalej, moi Drodzy, o czystość i niewinność serca. Jako bez szaty godowej, odświętnej, nie godzi się jawić na królewskiej uczcie, tak bez serca czystego, bez łaski poświęcającej nie godzi się stawać przed nowonarodzonym *Królem wieków*¹⁾.

¹⁾ 1. Tym. 1, 17.

Spojrzyjcie tylko znowu na betleemską stajenkę. Cóż tam otacza Najświętszą Dziecinę? Oto czystość i niewinność! Przeczyste duchy niebieskie *chwałę* Jej śpiewają *na wysokości*, Niepokalana Matka, Dziewica Najświętsza tuli Ją do łona, Opiekun Dziewiczy Jej służy, a pierwsi z darami do stóp Jej spieszą niewinni pastuszkowie. Od pierwszej chwili pobytu swego na ziemi pragnie Pan Jezus okazać, jak miłą Mu, jak drogą ta właśnie jest cnota. Przez całe też życie swoje szczególną miłością otaczać będzie tych, co jej nie zbrukali i nie splamili, przed innymi zaś czyste dziatki i młodzież niewinną.

I wam, moi Drodzy, łaski swej i pomocy nie odmówi, a z nią na pewno zwyciężycie każdą myśl, każde pragnienie, zwyciężycie wszelki grzech i nałóg i zachowacie nie-skalane serca, — tylko je oddajcie z pastuszymi darami Bożemu Dzieciątku, tylko proście Je gorąco i módlcie się z serdeczną ufnością o nieocenioną łaskę niewinności.

A wreszcie proście o miłość — miłość Boga i bliźniego, pamiętając, że według słów Zbawiciela: *na tych dwóch przykazaniach wszystek zakon zawisł i prorocy*¹⁾.

I znowu kiedyż wam łatwiej prosić o tę cnotę, jak nie w uroczyste dni Bożych Narodzin. Wszak te dni to doprawdy, jak wspomniałem przed chwilą — święta miłości.

Jakże ja mam nie kochać tego dobrego, miłościwego Boga, który dla mnie stał się:

. ubogi,
Opuścił śliczne niebo, a obrał bartogi.

Jakże nie kochać Go, podejmującego trzydzieści trzy lat ubóstwa, pracy, ponieważ, wkońcu ponoszącego mękę i śmierć dla zbawienia mojej duszy.

Jakże ja młody, nie mam kochać tego największego Przyjaciela i Opiekuna dzieci i młodzieży, który od pierwszych

¹⁾ Mat. 22, 40.

chwil pobytu swego na tej ziemi tuli do Boskiego Serca młodych betleemskich pastuszków, a potem w życiu tyle i tyle razy okazuje miłość swą dla dziatek małych i młodych synów judzkiej krainy.

Jakże więc nie kochać Jezusa! I wierzę, że wy wszyscy Go kochacie, że chcecie miłować Go nadewszystko, więc prosicie, by w dniach tych świąt pomnożyć jeszcze raczył waszą miłość, ożywił ją nowem tchnieniem i nową siłą udarował z nieba, by ona w sercach waszych dziś i zawsze jasnym, a gorącym paliła się płomieniem.

Obok miłości Bożej módlcie się o miłość bliźniego. Miłość dziecięcą, synowską dla waszych drogich rodziców, miłość braterską dla rodzeństwa, miłość serdeczną dla wychowawców, nauczycieli, wkońcu dla towarzyszków szkolnej waszej pracy.

Tak wiele tutaj z pewnością macie sobie do wyrzucenia, tyle razy zapominaliście o tym słodkim waszym obowiązku. Niechże prosicie o miłość bliźniego towarzyszy szczerze i serdeczne postanowienie poprawy uchybień, niech nadewszystko towarzyszy jej czyn i praca nad sobą. Spędzicie święta w domu. Niechaj te dni wytchnienia i rozrywki dla was, będą też dniami radości i szczęścia dla całej rodziny. Okażcie miłość waszą przez posłuszeństwo rodzicom chętne i gotowe, przez zgodę, cierpliwość, przez wyrozumiałość i dobry przykład dla rodzeństwa, przez grzeczność i życzliwość dla służby. Niechaj harmonii rodzinnej miłości nie z waszej strony w tych dniach nie zamąci, *pokoju* zwiastowanego przez Aniołów nad betleemską stajenką *ludziom dobrej woli*, niech nic nie zakłóci.

Nie zapominajcie o tem, Drodzy moi, że w dzisiejszych bolesnych czasach, gdy niema prawie rodziny, w którejby smutek nie gościł, w którejby żalobą nie krwawiły się serca, dobroć wasza i poczciwość stają się tym promykiem jasnym, wesołym, który rozchmurzyć, rozpogodzić może oblicza waszych najdroższych. O! nie szczedźcie im tego drobnego

podarku, nie szczędźcie im dni pogodnych, szczęśliwych, wtedy, gdy pod rodzinnym czas jakiś gościć będziecie dachem, a wtedy i dobry Jezus, miłośnik i wzór zarazem życia rodzinnego, darów swoich wam nie poskąpi i coraz lepszej, coraz szlachetniejszej miłości uczyć was będzie.

Wkońcu, moi Ukochani, proście jeszcze Dziecinę Najświętszą o wszystkie inne tak wam potrzebne od Niej łaski. Proście o błogosławieństwo i pomoc w nauce, o pilne i gorliwe spełnianie obowiązków, proście o zdrowie i siły do pracy. Polecajcie Panu Jezusowi kochanych rodziców, braci i siostry, polecajcie waszych nauczycieli, kolegów i przyjaciół, a wreszcie pamiętajcie u stóp żłóbka o kraju, o ojczyźnie waszej. Proście Dziecinę Bożą, by za Jej wolą i łaską nad nieszczęśliwym, znękanym narodem lepsza zaświeciła dola, proście, by szczęśliwie zgoiły się i zabiłżniły ostatnich lat krwawe rany, by wrócił trwały pokój w jednostkach i rodzinach i nowa, wierna Bogu i posłannictwu Bożemu zaczęła się służba. Proście o to gorąco, ufając, że prośby waszej wysłucha Bóg, z dziecięcą prostotą i szczerością proście słowami ukochanej naszej kolędy:

*Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogostaw krainę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę Twą siłą,
Dom nasz i majątność całą
I Twoje wioski z miastami,
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.*

Amen.

XXIV.

Uroczystość Świętych Trzech Króli.

6 stycznia.

(Ew. Mat. 2, 1—12. — o pokłonie Mędrców).

Ideał młodości.

Wielki i ożywiony ruch zapanował w stacyach i obserwatoryach astronomicznych, rozsianych gęsto po całej Babilonii i Persyi, gdy z końcem czasów przedchrześcijańskich na wschodnim nieboskłonie ukazała się nieznana, wspaniała gwiazda. I nic dziwnego! Wszak rozwinięta wysoko już w starożytności precudna nauka astronomii uprawianą tam była przez wszystkich wykształconych.

Drogi gwiazd i zjawiska niebieskie z całym zamięłowaniem śledzili uczeni i kapłani, — a nawet monarchowie Wschodu wolne od spraw państwowych chwile poświęcali astronomicznym badaniom. Nowa gwiazda stała się wypadkiem dnia.

Mówiono o niej wszędzie. Dyskutowano nad jej drogą, siłą światła, szybkością biegu, przedewszystkiem zaś nad jej znaczeniem astrologicznem dla owych czasów. A dziwne to były, wyjątkowe czasy...

Ogólnie spodziewano się zmian nadzwyczajnych i — rzecz dziwna — spodziewano się ich na Wschodzie. Wyczekiwano zjawienia się jakiegoś wielkiego, genialnego króla czy wodza, a pod wpływem prorocत्व żydowskich, rozszerzanych przez synów Izraela, którzy od czasu babilońskiej niewoli rozprószyli się daleko za granicami Palestyny — wyczekiwano go z Judei. *Po całym Wschodzie, jak mówi rzymski Swetoniusz, rozpowszechnione było oddawna silne przekonanie, iż w owym czasie zawładną światem ludzie pochodzący z Judei*¹⁾.

¹⁾ Suetonius in Vespas. cf. Tacitus: Histor. V. 13.

W takiej to chwili ukazuje się na niebie owa tajemnicza gwiazda, podsycając nadzieje, budząc ciekawość, wywołując przeróżne tłumaczenia i domysły. A wrodzonym było ówczesnej ludzkości, wrodzonym jeszcze przez długie wieki następne, iż z ukazaniem się nowej gwiazdy czy planety łączono zawsze narodziny wielkiego człowieka.

Ta też myśl, to przypuszczenie wstrząsnęło wieloma umysłami, ale najsilniej wzruszyło trzech uczonych królów, czy naczelników szczepów — trzech mędrców ze Wschodu.

Widząc niezwykłość gwiazdy, znając proroctwa, czując w dodatku dziwny pociąg Bożej łaski w sobie, rzucając swe kraje i pałace, swe zajęcia i rozrywki, zabierają bogaty orszak, cenne dary i spieszą w daleką drogę ku granicom judzkim, ku jerozolimskiej stolicy, — spieszą za błyskiem gwiazdy cudownej, nie zważając na nic, na żadne przeszkody.

Nie znajdują nowonarodzonego Króla w Jeruzalem. Proroctwo Micheasza wiedzie ich do Betleemu; w ubogiej stajence witają Bożą Dziecinę i łaski promieniem oświeceni padają na twarz przed Jezusem i składają dary, pełne symbolicznego znaczenia; złoto, kadzidło i mirrę składają Jezusowi Chrystusowi królowi, Bogu i człowiekowi...

Za błyskiem gwiazdy, za tajemną siłą łaski szli Trzej Królowie do betleemskiej stajenki. W daleką drogę szli z wiarą, nadzieją i miłością w sercu — a droga ich nie była łatwą, ni słodką...

Jak ci królewscy wędrowcy i wy, Drodzy moi, idziecie długą, mozolną ścieżką przez wasze życie, przez młodość waszą, a na tej drodze zawsze, ale szczególnie w młodości rozglądacie się za jakimś gwiaździstym szlakiem, za jakimś światłem przewodniem.

Szukacie błysku ideału! I słusznie! Bo życie bez ideału, bo nadewszystko młodość bez ideału to kwiat bez woni, to zgaszona pochodnia, to bezwodne, wyschłe, opuszczone źródło... Więc w wędrówce życiowej, w wędrówce przez młode

lata wy mieć musicie ideał! Wiedzą o tem ludzie, wie o tem świat i obok drogi życia waszego, jak na jarmarcznych kramach, rozkłada przed oczyma waszemi przeróżne niby-ideały wabiące oko, nęcące wolę... jaskrawe... stubarwne.. Wszystko tam znajdziecie! Sławę i zaszczyty, godności i urzędy, majątek i rozkosze i wiedzę i siłę i znaczenie... Każdy handlarz swój towar zachwala, każdy gromadzi wkoło siebie zastępy młodych i w służbę swego ideału ciągnie.

Czy to wszystko jednak, Drodzy moi, naprawdę godne was, godne młodych, czy mając takie i tylko takie ideały znajdziecie zupełne szczęście w młodości i w życiu?

Nie! Wy to sami czujecie w młodych duszach i sercach. Nie! Bo takie tylko ideały — nigdy was zadowolilić nie zdołają.

Więc gdzie szukać? Gdzie iść za prawdziwym ideałem młodych lat i całego żywota? Gdzie szukać trzechkrólowej gwiazdy życia??

Jedno i jedno tylko da wam szczęście zupełne i szczęście dać wam może. Jeden tylko znam dla was, Ukochani moi, ideał!

Czysta, pocziwa, szlachetna młodość, a w niej spełnienie wszystkich ciężących na was obowiązków. Jednem słowem, wierna i uczciwa służba *Bogu i ojczyźnie!*

Rok szkolny, jak pamiętacie, zaczęliśmy w imię tego hasła, dziś je odnowmy i nowym ożywmy je blaskiem, śladem Trzech Mędrców idąc do betleemskiej stajenki, do stóp Najświętszej Dzieciny.

Trudną była ich droga i wasza droga niełatwa, niełatwa wasza służba.

Więc patrzcie na Mędrców i u nich wzoru szukajcie, szukajcie ich wiary w ideał, ich nadziei i miłości dla ideału.

Nie wiem, moi Drodzy, czy zastanowiliście się kiedy, myśląc o podróży Trzech Króli, nad ich dziwnym z kraju rodzinnego wyjazdem.

Jedna wielka jaśnieje w nim cnota — to wiara! Na

jakież narazili się lekceważenie, na jaki uśmiech politowania; jak tam ich dworzanie, a może i rodziny pokryjomu potrzasały głowami na ten nagły wyjazd — w pogoni za czem? Za gwiazdą! Pamiętacie może uśmiech politowania, jaki zjawił się na ustach waszych, gdyście słuchali owej bajki o pastuszkę, co biegł ~~wieczorem~~ niezmordowany przez góry i lasy, chcąc ujrzeć to miejsce, gdzie zachodzące słońko na noc do snu się układa...

O tak! Wielkiej wiary trzeba było trzem wschodnim Mędrcom, wiary w głos Boży, mówiący do nich w duszy, wiary w promienny ideał, by rzucić wszystko, a iść za gwiazdą.

O tak! Trzeba i wam Drodzy moi wiary gorącej, serdecznej, dziecięcej, by nie dać się uśmiechom politowania, docinkom i żartom ściągnąć z drogi ku waszemu ideałowi. Trzeba wiary w wasz ideał życia, w ideał młodości, bo inaczej braknie wam siły i ustaniecie w drodze. Trzeba wiary w Boga i wiary w lepszą przyszłość ojczyzny. Jakże one obie nierozłącznie związane. Zaprawdę, kto bez Boga chce służyć ojczyźnie, ten myli się okrutnie i mimo wszystkich wysiłków i bohaterstw nie wiele sprawi.

Kto na Boga i na zbawienie swoje nie jest pamiętny, ten skutecznej pomocy ojczyźnie nie przyniesie ¹⁾, tak pisał w pasterskim liście do swych dycieczyan jeden z wywiezionych przez rząd polskich biskupów w czasie listopadowego powstania.

A dzieje ostatnich stu lat porozbiorowej historii naszej, niestety świadczą boleśnie o mnóstwie zmarnowanych, bezowocnych, bo bez Boga podjętych trudów i wysiłków. A więc wiara chrześcijańska, gorąca młodzieńcza wiara niech zawsze będzie pierwszym i najjaśniejszym promieniem gwiazdy waszego żywota.

¹⁾ List pasterski X. biskupa K. Skorkowskiego z 1. lutego 1831 roku.

W podróży Mędrców jaśniej dalej cnota nadziei — matki wytrwałości. Przypatrzcie im się w tej chwili, gdy wchodzi na **posłuchanie** w pałac Heroda. *Gdzie jest, który się narodził król żydowski?*¹⁾ — oto ich pytanie. Są pewni, najpewniejsi, iż go znajdą w królewskim **mieście**, w królewskim pałacu. A w odpowiedzi znajdują co? **Najpierw** zdziwienie i zakłopotanie króla, potem wskazówkę proroczą Micheasza, iż nowego władcy szukać trzeba w małej, ubogiej mieścinie. Jakiż to zawód! Jaka nowa troska!

Jakto? Narodził się nowy król, a tu o nim nie słyszeli! Gwiazda cudowna, nam — obcym go zwiastowała — a tutaj o nim nic jeszcze nie wiedzą! Cóż królów-wędrówców utrzymało przy ideale, co kazało im biedz dalej i szukać Mesyasza?? Oto nadzieja! Nadzieja dojścia do celu, nadzieja pokonania wszelkich przeszkód i wszelkich trudności.

A w waszej drodze, w waszej wędrówce za ideałem czyż nie potrzeba słodkiej, krzepiącej na duchu nadziei? Młody jesteś, mój drogi Bracie, a już nieraz może zbliżka zmierzyłeś się z zawodem. A te zawody — pamiętaj — mnożyć się będą w życiu. I nieraz załzawi się oko i ręce ci beznadziejnie opadną, a świat i ludzie, może nawet zaufani, może przyjaciele zawiodą i w twarz się szydereco rozśmieją — tobie... młody idealisto... tobie, marzycielu...

Cóż wtedy podniesie, pokrzepi... co, jak matka utuli i zawód osłodzi — oto nadziejska, Boża nadzieja! Ona umocni cię na drodze obowiązku, na drodze ideału, ona nauczy wszystko przetrwać, w piersi nowy wleje zapach i nową siłę w dłonie, ona nie pozwoli ci zaprzeć się twej służby dla *Boga i ojczyzny*.

Nadzieja to drugi promień twej gwiazdy!

Aż wreszcie, Drodzy moi, kończy się królewska wędrówka. W dali szarzeją przed trzema Mędrcami ubogie

¹⁾ Mat. 2, 2.

chaty Betleemu. Nie kończy się troska! I tu nie słyszano nic o Mesyaszu! Ostatni zawód, ostatnia pokusa! Ale Królowie idą w pola... za miasto... wpatrzeni w gwiazdę... Gdy znajdują wkońcu siedzibę szukanego Pana — cóż widzą? Ubóstwo i szczyt niedostatku!

To ma być Król? To Mesyasz? To zapłata dla nas za podróż, ofiary i trudy? Małe dziecko-niemowlę, przy niem uboga matka i prosty cieśla, opiekun! Czy to jego zwiastowała gwiazda, czy to wszystko możliwe?

Wszystko, Drodzy moi, zwyciężyła miłość! Przed ubożuchną Dzieciną zgięły się kolana i pochyliły się królewskie, uczone głowy, a dłonie sięgnęły do skrzyń skarbowych i wydobyły z nich dary — złoto, kadzidło i mirrę.

Serce przemówiło! To serce ludzkie, które w betleemskiej Dziecinie odczuło Boga i zwyciężyło wszystkie wątpliwości i wszystkie wahania. Oto potęga miłości!

Idąc za waszym ideałem, musicie i wy kochać, kochać całą duszą, kochać po młodemu Boga i ojczyznę. To ostatni próg, to już szczyt, to ostatni krok do osiągnięcia celu.

*A nad to wszystko miejcie miłość*¹⁾ woła Apostoł. Ta miłość nauczy was już wszystkiego. I zaparcia się swego »ja«, i ofiary z swej wygody i szczodroblewości z mienia i wiedzy, z pracy i zdrowia i sił. Ona dłonie przykuje do obowiązku, ona je darami wypełni, ona te dary złożyć każe w dani ukochanym ideałom — *Bogu i ojczyźnie*.

Tego was uczą dziś Trzej Święci Królowie! Wierzyć, ufać i miłować i z tą potrójną, niezwykłą bronią iść za gwiazdą ideału. Wierzyć, ufać i miłować i iść naprzód, a w górę, dzień w dzień wyżej i wyżej, choćby krwawiły się stopy, choćby żar palił głowy a pragnienie piersi, iść naprzód za gwiazdą trzechkrólową do celu, do zwycięstwa, iść za umiłowanym ideałem młodości, w ofiarną, gorącą służbę *Bogu i ojczyźnie*. Amen.

¹⁾ Kol. 3, 14.

XXV.

Niedziela I. po Trzech Królach.

(Ew. Łuk. 2, 42—52. — znalezienie P. Jezusa w świątyni).

O czci i miłości rodziców.

Trzydzieści lat życia Pana Jezusa na łonie Najświętszej Rodziny, w ubożuchnym domku nazaretańskim upływa w ciszy na modlitwie i pracy nieustannej. O tych latach trzydziestu milczy Ewangelia święta. Od nagłej przed Herodowymi siepaczami ucieczki do obcej ziemi egipskiej aż do pojawienia się nad brzegami Jordanu z pokorną do Jana prośbą o chrzest pokuty, mrok i milczenie pokrywa życie Boga-Człowieka.

Wśród tego mroku jeden błysk słońca, jeden promień, ale jakże jasny, jak cudowny! Opowiada o nim dzisiejsza Ewangelia.

W dwunastym roku życia, według przepisów prawa Mojżeszowego udaje się po raz pierwszy Boskie Pacholę do jerozolimskiej świątyni *na dzień uroczysty Paschy* ¹⁾, by na miejscu świętem pokłonić się Ojcu niebieskiemu. W powrocie do Nazaretu stroskani rodzice spostrzegają brak Jezusa, szukają Go trzy dni i znajdują *w kościele, siedzącego pośrodku doktorów* ²⁾, zdumionych i zachwyconych nadziemską Jego mądrością. Szczęśliwi z odzyskania najdroższej straty wracają do Nazaretu, do codziennej modlitwy i pracy. Wraz z nimi powraca Jezus, powraca na ośmnaście długich lat ukrytego, rodzinnego życia, cichej, nieznaney pracy w cieślijskim warsztacie.

Milczy o nich niestety Ewangelia. Czy nic jednak, zu-

¹⁾ Łuk. 2, 41.

²⁾ Łuk. 2, 46.

pełnie nic o Jezusie-Młodzieńcu z niej nie wiemy? Czy żadnej, najmniejszej nawet nie mamy o Nim wzmianki?

Nie! Nie opisują natchnieni autorowie codziennych wypadków życia Zbawiciela w tych latach — ale jeden z nich, święty Łukasz kładzie nad Jego młodością jakby tytuł, jakby streszczenie w kilku krótkich, głębokich słowach wszystkiego tego, co przez lat blisko dwa dziesiątki spełniał Jezus w Nazarecie. Słyszeliście te słowa w dzisiejszym ustępie ewangelicznym: *I zstąpił z nimi i przyszedł do Nazaret, a był im poddany..... i pomnażał się w mądrości i w leciech i w łasce u Boga i u ludzi.*¹⁾

Jakaż krótka, ale jakże cudownie głęboka charakterystyka Chrystusowej młodości!

O moi Drodzy, gdyby i nad waszą młodością i nad waszem życiem rodzinnem i szkolnem te same można było napisać słowa! Gdyby o każdym z was można było szczerze powiedzieć, iż na wzór Jezusa poddany jest rodzicom swoim, na wzór Jezusa *pomnaża się w mądrości i w leciech i w łasce u Boga i u ludzi!*

Rodzinne życie Chrystusa Pana to wzór niedościgniony dla każdego z was, to przykład najwznioślejszy, niezrównany dla całej waszej młodości, dla wszystkich przejawów i warunków życia, przykład najwznioślejszy przedewszystkiem dla waszego stosunku do rodziców. Wpatrzeni w Jezusa-Młodzieńca, porównajcie dziś szczerze i pobożnie wasze posłuszeństwo, waszą miłość i cześć dla rodziców z Jego posłuszeństwem i miłością dla Matki Najświętszej i Ukochanego Opiekuna, a w gorącym, serdecznem postanowieniu zapragnijcie wszystko, co złe zmienić, usunąć; naprawić. W młodości waszej to najważniejsze zadanie, to rękojmia błogosławieństwa Bożego i szczęścia w przyszłości.

Gdy Bóg Wszechmocny, potężny Jehowa wśród grzmotów i błyskawic nadawał ludowi wybranemu prawa dzie-

¹⁾ Łuk. 2, 51—52.

sięciorga przykazań na górze Synai, zaraz po trzech przykazaniach, w których domaga się czci i chwały dla siebie, jako Boga i Najwyższego Pana, położył przykazanie czci dla zastępców swoich na ziemi — dla rodziców: *Czcij ojca twego i matkę swoją* ¹⁾).

Ale i to jeszcze niedosyć. Pragnąc uwagę całego ludu izraelskiego i całej ludzkości skierować na wielkość i znaczenie tego przykazania, dodaje doń słowa obietnicy, słowa nagrody, jakich poskapił wszystkim innym przykazaniom: *abyś żył przez długi czas, a żebyć się dobrze wiodło na ziemi* ²⁾).

Po nadaniu praw Dekalogu mijają wieki. I oto *gdy przyszło wypełnienie czasu* ³⁾), zstępuje na ziemię Syn Boży. Zstępuje nietylko, by odkupić zgubioną ludzkość, lecz by ją podnieść, oświecić, nauczyć, by doskonalsze i świętsze przynieść jej prawa. Wystąpi On z nauką swoją w trzydziestym roku życia, ale zanim wystąpi, sam ją wprzód spełnia najdoskonalej, najwierniej w swoim życiu, nie pomijając żadnego najdrobniejszego nawet przykazania ni przepisu. Najdoskonalej i najwierniej spełnia też Jezus-Pacholę i czwarte Boże przykazanie.

Zstąpił z nimi do Nazaret, a był im poddany. Czcil ich, miłował i słuchał we wszystkim, bo widział w nich, jako człowieka zastępców Boga na ziemi, bo widział w nich najdroższych sobie i największych po Bogu dobroczyńców i przyjaciół, bo wszystkiin wam chciał przykład dać i wzór najznakomitszy stosunku syna do rodziców w każdej chrześcijańskiej rodzinie.

Za Chrystusowym wzorem patrząc zatem na rodziców waszych i wy winniście w nich widzieć zawsze zastępców Boga na ziemi i przyjaciół swoich największych.

Bóg stworzył was, z nicości powołał do bytu, do życia. Dał siły i zdrowie i zdolności rozwoju, ale opiekę bezpo-

¹⁾ Wyjść. 20, 12.

²⁾ Deuter. 5, 16.

³⁾ Gal. 4, 4.

średnią, ale obowiązek wychowania i wykształcenia was przelał na waszych rodziców.

Bóg czuwa nad wami i opiekuje się wami, kieruje waszem życiem, ale znów wszystko to czyni za pośrednictwem rodziców, z niemi, powiedzieć można, zdaje On się dzielić swoją najwyższą władzę, swoje Boskie rządy.

Z woli Bożej zatem, a nietylko z prawa natury rodzice są dla was kierownikami życia, w Bożem imieniu oni sprawują nad wami opiekę, oni są waszą opatrznością.

A jak ją sprawują — wspomnijcie tylko, — o ile wam pamięć sięgnąć pozwoli w lata dziecięce, — wspomnijcie wszystkie przejścia, zdarzenia i wypadki waszego życia, a znajdziecie odpowiedź na to pytanie. Mądrze i roztropnie, z przedziwnym, od Boga otrzymanym darem wychowawczym, z głębokiem doświadczeniem życiowem kierują oni dzieciństwem waszem i młodością.

Prosty i jasny zatem z tej wielkiej godności rodziców, jako zastępców Bożych na ziemi wypływa obowiązek czci i posłuszeństwa. I zdawałoby się, że nic nad to jaśniejszem ni prostszem być nie może, a przecież dziś ten obowiązek właśnie tak wielu ma przeciwników, a przecież dziś tak wielu ludzi głosi wam słowem czy drukiem przeróżne zasady, rzekomo sprzeczne z pojęciem posłuszeństwa. Indywidualizm, samodzielność, poczucie własnej godności, nie dadzą się — twierdzą oni — pogodzić z posłuszeństwem i czcią należną rodzicom. Takie zdania pewno niejednen z was już słyszał, niestety może nieraz nawet z ust starszego rodzeństwa, czy starszych kolegów.

Ładnieby, mój Drogi, ta twoja wielka samodzielność i godność wyglądała, gdyby jej rodzice nie byli wykarmili, wypieścili, wykołysali w czasach, kiedy samodzielnie do niczego kompletnie zdolnym nie byłeś. Ładnieby wyglądała i dziś, gdyby ci Boży opiekunowie twoi na chwilę zapomnieli o ukochanem dziecku. I oto za to wszystko tak się chcesz teraz odplącić, że pięść nieposłuszeństwa i buntu

podnosisz przeciw tym, którym Bóg zastępstwo swoje zlecił na ziemi, że dopuszczasz się grzechu, może i ciężkiego, przeciw Bogu i Jego przykazaniu?

A dalej — czy nie widzisz sam, czy nie czujesz, że pominąwszy niepowetowane szkody dla ciebie, jako jednostki, poglądy takie niesłychaną szkodę przynoszą społeczeństwu całemu? Wszak one uderzają o fundamenta życia społecznego i narodowego, niszcząc i rozrywając węzły rodzinne i rodzinne pożycie, które przecież jest ostoją wszelkiego bytu narodowego. Cóżby się stało choćby z nami i z Polską naszą, gdyby w duszach i sercach maluczkich, jej miłości pospołu z wiarą Bożą nie pielęgnowała polska rodzina. Gdyby polski ojciec i macierz polska nie uczyli swych dzieci i nie przykazywali im być Polakami, gdyby każda polska rodzina, każdy niemal próg, przez tradycyjną u nas potęgę czci i posłuszeństwa, nie były niezdobytą dla żadnego wroga-zaborcy twierdzą polskości.

O tak, moi Drodzy! Zamach na czwarte przykazanie, to wszędzie, ale przedewszystkiem u nas w Polsce zamach na rodzinę, to grzech podwójny przeciw Bogu i przeciw Ojczyźnie.

Cześć zatem i posłuszeństwo dla rodziców, a szczerę, a chętne i natychmiastowe, to jedyna wasza od dziś odpowiedź na głos pokusy. Poszanowanie czwartego przykazania to warunek szczęścia i błogosławieństwa Bożego w życiu zarówno jednostki, jak i narodu całego.

Wspomniałem wyżej, że rodzice są dalej waszymi największymi dobroczyńcami, najlepszymi przyjaciółmi. Jeżeli czego, to chyba tego twierdzenia dowodzić nie trzeba. Świadczą o jego prawdzie wszystkie chwile waszego życia. Te noce bezsenne u waszej kolebki, te łyzy gorące w waszem cierpieniu i chorobie, te tysiączne troski i zmartwienia, które może już dobrze zmarszczkami porały czoła i siwizną posrebrzyły głowy ojca waszego i matki...

A dziś, a w tej chwili może, w świątyniach tego miasta

i w małych kościółkach po wioskach dalekich, któż to, moi Drodzy, modli się gorąco o łaskę i błogosławieństwo dla was? Któż dniem i nocą myśli o waszem szczęściu, o waszem dobrze; kto nie szczędzi kosztów i zabiegów, byle was wychować i wykształcić, byle was przyrodzić, nakarmić i zaopatrzyć we wszystko, czego wam potrzeba, odmawiając sobie niejednej przyjemności, wygody, może nawet kęs chleba od ust odejmując własnych, byle kochanemu chłopakowi tam — w mieście — w szkołach dobrze było?? Kto obrażony gotów zawsze przebaczyć, skrzywdzony zawsze darować, zbołały o wszystkim zapomnieć...??

Przejdźcie świat cały jak długi i szeroki i znajdźcie, jeśli możecie serce podobne sercu ojca i matki, serce kochające was tak gorącą i tak bezinteresowną miłością!

I cóż wy za to dajecie? Coście dawali dotąd, do dzisiaj? Czy nie czujecie, że od świtu do zmroku wypadałoby wam patrzeć w ukochane oczy rodzicielskie i odgadywać każde ich skinienie? Czy nie czujecie, że wypadałoby nadstawiać słuch na każde słowo rozkazu i polecenia i płacić miłością przeogromną, płomienną za tak serdeczną miłość?

Czy tak jest? Dalby to Bóg! Dalby Bóg, abyście dziś, póki serca waszych rodziców żyją i biją dla was miłością, płacili im za tę miłość czem i jak możecie... umiecie, abyście płacili czią najgłębszą i oddaniem się serdecznem, płacili ukochaniem nie w uczuciu, pieszczocie, nie w słowie tylko, ale w czynie!

Niech ojciec kochany, niech droga matka, patrząc na was, myśląc o was czują nie tylko miłość, ale pociechę i radość. Niech wasza praca i postępy, wasze zachowanie w szkole i w domu, czy na stancyi nie zachmurzają ich oblicza, nie wyciskają łez z przybladłych od trosk i kłopotów oczu. Ilekroć pytają o was przełożonych i nauczycieli, niechaj nie słyszą skarg i wymówek, a może opowieści, od których krwawiloby się ich serce. Nie moi Drodzy! Szczędźcie im zgryzot i bólów, bo dość już ponieśli ich dla was, nie szczędźcie natomiast,

nie skąpcie im tych promyków radości, promyków słonecznych, które oni tak chciwie, tak serdecznie radziły zbierać i grzać się nimi i cieszyć, nie szczędźcie im promyków zadowolenia z was i chluby radosnej, rodzicielskiej.

Nie szczędźcie, póki ich macie przy sobie, póki wam żyją, bo może być zapóźno!

Pamiętajcie moi Drodzy, że czas bieży nieustannie i coraz bliżej, coraz bliżej starość i zachód życia waszych najdroższych. Przyjdzie czas, przyjdzie dzień łzawy, bolesny, — oby, jak najpóźniej, — kiedy ich braknie na ziemi, kiedy ustaną bić serca wam oddane, jak nieczyje w świecie. Jakże straszną byłaby dla was ta chwila, jak niepojęcie okropną, gdyby wówczas dopiero zrodził się w sercu żal za ich zgryzoty i bóle, żal niestety po niewczasie, gdyby wówczas dopiero, jako kara okrutna za zdeptane Boże przykazanie w życiu, z ócz waszych gorzkie, palące łzy polać się miały u trumny ojca, u grobu matki, której serce nieraz pękało z boleści, aż bić przestało na wieki przeżarte bólem, zadany przez dziecko rodzone.

Niech Bóg was od takiego nieszczęścia, od takiej klęski w życiu zachowa!

Wyteżcie wszystkie siły, młode, oliarne, serdeczne i żyjcie w ciągłym wysiłku miłości, czci, posłuszeństwa dla rodziców waszych.

Niechaj te uwagi na życiu Jezusa-Młodzieńca osnute, z przykazaniem czwartem najściślej związane, a z serca kochającego was wyjęte, trafią do waszych serc poczciwych i dobrych, niech znajdą w nich echo serdeczne, niech nade wszystko w życiu waszem rodzinnem od dziś, od tej chwili, oblekają się w czyn miłości i posłuszeństwa dla zastępców Boga, dla przyjaciół największych na ziemi, dla waszych najdroższych rodziców, a tak niechaj zjedną wam to błogosławieństwo niebios, jakie Bóg obiecał uroczyste synom chrześcijańskim, dobrym i szlachetnym. Amen.

XXVI.

Niedziela II. po Trzech Królach.

(Ew. Jan, 2, 1—11, — o godach w Kanie Galilejskiej).

Religia Chrystusowa źródłem prawdziwej radości w życiu.

Poznajac w ciągu lat nauki szkolnej czyto na lekcyach religii, czy w niedzielnych egzortach coraz i coraz lepiej Boską postać Jezusa Chrystusa, sami z pewnością spostrzegacie, iż Zbawiciel świata w przedziwny sposób Osobą swoją i życiem wśród ludzi obejmuje wszystkie okoliczności, wszystkie wypadki, jakie nas spotkać mogą w ziemskiej naszej pielgrzymce.

Tydzień temu wskazałem wam Jezusa-Pacholę dwunastoletnie, jako ideał młodzieńczego życia i cnót młodzieńczych. Podziwialiście wtedy Jego pokorę i skromność w gronie uczonych jerozolimskich kapłanów, Jego posłuszeństwo dla prawa Mojżeszowego, a nadewszystko cześć i miłość serdeczną dla Rodziców w Nazarecie.

Trzy lata publicznej działalności ukazują wam Jego stosunek do władzy kościelnej, synagogi i do świeckiego rządu, stosunek do możnych i ubogich, do uczonych i prostaczków; ukazują Go wam u łoża chorych i u grobu ukochanego przyjaciela, wśród wzgardzonych grzeszników i celników, to znów w pałacach książąt ludu; w otoczeniu najbliższych, zaufanych uczniów i wśród rzesz tysiącznych; u szczytu chwały w tryumfie Palmowej Niedzieli i u szczytu poniżenia w noc wielkoczwartkową i w męce konania na krzyżu. Zaiste mógł On jeden jedyny w świecie powiedzieć o sobie: *Jeden jest nauczyciel wasz — Chrystus*¹⁾.

Dzisiejsza Ewangelia święta ukazuje Go wam na we-

¹⁾ Mat. 23, 10.

selynych godach, w chwili radości i szczęścia, w gronie słubnych gości, spełniającego pierwszy cud nadziemskiej dobroci swego Boskiego Serca.

Cudem tym, zarówno jak samą obecnością swoją uświęca Chrystus Pan nie tylko związek małżeński, który wkrótce miał wynieść do godności świętego Sakramentu, ale także połączoną z uroczystością weselną ucztę, a w niej każdą radość, każdą godziwą zabawę i szlachetną rozrywkę. Może nieraz już, Drodzy moi, spotkaliście się w życiu ze zdaniem dość rozpowszechnionem dziś w świecie, iż święta religia nasza, iż jej prawdy i przykazania surowe, nieugięte z konieczności sprzeciwiają się bezlitośnie wszelkiej radości, tłumią wesele i uśmiech spędzają z oblicza. Człowiek wierzący i pobożny w wyobrażeniu wielu osób, musi być chyba zawsze jakiś posępny, nienaturalny, poważny — jakiś mruk, nieznający co śmiech, co żart wesoły, co zabawa.

Nie wiercie temu nigdy! Żle i fałszywie pojmuje religię naszą, religię *nauczyciela naszego Chrystusa*, ten, kto jej podobne przypisuje skutki.

Owszem, jest zupełnie przeciwnie. Nasza wiara, nasza religia — to religia radości, to źródło wesela nigdy niewyczerpane.

Czytajcie Ewangelię, czytajcie listy świętego Pawła i żywoty Świętych Pańskich, a przekonacie się o tem najdowodniej.

Od radosnych narodzin Najświętszej Dzieciny w betleemskiej stajence, od radosnego *Gloria in excelsis*, nucenego przez Aniołów — aż do wielkanocnego *Alleluja* w dzień Zmartwychwstania, aż do tryumfów Wniebowstąpienia wszystko, mimo ziemskich nawet bólów i cierpień, doprawdy poi się i oddycha radością, jakiej nie zna świat poza Chrystusem, a nie znając i pojąć nie może.

Za Boskim Mistrzem idą uczniowie. Święty Paweł każe nam służyć Bogu z radością, gdy mówi, iż wesołego, ocho-

tnego dawcę Bóg miłuje ¹⁾), gdy woła z uniesieniem: *Weselcie się zawsze w Panu, powtórę mówię weselcie się* ²⁾), gdy nakazuje: *Bracia, zawsze się weselcie* ³⁾).

Już w apostołskim wieku krwawe, okrutne prześladowanie wali się na młodziutkie chrześcijaństwo, ale nie łamie delikatnej roślinki, nie odziera jej z słonecznych blasków radości. Z weselem w sercu i śpiewem na ustach miliony Męczenników idą na śmierć za Jezusa. Wesele i radość w późniejszych czasach głoszą pokutnicy zamknięci w pustelniach, bracia i siostry zakonne w ubóstwie klasztorne, ubodzy i chorzy przykuci do łoża boleści, biskupi i kapłani i świeccy wyznawcy Chrystusa wszystkich wieków, wszelkich warstw i stanów.

Z padółu cierpień i płaczu dziwny hymn radości nieustannie wznosi się w niebo — i zdumiewa świat cały swą szczerością i siłą, zdumiewa od wieków, bo w tym świecie — prawdziwej radości i szczęścia prawdziwego coraz i coraz mniej już bywa.

Nie mówię o czasach obecnych, gdy wyjątkowa dotknęła ludzkość klęska, ale wszak do niedawna, w lepszych, pogodniejszych przed europejską burzą chwilach, powszechnie skarżono się na brak radości w życiu. Dziwnie brzmiała ta skarga, gdy równocześnie wysilali się ludzie na wyszukiwanie i tworzenie coraz nowych, coraz świetniejszych i ciekawszych rozrywek.

Gdzież źródło, gdzie powód tego dziwnego zjawiska? Oto w tem moi Drodzy, że radość to objaw całej natury ludzkiej, i duszy i ciała razem złączonych, przedewszystkiem jednak duszy, a ona przecież, jak wiemy przez Boga i dla Boga stworzona, przeznaczona na mieszkankę nieba, nieśmiertelna, nie może zadowolić się każdą radością, pierwszą lepszą za-

¹⁾ 2. Kor. 9, 7.

²⁾ Filip. 4, 4.

³⁾ 1. Tess. 5, 16.

bawą. A już najbardziej wtedy, gdy grzech zniszczy jej związek z Bogiem, gdy ją obciąży nieznosnym ciężarem niepoko-
jów sumienia, — żadna radość nie rozjaśni, nie pokona na
długo smutku, żadna zabawa nie minie bez towarzyszącego
jej dziwnego uczucia jakiegoś braku, niezadowolenia. Oto
rozwiązanie zagadki! Ludzie mimo swych grzechów chcą się
koniecznie czuć wesółmi, chcą bawić się i weselić — i stąd
ten nieustanny pęd do coraz nowych zabaw z jednej strony,
z drugiej zaś to ciągle niezadowolenie, ciągly przesyt i smu-
tek jakiś złowrogi.

Mało wśród ludzi czystości i pokoju sumienia — dlatego
mało i coraz mniej prawdziwej radości. Dziś doprawdy zna-
leźć ją można chyba tylko u małych, niewinnych dzieci —
i u głęboko wierzących, czynem wyznających wiarę swą lu-
dzi. Tam jeszcze spotkać można srebrny, czysty śmiech ra-
dości szczerej, nieklamanej i trwałej, bo płynie ona tam
z czystego chrześcijańskiego sumienia.

I to pierwsza dla was wskazówka. Chcecie osiąść taką
radość w życiu, radość niezwykłą — ni smutkiem ni bólem
ziemskim, wpierw osiąść musicie na stałe czystość i pokój
sumienia, wyzbyć się w Sakramencie Pokuty grzechowego
ciężaru i łaską poświęcającą ubogacić duszę. Bez tego niema
radości, niema zadowolenia w życiu, co najwyżej na chwilę
błyśnie złudny ogień wesela, by zgasnąć i większym jeszcze
ustąpić miejsca ciemnościom.

Drugi warunek prawdziwej radości płynącej z zabaw
i rozrywek, to ich godziwość. Próżno szukać bowiem stałego
zadowolenia i szczęścia w tem, co, z natury swej złe i wstręt-
ne, grzech i nieszczęście rodzi. I tutaj może chwilę, oszoło-
mienia, zadowolenia weźmiesz za uczucie radości, ale pry-
śnie ona szybko jak mydlana bańka — a w duszy zostawi ci
niesmak i obrzydzenie. Każda zabawa, z którą kryć się mu-
sisz przed rodzicami, przed okiem przełożonych, dla której
szukasz może cieniów nocy — takie ci przyniesie następ-
stwa — a może i stokroć gorsze. Przyniesie je i zabawa

w złem, zepsutem towarzystwie, które prędzej niż się spodziewasz, wciągnie i ciebie w otchłań zepsucia — i idących jego śladem rozpaczliwych wyrzutów sumienia. Nie marzyć i tu zatem o prawdziwej radości — owszem od takiej zabawy uciekać ci trzeba, a czuwać nieustannie nad doborem tych, z którymi dobrą i szlachetną podzielić zapragniesz.

Wreszcie moi Drodzy, ostatni warunek zdobycia prawdziwej radości w waszych rozrywkach i życiu całem, to zachowanie pewnego porządku w rozkładzie prac i zajęć. Nikt wam nie zaprzecza prawa do zabawy, wy bawić się, odpocząć, rozerwać się musicie, ale pamiętajcie, że to wszystko może być tylko nagrodą za pracę. Najpierw to, co obowiązkowe i konieczne, potem, co pożyteczne, wkońcu co przyjemne. Iluż z was niestety odwraca ten porządek i na pierwszym miejscu kładzie przyjemność, zaniedbując, lekceważąc najświętsze, najważniejsze obowiązki? Z tak pojętą zabawą, czy przyjemnością nigdy nie złączy się radość, przeciwnie w ślad za nią pójdzie wieczny wyrzut sumienia, pustka i zniechęcenie jakieś dziwne do wszystkiego w duszy. Spełniony sumiennie obowiązek to podstawa, to fundament radości w życiu, radości szczerej i nieprzemijającej.

Oto, moi Drodzy, skreśliłem wam krótko jej źródło i warunki. Warunki niezbędne tak, jak ona sama niezbędną jest w życiu — niezbędną w życiu każdego człowieka, ale przede-wszystkiem w życiu waszem, w młodości. Wszak młode lata powinny na całą przyszłość zgromadzić wam skarby wesela, z których moglibyście czerpać kiedyś, gdy przyjdzie *wiek męski, wiek kłęski...*¹⁾

Jakieżby to niesłychana była szkoda, gdyby takie źródło już dziś miało być wyschnięte, co gorsza skażone, zatrute!

Da Bóg, że tak nie będzie! Da Bóg, że w jasnych chwilach młodości cenić i miłować będziecie tylko prawdziwą chrześcijańską radość, że jej promyk na stałe zaświeci na

¹⁾ A. Mickiewicz: *Polaty się tży me...*

drodze waszego życia, da Bóg, że spłynie ona w dusze i serca wasze dziś od stóp betleemskiego żłóbka, że obecnością Jezusa Pana przez łaskę poświęcającą w was, jak niegdyś tą obecnością na godach w Galilejskiej Kanie uświęcona, będzie dla was tu na ziemi za sprawą Matki Jezusowej, *Przyczyną naszej radości* zadatkiem wiecznego wesela i szczęścia w niebieskiej ojczyźnie. Amen.

XXVII.

Niedziela III. po Trzech Królach.

(Ew. Mat. 8, 1—13, — o uzdrow. trędowatego i sługi setnika).

O grzechu śmiertelnym.

Straszną plagą dla mieszkańców Wschodu jest choroba trądu, o której wspomina dzisiejszy ustęp Ewangelii świętej. Szerzy się ona wśród nich od niepamiętnych czasów po dziś dzień, a znajdując sprzymierzeńca w ciepłym klimacie i innych warunkach podatnych do mnożenia się wszelkiego rodzaju zarazków, porywa bardzo liczne ofiary. Choroba to doprawdy straszliwa. Objawiając się z początku małemi, jakby z ukłucia igły, plamkami na ciele, rozszerza się po całej jego powierzchni, zakażając i niszcząc powoli skórę, mięśnie, kości i system nerwowy, tak iż wkońcu psujące się ciało gnić i całymi kawałkami odpadać zaczyna, wydając woń wstrętną, a nieszczęśliwemu choremu sprawiając niewypowiedziane męczarnie fizyczne i moralne. Dodajmy bowiem, że choroba ta uważana za nieuleczalną a zaraźliwą, skazuje dotkniętych nią na bezwarunkowe wyłączenie ze społeczeństwa ludzkiego. Zdala od miast i wiosek, odcięci od rodziny i przyjaciół, zwykle na jakimś niedostępnem pustkowiu muszą oni w nędznych szopach pędzić bolesne i oplakane życie,

aż śmierć-wybawicielka kres tym strasznym cierpieniom położy¹⁾.

Do tej okropnej choroby trądu, słusznie tłumacze Pisma Świętego wszystkich, rzecz można wieków, jednozgodnie przyrównują najstraszniejszą chorobę duszy, jaką jest każdy grzech śmiertelny.

Korzystając zatem z opowiadania dzisiejszej Ewangelii świętej o cudownem uzdrowieniu przez Pana Jezusa jednego z tych bardzo nieszczęśliwych trędowatych, poświęćmy chwilę uwagi i skupienia tak częstemu niestety wśród ludzi trądowi duszy, jakim jest grzech, a przekonawszy się o okropności jego, odnowmy osłabłe może i przybladłe już nasze dobre postanowienia.

Jeżeli otworzywszy katechizm zapytacie go, co to jest grzech śmiertelny, krótką znajdziecie na zapytanie wasze odpowiedź: grzech śmiertelny jest to świadome i dobrowolne przekroczenie prawa Bożego w rzeczy ważnej. Tyle razy już słyszeliście i powtarzaliście te słowa, tak mało one zresztą, jak każde ścisłe określenie, mówią o całej okropności i grozie grzechu, iż nie dziwnego, że i w życiu waszem i postępowaniu na tę grozę mało zwracacie uwagi i niejeden grzech ciężki lekko sobie ważyście.

A jednak pomimo wszystko prawdą niezbitą, prawdą Bożą na zawsze pozostanie, iż grzech jest najstraszniejszą chorobą duszy i jej śmiercią, jest najstraszniejszym w świecie dla człowieka nieszczęściem, którego lękać się i unikać za wszelką cenę jest jego pierwszym wobec Boga i siebie samego obowiązkiem.

Opowiadają dzieje żywota świętego Jana Chryzostoma, biskupa Konstantynopola, że przez swoje nieustanne nawoływanie mieszkańców tego miasta do poprawy życia i pokuty, przez nieustraszone wytykanie błędów nawet najmożniejszym panom, wielu ich sobie naraził i ściągnął na siebie ich

¹⁾ p. L. Cl. Fillion, *La S. Bible: Evangile s. S. Matthieu* p. 153.

nienawiść. Dotknięci do żywego w swej pysze, zaprzysięgli mu zemstę okrutną i pewnego razu zeszli się na radę, by jej sposób i wielkość dobrze obmyśleć.

Radzili tedy jedni pozbawić biskupa całego majątku, inni okuć w kajdany i uwięzić, to znów skazać na wygnanie, a nawet wprost śmiercią ukarać. Wśród tylu zdań odmiennych powstał jeden z najzaciętszych przeciwników i tak się odezwał: »Nie znacie widać Chryzostoma, jeśli takie kary uważacie dlań za nieszczęście. Wszak zabrawszy mu majątek, nie jego zubożycie, lecz biedaków, którym zwykł wszystko rozdawać, wtrąciwszy go do więzienia, radość mu sprawicie, iż może cierpieć dla Chrystusa, wygnawszy z kraju, nie ukarzecie, bo on w świecie całym czuć się będzie, jak w ojczyźnie blisko swego niebieskiego Ojca, śmierć sama nawet najgorętszem przeciw jest dlań pragnieniem. Ja wam lepszą podam radę. Chcecie się zemścić, chcecie go ukarać prawdziwie, — uwiedźcie go do grzechu. Grzechu lęka on się najokropniej, grzech tylko za nieszczęście uważa«¹⁾.

Oto moi Drodzy wspaniały przykład, oto znakomite objaśnienie krótkiej i ścisłej odpowiedzi katechizmu.

Slusznie jednak zapytać możecie, dlaczego ten grzech jest czemś tak strasznem, co sprawia, że on w świecie dla nas jest złem największem. Odpowiedź na to pytanie płynie z samego pojęcia grzechu. Cóż to bowiem znaczy świadomie i dobrowolnie przekroczyć prawo Boże, innemi słowami, co to znaczy popełnić grzech, choćby jeden tylko grzech ciężki?

To znaczy, moi Drodzy, najpierw obrazić Boga!²⁾. Obrazić Boga, który jest samą świętością i doskonałością, który jest naszym Stwórcą, najwyższym i wyłącznym Panem, naszym początkiem i końcem, największym Dobroczyńcą i Ojcem najmiłościwszym. Zdeptać Jego przykazanie, Jego

¹⁾ W. Wächtler: *Christenlehr-Handbuch*. Innsbruck, 1905. II S. 298.

²⁾ p. X. Bisk. Pelczar: *Życie duchowne*. I. 158 n.

wolę, odwrócić się od Niego zupełnie, wzgardzić Jego świętością, sprawiedliwością i dobrocią, stracić Go z tronu, na którym wyłącznie i niepodzielnie ma panować w naszym sercu — oto co znaczy obrazić Boga przez jeden grzech ciężki.

Jakże tutaj już jasno widzicie, że obraza ta rzeczywiście jest nieskończona i nieskończonego wymaga zadośćuczynienia; że, aby je dać, aby zmasać grzechowe winy sam Bóg, Jezus Chrystus zstąpić musiał z nieba, przyjąć na siebie naszą ułomną naturę, nasze przestępstwa i nieprawości i cierpieć za nie straszliwie i Krew swą Najświętszą wylać na krzyżu do ostatniej kropli. Zaiste, jakże straszną rzeczą jest jeden choćby grzech ciężki!

Ale zgrzeszyć to znaczy jeszcze, moi Drodzy, stracić łaskę poświęcającą, to znaczy obedrzeć duszę z tej precudnej szaty nadprzyrodzonej, która niezrównaną pięknnością swoją taką nadawała jej wartość w oczach Bożych. I nie tylko obedrzeć, ale jeszcze ją zdeptać, sponiewierać, ale okryć duszę strasliwym trądem grzechu, unicestwić wszystkie jej zasługi, wykluczyć ją ze społeczeństwa dzieci Bożych, z Obcowania Świętych. Świątynię Bożą, jaką była przed grzechem, świętokradzko zmienić w straszną ruinę, bolesne zwaliska i gruzy, ogród precudny, wonny kwieciem stubarwnem — w opustoszałe cmentarzysko, dzionek słoneczny pełen blasku i światła — w okropną noc huraganów i piorunów gniewu Bożego. Oto, co znaczy w duszę nieśmiertelną, czystą do niedawna i zdobną w łaskę poświęcającą wprowadzić grzech śmiertelny.

I wkońcu, to znaczy jeszcze nad tą duszą, nad sobą, nad wiecznością całą napisać wyrok — cierpienia, bólu i śmierci.

Ten wyrok nie tylko napisać, ale go z sobą i w sobie nieustannie nosić, w ciągłych wyrzutach sumienia słyszeć grożącą karę wieczną, dla stłumienia ich, dla zapomnienia o przekleństwie grzechu, nadaremno w coraz i coraz nowe wpadać występki i wkońcu, jeśli zwrot i pokuta nie na-

stąpi, na zawsze, na zawsze cierpieć mękę potępienia, to przecież szczyt wszelkiego nieszczęścia.

Niestety, jak ludzie o tem także nieuchronnem następstwie grzechu ciężkiego mało zdają się pamiętać! Umieją uciekać i chronić się przed ziemskim, przemijającym nieszczęściem — nie umieją i nie chcą unikać wiekuistego.

Niech wybuchnie gdzieś zakaźna choroba — uciekają tłumnie przed widmem śmierci, niech zagrozi klęska, głód, niedostatek — setkami kilometrów, jeśli mogą, pragną się od nich oddzielić; by życia parę tygodni, parę lat przydłużyć, ponoszą nieraz męki operacyi, przepłacają lekarzy i lekarstwa, a czemże to wszystko wobec kary wiecznej, kary piekła, która okropnością swoją przewyższa wszystkie męczarnie ziemi, a nigdy — na wieki się nie skończy!

I to wszystko, moi Drodzy, skutki, to wszystko następstwa choćby jednego tylko grzechu śmiertelnego, jednej chwili, jednego upadku.

Czyż nie słuszne zatem twierdzenie, że grzech to największe nieszczęście, to najstraszniejsza choroba — to śmierć wieczna dla duszy?

I cóż dziwnego, że świątobliwa królowa Blanka, matka świętego Ludwika IX., władcy francuskiego, rozumiejąc, czym jest grzech, nieraz powtarzała do ukochanego syna te wielkie słowa: »Synu mój, wołałabym cię widzieć na katafalku, aniżeli w grzechu śmiertelnym«. Cóż dziwnego, że taki święty Edmund mógł powiedzieć: »Gdybym po prawej stronie widział wielki ogień a po lewej grzech, wołałabym rzucić się w ogień, niżeli na grzech zezwolić«¹⁾ — że nasz polski Patron, święty Kazimierz królewicz często sobie powtarzał te słowa: »Raczej umrzeć niż się splamić«.

Dałby Bóg moi Drodzy, by te słowa Świętych, którzy doskonale oceniali nieskończoną okropność grzechu, często i na waszych znalazły się ustach, by w sercu głośnem odbiły

¹⁾ X. Bisk. Pelczar, dz. przyt. I. str. 360.

się echem; szczególnie w chwili, gdy pokusa uderzać będzie, gdy wola się zachwieje i już... już godzić się będzie na upadek. Dalby Bóg, by one z pomocą Jego łaski ustrzegły was od nieszczęścia.

A gdybyście upadli, gdyby choć jeden grzech śmiertelny zjawił się w duszy, znając jego okropność, nie zwlekajcie! Nie czekajcie dalekich dni szkolnej Spowiedzi świętej, nie pozwalajcie temu trądowi gościć i rozszerzać się w duszy, lecz spiescie do Lekarza Boskiego, spiescie do Jezusa Pana w Trybunale Pokuty! Wszak On i do was mówi wtedy: *Idź, okaż się kapłanowi*¹⁾. Idź synu mój, żałuj — wyznaj winy, a z ust zastępcy mego na ziemi usłyszysz słowa cudotwórcze, których tak pragniesz gorąco: *Chcę, bądź oczyszczon... Ufaj synu, odpuszczając się grzechy twoje...*²⁾.

Zniknie trąd, zniknie choroba duszy. Umarła wróci do życia, wygnanka do społeczności dzieci Bożych. A wtedy, mój Drogi, dopełni się nad tobą cud drugi. Wtedy rzecze ci Jezus Pan te inne, Boskie, miłościwe słowa: *Ja przyjdę i uzdrowię cię*³⁾. Ja sam w Najświętszym Sakramencie utajony, przyjdę w Komunii świętej, by dopełnić uzdrowienia duszy wskrzeszonej Pokutą, przyjdę, by nakarmić cię, mój synu, Ciałem mojem i Krwią moją własną napoić, przynieść ci nowe łaski i nową moc do życia wolnego od grzechu.

I drżącemi ustami powtarzając setnikowe słowa: *Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowiony sługa Twój...*⁴⁾ przyjmiesz Boskiego Gościa do rozpromienionej szczęściem duszy. Wróci z Nim pokój, wróci pogoda, zaczniesz nowe życie — życie łaski i wierności Jego świętym przykazaniom. Zamknięte grzechem, otworem stanie ci niebo, śmierć i piekło przestaną cię trwożyć, nadprzyrodzona szata nową rozbłyśnie piękno-

¹⁾ Mat. 8, 4.

²⁾ Mat. 9, 2.

³⁾ Mat. 8, 7.

⁴⁾ Mat. 8, 8.

ścią i nowym blaskiem — a dni twoje popłyną spokojnie w czystości duszy i sumienia pod ojcowską, Bożą opieką i błogosławieństwem nieustannem. Amen.

XXVIII.

Niedziela IV. po Trzech Królach.

(Ew. Mat. 8, 23—27, — o burzy na morzu).

Pan Jezus — Przyjaciół młodzieży.

Cicho i spokojnie odbiła apostolska barka od brzegu tyberyadzkiego jeziora. Ostatnie błyski zachodzącego słońca kładły się smugami purpury i fioletu na gładkiej fali, marszczącej od czasu do czasu lekkim powiewem. Silne dłonie galilejskich niegdyś rybaków, dziś uczniów Boskiego Mistrza z Nazaretu, chwyciły dzielnie za ster i wiosła, więc szybko i pewnie mknęła łódź, prując dobrze im znane od lat dziecinnych wody. W głębi jej, na węzłowie z szerokich, wschodnich płaszców, spoczął zmęczony całodzienną pracą Zbawiciel świata — i zasnął.

Cisza zapanowała na łodzi, miarowy tylko plusk wiosel ją przerywał. Nic nie zapowiadało grożącego niebezpieczeństwa.

Aż nagle od dalekich szczytów Libanu powiał gwałtowny wicher. Jednym i drugim podmuchem uderzył o jezioro. Wzdęły się fale, skłębily się bałwany, chmury w jednej chwili ściemniły mrok wieczoru, a ciszę huk gromów zaburzył.

Wzdrygnęły się serca apostolskie. Lęk i trwoga ścisnęły je grozą. Burza rosła — a siłą swą przerastała wszystko, czego dotąd doświadczyli na jeziorze. Wody wzburzyły się *tak, iż*

się łódka wałmi okrywała — a On spał¹⁾). Dłużej czekać nie było podobna. Rozbicie i śmierć w nurtach jeziora zdawały się grozić niechybnie. I przystąpili do niego uczniowie jego i obudzili go, mówiąc: *Panie zachowaj nas, giniemy*²⁾).

A Jezus wstał! Zgromił brak wiary swych uczniów, wyciągnął wszechmocną rękę, *rozkazał wiatrom i morzu i stało się ucieszenie wielkie*³⁾).

Posłuszna fala legła u stóp Jego łodzi, ścichł grom i wiatr, a na pogodnem niebie zamigotały spokojnie gwiazdy wieczoru...

Moi drodzy Uczniowie! Nieraz z pewnością spotkaliście się już z pięknem i trafnem przyrównaniem życia ludzkiego do łódki biegnącej po morzu. Spokojnie, szczęśliwie wypływa ona z portu, unosząc młodego żeglarza. Otuchą oddycha pierś jego, serce uderza nadzieją, a silna młodzieńcza dłoń dzielnie ąma się wiosel i steru. Lecz chwile pogody krótko zwykle trwają. Przychodzą burze i gromy i bezlitośnie rzucają barką to w górę, to w dół i nieraz... nieraz niestety strzaskawszy maszty i ster, pełnego nadziei podróżnika w bezdenną głębie strącają.

Szczęśliwyś wtedy mój żeglarzu, jeśli wśród huraganu masz blisko siebie przyjaciela i obrońcę — Jezusa. Szczęśliwyś, jeśli każdej chwili wołać doń możesz, jak na tyberyadzkim morzu Apostołowie wołali: *Panie zachowaj nas — giniemy!* Szczęśliwyś! Bo Jezus uciszy znowu bałwany, przywróci pokój w życiu i w duszy i łódkę twą bezpiecznie do portu przywiedzie. To sternik, to przyjaciel, który nie zawodzi nigdy!

Im większe niebezpieczeństwo, im groźniejsza nawałnica, tem serdeczniej, tem skorzej spieszy On z pomocą. A kiedyż, moi Drodzy, gwałtowniejsze burze, kiedyż większe

¹⁾ Mat. 8, 24.

²⁾ Mat. 8, 25.

³⁾ Mat. 8, 26.

nawałnice, jak nie w młodości? Kiedyż straszniejsza walka z rozhukanym żywiołem, jak nie w tych przełomowych latach, gdy kipi gorąca, młoda krew, gdy roją się niby osy, zjadliwe pokusy, gdy zgorzenie, zły przykład szeroka, brudną rozlewa się fala i wszystkich wciąga w odmęt?

Kto wytrwać chce i nie zginąć, lecz zwyciężyć w tej walce, ten musi wołać na pomoc Jezusa. *Panie zachowaj nas, giniemy!*

I On — Bóg, doskonale to wie i najgłębiej odczuwa. Wszak dlatego, gdy chodził po ziemi i jak człowiek prawdziwy z ludźmi obcował, otwierając na oścież Serce swoje wszystkim, szczególnie gorąco, szczególnie serdecznie otwierał je zawsze młodzieży.

On naprawdę chciał się stać dla niej wszystkim. Ideałem najwyższym i celem jedynym, Doradcą i Przewodnikiem, Przyjacielem najlepszym i Ojcem. Patrzenie w Jego życie, a prawda ta radosna uderzy was z niepojętą siłą.

Oto w ubogiej stajence betleemskiej zjawia się maleńka, w żłóbku złożona, uwiniona w pieluszki Boża Dziecina. Któż, po Maryi i Józefie, pierwszy głosem Aniołów wezwany został do stóp Jezusowej kolebki? Młodzi pasterze — o duszach prostych, a czystych, pierwszy stworzyli orszak, na czele którego Zbawiciel świata ukazać się chciał między synami tej ziemi.

Po latach trzydziestu Boski Nauczyciel ludzkości inny, nowy tworzy sobie orszak; dobiera dwunastu pomocników, uczniów swoich ukochanych, a wśród nich kogóż szczególnie miluje, kto cieszy się w Ewangelii tem precudnem imieniem *ucznia, którego milował Jezus?*¹⁾ Oto Jan święty, najmłodszy z grona dwunastu, czysty i niewinny młodzieniaszek. On jeden dostępuje najwyższego szczęścia, iż w czasie Ostatniej Wieczerzy do Serca Jezusowego się tuli, On jeden jedyny w konaniu wielkopiątkowem trwa u stóp krzyża do ostatka

¹⁾ Jan 13, 23.

i Maryę z rąk umierającego Zbawcy w pieczę synowską odbiera.

A pamiętacie pogrzeb młodzieńca z Naim? Jedynak ukochany i pełen nadziei, podpora i całe szczęście matki wdowy, umiera w kwiecie wieku. Nieszczęście jej wstrząsa całym miasteczkiem. Wszyscy wychodzą z ostatnią posługą, tłum wielki, milczący i smutny otacza mary pogrzebne. Za chwilę otworzy się skalista pieczara, przyjmie zwłoki młodzieńca i... wszystko się skończy, zostanie ból, żaloba... Ale na drodze grobowej zjawia się Jezus. Serce Jego współczuje, żal Mu młodego życia, żal zrozpaczonej matki i oto wstrzymuje pochód żałobny, ucisza pogrzebowe pienia, wyciąga rękę nad zwłokami z tem potężnem słowem: *Młodzieńcze, tobie mówię, wstań!*¹⁾ i żywego, zdrowego oddaje matce, oddaje napowrót młodości.

A wspomnijcie precudną przypowieść o marnotrawnym synu, o tym młodzieńcu zbłąkanym, który obraził ojca i uciekł z domu, który postępowaniem swem splamił rodzinne nazwisko a ohydnyymi grzechami duszę i na dnie materialnej nędzy, na dnie moralnego upadku na żadne słowo litości zdawał się nie zasługiwać. A przecież tyle miłości, tyle współczucia, tyle łaski znalazł w ojcowskiem sercu, które w osłonie przypowieści, coś innego ukrywa, jak nie najlitościwsze, najłaskawsze dla młodych grzeszników Serce Jezusa, to Serce, które wszystko przebacza i wszystko daruje za jedno słowo żalu, za jedną gorącą łzę skruchy.

Albo inny jeszcze, moi Drodzy, przesłiczny obrazek! Szeroko już znany i w całej Galilei wsławiony Chrystus Pan przybywa do górskiego miasteczka, gdzie niegdyś pierwszego dokonał cudu, do Kany Galilejskiej. Bieży tam za Nim i do stóp Mu się chyli zboląły ojciec i o cud błaga, cud miłosierdzia dla konającego, daleko w Kafarnaum ukochanego syna w rozkwicie młodości. Dobry Jezus znów spieszy z pomocą,

¹⁾ Łuk. 7, 14.

znów Serce najczulsze ku młodemu zwraca: *Idź, syn twój żyw jest*¹⁾ i znowu ratuje, uzdrowia, ocala młodzieńca.

Innym razem wśród nauczycielskich wędrówek Zbawiciela zjawia się u Niego młodzieniec możny, bogaty z prośbą pokorną o radę, o wskazówkę ojcowską, jak żyć i co czynić, by zbawienie osiągnąć: *Nauczycielu dobry, co uczynię, abym otrzymał żywot wieczny?*²⁾ Z jakąż troskliwością Mistrz Boski zajmuje się tą młodą duszą, z jaką słodyczą poucza młodzieńca, z jaką radością chwali za uczciwą młodość, jaką obejmuje go miłością: *A Jezus wejrzawszy nań, umiłował go*³⁾.

Przychodzi wreszcie Niedziela Palmowa. Jezus, Król i Mesjasz wjeżdża tryumfalnie, uroczyście do prastarej stolicy królewskich przodków swoich. Na placach i ulicach Dawidowego miasta hołdy przyjmuje od całej ludności, ale przecież i tutaj najchętniej otacza się młodymi. Pacholeta izraelskie gałązki palm rozkwitłych i kwiecie wonne ścielą Mu pod nogi, pacholeta izraelskie radosne *Hosanna* Mu śpiewają.

W orszaku młodych przychodzi na świat, w orszaku młodych idzie zakończyć swą ziemską wędrówkę i spełnić najświętszą za ludzkość ofiarę. Czyż mógł was więcej ukochać?

A przecież i tu, moi Drodzy, nie kończy się jeszcze miłość Jezusowa dla młodzieży.

Odchodząc z tej ziemi nie chciał, jak sam powiada, *zostawić nas sierotami*⁴⁾ i dlatego do końca wieków pozostał ukryty w Najświętszym Sakramencie. Pozostał z Bóstwem i człowieczeństwem, pozostał z całą swoją miłością. I tutaj w dalszym ciągu kocha młodzież od tyłu już i tyłu pokoleń.

Komuż to — pytam — pozwala i najchętniej zleca

¹⁾ Jan 4, 50.

²⁾ Mar. 10, 17.

³⁾ Mar. 10, 21.

⁴⁾ Jan 14, 18.

święty i zaszczytny urząd posługiwania kapłanowi przy Najświętszej Ofierze i zastępowania ludu wiernego u stóp swych ołtarzy?

Kogóż to w kwiecie wieku wybiera sobie na wyłączną służbę i do najwyższej w świecie godności kapłana swojego powołuje? Oto młodzież tak bardzo przez się ukochaną, młodzież, którą radby się i dziś w Najświętszej Eucharystyi otaczać i tulić do Serca swojego i uzdrawiać w niemocy i wskrzeszać z śmierci grzechu i w każdym niebezpieczeństwie, w każdej burzy ratować, pomocną podać rękę, wydźwignąć i ocalić...

Takim Przyjacielem waszym, moi Drodzy, był i jest do dziś Pan Jezus.

A gdzież znajdziecie lepszego? Ludzie zawiodą — On nie zawiedzie nigdy; ludzie opuszczą — On nigdy nie opuści; ludzie odwrócą się, potępią — On nie potępi nigdy, byleście zawsze, w potrzebie każdej wołali doń: *Panie zachowaj nas, giniemy!*

Pomnijcie, że On zawsze gotów was słuchać. Gotów wysłuchać każdą prośbę i każdą skargę, każde zwierzenie i błaganie o pomoc... Dzień i noc po to przecież zostaje więźniem na ołtarzach naszych i zdaje się czekać... nadsluchiwać, gdzie Go z pomocą wołają.

Jakże cieszy się Jego Serce Boże, Serce Przyjaciela waszego, ilekroć u stóp tabernakulum ujrzy młodzieńca pochylonego w kornej, żarliwej modlitwie, zatopionego w adoracyi; jakże cieszy się, gdy go widzi uczestniczącego w Najświętszej Ofierze, lub otwierającego Mu serce swoje, młode a czyste, w Komunii świętej.

Ileż łask, ile błogosławieństw, ile radości i szczęścia, ile mocy do zwycięstw nad sobą i grzechem spływa wtedy z Jego ojcowskiej dłoni!

O tak! *Skosztujcie, a obaczcie, iż słodki jest Pan¹⁾*, ten

¹⁾ Ps. 33, 9.

Pan, który w Najświętszym Sakramencie zdaje się do was zawsze mówić słowami odwiecznej Mądrości: *Ja miłuję tych, którzy mnie miłują* ¹⁾).

Miłujcie zatem, moi Drodzy, Boskiego Przyjaciela waszego. Starajcie się całem sercem nawiązać z Nim niewzruszone węzły świętej przyjaźni. On tak blisko was tu mieszka, żywy, prawdziwy, Bóg i człowiek zarazem, ukryty pod lichą postacią chleba, by nie przerażać blaskiem Majestatu, by zawsze i wszędzie być z wami.

Widzieliście dziś, jak bardzo On was kocha, widzieliście, jak wiernym, dobrym, najlepszym jest Przyjacielem. O! żyjcie tak, byście już tu na ziemi w młodości waszej byli przyjaciółmi Jezusowymi, żyjcie tak, byście na każdy dzień, w każdej Mszy świętej i świętej Komunii godni byli w głębi serc słyszeć te Jego słowa, które w rzewnej chwili rozstania przy Ostatniej Wieczerzy i pierwszej Komunii Apostolów swoich, do nich wypowiedział: *Wy jesteście przyjaciele moi, jeśli czynić będziecie, co ja wam rozkazuję* ²⁾). Amen.

XXIX.

Niedziela V. po Trzech Królach.

(Ew. Mat. 13, 24—30, — o nasieniu kąkolu).

O zazdrości.

Jeżeli bliżej zastanowimy się nad wypadkiem, opowiedzianym w dzisiejszej Ewangelii świętej, zawierającej w sobie tyle głębokich myśli, jedno pytanie między innemi, zając nas musi mimowoli. Dlaczego mianowicie ów ewangeliczny

¹⁾ Przyp. 8, 17.

²⁾ Jan 15, 14.

człowiek nieprzyjazny¹⁾), gdy ludzie spali, przyszedł i nasiał kąkol między pszenicą?²⁾ Jakie pobudki, jakie motywy kierowały nim w spełnieniu czynu, zasługującego przecież na surowe potępienie?

Możemy pośrednio odgadnąć je z wyjaśnienia, jakiego sam Chrystus Pan chwilę później udzielił Apostołom na ich pełną prostoty prośbę: *Wylóż nam podobieństwo kąkolu roli*³⁾). Przyrównując tam gospodarza do siebie, rolę do świata, dobre i złe nasienie do dobrych i złych ludzi, powiada: *A nieprzyjaciół, który go nasiał, jest dyabeł*⁴⁾).

Otóż, jak uczy nas święta nasza religia, działaniem złego ducha, szatana, w świecie, było zawsze i jest szkodenie ludziom, a jednym z głównych motywów tej działalności jest zazdrość. Sam potępiony na wieki, odrzucony od Boga, skazany na męki straszliwe, przeklęty, w dwójnasób cierpi, widząc ludzi, istoty naturą swoją niższe od niego, dla których jednak otwarta droga do Boga, do nieba, które osiąść kiedyś mogą szczęście jemu także zgotowane przez Stwórcę, a tak niebacznie stracone na wieki.

Więc zazdrość straszna, niezmierna pali mu duszę, zazdrość każe mu szeptem pokusy, kąkolnym siewem zgorszenia, ogniem namiętności, skalaniem grzechu odwozić ludzi od Boga, ściągać na bezdroża i gubić na wieki.

Zazdrość też, nie co innego, kieruje owym nieprzyjaznym człowiekiem, który w ewangelicznej przypowieści, kąkolu nasiał między pszenicę.

Wszak on — człowiek zły, może leniwy, może marnotrawca widział już ze smutkiem w swojej wyobraźni, jak starannie uprawne, znojem i potem żyźnione pole sąsiada za parę tygodni... miesięcy... okryje się lanem złotej pszenicy; widział w promieniach słońca błyskające sierpy żeńców

¹⁾ Mat. 13, 28.

²⁾ Mat. 13, 25.

³⁾ Mat. 13, 36.

⁴⁾ Mat. 13, 39.

i wozy ladowne ciągnięone do stodół i gumien. I myśl szybka, jak błyskawica, zrodzona w głębiach duszy przez zazdrość okrutną, zaświtała mu w głowie. W nocy więc, gdy wszyscy, niczego nie przeczuwając, spali spokojnie po całodzienniej pracy, *nasiał kąkol między pszenicą i odszedł*¹⁾).

Dopelniał się czyn złości — zazdrość tryumfowała! Nie będziesz ty miał sąsiedzie pociechy z twej roli, gdy liliowe kwiaty kąkol ujrzysz zakwitające mnogo wśród pszenicy. Na nic twój znój i pot, na nic spodziewany czysty, stokrotny plon!...

Moi Drodzy! Wszyscy gardzicie w duszy z pewnością tym wstrętnym, podłym człowiekiem, a raczej gardzicie jego wadą brzydką i niską, a jednak pomyślcie, czy ona i do was niema czasem przystępu, pomyślcie czy i do was nie mógłby Chrystus Pan skierować owego znanego wam pytania: *Kto z was bez grzechu jest, niech pierwszy nań rzuci kamień*²⁾).

Zastanówcie się dziś nad sobą i nad wadą zazdrości, a przy Bożej pomocy w świetle Ewangelii i łaski Chrystusowej niewątpliwie każdy w swej duszy znajdzie głębokie zakątki, gdzie ta wada dobrze ukryta bezpiecznie się gnieździ i skąd często bardzo głowę podnosi, stając się motywem waszych czynów, waszych postępów w domu i w szkole.

Grzech zazdrości, jak pamiętacie grzech główny, określiła katechizm krótko, iż jest to smutek z powodzenia bliźniego, lub radość z jego nieszczęścia. Dotyka on więc, jak widzicie, jednej z najbrzydszych stron ludzkiego charakteru, — tej, która właściwie zawsze powinna być skrepowaną i zmuszoną do zupełnego milczenia.

Jeśli bowiem zazdrość sama w sobie, tyle zawiera zła i brzydoty, to cóż dopiero mówić o jej oplakanych skutkach, o grzechach, które za sobą pociąga, które z niej, jak ze źródła wypływają.

¹⁾ Mat. 13, 25.

²⁾ Jan 8, 7.

Przypomnijcie sobie tylko, co to pierwszy raz na świecie morderczą, bratobójczą broń wsunęło w rękę człowiekowi! Opowiada Pismo święte: *I wejrzał Pan na Abla i na dary jego. Ale na Kaina i na dary jego nie wejrzał. I rozgniewał się Kain bardzo i spadł na obliczu swoim...* A gdy byli na polu, powstał na Abla brata swego i zabił go ¹⁾). Przypomnijcie sobie dalej prześliczną, choć tak smutną historię Józefa egipskiego. I tam także rodzeni bracia, powodowani zazdrością, zaprzędają brata cudzoziemskim, pogańskim kupcom w niewolę, o mało co nie splamiwszy przedtem rąk swoich Kainową zbrodnią.

Czyha Saul na życie młodziutkiego Dawida i na wszelki sposób zgubić go pragnie. Czemuż znowu, moj Drodzy? Bo widzi w nim swego rywala i domniemanego następcę, bo w uszach dźwięczą mu nieustannie słowa radosnych hymnów i pieśni białogłów *ze wszystkich miast izraelskich* ²⁾), które po szczęśliwej walce betleemskiego pastuszka z olbrzymim Goliatem śpiewały: *Poraził Saul tysiąc, a Dawid dziesięć tysięcy* — i dodaje Pismo Święte: *I rozgniewał się Saul bardzo i nie podobala się w oczach jego ta mowa i rzekł: Dali Dawidowi dziesięć tysięcy, a mnie dali tysiąc, czegoż mu nie dostaje, jedno tylko królestwa?* ³⁾).

A wreszcie cóż innego, jak nie zazdrość o wpływ i znaczenie u ludu, śmiertelną nienawiść rozbudza w sercach Faryzeuszów i z całem zaślepieniem pecha ich do straszliwej zbrodni bogobójstwa!

Patrzcie, jaka to rzeka występków i zbrodni płynie od wicków już z tego zatrutego źródła! Jakie spustoszenia szerzy w duszach i w społeczeństwach.

Ale powie ktoś z was, wszakżeż my takiej strasznej zazdrości nie mamy, nie żywimy w sercu! Prawda to. — przy-

¹⁾ Rodz. I 4—5, 8

²⁾ Król. 18, 6.

³⁾ Król. 18, 7—8.

znaję i niechaj Bóg zachowa was od podobnego nieszczęścia, ale pamiętajcie, że nie odrazu Kain i Saul i Faryzeusze posunęli się aż do zbrodni. Oni nie chcieli dojrzeć w sobie korzenia zazdrości i wyrwać go od początku z duszy, oni nie chcieli ani odrobinę pracować nad pozbyciem się tej wady i dlatego ona tak straszne w nich wydała owoce.

I u was zatem z pewnością dziś jeszcze ta wada w drobnych tylko wypadkach i zdarzeniach codziennego życia się objawia, ale właśnie dlatego dziś, póki czas, trzeba jej zarodki usunąć, wyrwać z duszy, by nie stała się i u was korzeniem wielkiego złego. Przypatrzcie się tylko waszemu życiu, a przyznacie mi słusność zupełną.

Może rodzice twoi więcej miłości okazują bratu lub siostrze niż tobie, może koledze lepiej wiedzie się w szkole, może więcej ma zdolności, przymiotów, może on majątniejszy, więcej od ciebie lubiany przez profesorów... kolegów... Ach! Ty już znieść tego nie możesz. Zazdrościsz mu, pragniesz dlań, życzysz mu niepowodzenia. Gryziesz się jego szczęściem, młodzieńcza pogoda i radość znikają ci gdzieś z duszy. Skądże te wszystkie uczucia... brzydkie i niskie? Zazdrość je zrodziła, ona przyczyną twojej zgryzoły, ona źródłem grzechów przeciwnych miłości bliźniego.

Ale grzeszny smutek może kiedyindziej zmienić się w równie grzeszną radość.

Oto drugiemu dziwnie się nie wiedzie. Same kłopoty i troski piętrzą się na jego drodze; lekcye z trudnością mu przychodzą, wciąż otrzymuje złe noty, spadają nań bolesne kary i przykrości. Gdy to wszystko cieszy cię, gdy sprawia ci zadowolenie, gdy w duszy twej nieodparcie jedno tylko uczucie się budzi, gdy sobie a może... może nawet temu biedakowi bez litości powtarzasz: dobrze ci tak — o jakże, mój Drogi, opanowany jesteś niską zazdrością, jakże tej brzydkiej wadzie bardzo, bardzo ulegasz!

I nie sądźcie Kochani moi, że to przesadne zdania, przesadne obrazki.

Jakże często skarżą się rodzice na nieustanne kłótnie i sprzeczki wśród dzieci, kłótnie spowodowane tylko zazdrością. Jakże często jeszcze zdarza się słyszeć śmiech w klasie przy pomyłce, przy słabszej, niedołężnej odpowiedzi kolegi, jak często słyszy się złośliwe skarżenie lub bolesne żarty, przykre docinki, jak często widzi się nawet postęпки, wprost wymierzone na szkodę kolegi.

Może dotąd nie zdawaliście sobie wszyscy dokładnie sprawy z brzydkich pobudek tego działania. Może cała nizkość i brzydkość tej wady, już nawet w początkach swoich, nigdy dość jasno nie stanęła wam w oczach. Niechże od dziś będzie inaczej! Wyrwijcie ten chwast głęboko zakorzeniony w duszy, wyrwijcie z korzeniem i wyrzucie na zawsze.

Pomnijcie, że Bóg, nie kto inny, rozdziela talenty i zdolności. Jednemu pięć, drugiemu dwa, innemu jeden tylko daje, ale od każdego ścisłego zażąda rachunku i dorobku domagać się będzie. Więc zadaniem każdego z was, moi Drodzy, nie zazdrościć nikomu większej liczby talentów, nie smucić się, że mniej posiada, lecz wszystkie siły wyteńczyć, by to, co ma, pomnożyć, pogłębić, uszlachetnić. Bo nie talentem mierzy się wartość człowieka, lecz pracą, jaką w talent włożył i z talentem połączył.

Pracuj, ile możesz, ile cię stać, by talent powiększyć, rozwinać, rób, co do ciebie należy, nikomu nie zazdrość, a możesz być pewien większej od Boga nagrody, niż niejednen, co zdolny bardzo, talenty swoje przez lenistwo niedbale zakopuje w ziemi, lub nawet powoli je traci. To jedna wskazówka!

A druga, to pamięć częstsza, jak najczęstsza o przykazaniu miłości bliźniego, które przecież poleca wszystkim kochać, wszystkim jak najlepiej życzyć; które, nakazując wypłenić chwasty zazdrości, poleca zdobić duszę tą śliczną cnotą dobroci, usługowości, życzliwości serdecznej, która wszystkim radaby nieba przychylić i wszystkim uszczęśliwić, jak prześlicznie powiada nasz Krasinśki w Psalmie Miłości:

*Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszą wszystkim myśli z nieba...
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie...*

Oto cel, oto zadanie doprawdy idealne! Czyż można jąć się go z zazdrością w sercu! O nie, moi Drodzy! Niechże więc od dziś zacznie się walka z tą wadą, niechaj co prędzej zniknie ona zupełnie z waszych młodych serc, niechaj nie spycha was w dół i nie czyni niegodnymi imienia wyznawców Chrystusa, wyznawców religii miłości.

Niechaj miłość bliźniego szeroka, gorąca, chrześcijańska zajmie jej miejsce na zawsze. Ona nie tylko pouczy was, nie tylko wskaże, jak bliźnich macie szanować, cenić i kochać, jak siebie samych, ale i was przez to podniesie, uszlachetni, uzaćmi; oszczędzi wam wielu zgryzot i zmartwień płynących w życiu z zazdrości, a za to rozleje w duszy ten pokój i pogodę, jaką rodzi szeroko otwarte, czule na ludzką niedolę serce i gotowa zawsze na usługi dla bliźnich braterska, koleżeńska życzliwość. Amen.

XXX.

Niedziela VI. po Trzech Królach.

(Ew. Mat. 13, 31—35, — o ziarnie gorczycznem i kwasie).

O wartości drobnych rzeczy.

U drzwi ubogiego domu proroka Elizeusza w ziemi żydowskiej zatrzymał się pewnego razu liczny i bogaty orszak obcych przybyszów. *Naaman, hetman króla syryjskiego... mąż mężny i bogaty*¹⁾, jak go zowie Pismo Święte, przyby-

¹⁾ 4. Król. 5, 1.

wal z dalekiej Syryi, szukając lekarstwa na straszną chorobę trądu, która go trapiła. Zabrawszy z sobą świetny poczet służby na koniach i wozach królewskich oraz bogate dary dla poszukiwanego lekarza, zjawił się najpierw na dworze króla izraelskiego, a ten właśnie skierował go do domu wielkiego proroka.

Jakież jednak było zdziwienie potężnego ministra, gdy Elizeusz nawet nie wyszedł do niego, tylko przez posłańca zalecił mu siedm razy obmyć się w Jordanie, obiecując uzdrowienie ze straszliwej choroby.

Rozgniewał się Naaman i oburzył się bardzo: *Mniemałem, że miał wyniść do mnie, a stojąc wzywać imienia Pana Boga swego, i dotknąć ręką swą miejsca trądu, a uzdrowić mnie. Aza nie lepsze są Amana i Pharphar rzeki Damaszku, niżli wszystkie wody izraelskie, żebych się w nich omył, a był oczyszczon?*¹⁾

I byłby odjechał chory z powrotem, gdyby nie słudzy, którzy namówili go do posłuchania proroka i odzyskania w ten sposób upragnionego zdrowia.

W próżności swojej możnowładczej i niepohamowanej ambicji spodziewał się, moi Drodzy, Naaman wielkich rzeczy; uroczystych obrzędów i ceremonii od Elizeusza, słysząc zaś wskazówkę tak prostą, tak niepozorną, zawiedziony, zgorzszony, omal na zawsze nie utracił zdrowia i życia.

Jakże głęboko całe to opowiadanie czwartej Księgi Królewskiej Pisma Świętego Starego Zakonu kreśli nam ten charakterystyczny rys ludzkiej natury naszej, gardzącej zawsze tem, co drobne, niepoczystne, a wyrrywającej się do rzeczy wielkich, wspaniałych.

Jakże głęboko łączy się ono z dzisiejszą nauką Pana Jezusa o małym kłębku, a w drzewo wyrastającym z ziarenka gorzycznem i o tej odrobinie kwasu, aż trzy miary mąki przetwarzającej w wyborne ciasto.

¹⁾ 4. Król. 5, 11—12.

Rzecz dziwna, jak wielkie, potężne sprawy Boże na ziemi, jak rozwój Królestwa Chrystusowego w duszy jednostki i w narodach całych zawsze i zawsze poczyną się i wzrasta z maleńkich ziarenek, z drobnych wypadków, na które ludzie najczęściej nawet uwagi nie zwracają.

Czyż nie ziarnem gorczycznem była cała działalność Pana Jezusa, rozpoczęta i dokonana w małym, nieznanym kraiku żydowskim? Czyż nie ziarnem gorczycznem był Jego Kościół; na którego czele stało dwunastu prostych, bojaźliwych rybaków galilejskich? Czyż nie odrobiną kwasu była Ewangelia, która prawie niespostrzeżenie przeniknąć zdołała i sfermentować cały ówczesny świat pogański i ludzkość późniejszą?

Sam Pan Jezus zatem uczy nas w tych dwóch porównaniach, jak wielką wartość w działaniu Bożem, nadprzyrodzonym mają te niepozorne, znikome — po ludzku sądząc — drobiazgi; jak Bóg wszechmocny największe z nich dzieła wywieść potrafi.

Zastanówmy się dziś bliżej nad tą wielką prawdą, Drody moi, abyśmy zaś jaśniej zrozumieć ją mogli w życiu duchowem, nadprzyrodzonym, zobaczmy, jak dziwnie głęboko sprawdza się ona i w życiu naszym, czysto ziemskim, przyrodzonym, w jego tysiącznych, codziennych sprawach i zajęciach.

Przyzna mi każdy z was, że ilekroć zdarzy się mu słyszeć lub czytać o znaczeniu dla życia, dla charakteru, rzeczy małych, niepozornych, pewna niechęć, pewien niesmak budzi się mu w duszy. Będąc człowiekiem z naturą skażoną grzechem pierworodnym — grzechem pychy, każdy z was czuje w sobie dziwną, zdawałoby się czasem, wprost niepokonaną skłonność do próżności, zarozumiałości i fałszywej ambicji.

Ta właśnie skłonność, mój Drogi, sprawia, że myśląc o sobie, o swej pracy i działaniu dziś, czy w przyszłości, wyrwasz się do rzeczy niezwykłych i wielkich.

»Ach! gdybym ja był geniuszem« mówisz sobie, »ach! gdybym ja żył w innych czasach, czegożbym w życiu nie sprawił, jakich bohaterstw, jakich cudówbym nie dokonał...«

Ta skłonność, z drugiej strony, powoduje, że zwykle lekceważysz drobne twoje upadki i codzienne przewinienia, że lekceważysz początkowo złe skłonności, a za grzech, za zło prawdziwe radbyś uważać tylko wielki występki, tylko wielką zbrodnię.

Stwierdza to, jak wspomniałem życie codzienne. Przypomnijcie sobie tylko historię waszych dobrych zamiarów i postanowień.

Ileż ich to było na początku tego roku szkolnego, jak znakomicie zapowiadała się oparta na nich praca i nauka. Rzeczywiście czas jakiś wszystko szło w porządku, doskonale, aż nagle zaczęło się psuć. Pryśła, jak bańka mydlana, wytrzymałość, postanowienia znikły gdzieś bezpowrotnie. A powód tego? Napewno w jakiejś nieznaczącej drobnostce! Przyszedł po prostu w październiku, a może już i we wrześniu jakiś dzień, jeden tylko, który przyniósł z sobą większą pracę, w którym przygotowanie lekcyi wymagało większego, niż zazwyczaj wysiłku. Tyś się nań nie zdobył! Raz jeden jedyny tylko powiedziałeś sobie: »dziś mi się nie chce — raz jeden, to przecież drobnostka«. Tak! Ale wyłom był zrobiony, na drugi dzień zwiększył się tylko, a wkrótce wszystko runęło w przepaść lenistwa i słabości.

A może któryś z was zrobił sobie kiedy pocziwe i zbawienne postanowienie szanowania czasu i wyzyskania każdej jego chwili. Wiadoma rzecz, ile to wtenczas można dokonać rzeczy na pierwszy rzut oka niepodobnych. Podzielił sobie zatem dzień tak, że znalazła się tam odpowiednia pora i na odrobienie lekcyi i na przechadzkę i na rozrywkę. I znowu raz jeden nie chciało mu się zwyciężyć. Raz jeden bez żadnej istotnej potrzeby zmienił porządek na korzyść lenistwa. »Stracę godzinę — dwie... ale to drobnostka. Jutro ją odrobuję...« Mój drogi Przyjacielu! stracony czas nie wróci

nigdy, to strata bezpowrotna, a dla ciebie tem przykrzejsza, że za tą jedną znów pójdą bez przeszkody następne. Wybieg już jest gotowy: »wszak to drobnostka!«

Nie jeden raz w życiu robiliście pewno porządek w waszym pokoju, na waszem biurku czy stole. Może zbliżało się święto jakieś, może ktoś starszy zapowiedział się w gościnę. Ileż tam było pracy, by w domu, czy na stancyi, zwykle pełnej niestety nieładu, zaprowadzić jaki taki porządek. Nareszcie książki i zeszyty ułożone, na stole czysto i schludnie, łóżka równo zasłane — wszystko na swoim miejscu! Czy na długo? Za dwa, trzy dni wraca dawny nieład, a wraca znów przez drobnostkę. Nie chciało ci się, mój Kochany, tylko pierwszy raz, może zaraz nazajutrz, jednej rzeczy położyć na swoim miejscu — początek był zrobiony. Chaos i nieład powrócił znów na długo.

Wszak przyznajecie, że to wszystko obrazki wierne, nieprzesadzone, wprost z codziennego życia wyjęte. Tak samo, zupełnie tak samo, moi Drodzy, jest w tem innem życiu, wznioślejszem i wyższem, bo w życiu duszy waszej i stosunku jej do Boga.

Ileż razy, klęcząc u krtek konfesyonau Bogu i sobie ślubowaliście poprawę, przyrzekaliście odmianę zupełną, szczerą? Jak Naaman od Elizeusza, otrzymaliście od kapłana wskazówki i polecenia proste, serdeczne, chętnem przyjętym. Ale przyszła próba czasu! Przyszła pokusa jedna i druga, może silniejsza niż zwykle i któryś z was wówczas powiedział do siebie: »Dziś tylko, w tej chwili, tylko raz sobie pozwolę — to przecież drobnostka... Nie chce mi się odmówić pacierza — opuszczę go; to drobiazg... Nie chce mi się oprzeć budzącej się namietności, zwyciężyć powstającego nałogu... Czuję, że padnę lada chwila — ale to raz jeden tylko — to nie przecież, to drobnostka!«

I za pierwszym upadkiem, za tą drobnostką pierwszą dalsze snują się bez przeszkody, aż z nich, jak z włókien

drobnych, cieniutkich, skreśli się gruba, potężna lina, wiążąca cię i krępująca pętami zgubnego nałogu.

O! czas już doprawdy, moi Drodzy, otworzyć oczy na to ogromne niebezpieczeństwo, okryte niepozorną szatą drobnostek, czas już raz ocenić ich znaczenie i szkodliwość. A rzecz to nietrudna, bo tylko ten zdrowy sąd o drobiazgach z życia materialnego, codziennego przenieść wam trzeba do życia duchowego, do rozwoju charakteru i ściśle w praktyce i czynić zastosować.

Bo patrzcie tylko — któż z was mógłby powiedzieć, że mała szparka, mały otwór — to drobnostka w wielkim okręcie, że małe przedarcie — to drobnostka w wielkim worze pszenicy, kto mógłby powiedzieć, że gołem okiem niedostrzegalny zarazek straszliwej choroby — to drobiazg w zdrowym i silnym organizmie.

Zdrowa i silna może być jeszcze dziś wasza dusza — lecz strzeżcie się przed zgubnymi drobnostkami, strzeżcie się przed owymi otworami, którymi wsunąby się mogła namiętność, przed zarazkami, które zatruciły mogły i zabić życie waszej duszy.

*Kto gardzi małemi rzeczami, pomatu upada*¹⁾, mówi i przestrzega Pismo Święte. Nie lekceważcie więc drobnostek! Nie gardźcie drobnymi upadkami, nie przymykajcie oczu na grzechy powszednie. Pracujcie nad czułością i wrażliwością moralną waszego sumienia i każdy objaw zła w duszy zwalczajcie w zarodku bez żadnej litości.

*Kto w małym niesprawiedliwy jest i w większym niesprawiedliwy jest*²⁾, mówi Pan Jezus, a Kościół święty śladem tych słów najmądrzej zaleca każdemu chrześcijaninowi usilnie unikać grzechów lekkich, powszednich, bo one powoli osłabiają dzielność cnoty, wzmacniają złe skłonności, pozbawiają nas Bożej opieki i karę dotkliwą, choć doczesną

¹⁾ Ekkli 19, 1.

²⁾ Luk. 16, 10.

ściągają na duszę — a co ważniejsza, prowadzą nieraz szybko do zupełnego upadku, do ciężkiego grzechu.

Ale obok unikania zła, choćby najdrobniejszego, jesteśmy wszyscy, moi Drodzy, obowiązani do dążenia ku doskonałości. I na tem polu również nie wolno nam lekceważyć rzeczy małych i drobnych, jakkolwiek, jak wspomniałem, ludzie ich nie lubią i dlatego zwykle nie doceniają. A przecież znów sam Pan Jezus powiedział: *Kto wierny jest w najmniejszej rzeczy i w większej wierny jest*¹⁾.

Śluszenie też, dawno już napisał pewien myśliciel te głębokie słowa, że »drobnostki składają się na doskonałość, ale doskonałość nie jest drobnostką«.

Jak z drobnych, pełnych kwiatuszków składa się powoli bukiet, co wonią i barwą zachwyca, jak z małego źródelka przez ciągłe dopływy rośnie potężna rzeka, co ziemię użyźnia, okręty dźwiga, koła młynów i fabryk obraca, tak z drobnych codziennych cnót, z drobnych zwycięstw i dobrych uczynków, tworzy się piękny charakter i ucziwe, Bogu na chwałę, ludziom na pożytek życie.

Więc pilność i sumienność powszednia, codzienna, w obowiązkach szkolnych, posłuszeństwo rodzicom w najdrobniejszych szczegółach, miłość i dobroć dla rodzeństwa, dla kolegów w najzwyczajniejszych, codziennych zdarzeniach — oto drobnostki, oto ziarenka gorczyczne, z których powoli wyrasta drzewo doskonałości, wyrobienia i wykształcenia się na szlachetnego, dzielnego człowieka.

Dzisiaj młodzie, jesteście, Ukochani moi, i pamiętacie dobrze, że młodość to czas gromadzenia sił i zasobów, z których czerpać macie przez całe życie. Nie dajcie się uwieść i złudzić, że w skarbcu młodości tylko wielkie rzeczy i czyny wielkie znaleźć się mogą, że one tylko godne są zebrania. To fałsz i ułuda! Zbierajcie drobnostki, jako mrówki pracowite, jako skrzętne pszczoły, gromadźcie ziarenko za ziarn-

¹⁾ Łuk. 16, 10.

kiem, kroplę za kroplą wszystko, co dobre, co piękne, co szlachetne, aby zrosło się w jedność prześliczną, aby na całą starczyło wam przyszłość. Niech nic nie ginie, niech nic nie przepada, bo nic nie masz małego w Królestwie Bożem. Każdy najmniejszy grzech jest obrazą Bożą, ale też każda najdrobniejsza cnota wielką ma wartość i chwałę Panu przynosi. Radosna to dla nas prawda, z nieskończonej Jego dobroci płynąca. Niechże jej słowa co rychlej w czyn się obleką w waszem młodzieńczem życiu. Gardzić złem, by najmniejszym nawet, a cenić wysoko i najmniejsze dobro, oto hasło i idea naczelna w pracy nad sobą, nad charakterem. Taka praca może bardzo niepozorna, lecz stokroć owocna, nie pozostanie bez nagrody. Wysłuży wam ona na ziemi tężyznę ducha i charakteru i wartość prawdziwą w oczach Boga i ludzi, a kiedyś pozwoli usłyszeć z ust Chrystusa Pana słowa nagrody, słowa miłościwe, królewskie: *Dobrzeć, sługo dobry i wierny, gdyżżeś nad małym był wiernym, nad wielkim cię postanowię: wnijdź do wesela Pana twego¹⁾*. Amen.

XXXI.

Niedziela Starozapustna.

(Ew. Mat. 20, 1—16, — o robotnikach w winnicy).

O pysze i zarozumiałości.

Pośród głębokich myśli, jakie nasuwa nam dzisiejsza przypowieść Chrystusa Pana o robotnikach w winnicy, wśród licznych nauk, jakich nam udziela czyto o pracy, czy o lenistwie, o miłosierdziu Bożem i Bożej dobroci, kryje się jedna, na którą dziś właśnie uwagę waszą zwrócić pragnę.

Oto o różnych porach dnia, od wczesnego ranka aż do

¹⁾ Mat. 25, 21.

zachodu słońca prawie, gromadzi ewangeliczny gospodarz robotników w winnicy swojej. U schyłku dnia kończy się praca — zbliża się chwila wypłaty. A *gdy wieczór przyszedł* — opowiada Pan Jezus — *rzekł Pan winnicy sprawcy swemu: Zawołaj robotników i oddaj im zapłatę, poczynwszy od ostatnich aż do pierwszych*¹⁾.

Czy was to trochę nie dziwi? Czemuż od ostatnich każe ~~zaczynać~~, czemu ich najpierw za tak krótką wynagrodza pracę? Głęboki zamiar w tem przedstawieniu rzeczy miał nasz Boski Nauczyciel.

Późno, może ze wstydem, ale i z wdzięcznością dla łaskawego pana przyszli oni — ci ostatni już pracownicy — do winnicy jego; późno przyszli, ale z pewnością przez usilną pracę wynagrodzić chcieli krótkość jej trwania. I oto pokornie, nieśmiało... zbliżają się po zapłatę, a biorąc ze zdziwieniem grosz, jako i najwcześniejsi, budzą ich niezadowolenie, sarkanie, bo, jak mówi Ewangelia: *pierwsi mniemali, żeby więcej wziąć mieli*²⁾. Mimo umowy wyraźnej, sami pracę swoją ocenili wyżej, uważając się za coś lepszego od tych, co przyszli pod koniec, ale też zarozumiałość ich zasłużona spotkała odprawa. Surowo do wysłannika niezadowolonych odezwał się Pan: *Weźmij, co twego jest, a idź!*³⁾ Do słuchaczy zaś, a zatem i do nas wszystkich, sam Pan Jezus w zakończeniu równie stanowcze skierował słowa: *Ostateczni będą pierwszymi, a pierwsi ostatecznymi*⁴⁾.

Z doświadczenia własnego wiecie, jak ważna to i słuszną nauka. Czyż każdy człowiek nie jest z natury swej skłonny do wynoszenia się nad innych, do upatrywania w bliźnich wad i występków, a w sobie ideału cnót i zalet?

Wiedział o tem najlepiej Pan Jezus i dlatego dziwnie usilnie w całej swej nauce i w całej działalności zwalcza

¹⁾ Mat. 20, 8.

²⁾ Mat. 20, 10.

³⁾ Mat. 20, 14.

⁴⁾ Mat. 20, 16.

ludzką zarozumiałość i pychę. Walczy z Faryzeuszami, pełnymi ambicji i próżności, kierownikami ludu, jużto wprost wykrywając ich nieczne postępowanie i próżne intencje przy modlitwie, poście czy jałmużnie, jużto przez przypowieści dobrze wam znane, jak na przykład o Faryzeuszu i celniku, to wreszcie przez upomnienia, jak przy obieraniu pierwszych miejsc u stołu.

Z drugiej zaś strony ten Boski Nauczyciel nieustannie obcuje z małuczkimi, z ubogimi i prostymi ludźmi, co więcej z grzesznikami, z pogardzanymi powszechnie celnikami, stwierdzając czynem i postępowaniem całem swoje dzisiejsze słowa: *Takci ostateczni będą pierwszymi, a pierwsi ostatecznymi.*

Czemu, Drodzy moi, pycha i zarozumiałość z takim surowem potępieniem spotykają się zawsze u Zbawiciela? Bo ta pycha i zarozumiałość były pierwszym grzechem, pierwszym nieszczęściem człowieka na ziemi — a Jezus Pan przyszedł, by ten grzech pierworodny i straszne jego skutki usuwać. Bo pycha i zarozumiałość z natury swej zawsze wspierają się na kłamstwie, a Jezus Pan, jako Bóg prawdą jest jedyną i najwyższą. Bo one wreszcie są źródłem i głową całego szeregu, a właściwie wszystkich grzechów na świecie, a Jezus Pan był przecież *Barankiem, który gładzi grzechy świata*¹⁾.

Przypatrzmy się dziś trochę bliżej tej potrójnej złości, tkwiącej w każdym grzechu pychy, tak niestety powszechnej, dziś zwłaszcza, wśród ludzi, a z pewnością wynikiem tej krótkiej nauki będzie u każdego z was szczere i gorące postanowienie zwalczania za wzorem Chrystusowym tych grzechów, zwalczania ich przedewszystkiem jednak w głębi własnej duszy.

*Będziecie jako bogowie*²⁾, mówił szatan do pierwszych

¹⁾ Jan 1, 29.

²⁾ Rodz. 3, 5.

rodziców w raju, kusząc ich do grzechu. Zakazał wam Pan pożywać *owocu z drzewa, które jest pośród raju?* ¹⁾ Nie słuchajcie! Zagroził wam karą śmierci? Nie wiercie! Wiara upokarza was, posłuszeństwo wam ubliża! Swój rozum, swoją wolę postawcie naprzeciw woli i rozumowi Bożego, owszem — postawcie ponad niemi! Wy sami sobie bądźcie bogami, niezależni, nieskrępowani żadnym dogmatem, niepodlegli żadnemu prawu, żadnemu przykazaniu! Tak mógł kusić tylko szatan, który sam zgrzeszył i upadł niegdyś przez pychę, a w ludziach chciał teraz mieć towarzyszków niedoli.

I udało mu się niestety! Uwiódł pychą Adama i Ewę i skusił ich do grzechu i zgubił ród ludzki na długie tysiące lat. Cóż dziwnego, że Chrystus Pan, który przyszedł, by zmazać grzech pierworodny, by straszny wyrok potępienia znieść, jak mówi ślicznie święty Paweł, *przybivszy go do krzyża* ²⁾, z taką stanowczością przeciw zgubnej pysze występował i wyznawców swych przed nią zabezpieczyć i ochronić pragnął.

Powtóre, moi Kochani, pycha to zawsze kłamstwo. Wszak ona każe człowiekowi chlubić się albo tem, czego zupełnie nie posiada, albo tem, czego sobie bynajmniej nie zawdzięcza. Pyszny, zapatrzony w siebie, widzi tam zbiór doskonałości i przymiotów, których u niego nikt inny jakoś dostrzedz nie może. Żąda czci i uznania, które się mu wcale nie należą. Może też chlubi się i wynosi z rzeczywistych darów i zalet swoich, zapominając, że od Boga je otrzymał i Bożej tylko zawdzięcza je lasce. *Co masz, czegoś nie wziął, a jeśli-żes wziął, przeczże się chlubisz, jakobyś nie wziął?* ³⁾

Rodzice twoi zamożni... bogaci... wysoko postawieni w społeczeństwie? Ależ to nie twoja, mój Drogi, zasługa, żeś się ich właśnie synem urodził! Masz zdolności i talenta, urodę i zdrowie? Ależ to dary Boże, z łaski Bożej tylko ci użyteczne! Masz sympatyę i miłość u ludzi, kochają cię ro-

¹⁾ Rodz. 3, 3.

²⁾ Kol. 2, 14.

³⁾ 1. Kor. 4, 7.

dzice, lubią bardzo koledzy? Ale czy na to rzeczywiście, czy przynajmniej w takiej mierze zasługujesz? Czyś pewien, że oni zbyt pochlebnie, zbyt przyjaźnie cię nie sądzą? Wkońcu czujesz — szczerze... w głębi duszy, żeś naprawdę uczciwy, dobry. Chwała Bogu! — ale i to nie powód do wynoszenia się nad innych, boć i to dobroć Boża sprawiła; a zresztą inni w twoich warunkach chowani, taką otoczeni opieką i troską, możeby lepiej i sumienniej z tej łaski umieli skorzystać.

Więc poznaj dobrze siebie samego, przeniknij głębiny swej duszy w świetle Bożej szczerości i prawdy, a pysznić się nigdy nie będziesz, a znieawidzisz pychę, jako kłamstwo, tak, jak jej nienawidził Pan Jezus. Ten, który o sobie powiedział: *Jam jest droga i prawda i żywot*¹⁾, nie mógł nie napiętnować tego występku, tej wady, oszukującej ludzi i siebie i wiodącej tyle dusz na bezdroża grzechu i potępienia wiekuistego.

Wkońcu, moi Drodzy, pycha jest korzeniem, jest głową całego szeregu nieraz ciężkich grzechów, a matką wszystkich grzechów na świecie. Bo jeśli grzech jest świadomem i dobrowolnem przestąpieniem prawa Bożego, to, aby go spełnić, trzeba siebie i swoją wolę nad wolę Bożą, nad przykazanie postawić. A to czemże jest, jeśli nie pychą? Słusznie zatem powiada Pismo Święte już w Starym Zakonie: *Pycha jest początkiem każdego grzechu*²⁾. Zobaczmy pokrótce, które to grzechy szczególnie źródło swe mają w tej wadzie nieszczejnej.

Najpierw płynie z niej próżność, owa wada ciągłego chelpienia się z najrozmaitszych, często urojonych przymiotów. Jakże nieznosnym uczniem, kolegą czy bratem, jest chłopiec-pyszałek, który wiecznie, niby grecki aktor, chodzi na jakichś koturnach swej wielkości. Gardzi wszystkim, co drobne, codzienne i małe; on do wielkich rzeczy stworzony,

¹⁾ Jan 14, 6.

²⁾ Ekkli. 10, 15.

on świat chce zadziwić swą wielkością i dlatego o sobie tylko, o swych zaletach, postępach i planach na przyszłość mówić potrafi. Lekceważy kolegów i rodzeństwo, niejednokrotnie też lekceważy swoje obowiązki, naukę szkolną i szkolne przepisy. On wyższy ponad to wszystko! To też wyrasta chyba na jakąś dziczkę, która nigdy owocu Bogu ni bliżnim nie przyniesie.

Z pychy płynie dalej wygórowana ambicja, która od wszystkich żąda uznania dla siebie, wszędzie pierwsze pragnie zająć miejsce. Uważa za prosty obowiązek bliźniego chwaleń ciągle i najgłębszy szacunek dla siebie. Domaga się nadszatkowania i usłużności, słowem sprawia, że biedny chłopiec nią zarażony, siebie uważa za środek tego całego świata, w którym żyje, dopóki twarda rzeczywistość nie dotknie go boleśnie swą zimną, bezwzględną ręką. Wtedy niezrozumiany, nieoceniony należycie, zapoznany, jak mu się zdaje, przez świat i prześladowany przez los zawistny, traci ochotę do pracy, do życia, do ludzi, gorzknieje przedwcześnie i staje się już do końca nieszczęsnym, zgryźliwym, wiecznie niezadowolonym...

Ze źródła pychy płynie jeszcze niezgoda i w domu rodzinnym i na stancyi i w klasie. Płynie owo straszliwe, niestety u nas w Polsce aż nazbyt czasem znane warcholstwo prywatne czy polityczne, które pleniło się bujnie, jako chwasty na narodowej niwie naszej, na elekcjach, sejmikach i sejmach, o byle drobnostkę zrywanych przez nieszczęsne a pyszne »liberum veto«, gubiąc prywatą kraj i naród oddając wkońcu na pastwę najeźdźcy.

Z tego źródła wreszcie płynie nieposłuszeństwo dla rodziców w domu, dla nauczycieli w szkole, dla prawa i przepisu i wszelkiej władzy w społeczeństwie. A w ślad za tymi grzechami rozwija się cały szereg dalszych, nieraz nawet najstraszniejszych zbrodni, zdrad, wiarołomstw i zabójstw nawet, korzeniem swoim tkwiących w niepohamowanej pysze ludzkiego serca i rozumu.

Moi Drodzy, gdy patrzycie na ten ponury, straszny orszak przestępstw i win, orszak ciągnący przez całe dzieje ludzkości, czy mimowoli nie zadrży wam serce na myśl, że ta wada niespostrzeżona może dość wcześnie i w duszy każdego z was głębokie zapuściła już korzenie?

Chcecie ją odkryć, a odkrywszy wyrwać ze szczętem i wyrzucić z duszy, zbadajcie choć przez chwilę wasz stosunek do poleceń i rozkazów rodziców waszych, nauczycieli i wychowawców. Jeżeli na samą myśl o posłuszeństwie, o uległości burzy się wam coś w duszy, jeżeli te cnoty wielkie i niezbędne uważacie za ciężar nieznośny, jeżeli o sobie i swoich zaletach chętnie myślicie i mówicie, pragnąc na siebie zwrócić uwagę drugich, tedy bądźcie pewni, że pycha na dobre już rozgospodarowała się w waszem wnętrzu i nie omieszka was do coraz cięższych popychać upadków.

Dlatego dziś, póki czas, póki jeszcze w młodości tworzy się, nagina i wyrabia charakter, zabierzcie się z całą energią do pracy.

Wpatrzeni w obraz Jezusa Pana, nadsluchujcie Boskich słów z taką przedziwną mocą płynących z ust Jego: *Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca*¹⁾, a pojmiecie wielką tajemnicę, jak prawdziwa wielkość zawsze łączy się z pokorą i nizkiem o sobie rozumieniem; jak na odwrót pycha dowodzi zawsze małości i marności moralnej.

Niechże Jezus Pan *cichy i pokornego serca* będzie wam mocą i siłą i otuchą w tej walce ciężkiej, bo toczącej się niemal u podstaw ludzkiej natury, skażonej, w raju jeszcze, jadem pychy. Niech Jego świetlana Postać wiedzie was przez młodość i życie całe promiennym szlakiem chrześcijańskiej pokory, szlakiem, nad którym jaśnieją te niezrównane Boskie słowa: *Jam jest droga i prawda i żywot*²⁾. Amen.

¹⁾ Mat. 11, 29.

²⁾ Jan 14, 6.

XXXII.

Niedziela Mięsopustna.

(Ew. Łuk. 8, 4—15, — podobieństwo o siewcy).

Siew Boży w duszy ¹⁾.

W dzisiejszej Ewangelii, którą w tej chwili odczytałem, podaje nam Kościół święty do rozważania jedną z najpiękniejszych przypowieści Pana Jezusa, zadziwiająca zarówno niezmierną prostotą, jak wielką głębokością myśli. Dlatego dziś zatrzymawszy się przy niej, postarajmy się bliżej z jej treścią i znaczeniem w naszej egzorcje zapoznać.

Oto wielka kilkutysięczna rzesza z Kafarnaum i miast pobliskich przyciągnęła za Boskim Nauczycielem aż nad brzeg tyberyadzkiego jeziora. W promieniach słońca połyskiwała łagodnie dziwnie spokojna powierzchnia wód, zwykle bardzo burzliwych. U brzegu kołysały się lekko łódki galilejskich rybaków, między niemi uboga barka Piotra — Apostoła Pańskiego.

Chcąc uniknąć natłoku cisnącej się rzeszy i być dobrze przez wszystkich słyszany, skinął Zbawiciel na Księcia Apostołów i wstąpił w Jego łódkę, a gdy Piotr cokolwiek odbił od brzegu i umocował silnie barkę, Pan Jezus znakiem ręki uciszył tłumy i rozpoczął naukę przypowieścią o siewcy.

Ze zdarzenia znanego wszystkim, powtarzającego się stale co wiosnę i jesień, wydobywa Chrystus Pan skarby Bożej prawdy i głębokich myśli i karmi nimi swych uczniów i zasłuchane w nadziemski dźwięk Jego głosu tysiączne rzesze.

Wyszedł, który siew, siać nasienie swoje...²⁾. A gdy siał,

¹⁾ Homilia.

²⁾ Łuk. 8, 8.

padły jedno ziarna na drogę, drugie na opokę, inne między ciernie, a wreszcie inne jeszcze na rolę dobrą, uprawną... I cóż się stało z nasieniem rzucanem hojnie ręką siewcy? Na drodze zdeptali je przechodnie i wydziobały skrzętnie ptaki niebieskie, towarzyszące całemu stadom rolnym zasiewom. To nasienie nie miało nawet czasu zakiełkować. Na opoce weszło wprawdzie, lecz uschło pod żarem słońca, pozabawione warstwy urodzajnej ziemi i niezbędnej wilgoci. Wśród cierni i chwastów puściło kielki, lecz nie na długo, bo tamte, silniejsze bezwzględnie je zadusiły. *A drugie padło na ziemię dobrą: a wszedłszy uczyniło owoc stokrotny¹⁾.*

I cóż może być, moi Drodzy, prostszego nad to opowiadanie, a cóż głębszego nad jego znaczenie moralne? Znaczenie nigdy nieprzedawnione, nigdy niespowszedniałe — bo ogólno-ludzkie? Wszak przez całe życie każdego człowieka, każdego chrześcijanina pada na duszę, niby ziarno pszeniczne, posiew Bożego słowa, posiew prawd i przykazań najwyższych. Nikt z was jednak nie zaprzeczy, że najobficiej sypią się te nasiona Boże na duszę ludzką w latach młodości i dlatego ta prześliczna przypowieść dzisiaj ma dla was młodych wyjątkowe znaczenie. Boć w waszych to umysłach, w waszych duszach i sercach sięją się coraz i coraz nowe, wszelkiego rodzaju prawdy, coraz nowe rady i wskazówki. W tym posiewie zaś bogatym, obfitym, pierwsze bezwątpienia miejsce zajmują prawdy naszej świętej wiary i przykazania chrześcijańskich obyczajów.

Ziarna ich padają oddawna. Pamiętacie słodką naukę pierwszych słów pacierza z ust ukochanej matki? Pamiętacie pierwsze lekcje religii w elementarnych szkołach? Pamiętacie, Drodzy moi, ten dzień uroczysty, pełen radości i wesela, gdy po raz pierwszy Jezus Pan, Miłośnik dzieci zagościł w Komunii świętej w waszym dziecięcym serduszkach? To siew przeszłości!

¹⁾ Luk. 8, 8.

A dziś? Czemże są te wasze godziny religii, czym są te nasze wspólne egzorty i praktyki święte, jeśli nie dalszym ciągiem tego siewu słowa Bożego wśród was?

Godzi się zatem rozważyć, na jaką to rolę pada, jaki plon przynosi to ziarno Boże. Godzi się rozważyć, co też w duszach waszych dzieje się z temi drogocennemi ziarenkami, za które ścisły trzeba będzie zdać kiedyś Boskiemu Siewcy rachunek.

Czy przypadkiem, nie daj Boże, dusza wasza i serce wasze nie jest tą drogą dla wszystkich otwartą, tym zaniedbanym, bez bramy i płotu ogrodem, gdzie niemasz miejsca dla pszenicznego ziarenka? Gdzie bez wyboru i bez uwagi przechodzą i błakają się wszelkie wpływy i wszelkie prądy; gdzie bez wyboru i bez uwagi przystęp ma każdy, choćby zupełnie zepsuty towarzysz i kolega, każda, choćby najgorsza książka, najwstrętniejsza gazeta; gdzie ziarno Bożego słowa bywa zdeplane przez wrogie mu zasady, lub gdzie je skrzętnie wydziobuje szatańska pokusa?

Smutno byłoby i boleśnie w takiej duszy, w takim sercu pełnem chaosu i gwaru i pokus, jak pełną gwaru i krzyku i ruchu jest każda droga publiczna. Dałby Bóg, iżby nikt z was tego podobieństwa do siebie nie mógł zastosować!

A może dusza czyjaś podobna jest do opoczystego gruntu? Może po wierzchu pokryta cieniutką warstwą niby urodzajnej ziemi, trochę niżej kryje nieprzebitą opokę egoizmu... wygody... złych nawyknień... nałogów...?

Gdy tam padnie ziarno Bożej prawdy, przyjmie się, lecz na chwilę, na moment tylko. Bo warstewka ziemi tam cienka niezmiernie, bo brak tam soków żywotnych i wilgoci, a promienie słońca rychło wypalają biedne, zabłąkane na opokę ziarenko. Niegościnna to ziemia i grunt nieprzyjazny. Cóż się tam udać może?

Wspomnijcie tylko, ile razy jakieś gorętsze, serdeczniejsze słowo z ust kapłana, czy rodziców waszych, czy wy-

chowawców poruszyło was na chwilę, wzbudziło odgłos dobrych postanowień — lecz niestety, tylko na chwilę. Ziarnku kielkującemu brakło soków, brakło wilgoci. Postanowieniom brakło siły, wytrwałości, zaparcia i — zwyciężyła, ukryta, niewzruszona opoka. Przyszła pierwsza pokusa, prysły obietnice dane Bogu, ludziom i sobie. Uschło ziarno Boże — wszystko zostało po dawnemu.

Gdyby ktoś z was odkrył w sobie, na dnie duszy taką opokę, o niechże chwyci oburącz za młot czy kilof i nie ustanie, aż skałę rozbije, rozkruszy na proch i dla ziarnka Bożego urodzajną, soczystą stworzy rolę. Bo może się zdarzyć, iż Boski Siewca przestanie kiedyś rzucać ziarna na skałę-nie użytą, iż żal się Mu robi marnowanych łask i wstrzyma Boską rękę, i odwróci się ku innej roli, a wtedy skała, ostanie się skałą nieużyteczną — już na wieki!

I może jeszcze inna dusza podobną jest do owego skrawka pola, gdzie obok ziarna Bożego pełno ziarn innych, pełno nasienia cierni i chwastów.

To młody — to uczeń, moi Drodzy, który chętnie przyjmuje słyszana naukę, słyszane słowo Boże, ale nie troszczy się o nie zupełnie, bo przecież... on biedny zupełnie na to nie ma czasu! Jego tyle innych, tysiącznych spraw zajmuje. On należy do tylu związków, kółek, komitetów, urzęduje tyle odczytów, wieczorków, przedstawień amatorskich, interesuje się tyloma kwestyami z filozofii, ekonomii — ba, nawet polityki, że ledwo, ledwo ma czas zaglądnąć do znie-nawidzonej zresztą książki. Skądże go ma wziąć, by o duszy swej pomyśleć. Dla niej — doprawdy — mimo szczerych chęci nie staje mu czasu ni chwili.

A spolem wszedłszy ciernie zadusilo je...¹⁾. Ach! to największe nieszczęście, moi Kochani, ta nieznajomość wartości duszy i znaczenia wieczności. Życie takiego młodzieńca bowiem pędzi naprzód, jak huragan, w ciągłej gorączce, ro-

¹⁾ Łuk. 8, 7.

zerwaniu pędzi naprzód do kresu — do śmierci. Zdaje się biedakowi, że się poświęca, że dokazuje cudów, że fundamenty kładzie pod nowe epoki, ale gdy w blaskach zachodzącego słońca życia spojrzy wstecz na przebieżoną drogę, z goryczą musi sobie powiedzieć, że w rękę została mu garść prochu, *bo cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystkich świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?*¹⁾ Cóż mu pomoże dodajmy, gdy Boże ziarno cierniami zgłuszył, i nie pozwolił mu na zrodzenie plonów, gdy iskrę Bożą w sobie zagasił, a biegł za zwodniczym blaskiem błędnych ogników?

Młodzi jesteście! Rwiecie się do życia, do czynu, do pracy szerokiej, potężnej w przyszłości. To dobrze i tak być powinno! Ale nie zapominajcie, nigdy ani na chwilę, że nad wszystkim góruje sprawa duszy i jej zbawienia, że o niej nie wolno wam nigdy zapominać, nie wolno dopuścić, by ciernie zdusiły ziarna prawd wiary i obyczajów, i zepchnęły je na bok, odarły z liści i kwiatów — zawiązków owocu.

*A drugie padło na ziemię dobrą, a wszedłszy, uczyniło owoc stokrotny*²⁾). Takiej roli, takiej niwy wy wszyscy pragniecie w swej duszy, wszyscy pragniecie z ziarna Bożego stokrotnych doczekać się plonów.

Ale, moi Drodzy, pamiętajcie, że stworzenie tej roli, tej ziemi dobrej od was zależy.

To trud i móżół i pot! Bo trzeba najpierw z pługiem iść i krajać skiby, a odważnie, a wytrwale; orać duszę własną i wszystko, co złe, co niskie choćby gwałtem odrzucać. A potem trzeba użyźniać ziemię poświęceniem, zaparciem się i ofiarą z siebie, niby potem własnym a krwawym. A dalej, jakby broną rozbijać resztki wad, nawyków, egoizmu i tak gotować rolę pod Boży siew.

Cudna to zaiste, choć znojna, nadludzka nieraz praca. Ale wówczas, gdy wyjdzie, *który siew, siał nasienie swoje*

¹⁾ Mat. 16, 26.

²⁾ Łuk. 8, 8.

i hojną, królewską dłonią rzucać będzie skarby swej nauki Boskiej, swych prawd i przykazań na waszą rolę, wtedy wszędzie plon złoty, plon stokrotny, niosąc wam błogosławieństwo i łaskę w tem życiu, a w przyszłym nagrodę, wysłużoną ciężką, świętą pracą nad sobą, na roli duszy własnej i własnego serca. Amen.

XXXIII.

Niedziela Zapustna.

(Ew. Łuk. 18, 31—43, — zapowiedź Męki i uzdrow. ślepego).

Czas Wielkiego Postu — czas łaski.

Wyznaczając na dziś Ewangelię, zawierającą w sobie wyraźną zapowiedź gorzkiej i bolesnej Męki Pana Jezusa, zapowiedź daną dwunastu Apostołom, celem przygotowania ich na straszne wypadki Wielkiego Tygodnia, pragnie Kościół święty przypomnieć wiernym swoim, iż wkrótce rozpocznie się nowy okres czasu, nowy okres roku kościelnego, w szczególniejszy sposób przeznaczony na nasze przygotowanie się do godnego obchodzenia pamiątki Męki Pana naszego, a potem Jego chwalebnego Zmartwychwstania. Ten okres to Wielki Post.

Za kilka dni zbierzecie się znowu w pierwszy jego dzień, w Środę Popielcową u stóp ołtarza i na schylone kornie głowy odrobinę poświęconego popiołu weźmiecie z ręki kapłańskiej, sercem przyjmując słowa, w raju niegdyś po grzechu pierwotnym przez Adama po raz pierwszy usłyszane: *Memento homo, quia pulvis es et in pulverem reverteris.* — *Pamiętaj człowiecze, iżeś jest proch i w proch się obrócisz!*¹⁾.

¹⁾ Rodz. 3, 19.

Ale nietylko zapowiedź Męki Pańskiej mieści w sobie dzisiejsza Ewangelia święta. Umiłowani uczniowie Jezusowi, wybrani Apostołowie nie rozumieli zupełnie proroczych słów swego Mistrza. *I było to słowo zakryte od nich i nie rozumieli, co się mówiło*¹⁾. Nic dziwnego, moi Drodzy! Przejęci dawną tradycją żydowską marzyli oni o Mesyaszu potężnym, o zdobywcy, o tryumfatorze i pogromcy znienawidzonych Rzymian i czekali z niecierpliwością chwili założenia Chrystusowego, ziemskiego Królestwa, spodziewając się w niem, jak Jan i Jakób, najpierwszych po Mistrzu swoim godności.

I gdzież z takimi marzeniami, z takimi nadziejami pogodzić w ich sercu i umyśle słowa Zbawiciela, *iz będzie wydany poganom: i będzie naigrawany i ubiczowany i uplwany. A ubiczowawszy zabiją go*²⁾. Falszywa idea Mesyańska zaślepiła ich i dlatego *nie rozumieli*³⁾.

Ale Chrystus Pan znał ich myśli i błędne pojęcia, a przeto, by potwierdzić słowa swej bolesnej przepowiedni, by zwrócić niejako uwagę uczniów na ich duchową ślepotę, uzdrowia w kilka chwil później człowieka ślepego. Oto macie w krótkich słowach genezę tego cudu, związanego, jak widzicie bardzo ściśle z zapowiedzią Chrystusowej męki i śmierci.

Przypatrzmy się bliżej temu wypadkowi, zobaczymy, jak i on łączy się dziwnie i głęboko z nadchodzącym czasem Wielkiego Postu, byśmy, za przykładem cudownie uzdrowionego, umieli prosić o światło Boże, o światło wiary i nadziei w życiu, byśmy, prosząc szczerze i gorąco zasłużyli na otrzymanie go z ręki Pana Jezusa.

U wejścia do miasta Jerycho, może opodał bramy, gdzie większy ruch kupców i podróżnych zapewniał lepszą nadzieję

¹⁾ Łuk. 18, 34.

²⁾ Łuk. 18, 32—33.

³⁾ Łuk. 18, 34.

obfitej jałmużny, usiadł ślepy żebrak i dłoń wyciągnawszy wychudłą, prosił przechodniów, których kroki usłyszał o miłosierne wsparcie. Od dawna już, od lat kilku... może kilkunastu. siadywał tak przy drodze, zawsze smutny, bolesny, czekając na datki z litościwych dłoni.

Dziś nagle do uszu jego dochodzi gwar wielu głosów, słyszy niezwykle hałas, tysiączne kroki... Czy to może pobożna ku Miastu Dawidowemu na święte dni Paschy pielgrzymka, czy pochód jaki uroczysty...? Zdziwiony wyciąga rękę, za koniec szaty chwyta i zatrzymuje jednego z przechodzących i pyta z ciekawością, *coby to było. I powiedzieli mu, iż Jezus Nazareński mimo idzie*¹⁾.

Gdy tylko posłyszał dźwięk Jezusowego imienia, tego imienia, które głośnie było w całej żydowskiej ziemi, a głośnie szczególnie przez tych wszystkich, co z miłosiernej ręki Zbawiciela brali zdrowie, wzrok... słuch... i mowę, gdy biedny ślepiec usłyszał niespodzianie, iż Jezus przechodzi, jak błyskawica przez głowę przemkła mu myśl, iż może być zdrowym, iż może przejrzeć. Teraz lub nigdy — pomyślał, więc woła donośnie, całą pierśią: *Jezusie, Synu Dawidów zmiłuj się nademną!*²⁾. Woła niezrażony uciszaniem i groźbami rzeszy, woła głosem nieszczęścia i bólu, głosem nadziei i wiary — woła o zmiłowanie.

I doszedł głos jego poprzez tłumy do Jezusa. Ozwał się echem w najmiłościwszem Jego Boskiem Sercu i prośba biedaka znalazła wysłuchanie. Z ust Zbawiciela Boskie, wszechmocne padło słowo: *Przejrzyj! I natychmiast przejrzał w obliczu tysięcy ludu i szedł za nim wielbiąc Boga*³⁾.

Drodzy moi, jeśli uważnie zastanowicie się nad tym momentem, który rozstrzygnął o uzdrowieniu nieszczęśliwego, jeśli zapytacie o bezpośredni powód cudu miłosier-

¹⁾ Łuk. 18, 36—37.

²⁾ Łuk. 18, 38.

³⁾ Łuk. 18, 42—43.

dzia spełnionego na biednym, nieuleczalnie niewidomym żebraku, przyznacie, że wszystko tutaj od jednej, jedynej, a krótkiej zawisło chwili; od tej chwili, w której usłyszał, iż *Jezus Nazareński mimo idzie*, i w której — usłyszawszy — natychmiast zaczął błagać i prosić i wołać sercem całym o cud, o uleczenie ślepoty.

Podobnie i w życiu ludzkim, i w twojem życiu, mój Drogi, zdarzają się nieraz chwile, w których mówi ci Kościół, mówi ci kapłan, mówi może serce własne: oto *Jezus Nazareński mimo idzie*. Dużo, dużo, takich chwil z pewnością miałeś już w życiu, miałeś w twej krótkiej młodości. Wtedy z pewnością widziałeś, czułeś niemal namacalnie, iż na drodze twej stanął Pan Jezus i Boską, tajemniczą siłą swej łaski pociągał do siebie twoje, może grzeszne, strwożone bliskością Pana serce. Jedną z takich chwil bez wątpienia będzie dla ciebie i ten okres Wielkiego Postu, o którym wyżej wspomniałem.

Czas rozważania Męki Chrystusowej, u nas w Polsce tak ukochanej i opiewanej przez lud w rzewnych *Gorzkich Żalach*, czas przygotowania do uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego, czas wreszcie, w którym z Bożą pomocą odprawicie, drodzy Uczniowie, wasze wielkopostne rekolekcyje i w duszach oczyszczonych Sakramentem Pokuty znów goście będziecie umiłowanego Zbawcę, Ojca i Przyjaciela serc młodozieży — to przecież, przyznacie, wśród całego roku, szczególnie czas, w którym *Jezus Nazareński mimo idzie*, w którym przechodzi około was i ciężki krzyż dźwigając, przystaje, by na ukochane dziatki swoje spoglądać, by do ich serca, do ich duszy miłościwie zapukać, a gdy otworzą, wnieść łaskę i szczęście i zbawienie. Wszakże bowiem to On sam powiedział: *Oto stoję u drzwi i kołaczę*¹⁾.

O wierście gorąco, niezachwianie, bądźcie najmocniej o tem przekonani, że w tych dniach świętych, które nad-

¹⁾ Obj. 3, 20.

chodzą, Jezus Pan rzeczywiście przejdzie mimo was i do dusz waszych łaską swoją słodko kołatać będzie, wierzcie głęboko, iż czas Wielkiego Postu będzie dla was czasem łaski i dniem zbawienia¹⁾.

Cóż zatem czynić wam zostaje? Nic innego Drodzy moi, jeno, jak ów biedny żebrak wołać z całego serca, z całych sił: *Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nademną*. Wszak wam tego zmiłowania, tych łask tak wiele potrzeba. Więc uczcie się od tego biedaka, jak macie wołać i prosić w dniach Wielkiego Postu, w dniach rekolekcyi o wszystkie łaski potrzebne.

Jak wołać i prosić, by wasze ćwiczenia i święte praktyki wielkopostne jak największy owoc przyniosły, by święta Spowiedź i Komunia wielkanocna szczerze zbliżyła was do Boga i stale na dobrą wprowadziła drogę. Jak wołać i prosić, by Bóg pozwolił wam nienaruszony wśród życia, wśród młodości zachować skarb największy świętej wiary katolickiej, by pozwolił wam ustrzedz od skażenia i plamy duszę i ciało, myśl i serce i cały wasz wiek młodzieńczy. Jak wołać i prosić, by błogosławić raczył waszej pracy i nauce szkolnej, waszym mozołom i wysiłkom, by światłem swoim oświecał wasz rozum, by siłą swoją wzmacniał waszą wolę i do poświęceń i ofiar zagrzewał ją i zapalał. Jak wreszcie wołać i prosić, by błogosławić raczył waszym rodzicom ukochanym i siostrą i braciom, wychowawcom i nauczycielom, kolegom i przyjaciółom, wkońcu całemu narodowi i całej nieszczęśliwej ojczyźnie.

Patrzcie ile to potrzeb, ile to próśb gorących, serdecznych ciśnie się mimowoli na usta i z głębi dusz i piersi zdaje się wielkim głosem wołać do Pana o zmiłowanie.

Oto, jak, Ukochani moi winniście pojmować czas Wielkiego Postu, czas czekających was w nim ćwiczeń rekolekcyjnych i świętego odrodzenia dusz i serc w sakramentalnych źródłach łaski.

¹⁾ 2. Kor. 6, 2.

Niechaj dobry, litościwy Zbawiciel, zachowa was od nieszczęścia, by ta chwila wielka bezowocnie upłynąć miała, by Jezus z waszej winy przeszedł mimo, nie uzdrowiwszy wam z grzechów duszy, nie rozświeciwszy jej wnętrza promieniem swej Boskiej obecności.

Niechaj tych kilka uwag, opartych na gorącej wierze i nadziei ciemnego, ewangelicznego żebraka, rozpali waszą wiarę i nadzieję, niech zachęci was do gorętszej, niż dotąd i serdeczniejszej w tym świętym czasie modlitwy, niech umocni w was to gorące przekonanie, iż oto zbliża się sam Zbawiciel, iż mimo was przechodzić będzie z rękami pełnemi darów i łask, gotów obdarzyć was przeobficie, gotów oświecić i dźwignąć, przebaczyć wszystko i rozgrzać na nowo ogniem Bożej miłości, byleście jeno zechcieli prosić, byleście z całego serca wołali doń: *Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nad nami.* — Amen.

XXXIV.

Środa Popielcowa.

(Ew. Mat. 6, 16—21. — o poście).

O śmierci.

Zgromadziliście się, moi Drodzy, w tej świątyni Pańskiej w Środę Popielcową, by z rąk kapłana za chwilę przyjąć na głowy odrobinę popiołu z poświęconych w Niedzielę Kwietnią palmowych gałązek, by z ust jego usłyszeć słowa znane, a przecież zawsze wstrząsające duszę: *proch jesteś i w proch się obrócisz*¹⁾.

Dłaczego Kościół święty u progu czterdziestodniowego Postu tę wielką prawdę tak wyraźnie, tak jasno stawia nam

¹⁾ Rodz. 3, 19.

przed oczyma, dlaczego myśli nasze kieruje ku garści popiołu i w niej wskazuje nam kres naszego ziemskiego, materialnego istnienia?

Bo czas Postu, to czas pokuty i skruchy, to czas przygotowania się przez nią do bolesnej rocznicy męki i śmierci Zbawiciela, do tryumfu pełnych dni Jego Zmartwychwstania, a znakiem i symbolem pokuty od najdawniejszych czasów był post i posypanie głów popiołem, jak o tem świadczą najdawniejsze księgi Pisma Świętego Starego Zakonu.

I to pierwsze znaczenie dzisiejszego obrzędu. A dalsze i głębsze, to zachęta, to pobudka, moi Drodzy, do odmiany życia nie tylko na dziś, na ten rok, ale na zawsze. Pobudka do poprawy przez pamięć o Męce Chrystusowej, przez przyjęcie Sakramentów wielkanocnych, przez pamięć o śmierci, a poprawy tak szczerzej, tak gorącej, iżby chwila ostatnia nasza, chwila śmierci i początku obrócenia się w proch ziemski, zastała nas gotowymi na głos Pana Jezusa dopominającego się rachunku z włodarstwa naszego, rachunku z całego żywota.

Myśl to głęboka, pobudka to potężna. Słuchajcie, co powiada o niej Pismo święte w księdze Ekklezyastyka: *We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz*¹⁾.

I słusznie! Dla wielu bowiem ludzi, którym inne pobudki naszej wiary świętej nie przemawiają dość silnie do przekonania, pamięć o rzeczach ostatecznych, o śmierci i sądzie, o niebie i piekle staje się potężną dźwignią w dobrem, a hamulcem i zaporą w złem i grzechu.

To też Kościół święty niejednokrotnie korzysta ze sposobności, by wiernym swoim przypominać czekające ich rzeczy ostateczne. U końca starego, a potem u wstępu do nowego roku kościelnego czyta nam wstrząsający ustęp Ewangelii świętej o ostatecznym sądzie i w całej grozie

¹⁾ Ekkli 7, 40.

ogłasza okropność wyroku potępienia wiecznego i mąk w piekle dla tych, co za życia odstąpili Jezusa. W dzień Wszystkich Świętych, w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, czy Wniebowzięcia Panny Maryi ukazuje nam niebo, jego rozkosze i radości, w dzień Zaduszny wiedzie nas w duchu do czyśca, a dziś, w Popielcową Środę głowę popiołem pokrywa, przypominając śmierć, kres życia naszego.

I tak przez cały rok uczy nas, jak mamy pamiętać o rzeczach ostatecznych, by na wieki nie zgrzeszyć, by — gdy przyjdą na nas kresowe chwile — szczęśliwie przeżyć je w drodze do błogosławionej wieczności.

Zatrzymajmy się zatem dziś, u progu Wielkiego Postu przy popielcowym obrzędzie. Niech echo jego nie przebrzmi tak szybko, jak kapłańskie słowo, niech pamięć jego nie zetrze się wraz z odrobiną popiołu z czoła. Idąc za myślą świętych obrządków, zachęcających nas do pokuty i pamięci o końcu życia naszego, rozważmy na chwilę płynącą z nich naukę o śmierci.

Prawdy Boże, nieublagane prawdy o kresie życia naszego, dla wielkiej ilości ludzi bardzo są niemiłe i niewygodne. Sam dźwięk tego słowa — śmierć, — razi ich i boleśnie dotyka; na pogrzeb krewnych, czy znajomych idą z czystej konieczności, wszelką myśl o chwili ostatniej starają się troskliwie zacierać w myśli i wyobraźni, jakże podobni w tem do owych ptaków z pustyń Afryki, które na widok grożącego niebezpieczeństwa chowają głowę pod skrzydło i sądzą, że nie widząc grozy położenia, już jej tem samem uniknęły.

Bądźmy odważni! Zaglądnijmy dziś śmierci w oczy, a pamiętając, że kiedyś, wcześniej, czy później, przyjdzie nam w proch się obrócić, wyzyskajmy pilnie czas pozostały, by spotkanie się z aniołem śmierci wypadło dla nas jak najpomyślniej.

Trzy są prawdy, płynące z nauki Kościoła w tym przedmiocie. Śmierć jest powszechna i pewna; czas jej i rodzaj

niepewny; a od stanu duszy w chwili śmierci wieczność cała zależeć będzie.

Pierwsza z tych prawd, moi Drodzy, to pewnik zarówno wiary, jak i nauki, pewnik stwierdzony naturą człowieka, jak i doświadczeniem całej ludzkości. *Postanowiono ludziom raz unurzyć*¹⁾ — mówi Pismo Święte. Wszystkim ludziom bez wyjątku, tak dalece, że powiedzieć można, iż każdy człowiek przychodzi na świat z wyrokiem śmierci napisanym na czole. Nieznana data, nieznany sposób spełnienia wyroku, znana jego absolutna, nieublagana pewność i konieczność, i mało jest chyba rzeczy tak właśnie pewnych w naszym życiu.

Więc każdy dzień zbliża nas coraz bardziej do śmierci; kiedykolwiek ona nastąpi, to jedno pewne, że my ku niej idziemy, powoli... wytrwale..., zbliżamy się krok za krokiem do kresu, do granicy żywota.

I patrząc w księgę historii, widzimy, jak kładli się w grób najwięksi mocarze, zstępowały w mogilę całe, potężne niegdyś narody. Śladu nie zostało nawet po milionach i milionach, co deptały przed nami tę ziemię. Powszechność śmierci woła do nas wraz z Kościołem z każdej epoki, z każdej karty dziejów: *Pamiętaj człowiecze, iżś proch i w proch się obrócisz.*

Drugą prawdą bardziej może wstrząsającą nas, jak pierwsza to niepewność czasu i rodzaju śmierci. *Czuwajcież tedy, bo nie wiecie dnia ani godziny*²⁾ mówi Pan Jezus do swoich wyznawców i przyrównywa śmierć do złodzieja, który zwykle wtedy przychodzi, gdy się go najmniej spodziewają.

Jakże pamięć o tej niepewności powinna być dla nas ważną; jak powinna nas utrzymywać w ciągłej czujności i w pogotowiu na wołanie Pańskie.

¹⁾ Żyd 9, 27.

²⁾ Mat. 25, 13.

A jednak niestety, o których to słowach, jeśli nie o tych zdają się ludzie najczęściej zapominać i najmniej z nich korzystać? O! gdyby nam danem było policzyć wszystkich tych, co rok temu popiół wielkopostny przyjęli na głowę i słowa kapłańskie słyszeli — a dziś nie masz ich już pośród żyjących, jakżebyśmy zadrżeli z bojaźni! Wszak z wami razem rok temu klęczał w tej świątyni ów kolega, uczeń pilny i zdolny, silny i zdrowy zupełnie, co dziś — od pół roku już w grobie spoczywa. Czy słysząc wraz z wami słowa: *w proch się obrócisz*, przypuszczał, że rok nie minie, a one sprawdzą się na nim właśnie z największą dokładnością?

Ile razy, moi Drodzy, stoję u łóża konającego, ile razy zwłoki zmarłego odprowadzam na miejsce spoczynku, tylekroć, jakby gwałtem nasuwa mi się pytanie: czy on rok... pół roku... temu przypuszczał, że dziś będzie umierał, że dziś grzebać go będą? Ach! z pewnością niejedno byłby zmienił, niejedno poprawił, udoskonalił w swem życiu.

Niestety, myśl o śmierci, jak widmo złowrogie zwykle usuwa się z życia, aż nagle, niespodzianie przychodzi ów dzień rozstania się z ziemią na zawsze.

Któż wie, gdzie i kiedy on w tobie w wyrokach Bożych przeznaczeń pisany? Kto wie, czy go poprzedzi choroba, czy może nagle, w jednym zjawi się momencie? Kto wie, czy będziesz miał czas, by duszę z grzechów oczyścić, czy dość wcześnie zjawi się kapłan u twego łóża...? Jakież to ważne, najważniejsze pytanie, a jak niepewna odpowiedź!

Pewniej da się już określić i przewidzieć, co potem nastąpi. Oto raz jeszcze uczczą twe szczątki śmiertelne ostatnią posługą; wyciśnie ona szczere łzy z oczu najbliższych tylko, znajomi, koledzy, przyjaciele wybakną lub napiszą parę słów współczucia, zresztą na pogrzebie bawić się będą — niestety — wesołą rozmową, aż przerwie ją na chwilę jęk cmentarnego dzwonu i łomot ziemi głucho walącej się na wieko twej trumny.

A potem? Potem wszyscy odejdą, nawet najbliżsi, do

pracy, do obowiązków. Za parę dni nad świeżą mogiłą ostatniego, najwierniejszego zostawia ci przyjaciela — krzyż z miłościwie wyciągniętymi ramionami. Będą tam zachodzić coraz rzadziej i rzadziej... coraz rzadziej nawet wspominać, bo takie to już dzieje ludzkiej pamięci... Aż twoja ziemską powłoka w proch się zupełnie rozsypie, opuszczona... zapomniana... cierpliwie czekająca archanielskiego wezwania w dzień Sądu.

A dusza? i tu tkwi, moi Drodzy, bezwątpienia najważniejsza prawda tej całej nauki — dusza będzie zbawiona lub potępiona na wieki, a wyrok ten zależeć będzie od stanu jej w chwili śmierci. *Na któremkolwiek miejscu upadnie drzewo, tam będzie*¹⁾ — powiada Pismo Święte. Skończy się dlań czas życia, czas kwiatu i owocu na zawsze. Oto czem dla człowieka jest wieczność! Nic tam już zasłużyć sobie nie może, żadnej winy zmazać, żadnej łaski zdobyć. O tym czasie powiada Pan Jezus: *Nadchodzi noc, gdy żaden nie będzie mógł sprawować*²⁾.

Jakże wielkiej wartości w świetle tych słów nabiera życie. Słusznie do niego zastosować można to zdanie świętego Pawła, które Kościół tak nieustannie przypomina wiernym w Wielkim Poście: *Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia*³⁾. O zaprawdę dziś zbawienie jeszcze w ręku naszym, dziś jeszcze wszystko da się odrobić, naprawić, zasłużyć — ale gdy przyjdzie noc śmierci, o — wtedy *żaden nie będzie mógł sprawować!*

Dwie są drogi, któremi ludzkość zdąża do wieczności. Jedna szeroka, wygodna, wiedzie w rozkosznym cieniu drzew, wśród winnic i ogrodów. Widać na niej tłum ludzi wiecznie wesółych, rozbawionych, nie znających co zaparcie, co ofiara, co cnota... słychać z niej śpiew, muzykę i ta-

¹⁾ Ekkl. 11, 3.

²⁾ Jan 9, 4.

³⁾ 2. Kor. 6, 2.

niec. Niestety! O tej drodze mówi Pan Jezus, iż *wiedzie na zatracenie, a wielu ich jest, którzy przez nią wchodzą*¹⁾.

Jest droga inna! Wązka, ciernista, wije się po stromych zboczach gór, czepia się nad przepaściami, rani stopy i ciernie ściele pod nogi. To droga pracy, ofiary, zaparcia i obowiązku. Mówi o niej Zbawiciel, że *wiedzie do żywota, a mało ich jest, którzy ją znajdują*²⁾.

Schodzą się obie te drogi u czarnych wrót śmierci, wrót wieczności. Weseli, rozbawieni wędrowcy z drzeniem i bojaźnią przekraczają jej próg i giną na wieki. Pielgrzymi z ciernistej ścieżki nie lękają się niczego. Za progiem czeka ich wieczna zapłata przeobfita... stokrotna...

O! pytajcie się nieraz, Ukochani moi, pytajcie się zwłaszcza w czasie tego Wielkiego Postu, jaką ścieżką życie wasze zdąży do kresu, do śmierci. Jeżeli sumienie nie wam nie wyrzuca, owszem daje świadectwo wiernego spełniania obowiązków względem Boga i ludzi; pilnej, sumiennej pracy i nad sobą i w szkole i w domu — dziękujcie Bogu i czuwajcie nadal, byście nie zeszli z dobrej ścieżyny!

Ale jeśli ktoś z was na pytanie swoje tylko wyrzut sumienia usłyszy w odpowiedzi, o niechże czempredziej, choćby z największą ofiarą, zmieni drogę szeroką i wygodną, ale tak niebezpieczną, na pewną, choć ciernistą ścieżynę, Wielki Post bardzo mu w tem dopomoże, a rekolekcyje i Spowiedź święta wielkanocna wyborań nadarzą sposobność do zmiany i poprawy życia.

Wtedy z pewnością dla nikogo z was śmierć straszną nie będzie. Kiedykolwiek Bóg ją ześle, przyjmiecie ją spokojnie i odważnie, wiedząc, że za jej progiem czeka was dobrze na ziemi zasłużona zapłata wieczna z rąk Ojca niebieskiego. Amen.

¹⁾ Mat. 7, 13.

²⁾ Mat. 7, 14.

Niedziela I. Wielkiego Postu.

(Ew. Mat. 4, 1—11. — o kuszeniu P. Jezusa).

Pokusy pomocą w pracy nad charakterem.

Pomiędzy wieloma nadprzyrodzonymi przymiotami, jakie z ręki Boskiego Założyciela swego Jezusa Chrystusa otrzymał nasz święty Kościół katolicki, niepowszednie miejsce zajmuje przymiot określony przyznaniem temu Kościołowi krótkiej, a precudnej nazwy »Szkoly świętych«.

Patrząc na jego dogmaty, na naukę wiary, patrząc na jego przykazania, na niezrównane przepisy chrześcijańskiej doskonałości, a wreszcie na środki do niej wiernym używane, rozumiemy jasno, iż rzeczywiście posiada on wszystko, co człowieka uczynić może szlachetnym, doskonałym, świętym.

Ale to mało, Drodzy moi! Nam nie wystarcza nauka i przepis, nie wystarcza sama teoria! I oto Kościół daje nam coś więcej, bo przed oczy nasze przywodzi niekończące się szeregi Świętych swoich, i wskazując z królewskim majestatem i słuszną dumą na ich liczbę, idącą w dziesiątki tysięcy, i na ich wielkość, najskuteczniej przez to ku świętości i doskonałości pociąga naszą wolę. Boć wiadomo, iż nie tak nie działa, jak dobry przykład.

Jeżeli dziś, w tę pierwszą niedzielę Wielkiego Postu kieruję waszą uwagę ku Świętym, czynię to dlatego, iż pragnę wskazać wam jeden moment, który każdego chrześcijanina, rozczytującego się w ich życiorysach, niezmiernie silnie musi uderzyć. Oto, iż Kościół, stawiając nam ich przed oczy, jako wzory do naśladowania w drodze ku zbawieniu, ku niebu, jednocześnie stawia ich, jako wzory w pracy nad wyrobieniem i wykształceniem w sobie pięknego, szlachetnego charakteru.

Wiecie dobrze, iż w ludzkiej mowie jednym z najbardziej poniżających określeń wartości moralnej są słowa: »to człowiek, to chłopiec bez charakteru«. Naprzeciw tym bolesnym wyrazom, których, oby nigdy nie wyrzeczono o żadnym z was, postawcie te drugie, tak radosne, tak dziwnie dźwigające nas na duchu — każdy ze Świętych naszych, to człowiek z charakterem — prześlicznym, niezrównanym. Weźcie w rękę Żywoty Świętych, weźcie w rękę te księgi, tak rzadko niestety goszczące w waszych dłoniach i czytajcie! Czytajcie życiorysy Apostołów, Męczenników i Wyznawców, tych ludzi, na tej, co i my żyjących ziemi, ludzi ze wszystkich warstw i stanów, ze wszystkich wieków istnienia Kościoła i ze wszystkich jego krajów, a stanie przed waszemi oczami niezrównany poczet, niezrównany orszak ludzi charakteru, ludzi naprawdę wielkich, wobec których błdną największe postacie starożytnego, czy dzisiejszego świata. Oto wielkie znaczenie Świętych w naszym, katolickim Kościele.

Jestem przekonany i czuję, że każdy z was pragnąłby życiem swoim zbliżyć się do tych ideałów, do tych kwiatów ludzkości. Droga to trudna i mozolna, ale któżby porwał się nią iść, jeśli nie młody, pełen sił, zapału ku trudom i wrodzonej miłości ku wszystkiemu, co dobre i szlachetne. Pierwszym zaś krokiem na tej drodze, jest i musi być, moi Kochani, praca nad własnym charakterem.

Ta praca z natury rzeczy na dwie dzieli się części, proste, jasne, znane wam z pierwszych lat katechizmowej nauki: Unikaj złego, a czynń dobrze! Wyrrywaj chwast grzechu, a szczep latorośl cnoty.

Dziś o pierwszej części tej pracy słów kilka powiedzieć wam pragnę. Ewangelia święta, którą przed chwilą odczytałem, rzuca nam na tę pracę oczyszczania roli naszej z chwastów, glogów i cierni promień jasnego światła.

Idźmy za nim — a zostawiając na boku samo określenie grzechu, jego złość i straszne spustoszenia w duszy,

o których już słyszeliście¹⁾), zwróćmy uwagę naszą na to, co każdy grzech, każdy upadek, a zatem każdą plamę charakteru poprzedza — na pokusę. Skąd ona i po co? Jakie jej znaczenie? Oto pytania, które nasuwa nam także dziś — z życia Zbawiciela zdarzenie.

Powszechnie wśród ludzi, więc pewno i wśród was panuje przekonanie, że pokusa do grzechu to nieszczęście, to prawie grzech, to następujący na pewno upadek. I cóż dziwnego, że przy takich pojęciach o pokusie, grzech łatwo gospodaruje w duszy, mając dostęp otwarty i przygotowaną z góry drogę. Marnąby być musiała cała wasza praca nad charakterem, marną cała siła woli i bezprzedmiotową walka z grzechem, gdybyście z takiego punktu widzenia patrzyli na pokusę.

Śluchajcie raczej słów świętego Jakóba Apostoła, zawartych w jego liście do pierwszych wyznawców Chrystusa: *Za wszelką radość poczytajcie, bracia moi, gdy w rozmaite pokusy wpadniecie*²⁾).

Śluchajcie raczej słów świętego Pawła, tego głębokiego znawcy ludzkiej duszy i ludzkiej natury: *Moc w słabości doskonalszą się staje*³⁾).

Oto odpowiedź, dlaczego sam Chrystus Pan trzykrotnie pozwala tak blisko przystąpić pokusie, dlaczego walczy z nią i zwycięża. Chciał nam dać przykład, chciał nas do walki zachęcić. A jako za wodzem, co nie kryje się przed pociskami wroga, lecz w pierwszym idzie szeregu, biegną żołnierze z zapalem i zdwojonem męstwem, tak za Zwycięzcą-Chrystusem idą w bój z pokusą, ze złem tysiące i tysiące Jego wyznawców i biorą wieniec zwycięstwa, biorą hart ducha i siłę woli i nieugiętość w dobrem i szlachetność serca, jednym słowem w boju kształcą i kuja swój charakter.

¹⁾ p. Egzorta na niedzielę III. po Trzech Królach, str. 153.

²⁾ Jak. 1, 2.

³⁾ 2. Kor. 12, 9.

Tak! *Moc w słabości doskonalszą się staje* — charakter tworzy się w walce z pokusą!

Więc nie kryj się, nie lękaj się i nie drżysz, gdy z głębin duszy, ze świata, czy z złości szatańskiej, jak gad jadowity wypelza pokusa i wabi cię i ęci ku złemu.

‘Nie szukaj jej, nie narażaj się na nią bez potrzeby, bo wtedy upadniesz z pewnością, ale gdy sama się zjawi — wyjdź naprzeciw a odważnie, a rycersko! Odsłoń przyłbicę i Boga wezwij na pomoc i weź się z nią za bary całą siłą, całą potęgą młodości — a zwyciężysz!’

Bo pamiętajcie, Drodzy moi, i o tem, iż *Bóg nie dopuści kusić was nad to, co możecie*¹⁾, jak mówi Apostoł. Pamiętajcie, iż zawsze łaskę i pomoc daje swoją, patrząc z pociechą na waszą walkę, na wasze wysiłki — Bóg, ten najwyższy i najmędrszy Wychowawca ludzkości całej i każdej z osobna duszy.

A skutki tej walki będą cudowne. *Błogosławiony mąż, który zdzierżywa pokusę!*¹⁾. Zaiste błogosławiona i walka! W niej urobi się wasz charakter i wyzbywając się chwastów, jako rola na wiosnę troskliwie uprawiona, przygotowuje się pod złoty posiew cnót, przymiotów i zalet.

O! zechciejcie tylko z tych kilku słów skorzystać i w życie wasze od dziś je wprowadzić, a szybko dojdziecie do posiadania prawdziwego charakteru. Na pokusy do złego, do upadku patrzeć będziecie odważni, silni, jako na te liście zeschłe, które wiatr jesienny ściele wam pod nogi. Z podniesioną głową, z poczuciem mocy i siły w duszy pójdziecie naprzód i w górę na drodze doskonałości. Wtedy zakwitnie wśród was poczucie obowiązku względem Boga, ludzi i siebie, zakwitnie miłość prawdy, tak często niestety przytłumiona nałogiem kłamstwa, i czystość w każdej myśli i słowie, i godność i szlachetność w całym zachowaniu — to

¹⁾ 1. Kor. 10, 13.

²⁾ Jak. 1, 12.

wszystko jednym słowem, co składa się na przedziwny obraz pięknego charakteru. Bóg wynagrodzi wam to obfitości łaskami, ubogaci was w cnoty, a tak duszy waszej i sobie samym największy przyniesiecie pożytek.

Ale pożytek niezmierny przyniesiecie także Ojczyźnie i społeczeństwu. Skarży się jeden z naszych współczesnych pisarzy: »Żyjemy w epoce, w której wielka obfitość zdolności, a wielkie ubóstwo charakterów«¹⁾ — słyszeliście nieraz z pewnością, jak słuszna to skarga. Odzywa się ona prawie na wszystkich polach naszej pracy narodowej, naszego narodowego życia. Brak nam ludzi z charakterem, oto bolączka wielka naszego społeczeństwa, bo z takim brakiem trudno kusić się o wielkie rzeczy.

»W czem właściwie leży siła tej małej Holandyi« — pytał Ludwik XIV. wszechwładnego ministra swego, Colberta, gdy nie mógł pokonać drobnego na pozór państewka. »W charakterze jego mieszkańców, Najjaśniejszy Panie! — odparł Colbert — Holendrzy są uczciwi, energiczni, pracowici, oto, dlaczego nie łatwo ich zwyciężyć«²⁾.

Patrzcież, ile pobudek, wielkich i świętych skłania was do pracy nad charakterem, do pracy nad sobą, do walki ze złem, z lenistwem czy krnąbrnością, ze zmysłowością czy pychą — do walki bezwzględnej z każdą pokusą.

Nie traćcie tylko już ani chwili czasu — gdy tyle chwil przepadło zmarnowanych. Czas upływa, młodość mija, więcej chwil tracić wam nie wolno! Precz ze złem! Precz z grzechem! niech będzie hasłem waszem, a w pracy, a w walce pomocą niechaj będzie łaska Boża; niech świeci wam nadzieja pewnego zwycięstwa i nagrody, tak wspaniale przez Chrystusa, Zwycięzcę szatana obiecaney walczącym: *Kto zwycięży dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej, jakom*

¹⁾ K. Jarochoński — cyt. Z. Kęczkowska: *O samokształceniu charakteru*. Kraków, 1907, str. 6.

²⁾ Z. Kęczkowska, jak wyżej, str. 12—13.

ja też zwyciężył i usiadłem z Ojcem moim na stolicy Jego¹⁾. — Amen.

XXXVI.

Niedziela II. Wielkiego Postu.

(Ew. Mat. 17, 1—9. — o przemienieniu Pańskim).

O pokorze.

Mało jest, Drodzy moi, w trzydziestotrzechletnim życiu Zbawiciela naszego zdarzeń, dzisiejszemu podobnych. I nic dziwnego!

Wszakżeż On — Bóg zstąpił na ziemię i przybrał postać człowieka, *postać sługi*²⁾; *nie przyszedł* — jak sam powiada — *aby mu służyło, ale służyć*³⁾. Przyszedł w czasach pychy wybujałej i w życiu jednostek i w życiu narodów, by ludzkość nauczyć pokory. Uczyl jej nietylko słowem, lecz i życiem, przykładem własnym.

I dlatego, jeśli zdarzają się kiedy w tem życiu Chrystusa Pana, chwile chwały, jak dzisiejsza, chwile tryumfu, to zaraz po nich, ślad w ślad idzie nauka, idzie przykład pokory. *Nikomu nie powiadajcie widzenia*⁴⁾ — odzywa się do Apostołów, jeszcze zstępując z góry Tabor. I tak zawsze! Przyjmuje hold monarchów Wschodu w Betleem, a po tym akcie tryumfu i wielkości, jak wygnaniec, jak nędzarz ucieka do obcego Egiptu. Rozmnaża chleb i karmi cudownie pięciotysięczną rzeszę, ale chroni się na samotną górę i noc spędza na kornej modlitwie, gdy lud wdzięczny i upojony ra-

¹⁾ Obj. 3, 21.

²⁾ Filipp. 2, 7.

³⁾ Mat. 20, 28.

⁴⁾ Mat. 17, 9.

dością, królem obwołać Go pragnie. Wjeżdża z tryumfem i chwałą do królewskiej Jerozolimy, po jej ulicach i placach witany entuzjazmem tłumów, a w kilka dni potem, po tych samych ulicach pozwala się wlec od sądu do sądu i ust nie otwiera ze skargą, czy jękiem.

Oto pokora Chrystusa! Oto wzór nieśmiertelny, nie-zrównany dla nas — wzór pokory.

A jednak ta cnota dziś tak bardzo zapomniana, taka wzgardzona, taka niesympatyczna. Dziś w czasach wybujałego indywidualizmu, człowiek pokorny stanął w opinii wielu na równi z dziwakiem, z waryatem może... Pokora, uległość, skromność i posłuszeństwo, to wyrazy dziś wśród świata, wśród ludzi prawie nieznane, często wprost nieznośne, wstrętne dla wielu.

Mimo to wszystko w dzisiejszej wielkopostnej egzorcizmie odwróćmy zupełnie myśl i uwagę od pychy, która, jak niedawno slyszełiście ¹⁾ wypełnia niestety obecnie świat i życie ludzkie, wypełnia je kłamstwem i niezgodą, a spojrzawszy na Chrystusa, naszego jedyne go Mistrza i Nauczyciela zastanówmy się chwilę nad istotą pokory, nad jej wartością dla duszy, dla życia i nad jej niezrównaną pięknoscią.

Może niejeden z was był już w życiu nad brzegiem morza? Widoku tego nie zapomni nigdy z pewnością. Bezmiar wód... spokojnych lub wzburzonych i groźnych... schodzących się gdzieś na krańcach z bezmiarem niebieskiego firmamentu, całą swoją wielkością, potęgą i siłą mówił ci, mój Bracie drogi, o twej ludzkiej małości. I patrząc i podziwiając, czuleś się małym, bardzo małym wobec bezbrzeżnego oceanu.

A może byleś kiedy we wnętrzu, w łonie naszych Tatr? Może widziałeś siebie u stóp skalnych olbrzymów, może innych widziałeś gdzieś w górze, przywartych jak małe punkciki do granitowej ściany? I znów z pewnością

¹⁾ p. Egzorta na niedzielę Starozapustną, str. 178.

uczuleś się bardzo nikłym wobec potęgi i majestatu skalnych, niebosiężnych złomów.

A wszak potęga i wielkość w przyrodzie, to tylko słaby odbłask potęgi i wielkości Stwórcy! Czemże wobec Niego jesteś człowiecze — ty, który pyłkiem się czujesz wobec gór czy morza? Czemże jesteś wobec Stwórcy samego, gdy wobec stworzonych przezeń i z nicości wywołanych ogromów takim maluczkim się czujesz? O tak! Jeden tylko rozkaz, jedna myśl, jedno uczucie powinno rządzić tobą wobec Boga — na kolana, na kolana!! Bo wtedy tylko prawdę wynajdziesz o sobie i prawdę w sobie odkrywasz, gdy przed Bożym Majestatem na kolanach, w prochu, z któregoś powstał, się korzysz. A ta prawda na pozór tak upokarzająca, rzecz dziwna, w istocie wielkim cię czyni.

Bo zaiste wielkim jest człowiek, gdy siłą geniuszu swego wznieść się potrafi na słabym latawcu w powietrzne przestworza, wielkim, gdy w rydwan swój ziemski wprzód umie parę czy elektryczność, gdy ziemię w głąb przewierci, gdy opleść ją potrafi stałą szyn kolejowych, czy siatką cienkich drutów, by po nich, lub nawet bez nich już — myśl swą i słowo w tysiące mil przez morza i lądy przesyłać. Ale naprawdę wielkim wtedy, gdy jako król postępu i cywilizacji, jako głowa i przedstawiciel całej nierozumnej przyrody, ukorzyć się umie i zechce przed nieskończeniem od siebie potężniejszym Panem. Gdy rozumem i wolą i sercem w imieniu ziemi całej i wszystkich jej sił przez się opanowanych temu Panu hołd umie złożyć i swoją od Niego wyznaczyć niższość i zależność.

Oto pokora — wspaniała pokora człowieka wobec Boga! Oto, Drodzy moi pokora, wzgardzona i zapomniana — w całej swej wielkości i majestacie, oto mistrzyni, która jedna mówi człowiekowi prawdę i przypomina mu, czym jest w rzeczywistości, czym jest i być winien wobec Boga.

Wspomnijcie teraz, czym tego człowieka w stosunku do Pana i Stwórcy czyni pycha, to kłamstwo wcielone, od-

wieczne. Czem ta pycha czyni ludzi, w śmiesznej zarozumiałości szepcąc im bolesne doprawdy głupotą swoje, szatańskie słowa: *Będziecie jako bogowie!*¹⁾. Czyż każdy z was nie widzi, że te słowa raczej pokorze przystoją? Że to ona, będąc prawdą, zbliża człowieka najbardziej do Boga, Prawdy najwyższej, a strzegąc go od pychy, od grzechu, zachowując w łasce poświęcającej, pierwsza przyczynia się do jego prawdziwego ubóstwienia.

A wobec ludzi, wobec bliźnich naszych? W stosunki z nimi pokora wnosi zawsze pokój, harmonię, wzajemne zrozumienie i pogodę, której chyba każdy z was w pożytku z innymi pragnie.

Młodzież pokorna w stosunku do starszych, do rodziców swych i wychowawców nigdy nie zapomni o tej wielkiej prawdzie, że choćby przewyższyła ich zdolnościami, wiedzą, czy talentem, nigdy nie potrafi dorównać im doświadczeniem życiowym, które jest przecież najważniejszym czynnikiem w obejmowaniu i sądzeniu ludzi i stosunków, czyli w prawdziwej mądrości.

Młodzież pokorna nigdy nie będzie sądzić, iż ona najlepiej światby urządzić umiała i sprawami publicznymi kierować, lecz owszem, z czcią szczerą i serdeczną patrzeć będzie na tych, których oblicza i czoła poorwały się w twardej szkole życia. Ileż pokora tutaj właśnie usunie nieporozumień, ile uprzedzeń, ile rozdzźwięków złagodzi i ukoł w tej odwiecznej, a dziś tak bolesnej kwestyi stosunku młodych do starszego pokolenia!

W obcowanie z równymi, z rodzeństwem zatem, kolegami i przyjaciółmi waszymi, wniesie pokora wzajemny szacunek, wyrozumiałość, opanowanie siebie i liczenie się z cudzem zdaniem, choćby bardzo naszemu przeciwnem, a przez to wszystko, ileż skarbów przysporzy każdemu cha-

¹⁾ Rodz. 3, 5.

rakterowi, jakże bardzo posunie naprzód pracę nad jego wyrobieniem, o której wam w ostatniej egzorcie mówiłem.

A wreszcie, moi Drodzy, cóż powiedzieć o stosunku do samego siebie? To dziedzina, w młodości niestety często dość zaniedbana, a przecież tak niesłychanie ważna, jeśli chodzi o jakikolwiek postęp naprzód. Mówiąc o pokorze w tej dziedzinie, na jedno chcę zwrócić waszą uwagę — na owo dobrze zrozumiane powątpiewanie w swoje siły. Nie mówię o owym wiecznym braku decyzji i stanowczości, o lęku przed wysiłkiem, przed porwaniem się na rzecz wielką. Nie! To byłoby szkodliwem. Ale też nie takie skutki wywołuje pokora. Bo ona przynosi z sobą tę świętą bojaźń przed upadkiem, tę wielką czujność przed pokusą, tę ufność dziecięcą w siłę Bożej łaski, którą Chrystus Pan zalecił w głębokich słowach przestrogi: *Bezemnie nic uczynić nie możecie*¹⁾. Ona nie pozwala na zuchwałe przekonanie: »mnie nic nie zaszkodzi, ja mogę wszystko czytać, na wszystko patrzeć, wszystkiego słuchać. Mnie nie może zaszkodzić już ani zła książka, ani bezwstydné przedstawienie, ani towarzystwo zepsutych kolegów...« Pokora właśnie każe pamiętać, iż wielu, co podobnie sądzili, bardzo i bardzo nisko upadło, zapomniawszy o słabości ludzkiej natury wobec grzechu i pokusy, zapomniawszy o tem, iż pierwszy grzech na świecie z pychy właśnie się zrodził.

Po tych uwagach, mam nadzieję, inaczej już, moi Drodzy, patrzeć będziecie na wielką cnotę pokory, którą tak prześlicznie świeciło życie Chrystusa Pana na ziemi, którą dalej świeci życie Jego w Najświętszym Sakramencie Ołtarza — ciche, ukryte, najpokorniejsze.

Z głębi tabernakulum naszych katolickich świątyń od dwudziestu wieków odzywa się łagodny głos Pana Jezusa do dusz ludzkich: *Uczcie się odemnie, żem jest cichy i po-*

¹⁾ Jan. 15, 5.

*kornego serca*¹⁾). O! niech te słowa znajdą odgłos w waszych młodych sercach, niech nauczą was umiłowania chrześcijańskiej pokory. Z nią staniecie się prawdziwie silnymi, potężnymi wobec wszystkich prób i wszelkich podszeptów złego, tak, iż za wielkim świętym Pawłem będziecie mogli z pokorą, ale i mocą prawdziwą powtarzać te prześliczne słowa: *Wszystko mogę, w tym, który mnie umacnia*²⁾). — Amen.

XXXVII.

Niedziela III. Wielkiego Postu.

(Ew. Łuk. 11, 14—28. — o wyrzucaniu czarta).

O czystości.

W pierwszą niedzielę tego Wielkiego Postu, którego już blisko trzy tygodnie tak szybko minęły, starałem się w naszej egzorcie zwrócić waszą uwagę na konieczność kształcenia w sobie szlachetnego, prawego charakteru i serca wasze do tej wdzięcznej, choć trudnej, ze względu na pokusy, pracy zachęcić. Tydzień temu, rzuciłem wam do rozważania kilka myśli o zasadniczej, pierwszej cnocie, która bez wątpienia jest i musi być podstawą pracy nad sobą — o pokorze, o jej wartości i piękności niezmierniej.

Dziś o innej cnocie mówić pragnę, o cnocie, bez której również pomyśleć się nie da człowiek z pięknym i dobrym charakterem — o anielskiej cnocie czystości.

Żyjemy, Drodzy moi, w czasach, które, jakby zmówiły się, by tę najpiękniejszą z cnót, rajską mieszkankę

¹⁾ Mat. 11, 29.

²⁾ Filipp. 4, 13.

wygnąć z ziemi; by bezlitośnie, nieraz brutalnie usunąć ją z ludzkiego życia, z ludzkich stosunków, z ludzkich serc i dusz — z serc i dusz nawet najmłodszych.

Literatura i sztuka, te wzniosłe przewodniczki ludzkości ku Prawdzie, Dobru i Pięknu, wyrzekły się swego precudnego posłannictwa, zapomniały o niem, a poszły w poniżającą, straszną niewolę zmysłowości.

I z pólek księgarskich, z teatralnych desek, z płócien kinematografów, z sal wystawowych, sklepowych okien, ze szpałt dziennikarskich — zewsząd i zewsząd na biedną ludzkość popłynęły brudne strumienie zepsucia i zalały świat potopem najstraszniejszym, a ohydłą pianą swych brudów kazić i plamić zaczęły czyste i niewinne dotąd serca młodzieży, sprzymierzając się przeciw nim i z odwiecznym wrogiem cnoty, szatanem i z zepsutą przez grzech pierworodny, ciągnącą zawsze ku zmysłowości naturą ludzką. I czasem zdawało się już — a na tę myśl niemal rozpacz chwytiała za serce, — że czystość anielska, wygnana z ziemi opuściła nas chyba na zawsze i wróciła do swej rajskiej ojczyzny, w towarzystwo Świętych i Aniołów.

Lecz nie! Bo dzięki Bogu i dziś nawet dużo jest jeszcze wśród ludzi wszystkich warstw i stanów dusz czystych, nieskalanych, dużo ich jeszcze jest wśród naszej młodzieży.

Poznać je łatwo, już w pierwszym zetknięciu, bo ich niewinność święta dziwny rozłącza urok, odzwierciedla się w obliczu, w słowach, w całym zachowaniu i ukryć się nie potrafi, wzbudzając koło siebie cześć i poszanowanie.

Przypatrzmy się jej przeto dziś przez chwilę, a przejawszy się do głębi jej niezrównaną pięknoscią, postanówmy szczerze w sercach naszych zbudować jej trwałą przybytek i za nic w świecie, za żadne skarby, ni przyjemności nie wypędzać jej z niego.

Dziwnie pięknym i szlachetnym, moi Drodzy, jest umysł młodzieńca kochającego tę cnotę. Myśli, które snuje, pojęcia, które tworzy, zdania, które wypowiada, noszą na

sobie piętno jakiejś szlachetności niezwyklej, brzmia jakąś harmonią, błyszcza światłem, jasnością doprawdy nie z tej ziemi. Niema tam miejsca na nic, co by brudem było skalane. W świetle wiary, w świetle nauki Chrystusowej dostrzega on odrazu wszelkie zakusy wroga. Nieskromnego wyobrażenia nigdy dobrowolnie nie dopuści w krainę swej wyobraźni, nieskromne słowo nie skala jego wargi, książka czy zły rysunek jakby same wypadają mu z ręki... Umysł jego pełen wiary i czystości myśli błyszczy i świeci mu wśród życia, jak morska latarnia i do bezpiecznego portu prowadzi łódkę żywota.

A coż dopiero, Drodzy moi, mówić o sercu takiego młodzieńca? O tym skarbcu czystości, zamkniętym dla wszelkiego pożądania, dla wszelkiej namiętności.

Czysty umysł powiada mu, że z serca, że z woli właśnie legną się wszelkie niebezpieczeństwa dla jego liliiowego kwiatu i dlatego strzeże serca i dlatego całą siłą swej istoty taki uczeń, taki chłopiec broni się przed złem. Pomny słów Mistrza i Nauczyciela czystości, Jezusa Pana, zapisanych w dzisiejszej Ewangelii: *Gdy mocarz zbrojny strzeże dworu swego, w pokoju jest to, co ma¹⁾*, pilnuje w dzień i w noc skarbów czystości. Z królem-prorokiem Dawidem modli się do Pana, na każdy dzień prosząc słowami pokutnego psalmu: *Serce czyste stwórz we mnie, o Boże²⁾*... i świętej pełen bojaźni z posterunku, ze strażnicy swej nie schodzi do ostatniej chwili, aż w Boże ręce nieskalaną odda duszę.

I znają go dobrze koledzy i towarzysze pracy — i w jego obecności nikt nie odważy się skrzywdzić jego ukochanej cnoty; milkną dowcipy i żarty niesmaczne, urywają się w połowie dwuznaczne zdania, jak urywały się lat temu parę setek w zakroczymskim pałacu Kostków, gdy młody

¹⁾ Luk. 11, 21.

²⁾ Ps. 50, 12.

Stanisław, późniejszy Święty anielski i Patron polskiej młodości, słysząc zbyt wolne rozmowy gości tracił przytomność, mdlał i bez duszy padał na twardą posadzkę ojcowskiej komnaty. A nie myślcie bynajmniej, że podobne zdarzenia tylko u Świętych, tylko w odległych bywały czasach. Przed laty kilku, po jednym z akademickich zebrań w Krakowie, wesola gromadka słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego opuszczała lokal swojego związku. Z żywą rozmową i śmiechem wyszli na ulicę i rychło któryś z nich pozwolił sobie na niezbyt przyzwoite dowcipy. Przerwali mu zaraz koledzy. »Dajże spokój, widzisz, że Mietek jest z nami! Nie prześmiesz — zaraz nam ucieknie«. A lubili pocziwego prawnika koledzy i szanowali jego czyste, katolickie przekonania. Ucichł też zaraz wspomniany dowcipniś, a rozmowa dalej wesołem, lecz uczciwem i czystem potoczyła się kołem.

Z tych wszystkich przymiotów czystego umysłu i czystego serca, jakie wam przed chwilą skreśliłem, wnosić możecie, jak dalece ta właśnie cnota przyczynia się do wyrobienia charakteru. Wiecie już, że on najlepiej kształci się w walce, a przecież tutaj wre walka najmocniejsza. Tu najcięższe uderzają pokusy, tu też najbardziej hartuje się dusza, bo na największe zdobywać się musi wysiłki, bo tutaj całe życie walczyć jej przychodzi.

Ale też nigdzie może walka tak wspaniałych nie daje zdobyczy, nigdzie zwycięstwo tak wielkiej nie sprawia radości. Czystość zdobywana mozolnie dla umysłu i serca rozlewa się w całym życiu łagodnym strumieniem i całe życie swym niebiańskim przeświecła blaskiem.

O! wtedy i ideały prawdziwe wschodzą na drodze żywota, wtedy *zapal tworzy cudy*¹⁾, wtedy i praca inaczej idzie i moc się znajduje do wielkich poświęceń, a młodzieńcza energia, samodzielność, zdrowie rodzą wielkie czyny.

Wtedy nie słabnie tak łatwo duch wiary, bo jej su-

¹⁾ *Oda do młodości.*

rowe przykazania nie ciążą, bo jej przepisy nie wydają się nieznosnym tylko dla ukrytych nałogów hamulcem. Wtedy dziecięcą ufnością ku Bogu bije serce, wtedy miłość wielka, ogromna płynie zeń ku Ojcu niebieskiemu i ku braciom, bliźnim na ziemi.

Zaiste, przypatrując się nieskończonej piękności tej cnoty rozumiemy i odczuwamy ten okrzyk zachwytu i uwielbienia dla niej w Piśmie Świętem: *O jako piękny, czysty rodzaj z jasnością! Nieśmiertelną jest bowiem pamięć jego, gdyż i u Boga znajoma jest i u ludzi!*¹⁾). Rozumiemy i odczuwamy pragnienia i myśli naszego Zbawiciela, który zstępując z nieba na ziemię i mieszkając wśród ludzi otacza się zawsze czystością i niewinnością.

W przedwiecznych swych Boskich wyrokach Niepokalaną Dziewicę, Maryę Przczystą za Matkę swą obiera, jak lilia czystego, świętego Józefa, chce mieć swoim Opiekunem. W betleemskiej stajence odbiera hołdy od czystych Aniołów, a do stóp żłóbka dopuszcza niewinnych młodzieniaszków, pasterzy.

Rozpoczynając lata nauczycielskiej pracy kazaniem na górze, błogosławi ludziom *czystego serca, albowiem oni Boga oglądają*²⁾). W wędrówkach swych ewangelicznych niewinne dziatki tuli do Serca Boskiego i ręce swe na główki im kładzie. A kiedy w godzinie rozstania cudem miłości żegna się z Apostołami i ziemią, ustanawiając Najświętszy Sakrament, niewinnego młodzieńca Jana świętego, Apostoła, najbliżej do Serca swego dopuszcza i potem z krzyża jemu właśnie Matkę ukochaną w opiekę zleca i oddaje. Czyż Boski Zbawiciel mógł jeszcze lepiej i serdeczniej okazać swą miłość dla tej anielskiej cnoty?

Cóż dziwnego, że tak ją ukochali wszyscy Jego wyznawcy, wszyscy wierni Jego naśladowcy. Za Niepokalanym

¹⁾ Mądr. 4, 1.

²⁾ Mat. 5, 8.

Barankiem i Przeczystą Jego Matką dążą od dwudziestu wieków nieskończone zastępy dusz czystych i niewinnych; idą przez życie, przez świat zepsuty nieskalane, z niewiedzącym kwiatem białej lilii w rękę, idą zwycięskie, by potem w niebieskiej Ojczyźnie, według słów świętego Jana, śpiewać Panu *nową pieśń*, jakiej nikt, prócz nich, śpiewać nie może¹⁾.

Oto nagroda wieczna, oto chwała zachowanej cnoty, ustrzeżonej niewinności duszy i czystości serca. Ileż tu pobudek, ile powodów, ile zachęty do czuwania nad tą cnotą w waszem młodem życiu? Z waszej strony dwóch tylko rzeczy potrzeba. Dobrej woli i wytrwania! Dobrej woli najpierw! Okażcie ją w szukaniu i zdobywaniu środków, w szukaniu broni i pomocy z nieba i łaski do ustrzeżenia cnoty umiłowanej. Okażcie ją zatem w modlitwie szczerzej a częściej o tę cnotę tak wielką, niezrównaną, o dar tak bardzo cenny i drogi — w modlitwie do Niepokalanej Dziewicy, do świętych Patronów czystości. Okażcie ją w częstem przystępowaniu do Sakramentów Świętych, gdzie łaska rozgrzeszenia i złączenie się duszy z Panem Jezusem, Miłośnikiem i Dawcą czystości, zapewni wam niezrównaną i jedyną siłę w zwalczaniu pokus, a może niestety już i nieszczęśliwych nalogów. Okażcie ją wreszcie przez szczere, sumienne unikanie sposobności do grzechu, przez czuwanie nad wzrokiem i słuchem, nad rozmową i pieśnią, nad książką i gazetą, w pierwszym rzędzie jednak nad waszem towarzystwem. Jeśli bowiem: *Wierny przyjaciel jest mocna obrona*, jak mówi Pismo święte, *a kto go znalazł, skarb znalazł*²⁾, to ten, kto ze złym się złączył i związał nie przyjaźnią, bo ta tylko między dobrymi — lecz grzechem, lecz złą zabawą, ten przylgnął do wroga swej duszy, którego kiedyś przeklinać będzie.

¹⁾ Obj. 14, 3.

²⁾ Ekkli. 6, 14.

Powtórę trzeba wam koniecznie wytrwania. Na cóżby się zdały najpiękniejsze myśli i uczucia, pragnienia a nawet postanowienia, gdyby im brakło wytrwałości. Wszak z doświadczenia wiecie, ile ich już, nieraz bardzo silnych, bardzo solennych przeszło bez śladu w waszem życiu właśnie z tego powodu. Módlcie się więc także o wytrwałość; codziennem odnowieniem danych Bogu przyrzeczeń, krzeszcie z woli waszej iskry, które nie gasną, a wtedy z pewnością śladem waszym, w zdobyciu, strzeżeniu i obronie czystości, pójdzie zwycięstwo. Z dniem każdym dusze i serca wasze umacniać się będą w cnocie Bogu najmilszej i sprowadzać na was coraz obfitsze źródło Bożej łaski. Ich czystość i niewinność ściągnie na głowy wasze ojcowskie dłonie Jezusa Pana i te słodkie Jego słowa: *Blogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.* — Amen.

XXXVIII.

Niedziela IV. Wielkiego Postu.

(Ew. Jan 6, 1—15. — o cudownem rozmnożeniu chleba).

O sumieniu.

Dzisiejsza Ewangelia święta opowiada nam o jednym z najwspanialszych cudów Pana Jezusa. Zdala od siedzib ludzkich, w samotnej pustyni górskiej rozmnaża On Boską swą mocą pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby, i karmi niemi olbrzymią, zgłodniałą rzeszę, prócz niewiast i dzieci, pięć tysięcy samych mężczyzn liczącą. Cóż dziwnego, że objaw takiej nadziemskiej potęgi i mocy, stwierdzający prawdę dopiero co słyszanej, a przedziwnej nauki, wywołał wśród tłumów wybuch entuzjazmu. Oto mieli wśród siebie

proroka, *potężnego w uczynku i mowie!* ¹⁾ Oto zapewne stanął wśród nich wyglądany od wieków Mesyas-Oswobodziciel. Od dziś już wybranemu ludowi nie braknie chleba... od dziś skończy się niedola i ucisk przez znieprawionych, pogańskich przybyszów z dalekiej Romy... Królestwo żydowskie... nowe... potężne wróci do dawnych, świetnych czasów Dawidów i Salomonów...

A On — On będzie tego królestwa Założycielem... On pierwszy nową, wspaniałą założy dynastję... wskrzesi złoty wiek dwunastu pokoleń... I rozpala się tłum, gorąca, wschodnia krew wielką myśl już — już przyoblec chce w czyn i Jezusa z Nazaretu królem obwołać!

A Jezus? — *Uciekł zaś sam jeden na górę* ²⁾. Dziwne zakończenie wspaniałe poczętego dramatu! Dziwne — sądząc po ludzku. Koronę i tron i entuzjazm ludu i władzę odrzuca Zbawiciel od siebie dziś — i wybiera drogę inną, drogę na końcu której czeka Go korona — ale... cierniowa, czeka tron — ale... wzgardy na krzyżu, i wreszcie, miast entuzjazmu, owo straszliwe wielkopiątkowe: *Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go!* ³⁾.

Dlaczego, moi Drodzy? Jako Bóg wszystkowiedzący, wiedział Pan Jezus najlepiej, co Mu czynić wypada, jako Bóg znał najdokładniej swoją misję, swoje posłannictwo Zbawiciela. Ale jako człowiek — boć przecież i człowiekiem był, jak każdy z nas, — słyszał w duszy ów głos wewnętrzny, głos potężny, a tajemniczy, który Mu, jako człowiekowi mówił, co ma czynić a czego poniechać. Po cudzie na puszczy poszedł Pan Jezus za głosem swego sumienia!

I my wszyscy, jako ludzie mamy za łaską Bożą taki głos w duszy, taki głos wewnętrzny, niezbity, potężny... mamy sumienie.

¹⁾ Łuk. 24, 19.

²⁾ Jan 6, 15.

³⁾ Łuk. 23, 21.

Skarb to wielki, jak wiecie z nauki religii i własnego doświadczenia, lecz mało ceniony, mało szanowany wśród ludzi, dlatego dziś chwilę uwagi mu poświęćcie, a z pewnością lepiej wartość jego poznacie i poznawszy, głosu sumienia nigdy w sobie przytłumiać, ni zagłuszać nie zechcecie, ilekroć tylko ono w głębi duszy się odezwie. A jak szybko, jak prawie natychmiast w chwili pokusy czy namiętności ono się odzywa, nieraz już pewno w życiu doświadczyliście.

W pasterskim liście o sumieniu¹⁾ opowiada X. Arcybiskup Bilczewski zdarzenie, o którem słyszał z ust jednego ze znajomych urzędników. Bawiąc w zdrojowisku zagranicznym, wybrał się ów pan pewnego dnia na przechadzkę gościńcem, który po obu stronach był obsadzony drzewami owocowemi. Przy drodze bawiło się kilkoro dzieci. Tuż przy nich leżały jabłka, które spadły z pobliskiego drzewa. Urzędnik przystanął i wskazał jedno z nich chłopczykowi, mówiąc: »weźże sobie«. Chłopczyzna podniósł oczy, popatrzył czas dłuższy na swego ofiarodawcę i odrzekł z wielką siłą przekonania i z oburzeniem: »Przecież to nie moje!«²⁾

Przez usta tego chłopca przemówiło sumienie. Przemawia ono i przez wasze usta, przemawia czasem tylko wewnętrznie, czasem tylko rumieńcem na twarzy, ale póki żyć będziecie, póki nie stępicie go, nie daj Boże, nieustannym grzechem, sumienie mówić będzie zawsze, nie zamilknie do końca życia.

Lecz cóż to jest właściwie to sumienie? Skąd ono w nas się bierze? Sumienie, to głos wewnętrzny, który nam w danej chwili wskazuje, co mamy czynić, jako dobre, a czego, jako złego unikać. Dzieje się to zwykle, zanim jeszcze zgodziliśmy się i zdecydowali na jakiś uczynek. Głos sumienia jednak po tem pierwszym orzeczeniu bynajmniej

¹⁾ *Sumienie*, list pasterski X. Arcyb. J. Bilczewskiego. Lwów 1915. Egzortą powyższą w znacznej części na tym liście oparta.

²⁾ *Sumienie* j. w. str. 38—39.

jeszcze nie ustaje. Ono i w czasie spełniania uczynku baczy, śledzi, kontroluje, o ile też mu posłuszni jesteśmy. Aż wreszcie, gdy czynność skończona, następuje ostateczny wyrok. Pochwała, zadowolenie wewnętrzne i uczucie pokoju, jeśli postąpiliśmy dobrze; smutek, udręczenie, wyrzuty, jeśli złe obraliśmy.

Tak więc sumienie równocześnie, a przedziwnie, jest doradcą i świadkiem i sędzią, a nawet organem karzącym i dlatego to właśnie, moi Drodzy, ono nigdy nie da się oszukać, nigdy nie da się przekupić.

Rzecz jasna, że najważniejszą rolę spełnia ono przed uczynkiem, wtedy, kiedy ty sam jeszcze, mój Przyjacielu, panem jesteś swej czynności, kiedy przed tobą dwie drogi otworem stoją, kiedy czujesz zupełną swobodę i wolność wyboru. Tutaj też ono decydującym zawsze być winno czynnikiem. Po dokonanych fakcie już tylko pochwałę lub wyrzut usłyszysz. Co się stało — odstać się już nie może!

Skąd jednak bierze się ten głos w człowieku? Skąd w duszy ten doradca i sędzia i oskarżyciel? Cały szereg wymyślano niestety teoryi, by jego istnienie i działalność wytłomaczyć niezależnie od Boga i prawa Bożego. Daremnie przecież! Sumienie to nie głos nerwów, to nie funkcyja mózgowa, sumienie to nie głos naszego osobistego interesu, to nie echo, nie odbicie tylko zapatrywań społecznych i doświadczeń wieków. Wszystko to może wpływać na głos sumienia, ale istoty jego nie stanowi i stanowić nie może. Bo wtedy sumienie, a z niem i moralność zmiennąby być musiała, zmienną w jednostce i społeczeństwie, zmienną zależnie od okresu i wieku istnienia ludzkości, tak jak zmienny jest osobisty czy społeczny interes, jak zmienne są zapatrywania i poglądy ludzkie.

A głos sumienia nieugięty jest i niezmienny! On bowiem na niezmiennym i nieugiętym opiera się prawa Bożego fundamentcie, jest zaś głosem naszego rozumu, który Bożem

światłem oświecony, rozróżnia dobre od złego i za pierwszym ścią, a drugiego unikać nakazuje.

Niezmienny jest Bóg, niezmiennie jest Jego prawo, stąd niezmienny jest i głos sumienia! Dziesięć przykazań Starego Zakonu zatwierdzonych i obwieszczonych raz jeszcze przez Chrystusa Pana i dwa główne przykazania miłości Boga i bliźniego, to kodeks moralny sumienia. Co z nim się zgadza — było, jest i po wszystkie czasy będzie dobrem. co się mu sprzeciwia — nieodwołalnie złem jest i być musi. A tak tedy sumienie nasze i sąd jego jest odbiciem sądu Bożego i Bożego sumienia.

Jakiem jednak być winno to nasze sumienie? Wszak już ta jedna okoliczność, że ono jest naszym, ludzkim, nasuwa nam słuszną obawę, że przez to może ono stać się błędnem, zepsutem. To, co my z siebie przynosimy, ten pierwiastek ludzki, ułomny, którego głos Boży w nas z konieczności jakby nabiera, może go przecież skazić, zepsuć..

Słusznie więc powiada święty Paweł w liście do Tymoteusza: *Rozkazanie poruczam tobie... abyś bojował dobry bóg, mając wiarę i dobre sumienie*¹⁾. A zatem dobre sumienie winno być dla nas ideałem, bo tylko takie donosi nam niezmacony, czysty głos Boży, bo tylko takie objawia nieskażone prawo moralne. Takim zaś jest sumienie prawdziwe i pewne, a przytem mocne i czułe.

Prawdziwe, to znaczy zgodne z prawdą, z prawem Bożem; pewne — to wolne od wszelkiego wahania, wszelkiej wątpliwości co do moralnej dobroci lub złości uczynku. Mocne, czyli nieugięte w dobrem, wreszcie czułe, to jest wrażliwe na każdy, choćby najmniejszy odcień zła. Czy wszyscy macie takie sumienie? Czy o takie sumienie się staracie?

Gdy zegarek wasz opóźnia się lub spieszy, bezzwłocznie regulujecie go według najlepszego czasu, jaki w mieście naszym mieć można. Czy tak samo, Drodzy moi, re-

¹⁾ Tym. 1, 18—19.

gulujeście sumienie wasze według praw Bożych, Chrystusowych przykazań? O czyńcie to zawsze, jak najczęściej patrząc na regulator przykazań Boga i Kościoła; niech naprawdę wasze sumienie będzie odbiciem sumienia i prawa Bożego.

Gdy w zdobywanej z trudem wiedzy, w przyswajanej sobie lekcyi napotkacie na wątpliwości, spieszycie je rozwiązać u nauczyciela lub zdolniejszego kolegi. Czy tak samo usuwanie wątpliwości sumienia, czy troszczycie się o ich rozwiązanie u kapłana lub u spowiednika w Sakramencie Pokuty? Tam niewątpliwie zdobędziecie sumienie pewne, z którym będziecie mogli bezpiecznie podjąć wszelką pracę i spełnić każdy uczynek.

Czy staracie się o to, by wyrobić w sobie odwagę i siłę do pójścia zawsze za świętym głosem sumienia? Czy staracie się wreszcie o czułość jego, o to, by jak dobry kompas, wskazywało natychmiast najmniejsze uchybienie?

Jeśli to wszystko robicie, moi Drodzy, możecie być spokojni. Sumienie będzie wam drogowskazem na ścieżkach waszego żywota, będzie gwiazdą polarną wśród nocy, będzie kompasem na rozrukanych falach morza i zbłądzić nie dozwoli.

Ale jeśli zaniedbaliście tę pracę, jeśli nie myślicie o kształceniu sumienia, jeśli je przytępiacie i przygłuszacie coraz nowymi upadkami, o wtedy lękajcie się wielkiego nieszczęścia. Stępić możecie naprawdę sumienie, przytłumić jego głos i ono na długo zamilknie. Jak dzwon pęknięty, nie wyda już dźwięku pełnego, lecz kiedyś, kiedyś, gdy może być już za późno, ozwie się z całą siłą zgrzytem i żalobnym jękiem straszliwych wyrzutów.

Niech Bóg dobry chroni was od takiej w życiu klęski, a klęski nie tylko osobistej. Bo pomniście, Drodzy moi, że i naród, jako organizm żywy ma swoje sumienie. Jest ono jakby zbiorem, jakby akordem głosów sumienia poszczególnych jednostek. Jakiż będzie ten głos zbiorowy, jaki będzie ten akord, gdy sumienia jednostek będą stępione i zatrute?

O! wtedy stępi się i zatrjuje napewno i sumienie narodu, zatrjuje się duch jego, a pamiętacie, co mówi poeta, iż:

*Narodu duch zatruty,
To dopiero bólów ból! ¹⁾*

Więc szanujcie głos waszego sumienia, kształćcie je i ćwiczcie nieustanną pracą nad sobą, nieustannem zwracaniem się ku prawu Bożemu, którego ono jest wyrazem. Jako kwiat słonecznika zawsze ku słońcu kieruje swą tarczę wspaniałą, tak i wy tarczę sumienia waszego kierujcie ciągle ku temu, co dobre, piękne i szlachetne. Wtedy uczciwie i górnie spłyną wam lata młodości, spłynie całe życie i cokolwiek w niem was spotka, choćby ból, choćby poniżenie, nie złamie was i nie zgębi, bo sprawdzą się na was zawsze wielkie i pociechy pełne słowa świętego Pawła: *Albowiem to jest pochwała nasza, świadectwo sumienia naszego* ²⁾). Amen.

XXXIX.

Uroczystość Zwiastowania N. Maryi Panny.

25. marca.

(Ew. Łuk. 1, 26—38. — o Zwiastowaniu N. M. P.).

O czci Matki Najświętszej.

Święto dzisiejsze, święto Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny dziwny ma w sobie urok.

Wśród żałoby i smutku Wielkiego Postu, wśród przygotowań całego Kościoła do obchodzenia bolesnej pamiątki Męki i Śmierci krzyżowej Zbawiciela, wśród smętnej pieśni

¹⁾ *Psalm miłości.*

²⁾ 2. Kor. 1, 12.

Gorzkich Żalów nad cierpiącym Panem — niby promyk słońca, niby uśmiech jasnego, pogodnego nieba — święto Maryi Panny, święto radości i wesela.

Znika nam na chwilę z oczu Matka Bolesna, u stóp krzyża Boskiego Jedynaka stojąca, z sercem mieczami przebitem, a w miejsce Kalwaryjskiej góry, kończącej straszną ofiarą dzieło odkupienia ludzkości, ukazuje się nam w oczach duszy ubożuchna izdebka Niepokalanej Dziewicy w Nazarecie.

W pełnym rozkwicie precudnej, wonnej wiosny, Najświętszej Paniencie zatopionej w modlitwie zjawia się Książę anielski, Archaniół Gabryel, i — wieszcząc błogą nowinę — wita Ją słodkiem *Zdrowaś Maryo...*

Gdy przypominacie sobie to przedziwne, cudowne zdalenie, znane tak dobrze z historyi biblijnej, czy nie staje wam w myśli wspaniały obraz czci i kultu Najświętszej Dziewicy, podobny do cudownie pięknego wieńca, którego pierwszy kwiat z rajskich ogrodów uszczknięty, Boży Archaniół dziś właśnie przynosi na ziemię?

Zdrowaś Maryo — to pierwszy dźwięk w tym niekończącym się nigdy akordzie ku czci Matki Boga...

Zdrowaś Maryo — to pierwszy i najwspanialszy klejnot w koronie chwały Królowej nieba i ziemi...

Zdrowaś Maryo — to także nasza najmiłsza, najdroższa ku czci Bogarodzicy modlitwa...

Dziś dzień jej narodzin. Dziś ta modlitwa z nieba się poczyną, by za parę tygodni przybrać słowa witającej Najświętszą Panienkę Elżbiety, by za parę wieków przybrać serdeczną prośbę Kościoła: *Święta Maryo, Matko Boża módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej* — i tak stać się jego ukochaną i najpowszechniejszą modlitwą maryjańską.

Niewiele jednak minęło czasu, a już ta jedna modlitwa nie wystarczała chrześcijaństwu do wyrażenia miłości i czci coraz i coraz gorętszej dla Matki Jezusa Chrystusa.

Gdy w średniowieczu żelazne zastępy krzyżowców

w imię Boże ruszają do Ziemi Świętej, by odbić pohanom grób Chrystusa i strzedz go potem własnymi piersiami, z ust ich rycerskich codziennie do tronu Królowej Nieba wznosi się nowa, przesłiczna modlitwa — antyfona *Salve Regina* — *Witaj Królowo, Matko miłosierdzia*¹⁾.

Niedługo potem trzy razy na dzień, rankiem, w południe i wieczór z polecenia papieża poczynają uderzać dzwony kościelne na cześć Maryi i gną się kolana wiernych na *Anioł Pański*, gdy wargi trzykrotnie szepcą *Zdrowaś Maryo* na przemian z krótką historią Zwiastowania²⁾.

I jeszcze inny wianek chwały i uwielbienia, prawie w tym samym czasie wiję Bożej Matce serdeczna pobożność — wianek róż wonnych, gorących purpurą miłości, w którym stopięćdziesiąt *Zdrowaś Maryo* naprzemian z Modlitwą Pańską i rozważaniem piętnastu tajemnic z życia Jezusa i Maryi, tworzy tak miłą nam wszystkim modlitwę różańcową.

I każdy wiek coś nowego, niby kwiat świeży i wonny przywija od siebie do tego wieńca czci i hołdu dla Niepokalanej. Powstają coraz nowe święta i uroczystości, coraz nowe nabożeństwa, Szkaplerz i Godzinki, Litania loretańska i niezliczone pieśni; coraz wspanialsze ku czci niebieskiej Pani wnoszą się świątynie i ołtarze. Papieże całe miesiące czci tej poświęcają. Do stóp więc Maryi ścielą się wonne dzwonki majowe, zwołujące lud wierny cichym, wiosennym wieczorem na majowe nabożeństwo. Do stóp Jej padają ostatnie promienie jesiennego słońca, złocąc tron Królowej Różańca świętego w październiku.

I nie zostaje w tej czci świata całego w tyle i nasza polska Ojczyzna, owszem wiele innych krajów i narodów swoją miłością i przywiązaniem wyprzedza.

¹⁾ p. Ks. Wład. Krynicki: *Dzieje Kościoła powszechnego*, wyd. II. Włocławek 1914. str. 305.

²⁾ Tamże, str. 373.

Nie wstydzą się Różańca, czy Szkaplerza Maryi wielcy w narodzie naszym, — królowie, hetmani i rycerze. Różańcem oplatają dłonie i miecze, Szkaplerzem piersi swe słonią. W bój z Turkiem, czy Tatarem idą z pieśnią *Boga Rodzico* i hasłem: *Jezus Marya!* na ustach. W konfederacyi Barskiej ryngrafem Częstochowskiej Pani pokrywają piersi i w powstańczych walkach minionego wieku zawsze wzywają Jej pomocy.

W czwartym pułku piechoty, który się takim bohaterstwem odznaczył w 1831 roku, przed każdą bitwą — jak opowiada sam dowódca — słychać było wzdłuż szeregów, pod ogniem armatnim, jakby szmer liści pod wiatrem, unoszące się ze wszystkich piersi westchnienie do Królowej Korony Polskiej słowami: *Zdrowaś Maryo*. »Nie bylibyśmy mogli szarżować bez tej modlitwy na ustach, mówił pułkownik Słubicki, tak, jakbyśmy nie mogli szarżować bez broni w ręku«¹⁾.

Tak bywało na wojnie w obronie Ojczyzny. A w kraju? Wszak wiecie — Godzinki ku czci Niepokalanej, skoro świt były w niebo z zamków czy chat, z warsztatów, czy z szarych pól i niw zielonych wespół z pieśnią skowronczą, ukrytych w lazurach małych śpiewaków. Grudniowe, polskie Roraty ku czci Maryi w mroźną ciemną, gwiazdami tylko skrzącą się noc na długo przed świtem u stóp Jej ołtarza gromadziły i do dziś gromadzą wiernego ludu tysiące.

Jej służyli, Ją ukochali Święci nasi polscy, a między nimi, jak dwie lilie czyści i niewinni, Kazimierz królewicz, śpiewak Maryi i Stanisław Kostka, umiłowany Jej młodzieniaszek, który raz pytany, czy kocha Matkę Bożą, poruszony tem zapytaniem zawołał: *cóż mogę na to odpowiedzieć, wszakci to Matka moja*²⁾.

¹⁾ p. *O miłości Ojczyzny*. — Zakład Kórnicki, wyd. VI. 1912. str. 16—17.

²⁾ p. X. J. Badeni T. J. *Święty Stanisław Kostka*, wyd. III. Kraków 1900, str. 141.

Ona —

*Panna święta, co jasnej broni Częstochowy
I w Ostrej świeci Bramie...¹⁾*

zaszczytne i chwalebne miejsce zajęła w dziełach naszych polskich mistrzów, słowa czy pióra, pędzla czy dłuta.

Czyż przez to wszystko, Drodzy moi, przez tę wyjątkową doprawdy miłość i jakąś dziwną tkliwość ukochania Maryi przez polskie dusze, nie została Ona naprawdę — na długo jeszcze przed Kazimierzowymi ślubami Królową Korony Polskiej? A kiedy ten król nieszczęśliwy, a głęboko pobożny, wśród klęski i rozbicia, w lwowskiej katedrze cały naród, całe królestwo w opiekę Jej oddawał, czy proroczym duchem wiedziony nie przypuszczał, że kiedyś Polska, ziemskich pozbawiona królów, w niebie Królowej swej szukać będzie musiała i do stóp Jej z jękiem i bólem wiekowego ucisku przypadnie?

Była nam też rzeczywiście Królową i jedyną Ucieczką Marya i w rozbiorach i w powstaniach, i w knutach i Sybirach, w bólu i rozpacz. Jej obraz Jasnogórski, jak w szwedzkim potopie, tak w dziejach porozbiorowych, tak i dziś, świecił i świeci narodowi całemu łaskawością królewską, dobrocią, miłosierdziem, otuchą...

Oto, Drodzy i Kochani moi, w kilku słowach, w kilku zdaniach cześć Maryi w świecie i cześć Jej w Polsce naszej skreślona. Ta cześć, która w dzisiejszy dzień Zwiastowania, dzisiejszem *Zdrowaś* się poczęła, by od tej chwili nie ustać już nigdy.

A cóż dziwnego, że zaiste, jak sama o sobie Panna Najświętsza proroczo wyrzekła w hymnie *Magnificat*: *Odtąd błogosławioną zwać Ją miały wszystkie narody*²⁾, cóż dziwnego, że cześć Jej rozszerzyła się po całym świecie i stała się uko-

¹⁾ *Pan Tadeusz*, Księga I.

²⁾ Łuk. 1, 48.

chanem, umiłowanem nabożeństwem naszym, gdy poczęła się, jak wspomniałem, z samego nieba!

Uważcie bowiem, iż Ją to jedyną z ludzi w imieniu Boga samego wita Archanioł tem zaszczytnem słowem: *Bądź pozdrowiona*¹⁾, wyznając przez to najgłębszą cześć jaką on, wysłannik Boga, duch świętý i czysty żywił dla tej Przeczystej, na Matkę Chrystusową wybranej Dziewicy.

Uważcie, iż Ją jedyną z ludzi nazywa *laski pełną*²⁾, złączoną z Bogiem — *Pan z Tobą* — *błogosławioną między niewiastami*.

Tak jest! Bóg sam anielskiemi usty położył jakby kamień węgielny pod wspaniałą świątynię czci i kultu Niepokalanej Dziewicy, Bóg sam łaską swą rozpałał serca ludzkie, by przez ciąg wieków, jak jasne lampy płonęły u stóp Maryi, Bóg je stroił, by jak harfy rozśpiewane brzmiały pieśnią uwielbienia i chwały Matki Jego Jednorodzonego Syna!

Któż z was, moi Drodzy, nie chciałby być taką lampą, taką lutnią Bożej, Przeczystej Matki. Któż z was nie chciałby z uczuciem miłości serdecznej, dziecięcej w chórze milionów serc katolickich powtarzać całą duszą tych słów niebieskiego hołdu i powitania: *Zdrowaś Maryo!*

Któż nie chciałby, będąc zwłaszcza sam w wiosnie życia, rwącej się ku wszystkiemu co piękne, co wzniosłe, w to święto Zwiastowania pochylić się do stóp Matki swej Niebieskiej i wyszeptać gorąco słowa Anielskiego Pozdrowienia?

Za Bożą łaską obchodzicie wszyscy tę wielką uroczystość w szacie godowej. Umiłowany Syn Maryi zagościł, zakręlował w waszych młodych sercach. Jakże one przez to dziwnie drogiemi stały się dla Jego i waszej Matki!

Z miłością macierzyńską spogląda Ona dziś na was z nieba. Widzi w duszach waszych obmytych łaską sakramentalną, nakarmionych Ciałem Chrystusowem odbicie wła-

¹⁾ Łuk. 1, 28.

²⁾ Łuk. tamże.

snego Syna i jak synów swoich ukochanych was miłuje. Płaćcież Jej za tę miłość macierzyńską, serdeczną synowską miłością. Z uczuciem tej miłości, z uczuciem czci najgłębszej dla Bogarodzicy, odnówcie dziś u stóp tego ołtarza, w czasie Najświętszej Ofiary te wszystkie dobre postanowienia, te przyrzeczenia, które Bogu złożyliście przy świętej Spowiedzi. Jak największego zła i nieszczęścia, jak największej dla Matki Maryi boleści, unikajcie grzechu, strzeżcie się sposobności do niego, a w pokusie każdej do Królowej waszej wołajcie o pomoc. Wpatrzeni w Niepokalaną, proście, błagajcie Ją, by wam pozwoliła wytrwać w dobrem do końca, by wam pozwoliła naśladować swe niezrównane cnoty. Ją obierzcie Patronką na nowo rozpoczętego w imię Boże po rekolekcyach życia duszy. Proście Ją gorąco, by zawsze waszą Matką być chciała. Matką młodości, Matką lat dojrzałych i schyłku życia, Matką w godzinę śmierci, Matką ukochaną, witaną kiedyś serdecznie, z dziecięcą miłością u progów wieczności tem słodkiem, archanielskiem: *Zdrowaś Maryo*. — Amen.

XL.

Niedziela V. Wielkiego Postu.

(Ew. Jan 8, 46—59. — Żydzi chcą kamienować P. Jezusa).

O słuchaniu egzort.

*Kto z Boga jest, słów Bożych słucha*¹⁾, z tem twierdzeniem, jakby z wyrzutem zwraca się Chrystus Pan w dzisiejszej Ewangelii świętej, którą przed chwilą słyszeliście, do otaczających Go Faryzeuszów i kapłanów żydowskich. Słowo

¹⁾ Jan 8, 47.

Boże, które od początku swej nauczycielskiej działalności głosił i w górach Galilei i nad jeziorem Genenezaret, w miastach i wioskach całego kraju i stolicy jego, Jerozolimie, na różny grunt padało, w różnym stopniu przyjmowało się w sercach słuchaczy. Nigdzie przecież nie napotykała Jezusowa nauka na tyle oporu, nienawiści, zatwardziałości, jak właśnie u książąt ludu, u Faryzeuszów. Rzecz dziwna, moi Drodzy, boć oni, jako znawcy Zakonu i Proroków, jako duchowni przedstawiciele i przewodnicy ludu w pierwszym rządzie, rzecz można, powołani byli do uwierzenia w Mesyasza, do przyjęcia Jego nauki. Cóż zaślepilo ich tak dalece, co sprawiło, iż spełniło się na nich proroctwo Izajasza, mówiącego: *Słyszaniem słuchać będziecie, a nie zrozumiecie, a widząc widzieć będziecie, a nie ujrzycie...*¹⁾

Oto brakło im dobrej woli niezbędnej do przyjęcia słowa Bożego, brakło im pokory do uderzenia się w piersi i uznania złego, którego pełni byli, brakło prostoty serca do ujrzania w Jezusie z Nazaretu przepowiedzianego Mesyasza.

Drodzy moi! Przez cały rok szkolny, w niedziele i święta zbieracie się w tej kaplicy, by słuchać egzorty, by słuchać słowa Bożego, by przyjąć je do serca, by życie według niego prowadzić, by to słowo Boże, jak ślicznie mówi Psalmista Pański stało się *pochodnią nogom waszym i światłością ścieżkom waszym*²⁾.

Czy ten cel jednak spełnia się zawsze, czy słowo Boże słyszane tutaj jest naprawdę tem ziarnem, które plon przynosi stokrotny, czy może niestety zbyt często nie pada ono na drogę, którą wszyscy przechodzą, między ciernie, czy na opokę, gdzie ginie marnie, nie przynosząc żadnego owocu?

Zastanówcie się dzisiaj króciutko wraz ze mną, dlaczego tak często słowa tych egzort przechodzą u was bez echa, bez wrażenia. Zastanówcie się nad tem, jakich środ-

¹⁾ Mat. 13, 14.

²⁾ Ps. 118, 105.

ków użyć tu wypada, by odtąd było lepiej, by Boże słowo przyjęło się na roli dusz waszych i przez życie czyste, szlachetne, chrześcijańskie plon przynosiło stokrotny.

Powiedziałem wam przed chwilą, że bezowocność wszelkich nauk Pana Jezusa wobec Faryzeuszków płynęła najpierw z braku u nich dobrej woli. Nie było poprostu w ich sercach ani odrobiny ochoty, ani trochę gotowości na przyjęcie głosu Bożego, mimo tak wyraźnych napomnień jużto Proroków, jużto sławionego i uwielbianego przez nich króla-psalmisty Dawida: *Dziś, jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcież serc waszych...*¹⁾

A czy wy, moi Drodzy, zawsze na egzorty nasze przynosicie z sobą dobrą, najlepszą wolę? Czy pragniecie szczerze usłyszeć znowu słów parę z nieskończonego skarbcza Bożej, najwyższej mądrości? Czy pragniecie poświęcić chwilę uwagi i skupienia, by te słowa dobrze zrozumieć, by się nimi naprawdę przejąć, by cenić i szanować je, jako słowa Boga, który przez usta sługi swego raczy was pouczać o najwyższych prawdach?

W pierwszej Księdze Królewskiej opowiada Pismo Święte o Samuelu, młodym chłopcu izraelskim, którego rodzice, wdzięczni za obdarzenie ich synem, poświęcili na służbę Bożą w świętym przybytku. Pewnej nocy, gdy pacholę ułożywszy się na spoczynek, zasnęło koło Arki Przymierza, Bóg sam zawołał nań, mając mu objawić wielkie rzeczy. Zbudzony wołaniem młodzieniaszek odezwał się: *Owom ja*²⁾, sądząc, że to starszy kapłan Heli woła, wzywając jego posługi. Heli jednak, zdziwiony całem zdarzeniem, wyjaśnił, że o nic nie wołał i polecił Samuelowi wrócić na spoczynek. Gdy jednak wołanie Boże po raz drugi i trzeci zbudziło chłopca, domyślił się Heli, iż Pan wołał młodzieńca i pouczył go, że jeśli raz jeszcze wołanie usłyszysz, niech z prostotą odezwie

¹⁾ Ps. 94, 8.

²⁾ 1. Król. 3, 4.

sie: *Mów Panie, bo słucha sługa twój*¹⁾). Posłuchał Samuel rady kapłana, a w odpowiedzi otrzymał od Boga ważne nauki i przepowiednie.

Tej samej dobrej woli, tej świętej, młodzieńczej gotowości żąda i od was, moi Drodzy, Pan Zastępów, kiedy przez moje usta pragnie udzielić wam darów swej prawdy i mądrości. *Mów Panie, bo słucha sługa twój*, powtarzajcie sobie przed każdą egzortą. Dobrze chęci i dobrą wolę przynóście tu ze sobą, a Bóg nie poskąpi swej łaski i obfitej w nauce i oświeceniu umysłu zapłaty.

Drugim błędem i wadą Faryzeuszów był brak pokory. Dlaczegoż my — ludzie wykształceni, my — kierownicy narodu, uczeni w Piśmie i biegli w Zakonie, dlaczego mieli byśmy słuchać, jakiegoś tam syna cieśli z Nazaretu? Wszakże to rzecz wiadoma, że z Nazaretu, podłej, górskiej miejsciny, *nic dobrego być nie może*²⁾), wszakże wiadomo, że ten niby wielki nauczyciel i prorok ludowy do żadnych szkół nie chodził, uczonych rabbich nie słuchał, skądżeby nauka jego wartość jaką dla nas mieć mogła? Podobno — wprawdzie i On umie coś Pisma; powiadają ludzie, że nie słyszeli jeszcze, by ktoś, tak jak On uczył, ale kto by tam wierzył prostemu gminowi. My — ludzie nauki, my — inteligencya narodu wybranego nie możemy przecież bez poniżenia swej powagi i stanowiska iść za nauką Jezusa z Nazaretu..

Oto, moi Drodzy, rozumowanie tych ludzi; oto pycha ich i zarozumiałość, oto drugi powód, dlaczego nie przyjęli słów Chrystusa.

Czy i u którego z was nie zjawiają się czasem, nie daj Boże, podobne myśli, czy i jemu nie zdaje się, że dość już chyba posiadał wiedzy i inteligencyi, by wiedzieć co dobre, a co złe, co pożyteczne, a co szkodliwe; czy i on nie sądzi przypadkiem, że wszystkie prawdy wiary są mu już dobrze

¹⁾ 1. Król. 3, 9.

²⁾ Jan 1, 46.

znane z nauki religii i na egzorcie niedzielnej nic się nowego nie dowie.

Jeśli zaś chodzi o upomnienia i wskazówki, to przecież on na nie nie zasługuje. Jest w sam raz porządnym uczniem, żadnych wielkich wykroczeń się nie dopuszcza, wielkich kar na siebie nie ściąga i czuje się wogóle prawie bez zarzutu. Co innego koledzy! O — temu, to się przyda ta właśnie nauka o pilności; egzorta o posłuszeństwie, to jakby umyślnie powiedziana dla drugiego, tamten przecież winien się przejąć wskazówkami o obowiązkach względem Boga, ów względem bliźniego, ale ja? — mnie nic nie brakuje!

Czy wam się na takie rozumowanie, moi Kochani, nie przypomina owo znakomite opowiadanie z ćwiczeń łacińskich na którąś z niższych klas gimnazjalnych o dwóch workach, z których jeden pełen naszych, osobistych wad spokojnie spoczywa na plecach, nigdy nie dosięgnięty wzrokiem, za to drugi, pełen przymiotów naszych, a wad bliźnich — kolegów, rodzeństwa, rówieśników stale nosimy na piersiach, tuż przed naszymi, bardzo wówczas bystreimi oczami.

I może nawet sami nie odczuwacie, moi Drodzy, jak bardzo, brzydka zarozumiałość opanowała tutaj wasz umysł, jak ona bardzo zamąciła trzeźwość waszego sądu, przeszkodziła poznać siebie samych i przez to wszystko zamknęła przystęp słowu Bożemu, czyniąc je jakby zbyt cennym dla takiej chodzącej doskonałości, za jaką się sami uważacie.

Ale, mój Drogi, jeśli ulegasz tak fatalnemu błędowi, przypomnij sobie tylko na chwilę, kim ty jesteś, a kim Bóg; czem jest twój rozum słaby, ułomny wobec nieskończonej Jego mądrości, jak bardzo prawdy Boże przerastają siły twojego umysłu. Przypomnij sobie, ile to grzechów i występków, może bardzo niskich i upokarzających masz, już w krótkim życiu, na sumieniu, a z pewnością opuści cię pycha, z pewnością poczujesz się małym wobec Boga, winnym wobec ludzi i gotów będziesz z pokorą, choćby na klęczkach słu-

chać Bożego słowa i z królem Dawidem powtarzać głębokie zdanie jego Psalmu: *Gotowe serce moje, Boże, gotowe serce mojej* ¹⁾

I jeszcze jedną przeszkodę dostrzegliśmy u Faryzeuszów w przyjęciu nauki Syna Bożego. Oto brak prostoty. Cóż dziwnego? Wszak przewrotność ich weszła w przysłowie. Nie mógł im darować jej Pan Jezus i niejednokrotnie wykrywał brudne intencje obłudników, ściągając przez to na się ich gniew i zemstę. Czyż na to nie zasługiwali?

Wszak, gdy jałmużnę dawali, wspaniałomyślnie odgłosem trąb zwolywali biednych całego miasta i obdarzali ich po bóżnicach i placach publicznych, aby byli uczczeni od ludzi. Gdy modlili się, stawali na widocznem miejscu w świątyni, lub nawet na rogach ulic, aby wszyscy podziwiali ich wielką pobożność. Gdy pościli, przybierali smętny, melancholijny wyraz twarzy, bielili oblicza, aby wszystek lud znał ich pokutę i niezmierne umartwienie ²⁾.

Jakże do tych ludzi, do tego rodzaju *jaszczurczego* ³⁾, do tych *grobów pobielanych* ⁴⁾ mogło trafić, jak mogło tam przyjąć się słowo Chrystusa, który nauczał: *Błogosławieni ubodzy duchem... błogosławieni cisi...* ⁵⁾, który wzywał: *Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca* ⁶⁾, który załeciał: *niechaj nie wie lewica twoja, co prawica czyni* ⁷⁾. Jak mogło przyjąć się w nich słowo Chrystusa, który maluczkich przygarniał, lud prosty miłował, z grzesznikami i celnikami jadł, dla pogan nawet dobre, życliwe miał serce??

To też wszystkie Jego nauki i zabiegi zbywali, zlorzezcąc Jemu i tym, co Mu wierzyli, jak owemu cudownie

¹⁾ Ps. 56, 8.

²⁾ Mat. 6, 1—6.

³⁾ Mat. 12, 34.

⁴⁾ Mat. 23, 27.

⁵⁾ Mat. 5, 3—4.

⁶⁾ Mat. 11, 29.

⁷⁾ Mat. 6, 3.

uzdrowionemu z ślepoty: *Ty bądź jego uczniem, my jesteśmy Mojżeszowymi uczniami* ¹⁾, jak owym sługom wysłanym daremnie na ujęcie Zbawcy: *Czemuście go nie przywiedli?... Alboście i wy zwiedzeni? Iż który z ksiąg albo Faryzeuszów uwierzył weń, ale ten gmin, który nie umie zakonu, przekłęci są* ²⁾. A wszystko dlatego, iż *serce ich nie było proste ku Niemu* ³⁾.

O! chcecie, moi Ukochani, uwierzyć w Jezusa, pójść za Jezusem, poznać i przyjąć Jego Boską naukę, Jego słowo — *w prostości serca szukajcie go* ⁴⁾ i módlcie się często o cudną enotę chrześcijańskiej szczerości i prostoty.

Z tą prostotą dziecięcą słuchajcie słów, które Bóg wam podaje, słuchajcie nie tylko uszami, ale sercem i duszą, a z pewnością one w życiu owoc stokrotny wam przyniosą, stokrotnie wynagrodzą waszą szczerość tem słodkiem uczuciem radości i wdzięczności ku Panu, które woła: *Jako dobry Bóg Izraelczyków, tym, którzy są prostego serca!* ⁵⁾

Przynosząc zatem zawsze, na każdą egzortę dobrą wolę, pokorę i prostotę, dziękujcie, moi Drodzy, Bogu, że pozwala wam słuchać słowa swojego, zastosowanego do waszego wieku, do waszych potrzeb i stosunków. Dziękujcie Mu, że przez to słowo wzmacnia waszą wiarę, rozpala miłość, wskazuje bezpieczną drogę życia chrześcijańskiego i ideał chrześcijańskiej doskonałości. Ceńcie sobie wysoko i szanujcie prawdziwie każde słowo, każdą wskazówkę, pamiętajac, iż ona od Boga pochodzi, że w skarbie nauki Chrystusowej się mieści. A nadewszystko przyjmujcie te egzorty sercem otwartem. Proste ich słowa, z serca wyjęte, niechże do serc waszych trafiają, niech przyjmują się w nich i niosą tam plon przeobfity Bogu, ludziom i wam samym, a wtedy sprawdzą

¹⁾ Jan 9, 28.

²⁾ Jan 7, 45—49.

³⁾ Ps. 77, 37.

⁴⁾ Mądr. 1, 1.

⁵⁾ Ps. 72, 1.

się i na was wielkie słowa obietnicy jedynego Mistrza i Nauczyciela naszego: *Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go*¹⁾. Amen.

XLI.

Niedziela VI. Wielkiego Postu — Palmowa.

(Ew. Mat. 21, 1—9. — o wjeździe P. Jezusa do Jeruzalem).

Czego nas uczy tryumfalny wjazd Pana Jezusa.

Jeżeli cała Ewangelia święta, wszystkie nauki w niej zawarte, wszystkie zdarzenia mają dla nas, wyznawców Chrystusa wartość nigdy nieprzedawnionej, najgłębszej szkoły życia i cnót chrześcijańskich, to przede wszystkim mają tę wartość wypadki Wielkiego Tygodnia, który dzisiajszą Niedzielą Palmową rozpoczynamy.

Męka Pana Jezusa po wszystkie wieki była i będzie skarbem świętości i doskonałości chrześcijańskiej, krzyż Jego był i na zawsze zostanie najwyższą kazalnicą i katedrą, głoszącą ludzkości całej nigdy dotąd niesłyszana i nigdy potem niedoścignioną naukę.

Przypomnijcie sobie, Drodzy moi, jakikolwiek fakt z tych kilku dni boleści i smutku, jakie obchodzić mamy, a znajdziecie w nim potwierdzenie słów powyższych. Czyż nie widzicie szczytu i ideału pokory w Chrystusie Panu, Bogu prawdziwym, umywającym na Ostatniej Wieczerzy nogi Apostołów... swych uczniów... swych stworzeń?... Czy nie szczytem cierpliwości i zaparcia, wyniszczenie siebie było znoszenie tych niekończących się obelg, policzków, zelżywości w noc wielkoczwartkową w arcykapłańskim więzieniu?

¹⁾ Łuk. 11, 28.

Czy nie szczytem miłości i przebaczenia wrogom ta modlitwa na krzyżu: *Ojciec przepuść im, bo nie wiedzą, co czynią?...¹⁾*

A jakie głębokie nauki kryje w sobie, jak poważne refleksje nasuwa taki upadek i zdrada Judasza, zaparcie się gotowego niby na śmierć Piotra, takie zachowanie się Pilata, przekonanego o niewinności Pana Jezusa, a mimo to z obawy utraty łaski Augusta, skazującego niewinną ofiarę żydowskiej nienawiści na haniebną śmierć krzyżową! I tak wszystko — wszystko, cokolwiek towarzyszy temu wielkiemu, największemu dramatowi, jaki rozegrał się w czasie Paschy trzydziestego trzeciego roku ery naszej w Jerozolimie, wszystko, albo uczy nas precudnych cnót, albo ostrzega przed drogami wiodącymi do upadku.

Głęboką naukę kryje w sobie bez wątpienia i ten wypadek, który poprzedził mękę Chrystusową, który stał się jakby wstępem do niej, a którego pamiątkę dziś obchodzimy.

Wiele, bardzo wiele uczy nas wjazd Chrystusa Pana do Jerozolimy. Zwróćmy dziś uwagę chociaż na dwa najważniejsze momenty.

Zdarzenie to dziwne, w życiu Pana Jezusa niebywałe. Zawsze cichy, zawsze pokorny, uchylający się od wszelkich hołdów i głosów uznania, dziś, na chwilę, na moment zjawia się rzeszom żydowskim i stołecznemu miastu w majestacie Króla i Pana.

Pełne entuzjazmu tłumy obłamują gałązki wiosenną zielenią okrytych palm, szerokie, barwne płaszcze swe wschodnie zrywają z ramion i ścielą pod nogi Pańskie, a młodzież i dzieci, łącząc się z radością swych ojców, całym sercem wznoszą hymn radości, hymn wesela i tryumfu: *Hosanna Synowi Dawidowemu, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie, hosanna na wysokościach²⁾....!!*

I posuwa się uroczyście, a radośnie ten cały orszak

¹⁾ Łuk. 23, 34.

²⁾ Mat. 21, 9.

królewski przez bramę miejską, przez place i ulice Dawidowego Jeruzalem; przybierając coraz więcej ludu, brząc coraz głośniejszym okrzykiem, zdąża powoli ku wspaniałej świątyni... a wszystko w nim oddycha weselem, a wszystko wonieje palmami i kwieciami tysiącennym, a wszystko kąpie się i lśni w blaskach pogodnego poranka, w promieniach wiosennego słońca.

I jak opowiada Ewangelia: *Poruszyło się wszystko miasto mówiąc: któż to jest?*¹⁾

To pokorny i cichy Nauczyciel z Nazaretu, to Syn galilejskiego kraju, Przyjaciel grzeszników i celników, Dobroczyńca ubogich i cierpiących, który przechodził wsie i miasteczka palestyńskie *czyniąc dobrze*²⁾.

I skądże nagle ta chwała, ten tryumf, te okrzyki, te kwiaty i palmy i szaty pod nogi rzucane? Czy może dokonane już dzieło odkupienia ludzkości, zdeptany szatan, zwyciężony grzech?...

Nie! Bo dni Ogrojca i Golgoty dopiero nadejść mają. Więc skądże i na co to wszystko??

Głęboki, mądry, bo Boski cel miał Pan Jezus na myśli w Palmową Niedzielę. I zaślepionym w swej nienawiści Faryzeuszom i wszystkim wrogom swoim i całej późniejszej potomności chciał okazać i zaświadczyć, że jeżeli za dni kilka śmierć poniesie krzyżową, to uczyni to całkiem, najzupełniej dobrowolnie, bo *ofiarowan jest, iż sam chciał*³⁾, jak jeszcze Izajasz przepowiedział o Nim w swej księdze proroczej.

Czyżby trudnem było, Drodzy moi, Chrystusowi Panu wyzyskać entuzjazm tysięcznych tłumów, już od dawna porwanych Jego nauką Boską, Jego cudami, z których ostatni, najgłośniejszy, wskrzeszenie Łazarza niedawno się dokonał tuż pod Jeruzalem i wszystkie umysły poruszył?

¹⁾ Mat. 21, 10.

²⁾ Dziej. Ap. 10, 38.

³⁾ Izaj. 53, 7.

Czyżby trudnem było na czele tych tłumów, rosnących coraz bardziej w liczbę z powodu bliskich świąt Wielkiej Nocy, jednym zamachem zniszczyć wpływ Faryzeuszów i całej synagogi, zdeprawowanej już oddawna, a sobie zapewnić, jeżeli nie całkowite zwycięstwo, to przynajmniej siłę nakazującą szacunek i liczenie się z sobą?

Ale nie o tem myślał Pan Jezus! Ukazał ludowi i synagodze całej, iż mógł mieć siłę w rękę, gdyby chciał, iż naprawdę Panem był i Królem, a uczyniwszy to, wrócił natychmiast do dawnej ciszy i pokory, do uległości baranka, wiedzionego na zabicie. Ukochał nas, chciał zbawić dusze nasze i życie położył za nas. *Ofiarowan jest, iż sam chciał*, te słowa proroctwa znajdują potwierdzenie w dzisiejszym tryumfie, jak znajdują je w wieczór czwartkowy u bram Ogrójca, gdzie na Boskie: *Jam jest!* ¹⁾ padnie twarzą przed Jezusem zgraja siepaczy. Oto pierwsza z królewskiego wjazdu do Jerozolimy nauka!

Patrzcie, jak bardzo własnym przykładem zaleca nam tutaj Pan Jezus ducha ofiary, jak Sam uświęca dobrowolne spełnianie tego, do czego pod prawem i przymusem nie jesteśmy obowiązani. Dobrze wiecie, iż obowiązkiem waszym jest codzienna, ranna i wieczorna modlitwa, iż obowiązkiem jest pacierz na rozpoczęcie i zakończenie nauki; jakże jednak miłem Bogu musi być częstsze wzniesienie się doń waszej duszy, szczególnie wśród pracy i w każdej grożącej pokusie. Obowiązkiem waszym, jako chrześcijan i uczniów jest słuchanie w niedziele i święta Najświętszej Ofiary, jakże jednak ceni Bóg waszą dobrą wolę, ilekroć z własnej ochoty i w dzień powszedni wysłuchacie Mszy świętej lub przechodząc obok kościoła, wstąpicie na chwilkę, by pomodlić się przed Panem Jezusem, utajonym w Najświętszym Sakramencie. Piękną i uroczystą bez wątpienia jest chwila, w której, jak przed dwoma tygodniami, cały zakład spieszy

¹⁾ Jan 18, 5.

na rekolekcyje i do wielkanocnych Sakramentów świętych, wyznając w ten sposób swą wiarę i swą miłość dla Pana i Odkupiciela, ale jakże znów miłem dla Boga, jak budującym dla ludzi jest prywatne, pozaobowiązkowe zbliżenie się każdego z was do Spowiedzi i Komunii świętej. Pomnijcie, moi Drodzy, iż według słów Pisma świętego: *Ochotnego dawcę Bóg miłuje*¹⁾, i dlatego, jak możecie najczęściej z własnej ochoty, z własnej, dobrej woli ofiarujcie Bogu dary serdeczne, a tak Mu drogie i z pewnością przezeń po królewsku nagradzane.

Jest jeszcze druga nauka, płynąca z dzisiejszego opowiadania Ewangelii świętej. Przenieście na chwilę wzrok z ulic Jerozolimy, tak wspaniały dziś przedstawiających widok, na plac przed rezydencją rzymskiego namiestnika, Piłata.

W Wielki Piątek rano, na zewnętrzny krużganek wyprowadzić on kazał postać dziwną, krwią zlaną, okrytą purpurowym dla pośmiewiska płaszczem, w koronie z ostrych cierni na głowie i, pragnąc wzbudzić u zgromadzonego poniżej ludu współczucie, wskazawszy ją ręką wyrzekł te słowa: *Oto człowiek!*²⁾

Czy to naprawdę Jezus z Nazaretu tym płaszczem, temi ranami okryty? Czy to On — Król i Władca, witany z uniesieniem w Niedzielę Palmową? Tak! Poznajecie Go natychmiast. Ta sama słodycz i dobroć nadziemską w krwią zalazionych oczach, ten sam wzrok, ta sama boskość, choć tak strasznie poniżona.

Ale słysząc okrutny krzyk ludu: *Ukrzyżuj, ukrzyżuj go!*³⁾ *Krew jego na nas i na syny nasze!*⁴⁾ — nie chcecie wierzyć, że to ten sam lud, co w niedzielę *Hosanna* wołał i palmy i szaty słał Panu pod nogi. Oburza was z pewnością

¹⁾ 2. Kor. 9, 7.

²⁾ Jan 19, 5.

³⁾ Jan 19, 6.

⁴⁾ Mat. 27, 25.

ta chwiejność, ta przedajność, ta nikczemność tłumu przeplaconego przez synagogę. I słusznie! Bo któżby uczciwy się nie oburzał! A przecież i to dopuścił Pan Jezus i ten ból strasznej, czarnej niewdzięczności ludzkiej przenieść chciał na siebie dla naszej nauki.

Przypomnijcie sobie tylko, moi Drodzy, — wszakżeż i wy, tak często w życiu, radosnem *Hosanna* witacie Pana, gdy przez łaskę sakramentalną, gdy w Komunii świętej przychodzi gościć w waszej duszy! I wy ścielecie Mu wówczas pod stopy kwiaty waszych uczuć, wyrzekacie się wad i grzechów, a jednak... a jednak, gdy ulegacie pokusie, gdy występkiem plamicie duszę, czyż nie wołacie temu samemu Panu: *Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go* — czyż bez litości nie wypędzacie Go z duszy?

Oburzają was tłumy żydowskie, nie oburza własna zmienność i niewierność; współczujecie z Jezusem na Piłatowym sądzie, nie współczujecie z Nim, zranionym waszymi grzechami.

O! Niechże tak już nigdy w duszy waszej nie będzie! Wdzięczni gorąco, serdecznie Chrystusowi Panu za Jego nieskończoną dla was dobroć, za krew do ostatniej kropli za was przelaną, przyrzeknijcie Mu wierność niezachwianą. Goszczącego w duszy waszej przez łaskę poświęcającą po rekolekcyach i Komunii świętej wielkanocnej, proście gorąco, byście Mu zawsze w życiu tylko *Hosanna* śpiewali. Proście, byście nigdy przez grzech, przez złowrogię: *Ukrzyżuj, Boskiego Gościa* nie wydalali z duszy. Proście wkońcu, byście z chrześcijańską żalością i smutkiem obchodząc zbliżające się dni Jego bolesnej Męki, zasłużyli na świętą radość i wesele najwyższe w on dzień tryumfu Pana naszego, gdy rezurekcyjne zabrzmia dzwony, a radosne *Alleluja* powita zmartwychwstającego z ciemności grobu Zbawiciela. — Amen.

XLII.

Niedziela I. po Wielkiej Nocy.

(Ew. Jan 20, 19—31. — o dwukrotnem zjawieniu się P. Jezusa Apostołom).

Zmartwychwstanie Pana Jezusa zadatkiem naszego zmartwychwstania.

Tydzień już minął, Drodzy moi, od największego w chrześcijaństwie święta. Umilkłe na znak żałoby w Wielkim Tygodniu, ozwały się w chwili rezurekcyi dzwony naszych świątyń, opadły ciemne zasłony ołtarzy, zniknął smętny fiolet kapłańskich szat liturgicznych, a z milionów piersi i serc katolickich popłynęła pod sklepienia niebios pieśń wielkanocna, pieśń tryumfu i wesela.

Zaiste:

Wesoły nam dziś dzień nastał!

Chrystus, Zwycięzca grzechu, śmierci i szatana radośną przyniósł nowinę o swem Zmartwychwstaniu, a zjawieniem się swoim, promiennem i chwalebnem oderwał myśli nasze i serca od ziemi, wskazał przyszłość pozagrobową, jako cel życia, umocnił i zatwierdził wiarę w zmartwychwstanie, a zbolełym i cierpiącym i osieroconym dziś tak wielu przyniósł niewyczerpaną pociechę i ukojenie.

Więc mimo smutków i łez, mimo bólów i ran, okrywających całą ziemię naszą, radosne, tryumfalne *Alleluja* rozbrzmiało wszędzie i wszędzie podźwignęło upadających na duchu, pokrzepiło niemocnych, ukoilo serca zbolełych.

Bo i jakżeż nie cieszyć się i nie weselić, gdy Zbawiciel nasz ukochany po strasznej Męce i Śmierci okrutnej na krzyżu, powstał zmartwych?

Jakżeż nie weselić się, gdy po obelgach i poniżeniach, po szyderstwach i bluźnierstwach tysiącznych, w pełni chwały

i blasku nieśmiertelności zjawił się znowu żywy i chwalebny?

Przeszły dni męki i cierpień, minęły bezpowrotnie chwile Ogrójca i Golgoty, zaczął się tryumf i szczęście na wieki... bez końca...

A ten dobry, ukochany Zbawca nie zastrzegł tego szczęścia, tego tryumfu wyłącznie dla siebie. Jak głosi nasza starożytna pieśń wielkanocna:

*Chrystus zmartwychwstan jest,
Nam na przykład dan jest,
Iż mamy zmartwychpowstać
Z Panem Bogiem królować.
Alleluja.*

Wszakżeż to On, ten Chrystus Najmilszy powiedział: *Kto pożywa ciała mego i pije moją krew, ma żywot wieczny, a ja go wskreszę w ostatni dzień*¹⁾.

On — zwycięsko rozprawiając się z przeczącymi zmartwychwstania ciał Saduceuszami, zakończył rozmowę tem siły i mocy Boskiej pełnem twierdzeniem: *Nie jesteście Bóg umarłych, ale żywych*²⁾.

On w Betanii do zbolalej po stracie jedyne go brata Marty odezwał się: *Jam jest zmartwychwstanie i żywot: Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyw będzie*³⁾.

Te wszystkie słowa, te wszystkie prawdy potwierdza Zmartwychwstanie Chrystusa Pana i jego obecna uroczystość i pamiątka. Potwierdza je to Zmartwychwstanie, o którem przesłannie mówi święty Paweł, iż *Chrystus zmartwychwstał, pierwiastki tych, którzy zasnęli*⁴⁾, czyli pierwszy ze wszystkich synów tej ziemi, co pomarli, by Zmartwychwsta-

¹⁾ Jan 6, 55.

²⁾ Mat. 22, 32.

³⁾ Jan 11, 25.

⁴⁾ 1. Kor. 15, 20.

niem swoim drogę wskazać i upewnienie dać najwyższe, Boskie tej wspaniałej prawdzie.

A zatem i nas czeka dzień zmartwychwstania, dzień tryumfu i chwały wiecznej, który na zawsze zakończy wszelkie troski ziemskie i utrudzenia, wszelkie cierpienia i bóle, a wprowadzi nas z duszą i ciałem tam, gdzie, jak powiada Apostoł, Jan święty: *Otrze Bóg wszelką łzę z oczu... a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie...*¹⁾

Młodzi jeszcze jesteście, Drodzy moi, a — przypomnijcie sobie — ile to już cierpień, ile przykrości przeszło przez życie wasze. Niejeden z was zaznał ubóstwa i niedostatku, niejeden ciężkie przechodził choroby, niejeden wielkie w nauce zwalczać musiał trudności, a są i tacy wśród was, co od pierwszych niemal lat dzieciństwa zakosztowali gorzkiego chleba sieroczej doli i płakali nad mogiłą, kryjącą ukochanego ojca lub matkę.

I pamiętajcie jeszcze, że te cierpienia, te troski z biegiem lat nie zmniejszać się, lecz raczej rosnać będą, bo takie już życie ludzkie, że od pierwszej łzy w kolebce, do ostatniej w chwili zgonu, dźwigać musi na sobie bolesne skutki Adamowej winy.

Jakimż balsamem i jakim ukojeniem na to wszystko spływa wiara w promienne, jasne zmartwychwstanie nasze i królowanie na wieki ze Zmartwychwstałym Chrystusem, jaką błogością i jakim szczęściem promienieje ta prawda, którą dziś rozważamy, że Zmartwychwstały Zbawca, *to pierwiastki tych, którzy zasnęli, to jutrzeńka, to zorza naszego Zmartwychwstania.*

Ale, Drodzy moi, tak wielkiej łaski, tak wielkiej nagrody nie mógł nam Bóg obiecać i dać za darmo. Musimy sobie na nią zasłużyć, musimy zapracować ją życiem chrześcijańskim, pocziwem, wolnem od grzechów i upad-

¹⁾ Obj. 21, 4.

ków, lub przynajmniej z nich przez Sakramenta święte oczyszczonem. Jednem słowem, chcąc kiedyś zmartwychwstać na wieki, wpierv tutaj musimy zmartwychwstać z śmierci duchowej, z grzechowego grobu, a przyoblec się, jak Pan Jezus w chwalebną szatę — w szatę łaski poświęcającej.

Oto dlaczego Kościół święty, który we wszystkim, co czyni i przepisuje, chowa myśl mądrą i głęboką, poleca i nakazuje wiernym swoim w okresie Wielkiej Nocy przystąpić do Sakramentów świętych czyli duchowo zmartwychwstać.

Szczęśliwi jesteście, iż w duszach waszych tak niedawno zapanowało królestwo łaski Bożej i nowem tętnem uderzyło Boże, nadprzyrodzone życie. Sakramenta wielkanoce dały wam pełne prawo do chwalebnego zmartwychwstania, prawo do wiecznej kiedyś chwały i szczęścia w niebie. O jednym tylko nie zapominajcie!

Jeśliście spółpowstali z Chrystusem, co wzgóre jest szukajcie, ...co wzgóre jest miłujcie, nie co na ziemi! ¹⁾. Oto hasło, oto wezwanie do nowego życia. I tutaj wzorem naszym najlepszym znowu sam Chrystus! Wszak wiecie, iż On po Zmartwychwstaniu swem nie zaraz odchodzi do nieba. Owszem, nowe rozpoczyna życie, nową pracę, nową działalność. Ukazuje się po kilkakroć Apostołom, *mówi im o królestwie Bożem ²⁾*, zakłada Kościół święty, mianuje Piotra jego głową najwyższą, poucza go, jak tym Kościołem wraz z Apostołami ma rządzić i kierować, jak dusze sobie zwierzone do niebieskiej prowadzić ojczyzny.

Naśladujcież i w tem Boskiego Mistrza waszego. Powstawszy z Jego pomocą z grzechów i upadków, rozpoczynajcie nowe, godne Jego uczniów i wyznawców życie. Wpa-
trzeni w Jego Boską promienną Postać, od dziś *co wzgóre jest*

¹⁾ Kol. 3, 1—2.

²⁾ Dziej. Ap. 1, 3.

szukajcie..., co wzgórze jest miłujcie! — wnosząc nową gorliwość i nową miłość w pełnienie obowiązków waszych względem Boga, w unikanie grzechu, tej strasznej śmierci duszy, w ohotne przestrzeganie Bożych i kościelnych przykazań.

Po świętach Wielkiej Nocy rozpoczynacie, jakby nowy, ostatni już okres roku szkolnego. Wnieścież i weń nowe, odrodzone życie! Z nową sumiennością przyłóżcie się do obowiązków waszych rodzinnych i szkolnych. W pożyciu domowym, w stosunku do rodziców, do rodzeństwa, okazujecie zwiększoną dobroć, cierpliwość, posłuszeństwo i miłość. W pracy szkolnej, w stosunku do nauczycieli i wychowawców, wzmożoną pilność, dokładność i wierność w najdrobniejszych rzeczach, w pożyciu koleżeńskim w klasie, czy na stancyi, braterską życzliwość, usługowość i zgodę. A wtedy, godnie naśladując Chrystusa Pana w Jego nowem po Zmartwychwstaniu życiu, zasłużycie sobie na sowitą z rąk Jego nagrodę i tu na ziemi i tam kiedyś w wieczności. Na ziemi w ślad za waszą pracą, za waszymi trudami i wysiłkami pójdzie zawsze błogosławieństwo Boże i to zadowolenie, jakie daje czystość sumienia i uczciwe spełnienie obowiązku, a w niebie, po chwalebnem zmartwychwstaniu, danem wam będzie z radością powitać Boskiego Pana serc waszych i przypaść do stóp Jego z radosnym okrzykiem niekończącej się nigdy miłości i uwielbienia: *Pan mój i Bóg mój!*¹⁾. — Amen.

¹⁾ Jan 20, 28.

XLIII.

Niedziela II. po Wielkiej Nocy.

(Ew. Jan 10, 11—16. — o dobrym pasterzu).

O miłości Kościoła świętego.

W żadnym może ustępie Ewangelii świętej nie użył Pan Jezus wyraźniejszego, a zarazem piękniejszego i głębszego porównania dla siebie i swego posłannictwa, jak w tych kilku wierszach o dobrym pasterzu, które w tej chwili słyszeliście.

*Dobry pasterz, który duszę swą daje za owce swoje*¹⁾, który dla jednej zgubionej *opuszcza dziewięćdziesiąt owiec na górach i idzie szukać onej, która zabłądziła*²⁾, czy nie jest niezrównanym, najlepszym obrazem tej nieskończonej miłości, jaką Jezus Chrystus pałał i pała ku ludzkim душom?

Odczuli tę miłość pierwsi Jego wyznawcy, którzy tak bardzo ukochali postać Dobrego Pasterza z uratowaną owieczką na barkach, iż jego obrazami pokrywali ściany katakumb, jego płaskorzeźbami miejsca swego pośmiertnego spoczynku. Odczuli tę miłość i odczuwają ją po dziś dzień wszyscy grzeszni, zbłąkani, upadli, którzy przez nią otrzymują łaskę przebaczenia i wracają do słodczy utraconego niebacznie dziecięctwa Bożego, odczuwają wszyscy chrześcijanie, i Dobremu Pasterzowi płacą miłością za miłość — porwani Jego Boską dobrocią, serca swe u stóp Mu składają.

Ale Chrystus Pan, Drodzy moi, tej miłości żądał nie tylko dla siebie. Odchodząc z tej ziemi założył Kościół

¹⁾ Jan 10, 11.

²⁾ Mat. 18, 12.

święty, jemu zlecił swoje posłannictwo, swoje pasterzowanie, jego polecił, jak Siebie samego słuchać, jemu miłość i cześć okazywać.

Wszak wyraźnie powiedział do Apostołów, a więc do wszystkich pasterzy Boskiego Kościoła swego: *Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi*¹⁾. *Kto was przyjmuje, mnie przyjmuje, a kto mnie przyjmuje, przyjmuje tego, który mnie posłał*²⁾. Chciał więc Boski Zbawiciel utożsamić się z Kościołem, chciał i pragnął, byśmy miłość naszą, nie tylko Jemu, ale i Kościołowi Jego składali w darze.

Zapytajcie się dziś, Drodzy moi, a szczerze, jak spełniacie to polecenie Pana Jezusa, zapytajcie się, jaka jest wasza miłość ku świętemu, katolickiemu, apostołskiemu Kościołowi?

Wygnany z nieszczęśliwym ludem izraelskim w daleką pogańską ziemię Babilonu prorok Jeremiasz skarży się i lka z boleści i tęsknoty za Jerozolimskim kościołem...

Jeśli cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeśli bym cię nie pomniał...³⁾

Wyście szczęśliwsi od żałobnego śpiewaka niewoli, boście wszyscy zrodzeni i wychowani, bo wszyscy życie ciągle pod opieką świętej Matki Kościoła katolickiego. A jednak, czy bije miłością ku niej, miłością dziecięcą wasze serce, czy umiecie cenić i odczuwać szczęście, płynące z należenia do niej, z liczenia się do jej wiernych dzieci?

Słusznie już najwcześniejsi pisarze i Ojcowie Kościoła nazwali tę Chrystusową instytucję słodkim imieniem Matki — *Sancta Mater Ecclesia*.

Rzućcie, moi Drodzy, na chwilę chociaż okiem na sto-

¹⁾ Łuk. 10, 16.

²⁾ Mat. 10, 40.

³⁾ Ps. 136, 5—6.

sunek chrześcijanina-katolika do jego Kościoła, a wszędzie odkrycie macierzyńskie serce, macierzyńską rękę.

Patrzcie! Oto małe niemowlę przez Chrztost święty ro-
dzi się na życie duchowe... chrześcijańskie i staje się dzie-
cięciem Kościoła. Od tej chwili Kościół wzajemnie staje się
jego matką i jak matka idzie z nim i prowadzi przez całe
życie. Opuszczają je może, odumrą rodzice, odwrócą się kre-
wni, zapomną przyjaciele, nie opuści, nie zapomni o dzie-
cku swem Matka-Kościół. Upadłe, grzeszne podnosi, leczy,
jedna z Bogiem. Głodne, łaknące karmi Ciałem i Krwią Chry-
stusową, chwiejne umacnia w wierze łaską Ducha świętego.
Dojrzałe już i zakładające rodzinę błogosławi i darzy łas-
kami. Przez całe życie za to dziecko modli się, składa za
nie Ofiarę, wyjednywa błogosławieństwo niebios, a gdy
ostatnia nadejdzie godzina, spieszy, jak matka do łóża umie-
rającego, niesie pociechę, ulgę w cierpieniach, wiatyk-zasi-
łek na drogę wieczności.

Czy może tu kończy się już, ustaje jej macierzyństwo?
O nie! Ono idzie dalej! Zmarłe dziecię swoje w żalobie
odprowadza Kościół na miejsce spoczynku, a kiedy — po
czasie, wszyscy, nawet najbliżsi o obróconem w proch w cie-
mnej mogile zapomną — nie zapomni Matka-Kościół. Mo-
dlić się będzie nieustannie za jego duszę i składać za umarłe
dziecię Ofiarę świętą, jak niegdyś za żywe składała i nie
spocznie, i nie ustanie, aż dziecię swe radosne, szczęśliwe
ujrzy na progu błogosławionej wieczności.

Oto miłość Kościoła ku duszy chrześcijanina, oto pra-
wdziwie miłość matki do dziecięcia. Jakiż powód, jaka głę-
boka pobudka dla nas do umiłowania Kościoła. Niestety!
Ileż dzieci, ilu synów, ile córek tej matki nie wie, nie zna,
co miłość wzajemna, co wdzięczność serdeczna, ile ich nie-
stety ze słowem obelgi i zniewagi zwraca się ku Kościołowi,
podnosi bezbożną rękę na Matkę, ile staje w szeregach jej
prześladowców, zdrajców, zaprzańców!

Wy. Drodzy moi, z pewnością takimi synami być nie

chcecie. Wy pragniecie dla Matki-Kościola zawsze głęboką w duszach chować miłość za jej macierzyńskie serce i wdzięczność za jej dobrodziejstwa. Niechże te dwa najszlachetniejsze uczucia ludzkie pogłębią od dziś i rozpalą wasze synowskie przywiązanie do Kościoła katolickiego.

Ale jest jeszcze jedno uczucie bardzo wzniosłe i szlachetne, a przytem dziwnie rzewne, które również budzi w sercu człowieka głośnie echo miłości — to współczucie. Nędza, czy ból, troska czy nieszczęście bliźniego u dobrych, zacnych ludzi zawsze rodzą szczere odczucie, owszem pewne nawet współcierpienie, mniej lub więcej gorące, zależnie od węzła, jaki nas łączy z cierpiącym.

Matka-Kościół cierpi i bardzo cierpi — a węzeł, który nas z nią łączy, to przecież jeden z najsilniejszych, bo węzeł synostwa, jakże z nią zatem nie współczuć, nie współboleć, a współczując, nie miłować jeszcze goręcej?

Od dziewiętnastu wieków nie było w Kościele chwili bez cierpienia, tak, iż według jednego z pisarzy, rzecby można: Kościół na to jest, by cierpieć. Przepowiedział mu to Chrystus, aby go przygotować na walkę i ból: *Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą...¹⁾ wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu²⁾...* a przepowiednia ta sprawdza się niesłychanie dokładnie.

Trojaką bronią uderzyła złość szatańska i ludzka na dzieło Zbawiciela³⁾.

Władcy i książęta tej ziemi, rządy i państwa uderzyły nań całą swoją polityczną potęgą, całą siłą dzierżonego w dłoni miecza. Od Heroda Agryppy zakuwającego w kajdany pierwszego papieża, Piotra świętego, do Napoleona porywającego bezbronnego Piusa VII do Fontainebleau, do zjednoczonych Włoch grabiących Państwo Kościelne — je-

¹⁾ Jan 16, 20.

²⁾ Jan 17, 2.

³⁾ Biskup Bougaud: *Chryścjanizm i czasy obecne* t. IV. *Kościół*. Warszawa 1907, str. 107—113.

den wielki szereg wiekowych prześladowców. Z pierwszych trzydziestu dwu papieży, trzydziestu ginie zamordowanych, a iluż następnych cierpi wygnanie, prześladowanie krwawe nieraz, tak, iż słusznie dynastję ich — dwudziestowiekową dynastję dwustu sześćdziesięciu Namiestników Chrystusa »krwawą dynastją« nazwano. A jednak mijali prześladowcy i kładli się w grób, wyszczerbiony miecz wypadał z rąk katów, a bezbronnego Kościoła nie zmoгли!

W parze z mieczem inna, groźniejsza broń uderzała na Gmach Piotrowy. Fałszywa wiedza, podstępna pseudonauka i służące jej pióro! Od pierwszych herezyarchów i rzymskich retorów, poprzez szeregi wieków — do dzisiejszych wrogów zaciętych, całe biblioteki pisały się przeciw Kościołowi katolickiemu, uderzały na jego wiarę, na jego dogmaty. I znów widok niezrównany! Oto Kościół z jednej strony bronił się genialnem nieraz piórem swoich wielkich pisarzy, z drugiej z bólem serca tracił całe prowincye i miliony zbłąkanych wiernych odcinał na soborach od pnia macierzystego, a słowa jednego z nauki nie zmieniał, a na żaden kompromis dogmatyczny nie pozwolił, a zawsze tym samym, pewnym, uroczystym głosem powtarzał całej ludzkości swój symbol wiary, starożytny Skład Apostolski, tak, jak dziś go powtarza i powtarzać nakazuje.

A wreszcie uderzyły na Kościół, na jego surową moralność ludzkie namiętności. Zło okropnie niebezpieczne zakradało się nieraz w sam rdzeń Kościoła, zatruwało całe dziedziny jego życia, całe części jego organizmu — nie zatruło nigdy ducha! I znów wbrew wszystkim napaściom, wbrew wszystkim zapędom, to samo dziesięć przykazań Bożych i pięć kościelnych, ta sama nauka obyczajów od wieków nieugięta z ust tego Kościoła rozbrzmiewa.

Oto, moi Drodzy, co cierpiał i co cierpi ten Kościół, słusznie określony, jako »walczący« na ziemi. Zawsze jeden, zawsze ten sam i niezmienny, zawsze zwalczany,

a zawsze żywy z Boskiem znamieniem cierpienia na czole wzywa wierne swe dzieci do służby, do pracy, do walki.

Nie mają tego znamienia inne kościoły. One prawie nie znają, co prześladowanie. Na nie nikt się nie rzuca, im nikt nie bluźni, nikt nie zwalcza, nie znieważa! Zostawiono je w spokoju, nieraz nawet obdarzano łaską i względami. Nam zostawiono cierpienie i krew. One zakończyły ziemskie życie Chrystusa, one udziałem Chrystusowego Kościoła i w tem także, między innemi dowód jego Boskości.

Czyżby ta krew i to cierpienie Kościoła nie miały wzmoć naszego dlań przywiązania i naszej miłości? Żyjemy w czasach, w których przeciw niemu niebywała znów rozgorzała walka, w których ze wszystkich stron uderzają nań ciosy zniewag i bluźnierstw — to prawda! Ale, Drodzy moi, czyż nie gorętszą miłością otacza każdy z was ukochaną swą matkę, gdy ból, cierpienie, czy zniewaga ją dotknie? Czyż my wszyscy, Polacy, nie kochamy bardziej, goręcej Matki-Ojczyzny pomimo tego, a raczej właśnie dlatego, że od półtora wieku rozdarta, skrwawiona... tak bardzo nieszczęśliwa... Czemużbyśmy inną miarę przykładać mieli do Matki-Kościola i — nie daj Boże, obojętnością swoją przymnażać bólów jej sercu. Wszak i to Matka nasza ukochana, dobroczynna, a taka cierpiąca...

Rozpaleni dziś, moi Ukochani, serdeczną ku niej miłością, odnówcie śluby oddania się jej na służbę wierną, synowską służbę aż do śmierci! Odnówcie wiarę waszą *w święty Kościół powszechny*, — jedyny, Boski Kościół Chrystusowy, a w sercach waszych młodzieńczych obudźcie radość i tę dumę świętą a chlubną, że wam danem być jego dziećmi, jego synami. — Amen.

XLIV.

Niedziela III. po Wielkiej Nocy.

(Ew. Jan 16, 16—22. — zapowiedź Wniebowstąpienia).

O wartości czasu.

Słowa dzisiejszej Ewangelii świętej wyjął Kościół z rze-
wnej, przecudnej mowy pożegnalnej Pana Jezusa. Spędza-
jąc ostatnie chwile przed Męką z umiłowanymi Apostołami,
w wielkoczwartkowy wieczór rozstania, zdaje się Chrystus
Pan gdzieś w nadziemskich krainach szukać słów miłości,
ukojenia i słodczy, któremi do ukochanych swoich się
odzywa, pocieszając ich i ucząc, krzepiąc i gotując na wszyst-
kie wypadki, czekające ich w najbliższej przyszłości.

W tych wielu słowach przedziwnych, przechowanych
nam w Ewangelii przez świętego Jana, ucznia, *którego miło-
wał Jezus*¹⁾, nie pomija Zbawiciel i tej wielkiej, głębokiej
w każdym smutku pociechy, jaką kryje w sobie myśl o szyb-
kim biegu czasu i ziemskich wypadków. *Maluczko, a już mię
nie ujrzycie: i zaśię maluczko, a ujrzycie mię, iż idę do
Ojca*²⁾.

Zastanówmy się bliżej, Drodzy moi, nad tą myślą, pełną
wielkiej mądrości, a pozostawiając dziś na boku pociechę,
jaka z niej płynie, rozważmy inną jej stronę, niemniej dla
nas ważną, — jak wielką mianowicie wartość ma czas,
choć tak *maluczki* i tak szybko mijający czas życia ziem-
skiego; jak wielką ma wartość nie tylko doczesną, ale i wie-
czną, a z tego rozważania wynieśmy mocne postanowienie
lepszego niż dotąd szanowania, większego niż dotąd unika-
nia wszelkiego marnotrawstwa tego drogiego daru Opa-
tliwości.

¹⁾ Jan 21. 7²⁾ Jan 16 16

Zdawałoby się mogło, iż może żadnego z czynników życia nie oceniła ludzkość tak szybko i tak trafnie, jak czasu. Dla narodu wybranego, a potem dla chrześcijaństwa księgi Pisma Świętego niejedną natchnioną o jego wartości w życiu podawały wskazówkę. *Synu pilnuj czasu...*¹⁾ woła jeden z świętych Autorów, a wtóruje mu inny: *bo przemijanie cienia jest czas nasz*²⁾. U wszystkich zaś ludów znajdujemy nadto głębokie przekonanie o wielkiej jego cenie, ujęte zwykle krótko, a treściwie w pełne mądrości przysłowia. Ludzkość, choć w nich nie zawsze myślała o wieczności i nadprzyrodzonym życiu, przecież widziała w czasie coś niezmiernie cennego dla swego kulturalnego czy społecznego rozwoju. »Czas to pieniądź« — oto hasło, pod którym w jednym kierunku szedł i idzie naprzód po dziś dzień postęp całej ludzkości; oto hasło, które też każdej jednostce, stosującej je w życiu przynosi z sobą niezaprzeczone korzyści duchowe, a niejednokrotnie wysoki, materialny dobrobyt. Bo pomyślcie tylko, co by to można zrobić w życiu, gdyby się codziennie jedną tylko godzinę uratowało od zwykłego na niczem, na chodzeniu, jak to mówią, z kąta w kąt, marnotrawienia. Obliczył ktoś, że za taką godzinę dziennie można w roku opanować ogólnie jedną gałąź wiedzy, można przeczytać dwadzieścia grubych tomów naukowych. A do jakiej wprawy można dojść w grze na jakimś instrumencie, w wyuczeniu się jakiegoś pożytecznego rzemiosła? Zdawałoby się zatem, że nie będzie chyba rozumnego człowieka, któryby takiego skarbu, jak czas należycie nie oceniał. Niestety — przyznacie, moi Drodzy, iż może niczego ludzie więcej nie trwonią, nie marnują jak właśnie czasu!

Spojrzyjcie tylko na wasze krótkie jeszcze życie! Ileż tam chwil, ile tam godzin, a może i dni zostało zupełnie, bezpowrotnie zmarnowanych! Ileż tam czasu zeszło na ja-

¹⁾ Ekkli 4, 23.

²⁾ Mądr. 2, 5.

kichś blahostkach, których ani do pracy, ani do koniecznej rozrywki zaliczyć nie można. Ile czasu zeszło na wahaniach, namysłach, do czego właściwie najlepiej byłoby się zabrać. Życie bez planu, bez rozkładu zajęć sprawia, iż lekceważycie większe lub mniejsze chwile, twierdząc, że są zbyt krótkie, by je jakąś pracą wypełnić. Jakże to często, przed oznaczoną na lekeyę lub przechadzkę godziną rozporządzacie kwadransem czasu i trwonicie go na niczem, »bo przecież na kwadrans do pracy zabierać się nie warto« — »któżby tam na tak krótko otwierał książkę lub zeszyt z zadaniem« — a zapominacie, że z tych kwadransów beczynności rosną godziny i dnie, a może i lata straconego, drogiego czasu, tem droższego, że czasu młodości.

Nieraz też dużo tego skarbu idzie na marne w godzinach długich, bezowocnych marzeń, w których wyobraźnia buduje zamki na lodzie, maluje tęczowe obrazy, a nierzadko i myśli niedobre, grzeszne nasuwa.

I powoli... powoli z tych wszystkich niebacznie straconych chwil tworzy się i rośnie, niby pleśń trująca, nałóg lenistwa, tego źródła tylu grzechów; młodość traci energię i jędrność, staje się jakaś bezduszna i mglista, a niewidzialna ręka zdaje się pisać, w jeden tylko, ale jakże okropny wyraz ujętą treść życia — nuda.

Ach! moi Drodzy, czy może być coś bardziej bolesnego i przykrego w ustach człowieka, szczególnie w ustach młodego chłopca nad to okropne słowo: »mnie się nudzi!«

Dziś, gdy na wszystkich polach religijnego, społecznego i narodowego życia słychać wielkie wołanie o czyn, o dłoń hartowną i chętną do pracy, gdy tej pracy tyle się piętrzy, gdy tyle pól jeszcze odlogiem leży i czeka na przyszłych, młodych pracowników — ty mówisz, ty masz odwagę mówić o nudach! Ach, to mój Drogi, grzech, grzech, doprawdy ciężki. Spełniaj sumiennie obowiązek, kształć się i ucz i pracuj ponad obowiązek, służ i pomagaj drugim, gdyś swoje już zrobił, a nudów nie zaznasz w życiu!

A jeszcze jedno jest słowo, równie okropne, jak tamto i — może niestety w tem znaczeniu w polskim tylko znane języku — to tak zwane »zabicie czasu«.

Ileż się to u nas robi rzeczy, ile drogocennych chwil traci, ile szkód się ponosi na zdrowiu, na majątku, ile krzywd doprawdy ciężkich narodowi się wyrządza — »dla zabicia czasu«.

I cóż dziwnego, że tak mało mamy ludzi czynu i charakteru, a tak dużo niestety pasożytów, gdy w życiu naszym osobistym i społecznym tak łatwo znosimy te dwa robaki, podgryzające korzenie społeczeństw ludzkich — nudę i zabicie czasu.

O, niech te dwa wyrazy nieznane będą wśród was młodych przynajmniej! Pomni obowiązków dobrych członków społeczeństwa, dobrych chrześcijan i Polaków usuńcie je na zawsze z waszego słownika, usuńcie je stanowczo, bezpowrotnie z waszego życia. Niechaj ich miejsce zajmie pracowitość, sumienność w obowiązku i poszanowanie dla każdej, choćby małej chwili — owoce nie dadzą czekać na siebie!

Ale wspomniałem już we wstępie, że czas ma jeszcze inną wartość dla nas, wartość wyższą bez porównania. bo wieczną. Nie dziwcie się, że łączę tutaj dwa tak sprzeczne pojęcia, jak czas i wieczność, *bo każda chwila dobrze użyta, może wysłużyć nam wieczne posiadanie Boga*, powiada święty Bernard — i oto wartość niezmierna czasu odnośnie do wieczności. Kto tak pojmuje czas i życie, ten z pewnością ani chwili nie straci na próżno. On wie, że i tutaj »czas to pieniądz«, pieniądz wielkiej wartości, za który kupić można szczęśliwą wieczność. Któżby taką monetę chciał nieopatrnie trwonić. Któżby, marnując czas, marnując chwile życia, chciał zmarnować, przetrwonić swoje wieczne zbawienie? Chyba nikt! I takby się zdawało, a jednak jakże wielu zapomina o tej niezbitej prawdzie, jakże wielu marnuje czas, marnuje życie bez myśli o wieczności!

Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia ¹⁾ pisze święty Paweł w jednym ze swych listów, a w drugim woła: *Póki czas mamy, czynmy dobrze* ²⁾, napominając wier-nych, by pamiętali, iż po śmierci skończy się bezpowrotnie czas zasługi, zacznie się czas chwały lub kary, a czas ten od czasu życia zależy.

Jakże te słowa apostolskie, z natchnienia Ducha świętego wyrzeczone, powinny wstrząsnąć każdym z was, obudzić go z martwoty, z lenistwa ducha, a zapalić do wyzyskania każdej chwili, do zbierania nieustannego zasług na niebo.

Tak czynili Święci nasi. Jeden z nich szczególnie, święty Alfons Liguori, wielki Biskup i Doktor Kościoła, osobnym ślubem się związał, iż ani chwili czasu nie straci. Ślubowi temu wiernym pozostał, nawet w długiej, ciężkiej i bolesnej bardzo chorobie, wiernym pozostał aż do śmierci, do kresu swego niezmiernie pracowitego żywota. Jakże ta śmierć lekką dlań być musiała, z jakim spokojem przy zachodzie słońca patrzeć on musiał na lata minione, pełne znoju i pracy bezustannej, z jaką słodką ufnością oddawał ducha w ojcowskie ręce Boga, wyczekując wiecznego wyroku.

O, starajcie się gorąco, Drodzy moi, by i wasze chwile ostatnie kiedyś tak pogodnem opromienione były światłem. Wyzyskując każdą minutę drogiego czasu, zbierajcie w życiu zasługi na niebo, jak drogocenne perły na nić srebrną nizane, tępcie w niem bezwzględnie lenistwo i marnowanie choćby drobnych chwil, a wtedy spokojnie zbliżyć się będziecie mogli do progu wieczności. Wtedy Bóg z pewnością oszczędzi wam tego rozpaczliwego uczucia, które marnotrawców czasu i życia gnębi i prześladowuje w chwili śmierci owem bezlitosnem: zapóźno! wtedy nie żał wam będzie opuszczać ziemię, to pole nieustannej, pełnej zasług pracy, bo z ufnością czekać będziecie z rąk Bożych najlaskawszej

¹⁾ 2. Kor. 6, 2.

²⁾ Gal. 6, 20.

zapłaty, nieustającego szczęścia w niebieskiej Ojczyźnie i radości, której żaden od was nie odejmie¹⁾. — Amen.

XLV.

Niedziela IV. po Wielkiej Nocy.

(Ew. Jan 16, 5—14. — z apowiedź zesłania Ducha św.).

O istocie Ofiary Mszy świętej.

Dzisiejsza Ewangelia święta jest wyjątkiem z tej samej mowy pożegnalnej Pana Jezusa, której jeden ustęp słysze-
liście już w ubiegłą niedzielę. Otworzył w niej Pan Jezus Ukochanym swoim całe serce, w przecudnych, najrzewniej-
szych słowach zostawiał Apostołom i Kościołowi całemu nieprzebrane skarby ukojenia i siły. Jak matka najlepsza, zdawał się wyszukiwać coraz to nowe pociechy, by tylko ukoić zboliałe bliskością bolesnego rozstania serca swych uczniów. Czekające ich niebo, szybki bieg czasu, przyjście Ducha świętego Pocieszyciela, przyjaźń swoją i miłość, pewność ostatecznego zwycięstwa Kościoła... wszystko to zapowiadał, obiecywał, przyrzekał niezwykle uroczyście. Ale nie ograniczył się do słów tylko. Tego samego wieczora, przy tym samym stole dał im stokroć więcej... oddał im i wszystkim wiernym wyznawcom swoim aż do końca świata Siebie samego w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. W Wieczerniku bowiem sam Pan Jezus odprawił pierwszą Mszę świętą i pierwszą na ziemi Komunię świętą rozdał Apostołom swoim. Pragnął jednak Boski Zbawiciel, by w szczęściu ich, by w skarbie, który testamentem zostawił uczniom, wszyscy chrześcijanie wszystkich wieków mogli mieć swoją część

¹⁾ Jan 16, 22.

i dlatego to, Bożą mocą chleb i wino przemieniwszy w Ciało i Krew swoją Najświętszą, odezwał się potem do Apostołów: *To czyńcie na pamiątkę moją!*¹⁾.

Tak powstała ofiara Mszy świętej, ofiara najświętsza, jedyna ofiara Nowego Zakonu, największy skarb i najdoskonalsze nabożeństwo Kościoła katolickiego.

Tak często w życiu waszem, moi Drodzy, gromadziecie się u stóp ołtarza, by uczestniczyć w tej Ofierze, by wysłuchać Mszy świętej. Czy zawsze zdajecie sobie sprawę, jak wielkiej i świętej rzeczy jesteście świadkami, czy zawsze cenicie sobie ten zaszczyt tak blizkiego obcowania i złączenia się z Bogiem i zastępującym Go kapłanem? Czy zawsze całem zachowaniem swoim okazujecie przejęcie się powagą i świętością chwili, czy pamiętacie, że stoicie wobec Boga żywego i prawdziwego, który, ukrywając wprawdzie swój majestat pod postaciami chleba i wina — niemniej jednak rzeczywiście zstępuje z nieba na ten ołtarz i kiedyś za każdą Mszę świętą surowego od was zażąda rachunku!

Niestety, wielu z was dużo i bardzo dużo ma sobie tutaj do wyrzucenia. Jakże mało uwagi i skupienia, jak mało modlitwy i pobożności u niejednego z was widzi Pan Jezus, gdy tu w gościnę do nas przychodzi, by jak Ojciec i Przyjaciół nawiedzić działki swoje, pokrzepić je łaską i pomocą, zachęcić do zwyciężenia grzechu, do wytrwania w dobrem. Jak boleśnie nieraz musi Mu być tutaj wśród was, gdy widzi te rozmowy, ten niepokój, ten brak czci i uszanowania należnego Bogu.

O, chciejcie, moi Drodzy, od dziś inaczej witać Boskiego Gościa, chciejcie z większą pobożnością i miłością przyjmować tutaj zstępującego z nieba Zbawiciela, jednym słowem lepiej, poważniej, gorliwiej niż dotąd słuchać Mszy świętej. W tym celu zastanówcie się obecnie wraz ze mną nad jej istotą

¹⁾ Łuk. 22, 19.

i znaczeniem i starajcie się dobrze zrozumieć, na czym polegać, jakim być winien wasz udział w Najświętszej Ofierze.

Dziwne i tajemnicze zdarzenie opowiada nam pierwsza księga Pisma Świętego Starego Zakonu. Za czasów Patriarchy Abrahama, więc przeszło dwa tysiące lat przed przyjściem Chrystusa, rozegrała się na ziemiach Palestyny zacięta walka między kilkoma władcami pogańskich, chanańskich państewek. Ofiarą wojennych zmagani padł także synowiec Abrahama, niewinny Lot, cała jego rodzina i majątność. Zebrał tedy Abraham zbrojną służbę swoją, uderzył na niedawnych zwycięzców, poraził ich, odbił krewnego i cały jego dobytek z niewoli. A kiedy wracał okryty chwałą zwycięstwa, w dolinie zwanej Królewską, wyszedł naprzeciw niego król i kapłan zarazem Najwyższego Boga, Melchizedech i błogosławiąc zwycięzcy, w dziękczynnej ofierze Bogu złożył, -- rzecz dziwna, -- nie zwierzęta, nie owoce, jak zwykle, lecz chleb i wino¹⁾.

Wieki minęły od tego czasu. Tradycya i pamięć tajemniczej ofiary Melchizedecha trwały żywo w narodzie żydowskim i kiedy Dawid, król i psalmista w proroczym widzeniu na dziesięć wieków przedtem oglądał obiecanego ludzkości Mesjasza, znów w stodzieży Psalmie swoim wspomniiał odwieczną zapowiedź, wołając do upragnionego Zbawcy: *Ty jesteś kapłanem na wieki, według porządku Melchizedechowego!*²⁾.

Wreszcie zbliżyło się zapowiedziane *wypełnienie czasu*³⁾. Z wspaniałego szeregu mesyańskich Proroków Izraela odzywa się już ostatni -- Malachiasz. I wiecie, czym kończy wiekowe proroctwa o Chrystusie? Oto zapowiedzią ofiary Mszy świętej! *Od wschodu słońca aż do zachodu, wielkie jest*

¹⁾ Rodz. 14.

²⁾ Ps. 109, 4.

³⁾ Gal. 4, 4.

imię moje między narody: a na każdym miejscu poświęcają imieniowi memu ofiarę czystą...¹⁾)

I kiedy czytamy dzieje narodu żydowskiego, a szczególnie, kiedy badamy jego kult i urządzenia liturgiczne, widzimy, jak Żydzi zdają się odczuwać niedostateczność swoich krwawych i bezkrwawych ofiar. Według przepisów Mojżesza na jednym wprowadzie tylko miejscu, w przybytku Bożym, a potem we wspanialej jerozolimskiej świątyni je składają, ale mnożą niesłychanie ich liczbę, podnoszą ceremoniał, jakby wskazując, że żadna właściwie z ich ofiar nie zdoła odpowiedzieć majestatowi i wielkości Jehowy.

Aż przyszedł dzień Wielkiego Piątku i na górze Golgoty dokonała się ofiara najwyższa, najświętsza ze wszystkich, ofiara krwawa i jedyna Nowego Zakonu, którą Chrystus Pan złożył ze Siebie samego Ojcu Niebieskiemu w okup za winy całej ludzkości.

Tej ofiary kalwaryjskiej najistotniejszym, lubo bezkrwawem powtórzeniem jest każda ofiara Mszy świętej. Wszak sam Pan Jezus, kiedy ustanawiał Najświętszy Sakrament zaznaczył tę tożsamość, gdy nad chlebem wypowiedział słowa: *To jest Ciało moje, które się za was daje* ²⁾, a nad winem: *Ta jest krew moja nowego testamentu, która za wielu będzie wylana...³⁾*. A to wszystko, co ja w tej chwili uczyniłem, *czyńcie na pamiątkę moją* ⁴⁾.

W tej pamiątce bowiem, czyli we Mszy świętej, w tem wydaniu za grzechy nasze Ciała i wylaniu Krwi Chrystusowej, ten sam jest dar ofiarny, jak widzieliśmy i ten sam ofiarnik; bo kapłan Chrystusa tylko zastępuje, jest Jego narzędziem, namiestnikiem, gdy wymawia słowa konsekracyi: *To jest Ciało moje, to jest kielich Krwi mojej*. Więc wszystkie istotne części obu ofiar są zupełnie te same. Inny

¹⁾ Mat. 1, 11.

²⁾ Łuk. 22, 19.

³⁾ Mat. 26, 28.

⁴⁾ Łuk. 22, 19.

jest tylko sposób. Bo Pan Jezus raz zmartwychwstawszy i wstąpiwszy z duszą i ciałem do nieba, umierać już nie może.

I we Mszy świętej nie umiera. Ale czyż stan Jego na ołtarzu nie równa się zupełnie śmierci? Patrzcie, kiedy zstępuje tutaj w chwili konsekracyi czyli podniesienia, nie tylko zdaje się nie posiadać żadnej cechy swojego Bóstwa, ale wyzuwa się, rzec można, nawet z żywego człowieczeństwa. Jak umarły — nie porusza się, jak umarły — milczy, pozwala się kapłanowi przenosić, podawać, komu zechce w Komunii świętej. Jakże bardzo ten stan podobny jest do śmierci! A dodajcie jeszcze, że kapłan za wzorem Chrystusa Pana osobno, oddzielnie przemienia chleb w Ciało, a wino w Krew Jego Najświętszą, by i przez tę oddzielność zaznaczyć tajemniczą śmierć Zbawiciela, śmierć, która następuje w życiu ludzkim zawsze, ilekroć krew od ciała zupełnie się oddzieli.

Jest zatem Msza święta ofiarą! Jest ofiarą tą samą, którą Chrystus Pan złożył ze Siebie raz na krzyżu. Jest zatem ofiarą najświętszą, najczcigodniejszą, Boską!

Jej wielkość i boskość jeszcze jaśniej rozbłyska w świetle znanych nam już starożytnych proroctw. Pan Jezus jest rzeczywiście zapowiedzianym kapłanem według porządku *Melchizedechowego*, bo we Mszy świętej elementów chleba i wina do przemiany cudownej używa, jest *kapłanem na wieki*, jak przepowiedział Dawid, a wreszcie jak prorokował Malachiasz, ofiara Jego jest *czystą*, bo bezkrwawą, najczystsza, bo najświętsza i w przeciwieństwie do ofiar Starego Zakonu składaną Bogu *na każdym miejscu*. Gdzie tylko znajduje się kapłan katolicki i odrobina chleba i wina, tam dokonywa się Boska ofiara Nowego Zakonu, ofiara nieustająca, bo niema chwili na kuli ziemskiej, w którejby jej na kontynentach i wyspach i morzach nawet nie składano.

Tej Ofiary najświętszej, przeczystej wszyscy za chwilę będziecie świadkami. Dla was ona się tutaj dopełnia, was do uczestnictwa w niej wzywa Bóg i Kościół święty, do was

w gošcinę sam Chrystus za chwilę przyjdzie z nieba. Okażcie całem waszem zachowaniem, waszą pobożnością i skupieniem, żeście dobrze zrozumieli nieskończoną tej ofiary godność i wartość. Niebieskiego Gošcia przychodzącego tutaj za was, za wasze winy ofiarować się Ojcu Wszechmogącemu, przychodzącego tutaj z pełnią łask i darów, przyjmijcie serdecznie, a padając w chwili najświętszej, w chwili konsekracyi na kolana przed Bogiem i Panem waszym, powtarzajcie Mu z całego serca słowa powitania, powtarzajcie Mu słowa archanielskich chórów w niebie, które kapłan w każdej Mszy świętej uroczyście odmawia: *Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów. Pełne jest niebo i ziemia chwały Twojej. Hosanna na wysokościach. Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie...*¹⁾. — Amen.

XLVI.

Niedziela V. po Wielkiej Nocy.

(Ew. Jan 16, 23—30. — o modlitwie w imię Chrystusowe).

O słuchaniu Mszy świętej.

Pragnąc zachęcić was gorąco do jak najpobożniejszego udziału w ofierze Mszy świętej, starałem się w ubiegłą niedzielę przedstawić wam krótko jej nieskończoną wartość. Przypomniałem wam dobrze zresztą znaną prawdę naszej wiary, że Msza święta jest zupełnie tą samą ofiarą, którą Pan Jezus złożył z siebie raz jeden Bogu Ojcu na krzyżu, a którą z Jego woli i ustanowienia kapłan w sposób bezkrwawy, cudowny ponawia na ołtarzu.

Dziś chcę wskazać wam krótko najlepší i najprostszy

¹⁾ Izaj. 6, 3. — Mat. 21, 9. — Missale Rom.

sposób uczestniczenia w tym świętym obrzędzie, którego tak często jesteście świadkami, niestety — może biernymi i obojętnymi; dlatego niejednemu dłuży się ta chwila i uczucie nudów, zamiast pobożności, ogarnia jego duszę.

Nie wiem, czyście kiedy, moi Drodzy, zastanowili się, a przynajmniej zwrócili uwagę na to, że Msza święta jest ofiarą, składaną w zastępstwie Chrystusa Pana nie tylko przez samego kapłana, ale przez cały Kościół, więc i przez wiernych. Tak jest! To jest naprawdę ofiara was wszystkich, wszyscy też w niej macie uczestniczyć i łączyć się nieustannie z kapłanem. Jakże pięknie, a głęboko wyraża tę wspólność świętą owo kilkakrotne pozdrawianie ludu przez kapłana, złożone na piersiach ręce rozkładającego z miłością ku wiernym ze słowami starożytnego pozdrowienia: *Dominus vobiscum* — *Pan z wami*. Jakże odbija tę łączność owo gorące wezwanie kapłana przed najświętszą częścią ofiary: *Orate fratres* — *Módlcie się bracia, aby moja i wasza ofiara zasłużyła na przyjęcie u Boga Ojca wszechmogącego*¹⁾; owo polecenie Bogu obecnych na Mszy świętej wiernych, jużto przy ofiarowaniu Hostyi za winy własne i za wszystkich wokół stojących²⁾, jużto przed samą konsekracją: *Memento Domine* — *Wspomnij Panie na sługi i służebnice Twoje... również na wszystkich wokół stojących*³⁾.

Wszyscy więc, jak widzicie, macie ten zaszczyt, to szczęście, że wraz z kapłanem naprawdę uczestniczycie w ofierze, naprawdę jesteście jakby współofiarnikami. Jakże ta myśl powinna was poważnie nastroić, jakim powinna stać się bodźcem i pobudką do pobożnego słuchania Mszy świętej, do ochotnego przyjęcia i zastosowania wskazówek, jakie dziś wam podać pragnę.

Jest zatem Msza święta ofiarą. Jako ofiara zaś skła-

¹⁾ Missale Rom. — tłumaczenie p. X. A. Nojszewski: *Liturgia rzymska*, Warszawa 1914. str. 159.

²⁾ tamże, str. 132—133.

³⁾ tamże, str. 208.

dana przez cały Kościół Wszechmogącemu Bogu, wyrażać ma stosunek tego Kościoła, stosunek ludzi, ich zależność i uległość zupełną względem Boga. W tem znaczeniu Msza święta wyraża te same uczucia, których odbiciem jest modlitwa. Cztery zaś są, jak wiecie, uczucia, cztery cele naszych modłów, a zatem i ofiar. Uwielbienie Boga i dziękczynienie, prośba i przeblaganie. Msza święta wyraża je, uzmysławia niezmiernie głęboko, trzeba się tylko niemi przejąć w czasie, gdy spełnia się na ołtarzu, a słuchanie jej nie tylko nie sprawi wam trudności, ale naprawdę stanie się najmiłszem waszem nabożeństwem.

Winniście zatem we Mszy świętej Boga najpierw uwielbiać. Jest to obowiązkiem wszystkich stworzeń, przed innemi jednak rozumnego i wolnego człowieka. W Najświętszej Ofierze sam Chrystus Pan uwielbia za nas i z nami Ojca Niebieskiego i najwyższy, najdoskonalszy hołd Mu składa. Słuchając tedy Mszy świętej, słabe nasze, niedoleżne uwielbienie łączymy z nieskończonem uwielbieniem Zbawiciela. Dlatego, gdy kapłan zaczyna ją pochyłony u stopni ołtarza i wy ukórzcie się wraz z nim przed najwyższym Majestatem Bożym, hołdy i cześć oddając. Niech rośnie w was to uczucie, gdy zaraz potem usłyszycie słowa anielskiego hymnu z nad betleemskiej stajenki: *Gloria in excelsis Deo* — *Chwała na wysokości Bogu!* Z uczuciem tej czci i uszanowania najwyższego powstawszy ze znakiem krzyża na czole, ustach i sercu dla wysłuchania słowa Bożego w Ewangelii świętej, zakończcie ten cały akt uwielbienia, ofiarując wraz z kapłanem Bogu i Panu nie tylko dary chleba i wina, ale siebie samych, swoją duszę i ciało, zdolności i prace i dobre postanowienia, cierpienia i radości wasze.

A potem dziękujcie! Patrzcie! Oto kapłan ukończywszy ofiarowanie i ciche modlitwy wznosi ręce ku niebu, wzywając was potężnemi słowami: *Sursum corda* — *W górę serca*, i zaraz dodaje: *Gratias agamus Domino Deo nostro* — *Dzięki składajmy Panu Bogu naszemu!*

Wszak za tyle i tyle dobrodziejstw trzeba wam dziękować! Od pierwszej chwili życia do dziś ileż łask, ileż darów odebraliście z ojcowskiej ręki Bożej! O, dziękujcie więc razem z Chrystusem Panem we Mszy świętej Bogu za życie, za zdrowie; dziękujcie za światło wiary, za łaskę poświęcającą i święte Sakramenta, dziękujcie za opiekę i miłość waszych drogich rodziców, za troskliwe wychowanie i możność kształcenia się w naukach. Nie zapomnijcie o żadnem dobrodziejstwie Bożem, a z pewnością branknie wam czasu, gdy wkrótce już ozwie się dzwonek, zwiastując najświętszą chwilę konsekracyi — przybycie z nieba na ołtarz Pana Zastępów.

Ukorzeni głęboko przed Jego Majestatem, padając na kolana, witajcie Boskiego Gościa wśród was, całem sercem i całą duszą hołd Mu oddajcie w Najświętszym Sakramencie.

A po Podniesieniu korzystajcież z obecności Pana Jezusa na ołtarzu, tak bardzo blisko was i jak na świętem posłuchaniu... audyencji... przedstawiajcie Mu z prostotą i miłością dziecięcą prośby wasze. Tak wiele wam potrzeba. Proście dla siebie, proście dla najbliższych waszych. O błogosławieństwo i wytrwanie w dobrem, o łaskę w pracy i szlachetnych wysiłkach, o zdolności i zdrowie, o charakter czysty, szlachetny, o użyteczną, uczciwą służbę Bogu i Ojczyźnie. Módlcie się wtedy za Kościół i Ojca świętego, za biskupów i kapłanów, módlcie się za naród wasz i proście o lepszą dlań dolę, módlcie się za wszystkich dobroczyńców waszych, więc za rodziców ukochanych, za przełożonych i nauczycieli, nie zapomnijcie też o rodzeństwie, kolegach i całej polskiej młodzieży. I an Jezus z radością słuchać będzie tych prośb serdecznych i nie odmówi ich spełnienia.

A kiedy zbliży się wreszcie Komunia święta kapłana, kiedy on trzymając Hostyę Najświętszą w jednej ręce, drugą uderzać się będzie w piersi, wymawiając z pokorą słowa setnika: *Domine non sum dignus... Panie nie jestem go-*

dzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij tylko słowo, a będzie zbawiona dusza moja... zapytajcie się w sercu, czy w tej chwili moglibyście przystąpić spokojnie do Komunii świętej. Jeżeli sumienie za łaską Bożą nie wyrzuca wam grzechu ciężkiego, o, wzbudźcie wtedy gorący akt pragnienia przyjęcia Pana Jezusa, połączenia się z Nim sakramentalnego! Będzie to duchowna Komunia wasza. Jeżeli zaś poczuwacie się do winy, może ciężkiej, skorzystajcie z ostatnich już chwil kończącej się Mszy świętej, by Chrystusa Pana, który za was się ofiarował na ołtarzu, za wszystkie swoje grzechy i występki serdecznie przeprosić, wzbudzając akt żalu za przeszłość, czyniąc dobre i mocne postanowienie poprawy i przystąpienia do Sakramentu Pokuty na przyszłość.

W ten sposób słuchając Mszy świętej każdej niedzieli, nie tylko godnie uczcie Boga, nie tylko wyproście sobie wiele łaski, ale z tego Domu Bożego wyjdziecie naprawdę lepsi, szlachetniejsi, podniesieni na duchu, rozgrzani zapalem do życia dobrego i pracy, umocnieni w wierze i miłości.

Wszak takie słuchanie Mszy świętej nie jest niczem trudnem. Możecie dopełnić go już to poprostu, swojemi słowami rozmawiając z Bogiem, jak dziecko, jak syn z ojcem najlepszym rozmawia, już to, — wzbudzając sobie kolejno odpowiednie intencje uwielbienia, dziękczynienia, prośby i przeblagania — równocześnie odmawiać stosowne modlitwy z książeczek do nabożeństwa.

Wielu z was wreszcie posiada już mszaliki ¹⁾ z dosłownym tekstem starożytnych, głębokich modlitw Mszy świętej, które odmawiając, najlepiej jednoczyć się można ze sprawującym święte obrzędy kapłanem.

Nadewszystko jednak przychodźcie tu zawsze i uczestniczcie w Bożych tajemnicach z uczuciem szczerem, serdecznym.

¹⁾ *Mały Mszałik*, książka do nab. ułożona przez H. D. Kraków 1912.

cznej pobożności. Patrzenie, jak Kościół katolicki czei i ceni sobie tę ofiarę. Wszak dla niej głównie buduje on te tysiączne, wspaniałe świątynie, bogaci je pędzlem i dłutem; dla niej wznosi ołtarze, zdobiąc je blaskiem świec, barwą i wonią kwiatów; dla niej sporządza drogocenne szaty liturgiczne, śpiew i muzykę i poezję włącza do świętych przy niej czynności. Z ofiarą Mszy świętej łączy ten Kościół cały swój kult dla Boga. Ona tego kultu słońcem, ona jego ośrodkiem i źródłem. Całe życie liturgiczne, cały rok kościelny ogniskuje się we Mszy świętej. Jakże głęboko odbijają to barwy szat kapłańskich. Tęsknotę Adwentu i pokutę Wielkiego Postu wskazuje nam poważny kolor fioletowy. Okres Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy obecnie trwający, święta Pana Jezusa i Matki Najświętszej, Wyznawców i Dziewic rozblaskują radosną barwą białości i złota. Zesłanie Ducha świętego w ognistych językach, krew przelana przez Męczenników stroi kapłana w barwę purpury. Długi okres Zielonych Świąt, ciągnący się aż do Adwentu i niedziele po Trzech Królach przypominają nam, pielgrzymom ziemskim cel nasz pożagrobowy, przypominają ojczyznę niebieską i krzepią na duchu zieloną barwą ożywczej nadziei. A gdy z pomocą pospieszyć wypadnie duszom tych, co od nas odeszli i za ich zbawienie blagalną złożyć ofiarę w uczuciu smutku i żałoby, czarne szaty mszalne widnieją przy ołtarzu.

Tak więc Msza święta naprawdę jest księgą otwartą, pełną skarbów mądrości chrześcijańskiej, najwspanialszej modlitwy i najgłębszej symboliki. Tylko tę księgę trzeba umieć czytać, a wtedy inaczej spłynie krótka chwila, którą jej poświęcić w niedzielę, czy święto wypadnie.

Widzieliście, jak Kościół czei, jaką troską otacza swoją świętą Ofiarę. Widzieliście, jak wielbi Boga przybywającego na ołtarz w ciszy konsekracyi, przerwanej tylko srebrzystym głosem dzwonka. Ale ten Kościół pragnie, by przede wszystkim człowiek, przytomny tej Ofierze, obecny przy ołtarzu, ten hołd całym swym zachowaniem, skupieniem, po-

bożnością oddawał i wyrażał. On — król i korona stworzenia, on — istota wolna i rozumna, on — mistrz poezji i sztuki, paść musi na kolana przed Bogiem swoim i Panem, by cześć i chwała Jego zupełnym brzmiała akordem.

Bo jakimże zgrzytem w powszechnej harmonii, jakim rozdźwiękiem w tym akordzie precudnym są te pełne nieuszanowania rozmowy i śmiechy, ta obawa przed zgięciem kolana, to rozglądanie się po kościele, które niestety tak często z bólem serca się widzi.

Kiedy raz Aleksander Wielki składał bogom swoim ofiarę, przyboczny dworzanin trzymał kadzielnicę pełną żarzących węgli, z których jeden padł mu na rękę. Strasznie cierpiał młodzieniec, a jednak ni jęku nie wydał, ni ręką nie ruszył, by nie ubliżyć majestatowi ofiary¹⁾. A czemuż ona była wobec naszej Mszy świętej?

Dlatego, moi Drodzy, niechże od dziś każdy z was obecność swoją na Mszy świętej uważa za chwilę najuroczystszą w życiu. Niech za szczęście i zaszczyt uważa przytomność przy Bożym ołtarzu, gdy się na nim najświętsze sprawują tajemnice. Niech wstępując w progi Domu Bożego przejmując się tą myślą, że za chwilę stanie w obecności Boga, że za chwilę złączony tajemniczym węzłem z kapłanem, Stwórcy swemu i Panu współofiarować będzie najdosłojniejszą, najświętszą Ofiarę. A wtedy z pewnością ani jedna myśl płocha nie zagości mu w duszy, szczerza pobożność podyktuje mu proste, dziecięce słowa modlitwy, a całe zachowanie zewnętrzne okaże, że to młodzieniec chrześcijański, katolicki, pełen wiary i miłości do Bożej świątyni przyszedł, by swemu Panu pokłonić się i dziękować, by prosić Go i przebłagać, a na cały tydzień powszednich, pracowitych dni zaczerpnąć siły i ochoty, błogosławieństwa i łaski. Amen.

¹⁾ p. X Biskup Pelczar: *Życie duchowne*. I. str. 297.

XLVII.

Uroczystość Św. Stanisława Biskupa i Męczennika.

8. maja.

(Ew. Jan 10, 11—16. — o dobrym pasterzu).

O czci Świętych Polskich.

W prastarej Katedrze Wawelskiej wielkie dziś święto! Rozdzwonił się królewski Zygmunt, jakby z całej Rzeczypospolitej chciał zwołać lud wierny do krakowskiego grodu, do srebrnej trumny wielkiego Polski całej Patrona. Na zamkową górę płyną tłumy pobożnych, u grobu świętego Biskupa i Męczennika słyhać nieustanny szept modlitwy szczerzej, żarliwiej... Tymczasem w starym skarbcu zbiera się duchowieństwo katedralne z arcypasterzem dyecezyi i kapitułą na czele. Po chwili wspaniała rusza przez nawy kościoła procesya. Idą długie szeregi kleru... idą w bogatych płaszczach rzymskich dostojnicy krakowskiej katedry i jako stróże wierni a czujni otaczają skarb i świętość wielką swęj bazyliki — oprawną w złoto i klejnoty głowę świętego Stanisława. W bezcennym ornacie Kmity, w starożytnej mitrze na głowie, z laską pasterską krakowskich książąt-biskupów w dłoni postępuje tuż za nią wśród licznej asysty sześćdziesiąty piąty z rzędu, najdostojniejszy następca świętego Biskupa... Jasne, majowe słońce przez gotyckie okna i witraże ściele promienie swoje do stóp relikwii, igra w blasku dyamentów i szafirów, ślizga się po złocie przebogatych szat kapłańskich... A z wysokości chóru rozbrzmiewa wspaniała, potężna pieśń, którą Kościół polski od kilkuset lat czci swego pierwszego Patrona:

*Gaude Mater Polonia,
Prole foecunda nobili...¹⁾*

¹⁾ Brev. Rom. 8 maii. Hymn. ad I. Vesp.

*Ciesz się Matko Polsko
Szlachetnem płodna potomstwem...!*

Składają głowę przed drogą całej Polsce trumną, ku uczczeniu przez wiernych zapelniających świątynię. Procesya rusza ku wielkiemu ołtarzowi, gdzie sam Arcypasterz uroczystą, pontyfikalną odprawia Mszę świętą. Dobrze już z południa kończy się biskupiem błogosławieństwem całe nabożeństwo; rozchodzą się tłumy... pustoszeje wawelska świątynia... w niej samotna, srebrna trumna Patrona Polski, wychekująca na swe święto aż do przyszedłego roku.

Niestety! Smutna to prawda, moi Drodzy, ale niezaprzeczona, że wśród nas Polaków Święci nasi, synowie naszego narodu przez Matkę-Kościół na ołtarze wyniesieni, nie cieszą się, jak to bywa w innych narodach tą czcią, tem przywiązaniem, tą miłością, na jaką od rodaków swoich szczególnie zasługują.

Tylu ich spoczywa w samym tylko Krakowie, tak słusznie »polskim Rzymem« zwanym, lecz czy tam o nich serdecznie pamiętają? Zajdźcie na chwilę do kościoła świętej Anny przy Uniwersytecie, pusto tam zwykle u grobu świętego Jana Kantego, samotnie spoczywa i święty Jacek u Dominikanów, cześć tylko braci zakonnych otoczony, opuszczone trumienki i błogosławionej Bronisławy i Salomei, Szymona z Lipnicy i Wincentego Kadłubka — opuszczona też przez rok cały i trumna świętego Biskupa, Stanisława, poza dniem dzisiejszej uroczystości.

A w ślad za tem opuszczeniem relikwii idzie zapomnienie w modlitwie i w życiu.

Inaczej, inaczej było niegdyś w naszej Polsce ukochanej, Drodzy moi! Słynęła ona szeroko z nabożeństwa do swoich Patronów. Czcil ich nietylko, jak dziś Kościół i jego kapłani, ale naród cały. Królowie i magnaci, rycerstwo i szlachta, bogate mieszczaństwo i lud wiejski — wszyscy uciekali się do ich przemożnego wstawiennictwa. Pamięć

tej czci przetrwała we wznoszonych dla nich kościołach i klasztorach, w skarbcach bogatych w wota i dary, w kronikach starych, które prześliczne podają nam tej czci przykłady.

»Dzielny Łokietek ufał, że z pomocą świętego Stanisława Biskupa piastowskie odzyska dziedzictwo; Chodkiewicz, kiedy szedł na wojnę kładł swą szablę na ołtarzu świętego Kazimierza i prosił go o błogosławieństwo. Czarnecki i Sapieha na hasło dawali swym żołnierzom imię Jozafata; Sobieski w każdej twardej potrzebie zwykł był wołać: Ratuj Kostko!«¹⁾.

I ratowali, i spieszyli im z pomocą z nieba Święci-Rodacy. Cóż się stało, że dziś oni wszyscy tak dziwnie zapomniani, tak bardzo przez nas opuszczeni?

Po latach najwyższego rozkwitu ducha żarliwej pobożności w narodzie przyszedł wiek ośmnasty ze swymi prądami z Zachodu wrogimi Kościołowi i religii; wystudził serca, wyziębił dusze, ostrym powiewem sarkazmu, a nawet bluźnierstwa przygasił w narodzie cześć Boga i Świętych polskich. A wpływ jego był taki silny i tak dziwnie trwały, że nawet w największych nieszczęściach i klęskach narodowych ta cześć, to przywiązanie jakoś nie odżyło.

I ściska się serce na myśl, że Polska zapomniała o świętych Patronach, że nie wzywała pomocy i ratunku u tych potężnych, wielkich przed Bogiem Synów swoich, i niejednego przez to nie zdołała odwrócić ciosu, niejednego oddalić nieszczęścia.

Czas więc najwyższy, moi Drodzy, naprawić zło i wrócić Świętym naszym pamięć i cześć należną: czas oddać im nasze polskie serca i polecić nasze narodowe sprawy, czas ich groby i relikwie otoczyć nabożeństwem i wieńcem modlitw opleść ich ołtarze. Czas odkryć już napowrót ten źródło

¹⁾ X. Smolikowski, *Roczniki Kolleg. Polsk.* 1905, str. 174.
 cyt. X. T. Bzowski T. J.; *Na drogę życia*, Chyrów 1912, str. 40—41.

łaski i błogosławieństwa, źródło siły i pociechy, jakim dla każdego narodu, a szczególnie dla naszego są jego Święci Pańscy.

Dał nam Bóg dobry to wielkie szczęście, że ilekroć spojrzymy w narodową przeszłość naszą, tylekroć wyniesiemy stamtąd skarby podniesienia na duchu, świętej chwały i radości. Dziwnie bowiem piękne i dziwnie czyste są dzieje naszego narodu, bez krzywd, bez łez, bez najazdów. Piękne też, czyste i szlachetne spotykamy w tych dziejach postacie. Najpiękniejsze zaś wśród nich to postacie Świętych naszych.

Nazwano naszą ojczyznę »Matką Świętą«. I słusznie! Cały szereg ich wyniósł Kościół do czci publicznej, powszechnej; innych dał nam jako błogosławionych, czczonych tylko w Polsce, a iluż, iluż poza tem świątobliwych ludzi ze wszystkich wieków naszego narodowego istnienia, ze wszystkich warstw i stanów, ilu świętych biskupów i kapłanów, ilu braci i sióstr zakonnych przelicznych zgromadzeń, ilu rycerzy-męczenników, ile dzieci nawet świętych zrodziła ta ziemia i dziś ich prochy w sobie ze czcią przechowuje. O, zaiste, myśląc o tem z serca możemy dziś nucić z całym Kościołem polskim: *Gaude Mater Polonia* — Ciesz się i raduj Matko nasza Polsko!

Ci Święci, ci Błogosławieni to wszystko Polacy — to wszystko rodacy nasi i bracia. Jakiż potężny, wielki chór Pośredników przed Bogiem, Pośredników kochających szczerze i gorąco kraj swój i naród! Wszyscy Święci Boży gotowi są spieszyć nam z pomocą, ale ci przede wszystkim, wszyscy odczuwają nasze potrzeby, ale ci najgłębiej, wszyscy radzi nas dźwignąć i zbliżyć do Boga, uświęcić i zbawić, ale ci najgoręcej... Jakiż to doprawdy źródło pociechy, jaki źródło łaski i błogosławieństwa... obfity, nieprzebrany, byleśmy czerpać i prosić chcieli i umieli!

Ale Święci nasi są także najlepszymi dla nas wzorami. Zrodzeni i wychowani na tej samej ziemi, obdarzeni temi

samemi cechami narodowemi, najlepiej odpowiadają naszemu charakterowi i najbliższy nam przykład podają, przykład dla wszystkich warstw i dla wszystkich stanów.

Patrzcie tylko! Oto święci Biskupi, Wojciech, Stanisław i Jozafat, klejnoty polskiego Kościoła, purpurą krwi dla Chrystusa przelanej zdobni Męczennicy nasi, wzory kapłańskiej, pasterskiej gorliwości, męstwa i odwagi nieugiętej w sprawach Bożych.

Oto święty Jan Kanty, kapłan i profesor krakowskiej wszechnicy, wzór Polaka-obywatela, oddany obowiązкови całą duszą, mąż nieposzlakowanej prawości... miłośnik prawdy nieustraszony...

Oto Apostoł Polski święty Jacek i brat jego Czesław, w białych szatach dominikańskiego zakonu, potem misyjnych wędrówek znojni, okryci prochem dróg i ścieżyn Polski i Rusi i Czech i Śląska...

Oto Jadwiga święta, śląska księżna, matrona poważna, wzorowa żona i matka. Na wieść o bohaterskiej śmierci syna swego Henryka z ręki pohańców pod Lignicą: *Dzięki Ci składam — woła — o Boże, żeś mi dał takiego syna, który mi się nigdy nie naprzykrzył, a teraz w obronie wiary i ojczyzny, walcząc przeciw nieprzyjaciółom krzyża, życie swoje położył!*¹⁾ Jakież to precudny, niezrównany wzór matki-chrześcijanki i Polki, ile ukojenia, ile siły wlewa on w serca osieroconych dziś tylu matek, tylu żon, wzór niestety zapomniany... nieznany.

Oto Bronisława i Salomea, Kinga i Jolanta, Błogosławione nasze, dziewice i siostry zakonne, wzory poświęcenia i miłosierdzia dla wszystkich polskich dziewczec.

Oto wreszcie dwaj młodzieńcy, anielscy święci, dwie lilie polskie przed tronem Królowej naszej, święty Kazimierz królewicz i Stanisław Kostka, wasi, Drodzy moi, rówieśnicy, wasze wzory, ideały młodości. Z ławy szkolnej

¹⁾ p. *O Świętych Polskich*, wiązanka z pism X. K. Antoniewicza T. J. Kraków 1906. str. 107.

niemał do nieba i na ołtarze przeniesieni, Kazimierz z pod mistrza Długosza, Stanisław z jezuickiego w Rzymie Kollegium.

Czyż jest więc Polka, czy jest Polak w Ojczyźnie naszej, którzyby w tym poczcie wspaniałym, czcigodnym nie znaleźli Patrona czy Patronki i wzoru zarazem najlepszego dla siebie?

Wszak jeśli, według pięknych słów jednego z naszych arcypasterzy, każdy *Święty to najdoskonalszy uczciwy człowiek, a zarazem najdoskonalszy chrześcijanin*¹⁾, to Święty polski — dodajmy — to najlepszy Polak. Każdy z nich bowiem kochał Polskę, kochał Ojczyznę swoją całą duszą, modlił się za nią i dla niej pracował, jej ziemię swym potem, a nawet krwią męczeńską użyźniał, wierząc gorąco, że prawdziwa miłość Ojczyzny tylko z miłości Boga począć się może i że ten najlepszą miłość ku niej posiada, kto nieustannie doskonaląc i uświęcając siebie samego, drugich do Boga prowadzi i do pracy nad sobą zachęca.

Takich zatem, moi Drodzy, mamy w polskim niebie Świętych. Takich mamy najlepszych obywateli, najlepsze matki i żony, najlepsze dziewice i młodzieńców. *Sława ich żywie na pokolenie i pokolenie, mądrość ich niech powiadają narodowie, a chwałę ich niech opowiada Kościół!*²⁾.

Wielbiąc Boga w niebie wspaniałym, potężnym chórem i korząc się u stóp Królowej Polskiej Korony, zdają się oni wołać do nas i uczyć nas, jak mamy żyć i co czynić, by iść ich śladem, by w wieczności na chwałę, a w ojczyźnie na imię dobrych synów Polski zasłużyć, zdają się przypominać nam nieustannie, co tak pięknie wyraził nasz poeta:

*Że na ziemi być Polakiem
To żyć bosko i szlachetnie...³⁾*

¹⁾ X. Arcyb. Bilczewski: *List pasterski*, w 500-letnią rocznicę śmierci Bł. Jakóba Strepy. Lwów 1908.

²⁾ Ekkli. 44, 14—15.

³⁾ Krasński: *Psalm miłości*.

Niechże święty Stanisław, Biskup i Męczennik, Patron Polski całej, dziś świętujący w ojczyźnie niebieskiej i ziemskiej wyprosi wam, Ukochani moi, tę wielką łaskę, byście zapatrzeni we wzór Jego i wszystkich Świętych naszych, od nich nauczyli się, jak wzrastać na chwałę Bogu, na pożytek ojczyźnie i narodowi, niech rozpali w was serdeczną miłość i cześć dla naszych polskich Patronów, niech nauczy u nich szukać pomocy i ratunku we wszystkich potrzebach osobistych, rodzinnych i narodowych i niech wstawiennictwem swoim przemożnem wprowadzi was kiedyś w ich świetne, a tak nam drogie grono. — Amen.

XLVIII.

Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

(Ew. Mar. 16, 14—20. — o Wniebowstąpieniu Pana Jezusa).

O niebie na ziemi.

Jak jedna krótka chwila, jak sen radosny i szczęśliwy, minęło Apostołom czterdzieści dni pobytu Zmartwychwstałego Zbawiciela na ziemi. W tym czasie tak często, tak miłościwie objawiał się im w swem cudnem, uwielbionem ciele... To w jerozolimskim wieczerniku, to na brzegach jeziora, to wreszcie wśród galilejskich pagórków. A przychodził zawsze z przedziwną miłością, mówił do ukochanych swoich rzewnie i czule, jak Ojciec najlepszy, jakby na całe życie, na wszystkie znoje prześladowania i męczeństwa, chciał im zostawić niezatartą pamięć słodkich, precudnych dni i zarazem czekającego ich także nieba rękojmię i zadatek.

Aż przyszła chwila rozstania. Prześlicznie opisał ją nam święty Łukasz w Ewangelii swojej i w Dziejach Apostol-

skich. Z krótkich i zwięzłych słów jego, tak wiele wyczytać możemy.

Udzieliwszy Apostołom ostatnich rad i wskazówek, ponawia Pan Jezus uroczyste obietnice zesłania wkrótce Ducha świętego, Pocieszyciela, opuszcza w gronie uczniów wieczerzik, tego świadka tylu niezapomnianych wydarzeń, a kroki swoje kieruje ku Górze Oliwnej. Tutaj w opodal leżącym Ogrojcu zaczęła się Jego męka, zaczęły się dni poniżenia i śmierci, tutaj też na Górze Oliwnej miał się zakończyć Jego pobyt na ziemi, a zacząć się miała dla Niego, jako człowieka, wieczność pełna chwały i tryumfu.

Podniósł więc Zbawiciel ostatni raz swoje Boskie ręce, by błogosławić ukochanym uczniom, by błogosławić rodzącemu się Kościołowi, całemu chrześcijaństwu i całemu światu... Ten, który *przeszedł dobrze czynić*¹⁾, rozpoczynał życie błogosławieństwem dziecięcą rączyną nad pastuszeimi głowami w Betleem i kończył je błogosławieństwem dłonią przebitą na krzyżu z miłości ku ludzkim duszom.

A gdy wierni Apostołowie głowy pochylili kornie ku ziemi, pełni smutku i boleści, powoli... majestatycznie, jak Panu i Królowi, jak Bogu prawdziwemu przystało, Jezus począł wznosić się do nieba.

W ślad za Nim pobięł wzrok uczniów. Lzy żalu i blask Jezusowej postaci przyćmiewały im oczy, ale przecież patrzyli w górę, a lkanie wyrывać się im poczęło z piersi za opuszczającym ich Mistrzem... Ojcem... Przyjacielem najlepszym. I już zniknął Pan ukochany, oblok zakrył Go przed ich oczyma, a oni jeszcze patrzyli w niebo... jeszcze w lazurowych przestworzach szukali Jezusa, zapomniawszy o wszystkim, co ich otaczało, o ziemi, o sobie — może po raz pierwszy w życiu, myślą najzupełniej utonęli w niebie.

A z nieba przyszła pociecha! Dwa duchy czyste, dwaj Aniołowie przypomnieli im zlecenie Pańskie, przypomnieli

¹⁾ Dz. Ap. 10, 38.

obietnice i zapowiedzi... Jezus przyjdzie kiedyś, by wezwać ich do siebie, ale dziś jeszcze na to nie zasłużyli. Dziś muszą pracować na niebo, pracować usilnie, muszą cierpieć i znosić wiele, przeobfitą zato będzie ich nagroda. Jezus odda im się cały w wieczności, a spełniony obowiązek i poniesione ofiary już tu na ziemi obdarzą ich przedsmakiem nieba.

I patrzcie, moi Drodzy, — rzecz dziwna, a jednak prawdziwa. Mimo łez i bólu rozstania Apostołowie *wrócili się do Jeruzalem z weselem wielkiem*¹⁾. Posłuszeństwo Jezusowi i zapal do pracy dla Niego dały im odbłask nieba na ziemi. **Wracają do miasta Dawidowego, do wieczernika z pogodą w duszy i ustawicznie ją w sobie utrzymują.** Przez co? Przez modlitwę, przez umiłowanie obowiązku, wreszcie przez braterską miłość i wspólne, serdeczne pożycie.

Oto, moi Drodzy, trzy czynniki, które i wam za wzo-rem Apostołów dadzą w życiu wiele wesela i radości, dadzą jakby niebo na ziemi, jakby odbłask Bożego szczęścia z wiecznego królestwa. Zastanówcie się tedy dziś nad tem bliżej i zobaczcie wraz ze mną, czy w ziemskim życiu i wy cieszyć się takim promykiem przyszłych, świetlanych radości; czy też może z własnej winy nie zgasiliście go już od dawna i dlatego w mroku i umęczeniu wleczenie się wśród prac i zajęć i trosk waszych, nie znając, co wesele i słoneczna pogoda w duszy.

Patrzcie na Apostołów i szukając odbłasku nieba w swem życiu, szukając nieba na ziemi, przedewszystkiem szukajcie go w modlitwie. Jakiż nie zrównany widok musiał przedstawiać wieczernik w owe dni pierwszej na ziemi nowenny przed zesłaniem Ducha świętego! Był on naprawdę odbiciem nieba, taki pokój, taka radość, takie szczęście malowało się na obliczach rozmodlonych pod przewodnictwem Najświętszej Panny Apostołów, uczniów i garstki przyszłych wiernych, członków Kościoła.

¹⁾ Łuk. 24, 52.

Chcesz, mój Drogi, i ty odbłasku nieba w twej duszy — módl się! Módl się gorąco, szczerze, całym sercem, a Bóg naprawdę zagości w tobie i pokój niebiański i pogodę w tobie rozleje. W oczach twych odbijać się będzie niebo, niby jutrzienka wzejść mającego słońca. Tak, mój drogi Przyjacielu! Dobra, serdeczna modlitwa jest niebem na ziemi, ona ciebie do nieba podnosi; a niebo zniża ku twej duszy. Jeśliś się kiedy tak modlił całą istotą swoją, odczułeś z pewnością w sobie to uniesienie, tę nadziemskość modlitwy. A może i innych widziałeś kiedy rozmodlonych?

Jest w Krakowie wśród licznych i wspaniałych świątyń Pańskich, mały, starożytny kościół ¹⁾, w którym w pierwszy piątek każdego miesiąca odbywa się całodzienne wystawienie Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie w monstrancyi, celem uczczenia Jego Boskiego Serca i wynagrodzenia zniewag, których od ludzi w tej tajemnicy tak wiele doznaje.

Przez cały ranek, przez cały dzień liczne gromadki pobożnych nawiedzają Zbawiciela utajonego w Najświętszej Eucharystyi — zaraz po południu przychodzą studenci. Rano byli w szkole, uczyli się, pracowali, a oto teraz po skromnym posiłku biegną do Pana swej młodości, do Ojca, do Przyjaciela, by Mu się pokłonić, by Mu się oddać, by się przed Nim uzalić... by się szczerze i gorąco pomodlić.

Często chodziłem na tę popołudniową godzinę w pierwszy piątek do starego kościółka, by się Panu z nimi polecić, a zarazem, by się przypatrzeć, by się nacieszyć, by się podnieść na duchu widokiem naszej ukochanej młodzieży na modlitwie.

Nikt ich nie wołał, nikt ich nie pilnował — szli sami. Klękali tuż przed ołtarzem. Było ich dużo — dużo. Mundurki wśród nich paradne, nowe i inne — tych było więcej — wytarte, spłowiałe, a na twarzach takie skupienie... a w oczach

¹⁾ Świętej Barbary.

taka pogoda... w postaci całej tyle czci i miłości, iż mi się zdawało, że Pan Jezus pozwolił, by nieustanna straż Aniołów około Eucharystyi na chwilę w straż się naszych chłopiat drogich zmieniła, by i oni na chwilę w modlitwie przed Nim, w wylaniu dusz i serc młodzieńczych otwarciu znaleźli swoje niebo na ziemi.

O, módlcie się i wy, Drodzy moi! Módlcie się codziennie, rankiem i wieczorem, módlcie się przed pracą i po jej skończeniu, módlcie się tu w tym kościele przed Najświętszym Sakramentem: gdy w wolnej chwili około Domu Bożego przechodzić będziecie, wstąpcie pokłonić się Panu i pacierz serdeczny, z ust matki drogiej niegdyś przejęty u Jego stóp wyszeptać, a znajdziecie i w waszem życiu studenckiem odblask wiecznego szczęścia, znajdziecie i wy niebo na ziemi.

Znajdziecie to niebo dalej, za wzorem uczniów Jezusowych w posłuszeństwie i sumiennem spełnianiu obowiązku. Dobrze było i miło Apostołom na Górze Oliwnej... Jezus odszedł, ale oto miejsce, gdzie stał, oto miejsce, gdzie znać jeszcze ślady Boskich stóp Jego, oto miejsce, gdzie nam błogosławił. Tu zostaniemy, tu będziemy się modlić, tu zbierać się i pocieszać wspólnie. *Dobrze nam tu być!*¹⁾ Tak mówił im głos woli własnej, własnego upodobania.

Inaczej przemawiał głos posłuszeństwa i obowiązku. On odzywał się słowami Jezusa: *A wy siedźcie w mieście, aż będziecie obleczeni mocą z wysokości!*²⁾

Posłuchali go Apostołowie i *wrócili się do Jeruzalem z weselem wielkiem*³⁾. Skąd to wesele, skąd ta radość, moi Drodzy? Z pocucia spełnionego obowiązku! Dziwną kryje on w sobie słodycz. Wspomnijcie tylko, jak to nieraz w życiu trudno i ciężko było wam spełnić jakiś rozkaz rodziców, jakieś polecenie nauczycieli, jak mozolnem, nieznośnem pra-

¹⁾ Mar. 9, 4.

²⁾ Luk. 24, 49.

³⁾ Luk. 24, 52.

wie było sumiennie wypracować domowe zadanie lub na lekcye dobrze się przygotować. Ale jakaż radość zalewała wam duszę, jak rosło wam serce i skrzydła zdawały się u ramion urastać, gdy rozkaz był spełniony, zadanie gotowe, lekcye doskonale przerobione.

Spełniony obowiązek dawał wam zakosztować nieba na ziemi. Chcecie je stale nosić w duszy — obok modlitwy ukończajcie obowiązki wasze, stawiajcie je zawsze na pierwszym, nie, jak często dotąd, — na ostatniem miejscu; kontrolujcie się sami, a szczerze i surowo, czy przeciw nim nie nieuchybiacie, a życie, a praca, choćby mozolna, choćby w ciągłych troskach i niepowodzeniach nabierze dla was dziwnej wartości i dziwnego uroku.

A wreszcie, moi Ukochani, jeszcze jeden rys z tej nadziemskiej radości Apostołów Jezusowych — to miłość i życzliwość wzajemna. Dziwne ciepło, niemal rodzinne, zapanało w dzień Jezusowego Wniebowstąpienia w wieczerniku, w tej kolebce, w której narodzić się miał Kościół Chrystusowy. Jeżeli o powstałej w niewiele dni potem pierwszej chrześcijańskiej gminie w Jeruzalem mógł natchniony autor księgi Dziejów Apostolskich napisać, iż *mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna*¹⁾, to cóż mówić o tem najczciegodniejszym wieczernikowem zgromadzeniu, w którem cały przyszedł Kościół tkwił jakby w swoich pierwiastkach! Cały Kościół, moi Drodzy! Bo zważcie tylko, iż był tam Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie, bo Piotr święty codziennie na pamiątkę Jego²⁾ Chleb eucharystyczny łamał i w Komunii świętej rozdzielał braci. Była tam Matka i Opiekunka. Królowa Apostołów, Marya, był Namiestnik Chrystusa i pierwszy papież Piotr święty, byli biskupi i kapłani — Apostołowie, byli wreszcie wierni, trwający na modlitwie w liczbie przeszło stu osób³⁾.

¹⁾ Dz. Ap. 4, 32.

²⁾ Łuk. 22, 19.

³⁾ Dz. Ap. 1, 15.

Jak oni się wszyscy serdecznie miłowali, jak szanowali się wzajemnie, jak doskonałą, kochającą się tworzyli duchową rodzinę. Ich miłość bliźniego starała się okazać na zewnątrz serdecznem słowem, wzajemną za siebie modlitwą i braterską usługą. *Serce jedno i dusza jedna* była wśród nich.

Oto trzeci promyk, trzeci odblask nieba i tej cudownej, niczem niezamąconej niebiańskiej harmonii dusz. O, starajcie się, moi Drodzy, i o takie niebo! W rodzinie waszej, na stancyi, w klasie, słowem wszędzie rozsiewajcie naokoło siebie dobroć i miłość. Miejcie je w sercu, a będziecie tam mieć niebo, co więcej to niebo drugim stworzycie na ziemi. Niech ojciec, niech matka rozjaśnia twarz swoją na wspomnienie ciebie, mój synu. Niech cieszy się na myśl o tobie twój brat czy siostra, kolega ze stancyi, czy z klasy twojej. Dla wszystkich bądź dobrym, dla wszystkich uslužnym, życzliwym, serdecznym... O, jakże wtedy sam będziesz szczęśliwy, ile szczęścia zdołasz sprawić w życiu innym. Dla siebie i dla drugih stworzysz niebo na ziemi.

Oto, moi Drodzy, trzy jego warunki. Oto trzy myśli, jakie dla was wysnułem z dzisiejszej uroczystości. Zapamiętajcie je dobrze, głęboko zapiszcie w sercu, a nadewszystko zaraz, dziś jeszcze wprowadźcie je w życie. Jakże inaczej, jak radośnie, jak górnie spłynie wam wtedy młodość. Jak wiele pogody i szczęścia przysporzycie sobie i drugim, jak wiele siły i pokoju znajdziecie w bólu i trosce; a nadewszystko, jak serdecznie i prawdziwie zasłużycie na całe już szczęście po śmierci, z jaką radością i miłością Pan Jezus dziś występujący w niebo otworzy je kiedyś przed wami, płacąc przeobficie, po królewsku za to, żeście na ziemi zawsze modlili się, pracowali i kochali dla nieba. — Amen.

XLIX.

Niedziela VI. po Wielkiej Nocy.

(Ew. Jan 15, 26—27; 16, 1—4. — P. Jezus zapowiada Apostołom przesładowania).

O miłości Ojczyzny.

Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, którą przed kilku dniami obchodziliśmy, skierowała myśli nasze i uczucia do nieba, do górnej i wiecznej ojczyzny naszej, ucząc nas, gdzie cel naszego życia i jak na niego tutaj pracować nam należy. I wdzięczni powinniśmy być szczerze Kościołowi świętemu, iż w roku swym liturgicznym i w nabożeństwie swoim, odrywa od czasu do czasu oczy nasze od ziemi, jej spraw i zabiegów, a kieruje ku niebu, ku kresowi naszej pielgrzymki i wiecznej za nią zapłacie.

Żli i przewrotni ludzie nieraz już wskutek tego zarzucali najniesłuszniej Kościołowi i świętej religii naszej, iż wieczną tylko dla chrześcijan uznaje ojczyznę, o wiecznej tylko myśleć, jej pragnąć, ją tylko miłować nakazuje — o ziemskiej pozwala, owszem poleca zapomnieć, zaniedbać ją, a nawet nią wzgardzić. Nieraz już może spotkaliście się w książkach lub rozmowach z podobnym, tak dla nas bolesnym zarzutem. Czy to prawda, czy to możliwe?

Nie! moi Drodzy. Nie wiercie, nie słuchajcie — to fałsz, jeden z tych wielu, które świadomie rzuca się dziś w oczy Chrystusowemu Kościołowi, by zaufanie doń podkopać, by wiarę osłabić, a miłość przygasić i zmrozić. Cóż zatem uczy ten święty katolicki Kościół o miłości ziemskiej ojczyzny, jakie podaje wskazówki, jak ją pojmować poleca. Pytając o to Kościół, pytamy tem samem Jego Boskiego Założyciela. *Jeden bowiem jest nauczyciel nasz Chrystus!*¹⁾ Ku Niemu więc skierujmy pytanie nasze, Jezusa spytajmy, czy

¹⁾ Mat. 23, 10.

mamy miłować ojczyznę naszą, i w jaki sposób za Jego wzorem, za Jego nauką miłość składać jej w ofierze.

.... Czy Pan Jezus kochał ojczyznę swoją? Czy nie czujecie, jakie to dziwne — prawie bluźniercze pytanie? Czyżby w tem Sercu Bożem, Sercu Najśladzszym, w którym zbiegły się i zogniskowały wszystkie najszlachetniejsze uczucia, jakimi kiedykolwiek uderzało serce ludzkie... czyżby w tem Sercu Najświętszem brakło miejsca dla uczucia, które Bóg sam wlał w duszę człowiekowi, dla uczucia miłości ojczyzny?

Prawda, że już z góry, bez dowodzenia żadnego pytanie podobne wykluczyć musimy!

Ale dobry Pan Jezus i dowodów nie poskapił. Czytajcie Ewangelię, zgłębiajcie życie Chrystusowe, a ujrzycie tam skarby miłości ojczyzny!

Ukochał Jezus rodzinną ziemię swoją, tę precudną krainę galilejską, rozłożoną po zielonych pagórkach wśród winnic i oliwkowych gajów i kwiecistych, wonnych ogrodów... Ukochał lazury nieba, odbite w kryształowej fali genezareckiego jeziora... Ukochał cichy Nazaret, gdzie stał Jego dom rodzinny, gdzie trzydzieści lat pracował w pocie czoła u boku świętego Józefa... Ukochał ruchliwe Kafarnaum, gdzie obral w domu Piotra miejsce wytechnienia i spoczynku, gdzie tyłu dokonał cudów, Kafarnaum, które Ewangelia tak pięknie *Jego miastem* ¹⁾ nazywa. Ale miłość Jezusa poza granice galilejskiego kraiku sięgnęła i całą objęła izraelską ziemię. Święte miasto Dawidowe... wspaniała jego świątynia... wody Jordanu... pola i niwy urodzajnej Judei... nagie skały pustyni... wszystko to, wszystko umiłował Zbawiciel, wszystko użyźnił znojem swych apostoelskich wędrówek, wszystko uszczęśliwił i uradował dźwiękiem swego Bożskiego głosu.

A ludzie, Drodzy moi — a naród? Czy kochał Pan Jezus swój naród — naród Abrahamów, Izaaków i Jakóbów... na-

¹⁾ Mat. 9, 1.

ród Mojżeszów, Dawidów i Salomonów? Posłuchajcie słów Jego własnych!

Gdy poganka z Tyru pada przed Nim na twarz, błagając o uzdrowienie córki, Jezus, próbując jej wiary, odsuwa prośbę: *Nie jestem posłany, jedno do owiec, które zginięły z domu Izraelskiego*¹⁾). Gdy uczniów ~~ukochanych~~ w początkach swego nauczania na pracę apostolską, na przygotowanie Mu ludu wysyła, rozkazuje im: *Na drogę poganów nie zachodźcie, ale raczej idźcie do owiec, które poginęły z domu Izraelskiego*²⁾). Gdy w chwili swego tryumfu wjeżdża do stolicy, ujrzawszy królewską Jerozolimę, rozłożoną majestatycznie przed sobą, widząc jej niedaleki upadek, płacze nad nią z żalu i skarży się, że miasto odrzuciło zbawienie swoje i na straszną zasłużyło karę³⁾). Gdy wreszcie skatowany, skrwawiony, ciężki krzyż dźwiga na górę Kalwaryi i spotyka płaczące nad Nim niewiasty, *Nie płaczcie nademną*, — powiada do nich — *ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi*⁴⁾), bo w duchu widzi już straszny dzień rzymskiego zwycięstwa.

Więc umiłował Pan Jezus gorąco swój naród, umiłował wszystko, co Go tylko z tym narodem wiązało. Umiłował mowę ojczystą, w której głosił swe Boskie nauki, umiłował prawo Mojżeszowe, któremu, choć nieobowiązany z całą uległością poddawał się aż do końca życia, — a kiedy umierał na krzyżu i całą odkupywał ludzkość, z pewnością przed innymi o swoim myślał narodzie.

Patrzcie, czy może być piękniejszy, idealniejszy wzór miłości ojczyzny nad wzór Jezusa Chrystusa? Jak wszędzie, tak i tu On jedynym naszym Mistrzem i Nauczycielem.

Zobaczmyż zatem, jaka jest, jaka ma być ta miłość ojczyzny, którą On głosi. Trzy główne znaczą ją cechy.

¹⁾ Mat. 15, 24.

²⁾ Mat. 10, 6.

³⁾ Łuk. 19, 41.

⁴⁾ Łuk. 23, 28.

Najpierw jest ona podporządkowaną miłości Boga i w niej ma swój początek. Powtóre, jest ona przedewszystkiem miłością czynu, a nie wyłącznie miłością uczucia, miłością serca. Wreszcie, jako najpoważniejszy z tych czynów, wskazuje pracę nad sobą, nad udoskonaleniem siebie samego.

Czy wasza miłość ojczyzny ma te trzy znamiona? Osądźcie!

Nie może, Drodzy moi, kochać naprawdę ojczyzny ten, kto Boga nie kocha! Bóg dał nam ojczyznę i Bóg dał nam serce — On też tylko jeden może nam wskazać, jak najlepiej to serce oddać ojczyźnie naszej. Ale, by głosu Bożego posłuchać, wprzód w Pana i Stwórcę wierzyć, wprzód czcić Go i kochać gorąco, nadewszystko musimy. Pamiętajmy, bowiem, że On jest Stwórcą i Panem nietylko jednostek, ale i narodów. Nietylko jednostkom, ale i narodom za cel postawił swoją chwałę, dla której stworzył sobie ludzkość, nietylko jednostkom, ale i narodom wyznaczył w dziejach pewne posłannictwo, które, albo spełnią i przez to oddadzą Mu należną chwałę, albo zaniedbają i porzucą, a wtedy i same upaść muszą. Jakże tę misję narodu poznać i ukochać, nie znając, nie kochając jej Dawcy — Boga? Jakąkolwiek zaś byłaby misja naszego narodu w dziejach ludzkości, to jedno pewne, iż Bóg złączył ją z religią katolicką na wieki. Że żyjemy, żeśmy dotąd sobą, że nikt nas zdławić nie może, żeśmy rozdarci, a przecie złączeni, to sprawiła święta nasza wiara, niewyczerpany źródło życia i żywotności zarówno dla dusz jednostek, jak dla duszy narodu całego. Idźcie do krajów ucisku, a przekonacie się, co znaczy polska modlitwa i polski katechizm! Idźcie do Ameryki i popatrzcie, jak w drugim już pokoleniu wynaradawiają się wszyscy prawie przybysze, a jak Polak i Irlandczyk, katolicy z krwi i kości, wśród najgorszych warunków przecie do czwartego i piątego pokolenia ostają się oparci gorąco o swój pacierz i wiarę z macierzyńskich piersi w Polsce męczeńskiej lub w równie męczeńskiej Irlandyi wyssaną.

A dalej miłość ojczyzny, jak wspomniałem, to praca, to czyn, nie uczucie, nie słowo, nie frazes!

A u nas niestety za dużo uczucia, za dużo słów i manifestacyi zewnętrznej, a za mało czynu. Nie takiego patryotyzmu uczył nas Pan Jezus. On na jedną tylko dla swej Osoby i nauki zezwolił manifestację w Palmową Niedzielę — a całe życie znoił się i trudził, w ciszy, w zapoznaniu niemal od wszystkich wielkich w narodzie swoim, pracował dla ojczyzny.

Pojmujcie tak, jak On, miłość naszej Polski. W ci-chem, a gorliwym spełnianiu obowiązków, szukajcie waszego patryotyzmu. Szukajcie go w nabywaniu tak potrzebnej obywatelowi-Polakowi wiedzy i nauki, szczególnie naszych dziejów, naszego cudnego języka. Szukajcie go w zamiłowaniu porządku i karności, miłujcie słowem, nie pieśnią, nie sercem tylko, ale rozumem wykształconym i wolą hartowaną i czynem.

A wreszcie pamiętajcie i o trzecim momencie. Ojczyzna, to nie tylko szmat kuli ziemskiej, to nie tylko góry i lasy i niwy, rzeki i jeziora, wsie i miasta. To dopiero ciało. Duszą ojczyzny jest naród! A naród, to zbiór jednostek. Kto kocha swój naród, ten musi pragnąć, by on był wielki, silny, potężny,

*...wierny Bogu
I dobry na bliźnie.*

A nie będzie taki, jeśli ty sam wprzód, drogi mój Bracie, ty cząstko narodu takim się nie staniesz. Więc jeśli kochasz Polskę i chcesz jej dobra i świetlanej przyszłości zacznij od siebie narodową pracę. Wypleniał wady, jako chwasty, a siej złotą pszenicę cnoty i wszelkiego dobra. Wiedz, że uszlachetniając, podnosząc, hartując, uświęcając siebie — uszlachetniasz i podnosisz naród, a już w tem znajdziesz sowitą, stokrotną nagrodę za twoją ciężką pracę.

Miłujcie zatem, moi Drodzy, wszyscy ukochaną Polskę za Chrystusowym wzorem! Miłujcie Boga ojców naszych i ojców

naszych wiarę, rwijcie się do czynu, do obowiązku, ukochajcie pracę nad sobą, a wtedy okażecie miłość ojczyzny, miłość taką, jakiej domaga się od was Bóg, jakiej spodziewa się od was Polska nasza. I bądźcie pewni, że taka miłość ojczyzny, miłość chrześcijańska zjedna pracom waszym dla niej obfite błogosławieństwo Boże, że będzie to naprawdę miłość nie połową — ale całą duszą. Amen.

L.

Niedziela I. po Zielonych Świątach.

Urocz. Trójcy Najświętszej.

(Ew. Mat. 28, 18—20. — o chrzcie w imię Trójcy św.).

O znaku Krzyża świętego.

Z uroczystością Zesłania Ducha świętego, którą tydzień temu obchodziliśmy, rozpoczął się trzeci i ostatni okres roku kościelnego. Największe jego święta pozostały już za nami. Dawno, dawno minęło radosne Boże Narodzenie, w którym zachwycaliśmy się słodką Dzieciną Bożą, obraz miłości Boga Ojca ku duszom ludzkim, Ojca, który *tak umiłował świat, iż Syna swego jednorodzonego dał*¹⁾.

Minęła i Wielkanoc, pamiątka męki bolesnej i śmierci Jezusa Pana, pamiątka Jego chwalebnego Zmartwychwstania, porywająca znów serca nasze ku Umiłowanemu Zbawicielowi, który życie za nas na krzyżu położył i krew przelał do ostatniej kropli, boć jak On sam powiada: *Większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoje*²⁾.

I wreszcie przed kilku dniami, jak wspomniałem święciliśmy ostatnią z tych wielkich uroczystości, Zesłanie Ducha świętego na Apostołów, święciliśmy, prosząc Go gorąco, by

¹⁾ Jan 3, 16.

²⁾ Jan 15, 13.

i nas darami swymi siedmioma ubogacić raczył, by i dla nas, jak dla Kościoła całego, zawsze był światłem, Przewodnikiem i na drodze życia Doradcą.

Dzisiejszem świętem, uroczystością Przenajświętszej Trójcy pragnie Kościół święty, jakby ukoronować wszystkie święta swoje, pragnie wskazać nam źródło, z którego wypłynęły wszystkie te wielkie tajemnice, jakie czciliśmy w ubiegłym czasie, a zarazem myśl naszą i serce ku najwznioślejszej z nich, ku dogmatowi Trójcy Najświętszej skierować.

Nie pora dziś na to, by wam ten dogmat niezglębiony, a tak cudownie piękny i wzniosły tłumaczyć. Przekroczyłoby to zakres naszej krótkiej egzorty, a zresztą naukę o Trójcy świętej znacie z katechizmu i dogmatyki. Pragnę natomiast dzisiaj uwagę waszą zwrócić na cześć, którą winniście oddawać trzem Osobom Boskim, i którą oddajecie wprawdzie codziennie, nawet kilka razy na dzień, niestety, nie zwracając na to należytej uwagi.

Z całego szeregu precudnych modlitw i hymnów ku czci Najświętszej Trójcy, odmawianych czy śpiewanych przez Kościół w jego nabożeństwach, dwie krótkie modlitewki przyjęły się najbardziej wśród wiernych chrześcijan-katolików całego świata. To znana wam tak dobrze dokologia: *Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu...*, to znany wam jeszcze bardziej i jeszcze bliżej znak krzyża świętego. O tym ostatnim słów kilka powiedzieć pragnę.

Ileż to razy ten znak kładziecie na sobie wśród jednego tylko dnia! Przed pacierzem i na jego zakończenie, przed nauką i przed jedzeniem, zarówno jak po nich, żegnacie się, ale jak? Czy z myślą o tem, co czynicie, czy z zastanowieniem i pobożnością należną rzeczy świętej?

Mam nadzieję, że tych parę uwag o znaku krzyża świętego, tak ściśle związanym z dzisiejszą uroczystością, wskaże wam, co poprawić i co zmienić należy, by wasze żegnanie się od dziś było naprawdę — nie jakimś niezrozu-

miałym i dziwacznym, ale świętym znakiem, znakiem ku czci Boga i Trójcy Najświętszej skierowanym.

Znak krzyża świętego, moi Drodzy, to symbol dwóch najważniejszych tajemnic naszej wiary świętej, tych tajemnic, które przepowiadane, jakby przeczuwane w Starym Zakonie, w Nowym przecież dopiero zajaśniały całym swym blaskiem, objawione i odkryte przed ludzkością przez Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. Te tajemnice, to właśnie Trójca Najświętsza i Odkupienie.

A jak ukryte były i jakby nieprzystępne dla narodu żydowskiego, chociaż i one, jakby błyski słońca przez zasłonięty chmur, od czasu do czasu odzywały się w dziejach Starego Przymierza, tak i symbol ich, krótki i prosty, a przecież dziwnie głęboki i piękny, znak krzyża świętego równie nieznanym był jeszcze przed przyjściem Zbawiciela. Ma przecież i on swoje w czasach przedchrystusowych przebłyski.

Otwórzcie Księgę Mojżeszową, czcigodną Genezis, opowiadającą dzieje stworzenia, historię pierwszych ludzi i Patriarchów. Otwórzcie ją na niezrównanym opisie śmierci starego Patriarchy Jakóba, syna Izaakowego, a ojca dwunastu pokoleń izraelskich¹⁾. W obcej, egipskiej ziemi, czasowym schronieniu żydowskiego narodu, kona ten wielki, wybraństvem Bożem naznaczony starzec. Do łoża ojcowskiego w ziemi Gessen przybywa zawezwany ze stolicy, ukochany syn Józef, najwyższy wówczas dostojnik w faraonowym królestwie, przybywa z dwoma synami Efraimem i Manassesem, a Jakób tuli wnuków do siebie i udziela im uroczystego błogosławieństwa, składając zgrzybiałe swe ręce w znak krzyża na ich młodzieńczych głowach. Pod znakiem krzyża — rzecz dziwna — przepowiada błogosławieństwo ich pokoleniom i powrót Izraela do Ziemi Obiecanej i przyjście Mesyasza-Chrystusa.

A inna karta tegoż Starego Zakonu opowie wam, jak

¹⁾ Rodz. 48. — p. Ernest Hello: *Człowiek*, Kraków 1907. str. 216.

w ciężkiej walce Izraelitów z dzikimi Amalekitami w pustyni, Mojżesz wyjednał zwycięstwo swojemu narodowi, na szczycie pagórka rozciągając w modlitwie ramiona w kształt krzyża, co go podobnym czyniło, do rozpiętego w tenże znak na górze Kalwaryi Jezusa Chrystusa, naszego Wodza i Zwycięzcy ¹⁾).

I więcej tych znaków proroczych zdołalibyśmy wyszukać w księgach Starego Zakonu. Aż oto przychodzi Zbawca zapowiedziany. Umiera na krzyżu i czyni zeń znak zbawienia, symbol wiary, godło tryumfu i sztandar swój królewski. Cóż dziwnego, że ten krzyż Chrystusów umiłowali wyznawcy Pańscy; mało im było jego wizerunków, więc znakiem jego siebie znaczyć poczęli od pierwszych niemal chwil swego istnienia i za Pawłem świętym powtarzać: *A ja, nie daj Boże, abym się miał chlubić, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa* ²⁾).

Oto pierwszy powód, dlaczego sam już znak krzyża, znak hańby i poniżenia u pogan, a nawet u Żydów stał się chlubą każdego wyznawcy Chrystusa.

Ale ze znakiem złączyły się prędko słowa — przedziwne... głębokie... *W imię Ojca i Syna i Ducha świętego*, a z niemi krzyż nowego nabrał znaczenia, nowego blasku i świetności, bo w tych słowach zawarła się wiara, a zarazem i uczczenie całej Najświętszej Trójcy.

Patrzcie, moi Drodzy, jak w znaku męki i tryumfu zarazem Zbawiciela, geniusz chrześcijański zamknął wyznaczenie wiary w swoje najważniejsze prawdy! Pionowe bowiem ramię znaku krzyża, prowadzone z czoła w dół ku piersiom, mówi nam najpierw, jak z pierwszej osoby Trójcy świętej, z Boga Ojca, rodzi się od wieków Syn Boży... Słowo, poczęte, jako odbicie Siebie samego w najdoskonalszym rozumie Boga, a potem, jak ten Syn, poniżając się nieskoń-

¹⁾ Wyjść. 17, 10—13. — p. Hello, dz. przyt. str. 217.

²⁾ Gal. 6, 14.

czenie, z nieba na ziemię zstępuje, aby nas odkupić i wiecznie zbawić.

Ramię poprzeczne, krzyżujące się z pionowem i łączące krańce naszych ramion, dziwnie głęboko oznacza Ducha świętego, który — uważcie — pochodzi od wieków od Ojca i Syna i istotą swoją ogarnia wszystkie serca i wszystkie dusze wiernych chrześcijan.

Oto znaczenie krzyża! Oto, Drodzy moi, tajemnice przedziwne, zamknięte w tym, tak prostym na pozór, znaku; prostym, bo cóż prostszego nad dwie przecinające się linie, a cóż głębszego nad tajemnice, które one tu wyrażają. Zaiste, myśląc o tem, rozumiemy wykrzyk pełen zachwytu i uwielbienia u świętego Pawła: *O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej: jako są nieogarnione sądy jego i niedościgłe drogi jego*¹⁾.

Czyżbyście dziś zrozumiałwszy je i wyjaśniwszy sobie, mieli dalej jeszcze czysto mechanicznie, z pośpiechem i bez zastanowienia używać głoszącego je godła krzyża?

Czyżbyście, co gorsza — bo i to, niestety, się zdarza, — tego znaku, tego głębokiego symbolu wiary w Jezusa Pana i w całą Tróję Najświętszą mogli jeszcze się wstydzić?

Nie daj tego Boże! Wszak wiecie zbyt dobrze, ile siły i majestatu ten znak królewski w sobie kryje, ilu wrogów i nieprzyjaciół już ujarzmił, ilu potężnych przeciwników w ciągu wieków do stóp swoich rzucił. Zaiste, wspominając ten dwudziestowiekowy tryumf krzyża i ten niewzruszony spokój, z jakim on trwa i panuje, rozumiemy ów starożytny wykrzyk uwielbienia: *Stat crux, dum volvitur orbis* — *Stoi krzyż, gdy świat wstrząsa się cały!*

W odwiecznym Rzymie na pagórku Janiculum, wzniesiono nie tak dawno pomnik ku czci dowódcy ochotników z czasów wojny o zjednoczenie Włoch — Garibaldiego. Pomnik ten, wcale piękny, przedstawia wodza na koniu i nie

¹⁾ Rzym. 11, 33.

zawiera zresztą dla obcych przybyszów nic tak wielce ciekawego, oprócz jednego szczegółu. Na cokole kamiennym umieścił artysta-rzeźbiarz cztery alegoryczne postacie, z których jedna wyobraża bersagliere'a włoskiego z gotowym do strzału karabinem. Wzdryga się serce każdego katolika, gdy spojrzy na tego żołnierza. Wyciąga on karabin przed siebie — palec kładzie na cynglu — wyteżą wzrok i mierzy... wiecie w co? W krzyż na kopule bazyliki świętego Piotra. Nienawiść krzyża wdarła się nawet w dziedzinę sztuki i miłości ojczyzny i w spiż zakuła bluźnierstwo.

Wzdryga się serce na ten widok — lecz prędko mu wraca otucha, bo oto drugą myśl, myśl niezgłębioną, Bożą czyta w zamiarze bezbożnym. Jak ów żołnierz od lat szeregu mierzy i mierzy w Chrystusów krzyż, tak mierzy. weń od wieków złość i niewiara i nienawiść. Mierzy daremnie, bo krzyża nie strzaska, nie złamie na wieki! *Stat crux, dum volbitur orbis!* Trwa i trwać będzie krzyż, choć świat się wstrząsa w posadach.

O, moi Drodzy, nigdy, przenigdy zatem nie wstydziecie się krzyża! Pomniście na zapowiedź Chrystusa Pana, iż w przeddzień sądu strasznego znak krzyża potężny... wspinały okaże się światu całemu na firmamencie niebieskim. ten znak, któremu, niestety, tak wielu ośmieliło się sprzeciwiać, urągać i bluźnić, ten znak, który przez wielu znienawidzony, myśmy ukochali serdecznie. Umiłowaliśmy krzyż i chcemy, by jego znak zawsze nad nami panował. Ten znak drogi, którego uczyła nas w dzieciństwie matka ukochana, małą, słabą rączynę w swej ręce macierzyńskiej prowadząc, ten znak, który uwieńczył wieżycę naszych świątyń i domów Bożych, który zabłysnął pod obłokami na szczytach naszych gór, który miłościwie swoje ramiona rozciągnął po naszych polach i drogach, który, jak wierny przyjaciel, stanie kiedyś nad naszą mogiłą.

My kochamy i miłujemy znak krzyża, znak naszej wiary, znak zwycięstwa. Na krzyżu i przez krzyż zwycię-

żył Chrystus grzech, śmierć i szatana — na krzyżu i przez krzyż i my zwyciężyć musimy.

Tylko całym sercem wierzyć nam trzeba w naukę, którą krzyż głosi, całym sercem ufać i w nim nadzieję jedyną pokładać, całym sercem miłować go i wszystko to, cóż on nakazuje, choćby to krzyżować miało naszą wolę i nasze zachcenia, czy upodobania. A wtedy krzyż i nam da zwycięstwo ostateczne i wieniec nagrody. Wtedy zaiste i dla nas stanie się on, jak niegdyś dla Konstantynowych legii godłem, o którym historia zachowała nam słowa Bożej obietnicy: *In hoc signo vinces* — W tym znaku zwyciężysz! Amen.

LI.

Uroczystość Bożego Ciała.

(Ew. Jan 6, 56—59. — słowa zapowiedzi N. Sakramentu).

Hold wiary, nadziei i miłości.

Za kilka chwil wyjdzie z murów tej świątyni uroczysta procesya. Wśród blasku świec i dymów kadzideł, wśród radosnego odgłosu dzwonów i dźwięków prastarej pieśni:

*Twoja cześć, chwała nasz wieczny Panie,
Na wieczne czasy niech nie ustanie...*

z progów tego Domu Bożego wyjdzie w całym majestacie swoim jego niebieski Gospodarz, wyjdzie, by spojrzeć miłościwem okiem na ziemię naszą polską, by wierny swój lud nawiedzić, by mu pobłogosławić stokrotnie w jego pracach, zabiegach, dźwignąć w troskach, ukoić w nieszczęściach i bólach...

To święto uroczyste, święto Bożego Ciała, dziwnie jest rzecznem i drogim dla nas, biednych, ziemskich pielgrzy-

mów. Wszak ta procesya święta z krzyżem wiary na czele, ze sztandarami i proporcami nadziei, z Cudem miłości Bożej, otoczonym czcią najgłębszą, a ukrytym pod postacią chleba, mówi nam głośniej i wyraźniej niż wszystko inne, że z nami przez życie idzie Bóg, że Serce Jego Boskie bije zawsze dla nas nieskończoną miłością, że ono w każdej chwili pragnie nam pomódz, pragnie nas pocieszyć, dodać odwagi i otuchy.

Przez cały rok, patrząc na Jezusa Pana, zamkniętego w eucharystycznym więzieniu miłości na naszych ołtarzach, ofiarującego się za nas Ojcu niebieskiemu, przybywającego do serc naszych w Komunii świętej, czujemy, że On naprawdę jest przepowiedzianym prorocznie przez Izajasza *Emmanuelem* ¹⁾ — *Bogiem z nami*, ale dziś, w dzień Bożego Ciała, czujemy to jakoś serdeczniej... goręcej...

Boże Ciało to szczególne święto Emmanuela, — to pamiątka Wielkiego Czwartku, tego dnia cudownego, gdy Bóg stał się dla nas *chlebem, który z nieba zstąpił* ²⁾, bo nie chciał tu na ziemi zostawić nas *sierotami* ³⁾.

Dziś ten Bóg zstępuje z ołtarza, wchodzi w tłum wiernego ludu, — jak niegdyś w ziemi palestyńskiej, pozwala się otaczać wokół, jak ojciec cieszy się i raduje wśród ukochanych dzieci.

Czemże tę miłość my Mu odpłacimy, co damy Panu Jezusowi w Najświętszym Sakramencie, dziękując Mu, Bogu prawdziwemu, za tyle szczęścia, łaski i dobroci?

Blisko sto dwadzieścia lat temu, w uroczystość Bożego Ciała, z jednego z wiejskich kościółków we Francyi wyszła uroczysta procesya. Rozmodlony, rozśpiewany lud zwartem kołem otoczył swojego ukochanego Boga i Pana. Ale orszak procesyonalny posuwał się naprzód ku przystrojonym zielenią i kwiatami ołtarzom wolno jakoś... i bardzo trwożliwie...

¹⁾ Iz. 7, 14.

²⁾ Jan 6, 41.

³⁾ Jan 14, 18.

Nie dziwnego. Nad ziemią francuską czerwieniło się jeszcze niebo łuną pożarów wielkiej rewolucyi, krew niewinnych ofiar jeszcze nie wsiąkła w splamioną bratobójstwem glebę, a choć silna ręka młodego Bonapartego już opanowywała rozhukaną falę, przecież zdala od stolicy, po wioskach i miasteczkach grasowali jakóbini, »osobiści nieprzyjaciele Boga« i niejednokrotnie dopuszczali się krwawych mordów na Chrystusowych kapłanach i wiernych.

Więc z lękiem i drżeniem szła naprzód procesya — i nie minął jej cios okrutny. Z za węgła domu, dobrze ukryta, mierzyła w Najświętszy Sakrament i niosącego monstrancyę proboszcza, zbrodniczą ręka rewolucjonisty. Jeszcze chwila, a stanie się rzecz straszna! Świątokradzka zniewaga Bogu, a śmierć niewinnemu Jego słudze. I w tej chwili okropnej, ostatniej, niezauważonej przez nikogo, jeden z wieśniaków spostrzega morderczą broń, bez chwili namysłu pierśią własną przedziela Pana Jezusa i kapłana od mordercy i pada krwią zbaczony u stóp monstrancyi.

Stała procesya. Dreszcz grozy przeszedł wszystkich — a kapłan staruszek, z łzą w oku, drżącą dłonią cząstkę Hostyi Najświętszej wyjął z monstrancyi i bohatera-męczennika wiatykiem na drogę wieczności zaopatrzył.

Gasnące oczy rozświecił błysk szczęścia i radości. Umiłowany Pan, któremu oddał życie, przyszedł do niego w ostatniej chwili i sam do wiecznej ojczyzny wprowadził.

Drodzy i Kochani moi! Nie żąda dziś Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie od was takiej ofiary. On daje wam życie i zdrowie i siły, domaga się tylko w zamian służby wiernej i wytrwałej, — jako jedynej zapłaty za miłość swoją, życia pełnego cnót od was się spodziewa.

Z tych cnót zaś najpierw żąda gorącej, serdecznej wiary. Wiary, że to On sam, Bóg i człowiek prawdziwy, pozostaje ukryty pod zasłoną chleba. Ten sam, który, jako małe dziecko kwilił w betleemskiej stajence, ten sam, co wzdłuż i wszerz przeszedł ziemię palestyńską, głosząc swoją świętą,

nadziemską naukę, ten sam, co dla nas i za nas umarł na krzyżu, a potem trzeciego dnia zmartwychwstał, a dziś w niebie króluje na wieki...

Cudem Bożej mocy Ten, który świat stworzył i rządzi światem, który panuje nad wszystkimi narodami, został z nami żywy, prawdziwy, obecny w Najświętszym Sakramencie — tam, gdzie wieczna lampa, od stropu świątyni zwieszona, słabym blaskiem migoce. w cichem, ubogiem tabernakulum, zamieszkał od lat blisko dwóch tysięcy i czeka zawsze gołowy, zawsze kochający, czeka miłościwie na serca, które przychodzą doń z wiarą gorącą, serdeczną i składają Mu pokłon Boski. Dziś Jego święto, dziś Jego dzień, dzień Jego chwały i tryumfu. O! niechże i z waszych młodych serc, gdy za chwilę wśród was na tym oltarzu zagości, odbierze hold wiary mocnej, żarliwej, wiary młodzieńczej, którą On, choć Bóg — tak bardzo ceni i miłuje.

Żąda od was dalej ufności, takiej prostej, dziecięcej. Wszak On wasz Ojciec... Przyjaciół... i Brat ukochany. Paweł święty, wielbiąc w liście do Rzymian miłość Boga ku ludziom, objawioną w wydaniu Syna jednorodzonego, za nas, powiada, iż Bóg już nie nam więcej dać nie mógł, bo, *jako... nam wszystkiego z Nim nie darował?*²⁾

Czyż tych samych słów zupełnej ufności nie powinniśmy, Drodzy moi, wymawiać wobec Najświętszego Sakramentu? Czyż mógłby nam Pan Jezus odmówić czego, gdy sam się nam oddał i pozostał z nami aż do skończenia wieków i nie tylko pozostał, ale w zadatek wszelkich nadziei, pozwolił się za nas ofiarować we Mszy świętej codziennie... nieustannie? *Przystąpmy tedy z ufnością do stolicy łaski*²⁾, jaką jest Najświętszy Sakrament, a ufnością bezwzględna wyprosimy... uzyskamy wszystko.

Z holdem wiary zatem nieście dziś eucharystycznemu Królowi hold nadziei.

¹⁾ Rzym. 8, 32.

²⁾ Żyd. 4, 16.

A wreszcie dajcie Mu miłość waszą! Dajcie Mu serce, o którego On — Bóg tak dziwnie, tak miłościwie prosi: *Daj mi, synu mój, serce twoje*¹⁾. To serce młode, niewinne, pocziwe, ale czasem takie słabe, takie niespokojne, strwożone, daj mi, daj synu serce twoje. Ja je ogrzeję, rozpalę miłością Mojego Serca: ja je ukształcę, uszlachetnię, uświęcę, ja sam przyjdę i zamieszkam w niem, ja ci je ubóstwię, tylko — synu — *daj mi serce twoje*.

O, moi Drodzy, Chrystus Pan, Bóg i Stwórca tego arcydzieła, które sercem ludzkim nazywamy, wie najlepiej, jaka jego wartość i dlatego tak pragnie, by to serce do Niego, do swego Stwórcy i Boga na wieki przywarło.

On wie, do jakich cudów miłości, poświęcenia i bohaterstwa, zdolnem jest słabe serce ludzkie, jeśli bije miłością Boga i z Boga poczętą miłością bliźniego. On — Boski Mistrz kocha to swoje dzieło misterne, cudowne i pragnie je posiadać, być jego życiem... jego tętnem... jego wszystkim...

By w tem sercu zamieszkać, On staje się pokarmem, bo jako pokarm najściślejszym związkiem, prawdziwą Komunią może złączyć się i zespolić z sercem człowieka.

Synu, daj mi serce twoje... powtarza z głębi swego wiekowego więzienia, powtarza z ofiarnego ołtarza, powtarza z Hostyi świętej Komunii.

Ukochał wszystkie serca ludzkie, ale nadewszystko serca młode. Pomnijcie, jak młodzieniaszka, Jana świętego, Apostoła, w chwili rozstania w wielkoczwartkowy wieczór tulił przed Komunią świętą do siebie.

Oddajcie Mu więc serca wasze, zaspokójdzie Jego gorące pragnienie. Niedługo — za dni niewiele — On, ukochany Pan przyjdzie do was w Komunii świętej. Przyjdzie, by sam pożegnał was w kończącym się roku szkolnym; przyjdzie, by słodko nagrodzić za pracę znojną, sumienną. Gotujcie Mu serca na ten wielki dzień.

¹⁾ Przyp. 23, 26.

A gdy przyjdzie, witajcie Go z wiarą, nadzieją i miłością, jak dziś wita Go wierny lud, wychodzącego z mroków świątyń. Witajcie Go radosnym szeptem modlitwy, kwiaty cnót rzucajcie pod nogi, a sercom młodym, jako procesyjnym dzwonom, każcie wydzwaniać pieśń tryumfu... wesela... uwielbienia...

*Przed tak wielkim Sakramentem
Upadajmy na twarz,
Niech ustąpią z testamentem
Nowym prawom już starzy.
Wiara będzie suplementem,
Co się zmysłem nie zdarzy.*

Amen.

LII.

Niedziela II. po Zielonych Świątach.

(Ew. Łuk. 14, 16—24, — o wezwanych na gody).

Zmarnowane łaski i dary ¹⁾).

Kiedy święty Łukasz w przedmowie do księgi Dziejów Apostolskich zapragnął scharakteryzować krótko całą napisaną przez się poprzednio Ewangelię, nazwał ją *mową o wszystkim, co począł Jezus czynić i uczyć* ²⁾).

I rzeczywiście całe życie Zbawiciela naszego spłynęło na nieustannej pracy i nauczaniu. Nie było w niem prawie miejsca na wytchnienie, na odpoczynek czy rozrywkę; do roku trzydziestego ciężka praca w warsztacie nazaretańskim. w ostatnich trzech latach nieustanne pielgrzymki nauczycielskie i cudowne dzieła miłosierdzia — to treść życia Jezusa Chrystusa aż do końca.

¹⁾ Homilia.

²⁾ Dz. Ap. 1, 1.

Zwróćmy dziś uwagę na Jego nauczanie, a rozważając bliżej niezrównaną przypowieść o zaproszonych na ucztę, starajmy się w tej egzorcie wnikać głębiej w jedną przynajmniej z tych wielu moralnych nauk, które ona w sobie kryje.

W przedziwny sposób spełniał Pan Jezus swój Boski urząd najwyższego Nauczyciela całej ludzkości. Podawszy najpierw niezrównany wzór i przykład życia w swych latach młodości i męskich w Nazarecie, rozpoczyna działalność nauczycielską wspaniałem kazaniem na górze, które stało się, jakby konstytucją Jego Bożego na ziemi królestwa. A po tym wstępie, uczy przez trzy lata. Uczy rzesze otaczające Go wszędzie, zasłuchane w głos Jego Boski, zapominające przy Nim o wszystkim, nawet o dojmującym głodzie. Uczy w miastach i miasteczkach Galilei i Judei, uczy na brzegach tyberyadzkiego jeziora, na łódce, to znów przy studni przydrożnej, to znów w Salomonowym krużganku jerozolimskiej świątyni... uczy nawet przygodnie, wszędzie tam, gdzie uważa, iż słowo Jego może przynieść owoce. W tych zaś naukach najważniejsze miejsce zajmują owe niezrównane przypowieści, ulubione przez ludy Wschodu, podziwiane przez wszystkie narody — a takie proste, takie żywe... plastyczne. Owe przypowieści — najgłębsze, niezgłębione prawdy Boże — kryjące pod szatą najpowszedniejszych zdarzeń, najprostszych, codziennych wprost wypadków.

Bo cóż, moi Kochani, zwykłego być mogło dla ludu słuchającego Jezusa, jak widok rolnika, siewcy na świeżo zoranym zagonie? Cóż powszedniejszego nad pasterza, prowadzącego stado owiec, nad matkę domu i gospodynię, zarządzającą z mąki i kwasu chleb świeży, nad właściciela winnicy, na placu miejskim godzącego robotników?

Cóż ciekawego odkryćby mógł ktoś w pszenicznej roli, przerastanej bujnię chwastem kąkolu, w zgubionej i odszukananej drachmie, w sieci, zapuszczonej w rybne jezioro?

Powszednie, codziennie się powtarzające aż do znu-

dzenia przed oczyma wszystkich słuchaczów Jezusa obrazy, umie Boski Nauczyciel tak cudownie zastosować, tyle głębokich myśli z nich wydobyć, tyle mądrości nadziemskiej okazać, że tym słuchaczom nie mogącym ukryć zachwytu i uniesienia, błogosławieństwa wyrrywają się z piersi, a wysłani na pojmanie Mistrza siepacze, wracają z niczem i tłomaczą się najwyższym kapłanom, iż ująć Go nie mogli, bo *nigdy tak człowiek nie mówił, jako ten człowiek*¹⁾.

Na potwierdzenie tych wszystkich uwag, niechaj posłuży dzisiejsza przypowieść o zaproszonych na gody.

Było to — jak opowiada święty Łukasz — u jednego z przedniejszych Faryzeuszów. W święty dzień sobotni zaprosił on, wśród wielu innych biesiadników, także Pana Jezusa na ucztę. Chrystus Pan nie odmówił; przyjął zaproszenie i skorzystał ze sposobności, by zebrany u stołu gościom, ludziom, jak można przypuszczać, z wyższych warstw społecznych, powiedzieć kilka słów prawdy.

Najpierw tedy rozwiązał bardzo ważną kwestyę uzdrawiania w dzień sobotni²⁾, potem, widząc, jak zaproszeni obierali sobie pierwsze miejsca, prześliczne dał wskazówki o cnocie pokory³⁾, gospodarzowi domu słów kilka rzekł o miłości bliźniego⁴⁾, wkońcu, zwracając się do wszystkich, opowiedział im przypowieść, skreśloną w dzisiejszym ustępie Ewangelii⁵⁾.

Pewien człowiek — mówił Pan Jezus — sprawił wielką ucztę. Zwyczajem wschodnim, kilkakrotnie, już od paru dni prosił na nią licznych gości, a w sam dzień wieczorem, gdy wszystko było gotowe, wysłał po raz ostatni zaufanego sługę, by dał znać zaproszonym, iż gospodarz ich oczekuje.

Niestety — spotkał go zawód i... obraza. Goście, mimo

¹⁾ Jan 7, 46.

²⁾ Łuk. 14, 1—6.

³⁾ Łuk. 14, 7—11.

⁴⁾ Łuk. 14, 8—14.

⁵⁾ Łuk. 14, 15—24.

tylu serdecznych zaprosin, poczęli się wymawiać, usprawiedliwiać, podawać bardzo błahe nawet przyczyny i ostatecznie sala biesiadna została pustą, zastawione obficie stoły, na próżno czekały na ucztujących.

I rozgniewał się pan domu na niegodnych jego dobroci i życzliwości przyjaciół. Na ucztę bogatą wezwał ubogich sąsiadów, a gdy miejsc jeszcze zbywało, z pobliskich wiosek kazał służbie sprowadzić, kogo tylko spotkali i wszystkich gościł i raczył serdecznie, a z dawnymi przyjaciółmi zerwał zupełnie stosunki i dom swój dla nich zamknął na zawsze.

Oto treść przypowieści — a jej znaczenie? Czyta ją Kościół święty w niedzielę wśród oktawy Bożego Ciała, bo dziwnie pięknie odpowiada ona Boskim wezwaniom na gody eucharystyczne, wezwaniom do Komunii świętej, na które niestety tak wielu ludzi tysięcznymi odpowiada wymówkami. Ale obok tego szczególnego znaczenia, kryją się w niej inne jeszcze skarby myśli.

Bo ów gospodarz hojny i bogaty przedstawia nam Boga, który Syna swego jednorodzonego wysyła na ziemię, by wybranych wezwał i wprowadził do wiecznej ojczyzny, na gody szczęśliwe, niekończące się nigdy. Wysyła Go najpierw do zaproszonych poprzednio, do przyjaciół swoich, do książąt i przewodników wybranego od wieków narodu. Ale ci odrzucają wezwanie, nie przyjmują nauki Mesjasza, wynajdują przeróżne wymówki. A wtedy Chrystus ze swoim wezwaniem i nauką zwraca się do szerokich warstw ludu. Ten lud woła na swoje gody, czyni zeń swój orszak nieodstępny, obdarza go nieustanną łaską i względami. A potem jeszcze z wiosek odległych, z dalekich krajów, wzywa wszystkich wzgardzonych przez naród żydowski pogan i bałwochwalców i nawróciwszy ich, zapełnia nimi, niby salę godową — swój Kościół i niebieską ojczyznę.

Oto inne znaczenie, prześliczne i głębokie tej przypowieści. A jest jeszcze jedno, na które dziś właśnie chcę zwró-

cić waszą uwagę. Jeśli zamiast warstw społecznych i całych narodów przyjmiecie poszczególnych ludzi, otrzymacie treść nową, treść niemniej od tamtych głęboką i mądrą.

Bo zaiste, niemasz na świecie człowieka, któremu by Bóg odmówił swej łaski, swej pomocy, swoich darów, którego by nie pragnął kiedyś nagrodzić szczęściem w wieczności.

Oto stoję u drzwi i kołaczę¹⁾ — mówi Pan Jezus do ciebie, mój Drogi. Kołaczę łaską i błogosławieństwem, to znów groźbą, to cierpieniem i karą; ze wszystkich stron zabiegam, by przecie zbawić umiłowaną twą duszę. Ale cóż, gdy ty łaskę za łaską odrzucasz, gdy na wszystkie zachęty do dobrego, na wszystkie wezwania i zaproszenia, jak owi goście ewangeliczni, tysiączne umiesz znaleźć wymówki.

Niechrównanie ujmuje je dzisiejsza przypowieść. *Kupiłem wieś*²⁾, powiada jeden. Zostałem właścicielem wielkich posiadłości, nowe stanowisko społeczne spadło przez to na mnie, muszę je zająć, nacieszyć się niem, zaimponować drugim, jednym słowem, nasycić ambicję, miłość własną — pychę.

Czy może i tobie nie zdaje się czasem, że zbyt jesteś wielkim i bogatym, wykształconym, by poddać się z dziecięcą pokorą wymaganiom religii, wiary i Kościoła. Czy ci się czasem po głowie nie snują myśli, że wiara ten skarb Boży, tak wielki, ta łaska drogocenna, dobra dla prostaczka, dla ludu i uczucie lekceważenia, może nawet pogardy rodzi się w twem sercu. Stygnie pobożność, słabnie wiara, gardzisz darem Bożym, a sobie i Bogu, kapłanowi i rodzicom zdajesz się powtarzać: *Proszę cię, miej mnie za wymówionego*³⁾.

Inny nabył pięć jarzm wołów, musi je przecież wy-

¹⁾ Obj. 3, 20.

²⁾ Łuk. 14, 18.

³⁾ Łuk. 14, 18.

próbować. W polach tyle zboża czeka na zwiezenie do gumnien i stodół; po wymłóceniu znów ziarno wieźć trzeba do młynów, a potem znów pod nowy siew orać i włóczyć... Każda chwila droga... majątek, zysk przedewszystkiem... niema czasu na nic innego. Wezwanie Boże?... Ach — ono ma czas! Do śmierci daleko jeszcze, więc *proszę cię, miej mnie za wymówionego!*

I ty, mój Drogi, podobnie na wszystko masz czas! Na naukę i zabawę, na wycieczki i sporty, na kółka i komitety — niemasz go dla Boga, niemasz na modlitwę i nabożeństwo! I znowu gardzisz Jego wezwaniem i łaską. Wzgardziłeś już wiarą, teraz gardzisz nadzieją wiecznego szczęścia i kluczem, który ją w życiu otwiera — modlitwą. I znowu uspokajasz sumienie: *proszę cię, miej mnie za wymówionego!*

I wreszcie ostatni zakłada ognisko domowe. Miłość rodzinna zdaje się zajmować go zupełnie, troska o żonę i dzieci zdaje się nie pozwalać mu ni myśleć o czem innem. Zapomina biedny, że Bóg Ojcem niebieskim, Ojcem i jego rodziny, zapomina, że bez Bożego błogosławieństwa na nic wszystkie jego starania, na nic wysiłki najserdeczniejszej miłości i uważcie — nawet o usprawiedliwieniu się nie myśli! *Nie mogę przyjść¹⁾* — nie mogę służyć teraz Bogu — i koniec!

Oto nowy, już trzeci powód marnowania Bożego daru, odrzucenia Bożego wezwania. Dla ziemskich uczuć, dla ziemskich, może grzesznych przyjemności, gardzisz miłością Bożą, wystudzasz serce swe dla Boga. Ambicya i pycha zabiły twą wiarę, zbytek trosk ziemskich odebrał ci niebieską nadzieję i modlitwę — teraz ziemskie uczucie, przyłgnięcie do ziemskich, grzesznych przyjemności wydziera ci miłość Bożą. Ach, smutne to dzieje, dla iluż jednak młodych, to właśnie dzieje ich żywota! Zapoznanie swego posłannictwa, zmarnowanie łaski Bożej, strwonienie Bożych darów — a co za tem idzie najczęściej zmarnowanie życia całego — to ich

¹⁾ Łuk. 14, 20.

bolesny, oplakany los. Niebaczni! Boże wezwanie jedno po drugim, jedną po drugiej łaskę odpychali od siebie, marnowali dar wiary, nadziei, miłości — i pustka i ruina została z ich życia.

Czyż każdy z was niemal, nie zna ich wśród swoich rówieśników? Czy niejeden z was nie stał już w życiu swem nad mogiłą kolegi, przyjaciela, znajomego, na którego nagrobku te bolesne, strasznie bolesne możnaby umieścić słowa: tu leży, który zmarnował dary Boże i strwonił skarby młodości... Obiecywał dużo — nie dał nic! Z ręki Boga wziął bogactw wiele — lecz wszystko zagubił, bo na Boże wołanie zamknięte zawsze miał uszy i zawsze nieczułe serce... Smutne to, bardzo smutne, ale, niestety, zbyt często prawdziwe — i tem smutniejsze, że w narodzie naszym, przed wszystkimi innymi, zmarnowane życie, zmarnowana młodość... talenty i dary, to grzech podwójny przeciw Bogu i przeciw ojczyźnie.

Od tego grzechu, od tego nieszczęścia niechże was Bóg zachowa i broni! Niechaj Jego łaska, niech Jego wezwanie zawsze w duszy waszej znajdzie odgłos i chętną, serdeczną odpowiedź.

Niech zamilkną nędzne, dusz młodych, szlachetnych niegodne wymówki, niech umilknie głos pychy, głos czysto ziemskich starań i ziemskich uczuć! Z całą potęgą duszy rwącej się do pracy nad sobą, nad uszlachetnieniem, udoskonaleniem własnem, do pracy dla Boga i bliźnich i ojczyzny, nadsluchujcie czujnie na każde Boże wezwanie, a gdy się głos jego ozwie wam w duszy z Szawłem w Pawła cudem zmienionym, powtarzajcie pokory i gotowości pełne pytanie: *Co chcesz, Panie, abym uczynił?*¹⁾ — i za Dawidem, Bożym psalmistą, wołajcie: *Gotowe serce moje, Boże, gotowe serce moje*²⁾. Amen.

¹⁾ Dz. Ap. 9, 6.

²⁾ Ps. 56, 8.

LIII.

Niedziela III. po Zielonych Świątach.

(Ew. Łuk. 15, 1—10. — o znalezionej owcy i drachmie).

O poszanowaniu godności ludzkiej.

Dziwne rzeczy opowiadają nam cztery Ewangelie o towarzystwie, z którym za dni swego pobytu na tej ziemi obcował Jezus Chrystus.

Przed tygodniem słyszeliście o udziale Jego w uczcie u przedniejszego Faryzeusza, a więc człowieka z arystokracji żydowskiej, dziś spotykacie tego samego Chrystusa w gronie najbardziej wzgardzonych w narodzie — celników i grzeszników. Co za dziwne przeciwieństwo. A takich przeciwieństw jest przecież więcej w życiu Zbawiciela.

Któż z was nie pamięta rozmowy Jego z uczonym Nikodemem? ¹⁾ Jakże przy niej odbija inna rozmowa z prostą, grzeszną Samarytanką! ²⁾ Obok gościny w domu zacnego, bogatego Łazarza i siostr jego w Betanii ³⁾, widzimy Zbawiciela, jak dziś, przy posiłku u znienawidzonych, jako żdzierców w Kafarnaum, Zacheusza i Mateusza ⁴⁾. Nawet dla pogan, potępionych bezwzględnie przez Żydów, ma On słowo łaskawe i cuda swego miłosierdzia, by tylko uzdrowienie sługi setnika rzymskiego ⁵⁾, czy chananejskiego dziewczęcia wymienić ⁶⁾.

Młodzież i dzieci, dorośli i starcy, ubodzy i bogaci, najwykształceńsi i prostaczkowie, cnotliwi i grzeszni, Żydzi i po-

¹⁾ Jan 3, 1—21.

²⁾ Jan 4, 5—30.

³⁾ Mat. 21, 17; Jan 12, 1—3.

⁴⁾ Łuk. 19, 5; Mar. 2, 14—16.

⁵⁾ Mat. 8, 5—13.

⁶⁾ Mat. 15, 21—28.

ganie — wszyscy i wszyscy mogą się doń udawać, prosić Go choćby o cuda. Chrystus nie odepchnie, nie odrzuci nikogo.

Zapewne, moi Drodzy, chce On przez to pouczyć nas i przekonać, że przyszedł dla wszystkich, dla całej ludzkości, ale w tem postępowaniu Zbawcy kryje się inna jeszcze, głęboka nauka, którą dziś właśnie z wami podzielić się pragnę.

Pojmiecie ją łatwo, gdy wam przypomnę, że daje ją tutaj ten sam Chrystus, który wszystkich ludzi nauczył niezrównanej, zaiste Boskiej modlitwy: *Ojcie nasz, któryś jest w niebiesiech*¹⁾; ten sam, który wszystkich odkupił, wszystkich zbawił, który Apostołom i kapłanom swoim kazał *nauczać i chrzcić wszystkie narody*²⁾.

Uchwycił tę myśl, tę naukę Jezusa Pana przedziwnie święty Paweł, gdy w liście do wiernych gminy galackiej pisał: *Nie jest Żyd, ani Greczyn, nie jest niewolnik, ani wolny, nie jest mężczyzna, ani niewiasta. Albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie*³⁾. Uchwycili ją pierwsi chrześcijanie, o których piszą Dzieje Apostolskie: *A mnóstwa wierzących, było serce jedno i dusza jedna*⁴⁾.

Oto myśl Chrystusowa, jedyna w dziejach ludzkości, wspaniała... potężna... Boska... Prawdziwa równość ludzi w obliczu Boga. Oto ukochana idea, dla której Jezus Pan tyle się napracował, którą On pierwszy w błogiej nowinie przyniósł rozdarłej na stany, warstwy i kasty ludzkości. Niestety, wieki przeszły, a synowie tej ziemi nie przyjęli, nie ukochali myśli Bożej. Boleli przez wieki nad dzielącym ich rozłamem i tysiączne wyszukiwali środki zaradcze, nieraz plamili się krwią i gwałtem rewolucyi, a przecie złego zupełnie usunąć nie mogli. I oto dziś ludzkość cała z przeżeniem patrzeć musi na rosnące rozdarcie między naro-

¹⁾ Mat. 6, 9.

²⁾ Mat. 28, 19.

³⁾ Gal. 3, 28.

⁴⁾ Dz. Ap. 4, 32.

dami, na rosnącą nienawiść między stanami, na rosnącą wzięrdę, lekceważenie wzajemne wśród jednostek.

I nie pomogły trybunały rozjemeze międzynarodowe; nie pomogły deklaracye praw człowieka; rewolucye i zamachy nie zaradziły rozdarciu wśród klas; ligi obrony honoru nie pomogły na zniewagi i pogardę wśród jednostek!

Odchrześcijanienie ludzkości, zboczenie z drogi Chrystusowej przyniosło przerażające owoce.

Ale pozostawmy, Drodzy moi, dziś na boku te szerokie horyzonty ludzkiego życia i ludzkich stosunków, a wzrok nasz, rozjaśniony ideą Bożą zrównania wszystkich w obliczu Stwórcy i Pana, zwróćmy na ten mały świat, w którym żyjemy, na te drobne, codzienne stosunki nasze z bliźnimi.

Jak my tutaj pojmuemy równość chrześcijan wobec Boga, jak szanujemy godność człowieka i chrześcijanina w naszym bliźnim, bracie, koledze, towarzyszu?

O, zdaje się mało kto znajdzie się wśród was, co by w głębi duszy nie wyczytał winy swojej tutaj względem idei Chrystusa Pana!

Bo czyż można, mój Drogi, mówić u ciebie o poszanowaniu godności człowieka i chrześcijanina, godności nieśmiertelnej duszy bliźniego, jeśli ty bez skrupułu dajesz zgorszenie i zły przykład, uwodząc rówieśników swych, czy nawet młodszych od siebie, do grzechu i wtrącając ich w przepaść upadku, z której, dzięki tobie, nigdy się już nie podniosą, chyba, by oskarżyć cię w dzień sądu przed Sędzią Najwyższym, by przeklinać cię jako gorszyciela i sprawcę swego nieszczęścia!

Czyż można mówić u ciebie o poszanowaniu godności człowieka i chrześcijanina, o umiłowaniu świętej równości chrześcijańskiej, jeśli ty z taką satysfakcją umiesz szarpać sławę bliźniego... kolegi..., krzywdzić jego dobre imię przez niesłuszne podejrzenia, szkodliwe domysły, obmowy lub nawet obelgi?

Czy można mówić o niem u ciebie, jeśli ty nie uzna-

jesz innego zdania nad swoje własne, nie uznajesz innych przekonań, ani zapatrywań; wszystkich starasz się przegadać i przekrzyczeć, byle sobie i swoim poglądom w klasie, czy na stancyi, czy w gronie kolegów zapewnić ostatnie słowo?

A to, mój Drogi, lekceważenie młodszego rodzeństwa, bo młodsze i mniej mądre, a przecież tak głęboko, tak trwale i tak boleśnie odczuwa twoje postępowanie, a owo lekceważenie kolegi z tej samej nawet klasy, dla jego mniejszych zdolności, lub braku obycia w towarzystwie, czy wreszcie jakiejś wady wrodzonej, czy sądzisz, że to wszystko da się pogodzić z pragnieniem Chrystusa Pana, by w każdym bez wyjątku bliźnim uszanować godność ludzką i chrześcijańską?

O, przypatrzcie się bliżej dziś wszyscy waszemu pozyciu domowemu, waszym stosunkom koleżeńskim, a odkryjecie w nich z pewnością całe mnóstwo uchybień na tym punkcie, uchybień, które uchodzą waszej uwagi, bo, niestety, dziś uchodzą one uwagi większości ludzi w społeczeństwie.

A to, Drodzy moi, źle i bardzo źle, bo takie postępowanie niszczy zgodę i harmonię, podkopuje wszelką wspólną pracę i — jak robak szkodliwy podgryza korzenie drzew najbujniejszych nawet, kwieciem i owocem okrytych — tak ono podgryza w korzeniu najwspanialsze nieraz działania i wysiłki.

Pamiętając o tem, że być chrześcijaninem to znaczy nie tylko wierzyć w Chrystusa, ale i naśladować Jego życie we własnem życiu, starajcie się, moi Drodzy, za Jego wzorem miłością chrześcijańską obejmować wszystkich bliźnich, z którymi łączą was węzły rodzinne, czy koleżeńskie, czy narodowe.

Nie zapominajcie nigdy o tej wielkiej nauce, danej nam przez Chrystusa Pana, że wolno i trzeba potępiać zawsze błędy, ale nigdy ludzi, owszem, że trzeba w każdym wyszukiwać strony jasne, dobre, bo przecież niema prawie człowieka, któryby z wszelkiego dobra zupełnie był wyzuty.

Szanujcie zatem w bliźnich waszych godność człowieka,

godność chrześcijanina i Polaka, a poszanowanie to i grzeszność waszą i takt towarzyski starajcie się wyzwalać z bezduszných szablonów, a opierać je zawsze o myśl Chrystusową. Wtedy zasłużycie w waszem życiu i na wzajemny szacunek ze strony ludzi i — co większa i ważniejsza — na zapłatę z rąk Tego, który nas wszystkich jedną, potężną, Bożą ukochał miłością. Amen.

LIV.

Dzień Spowiedzi świętej szkolnej.

Owoce i warunki Sakramentu Pokuty.

Każdy rozumny człowiek, kiedy zabiera się do wykonania jakiegokolwiek poważnego czynu, jakiegokolwiek zadania, przedewszystkiem stara się zdać sobie jasno sprawę z tego, co czynić zamierza, stara się poznać cel, do którego dąży i środki do jego osiągnięcia wiodące, stara się rozważyć dokładnie wszystkie spodziewane korzyści, obliczyć wszelkie możliwe szkody.

A im zadanie jego ważniejsze, im cel wyższy, trudniejszy, tem głębiej wszystko rozważa i rozpatruje.

Akt, którego wy wszyscy dziś, Drodzy moi, dopełnić macie, przewyższa napewno świętością swoją i powagą wszystkie ludzkie przedsięwzięcia. Cóż bowiem ważniejszego w życiu człowieka nad zbawienie duszy, nad stosunek tej duszy do Boga?

A w dążeniu do zbawienia, w zasługiwaniu na nie, Spowiedź święta niepowszednie, rzec można, pierwsze zajmuje miejsce. Dziś właśnie macie do tej Spowiedzi, do Sakramentu Pokuty przystąpić, a słów kilka, które przedtem usłyszycie, nic innego niema na celu, jak zwrócić waszą

uwagę na ważność tego aktu, by jego dopełnienie było w całym słowa znaczeniu dla dusz waszych owocne.

Jak wspomniałem na wstępie, wśród wszystkich momentów, które składają się u człowieka na każdy czyn rozumny, świadomie i dobrowolnie dokonany, najważniejsze bezwątpienia miejsce zajmuje cel uczynku i jasna świadomość, dlaczego, poco do czynu się zabieramy. Stąd to owe pytania »dlaczego«, »w jakim celu«, stały się od pierwszych chwil istnienia ludzkości podstawą całego jej umysłowego rozwoju.

Dlaczego, zatem, poco — my dziś idziemy do Spowiedzi? Jaki jest cel, albo raczej, jakie są cele tego aktu?

Nikt z was, Drodzy moi, — jestem pewien — nie spełnia go dzisiaj, bo taki przepis, bo tak wypada, bo idą inni koledzy. Niegodneby były takie pobudki rozsądnego, myślącego młodzieńca!

Więc czemu? Przedewszystkiem dlatego, by z rąk Boga Najwyższego otrzymać łaskę odpuszczenia win i grzechów. To najpierwszy i najważniejszy cel Spowiedzi świętej. Od rekolekeyi, od Wielkiego Postu i Spowiedzi wielkanocnej upłynęło sporo czasu, a w tych kilku miesiącach, niestety, znów się przybrukała biała szata łaski i niewinności. Trzeba ją oczyścić, trzeba koniecznie! Bo to przecież sam Chrystus Pan wyznawcom swoim, jako polecenie, jako hasło życia, zostawił te dwa krótkie słowa: *Bądźcie doskonałymi* ¹⁾, a jeden z Ojców Kościoła przesłicznie je uzasadnił, twierdząc, iż każdy chrześcijanin, to jakby drugi Chrystus: *Christianus alter Christus*.

I nie sądźcie, że dążenie do świętości, do doskonałości trzeba zostawić ludziom szczególnie do tego powołanym. Nie! Wyście wszyscy powołani do doskonalenia się, do uświęcenia siebie samego, do was wszystkich woła Chrystus: *Estote perfecti*, — *bądźcie doskonałymi!*

¹⁾ Mat. 5, 48.

Oto, do czego potrzebna wam Spowiedź! Sakrament Pokuty odpuści wam grzechy, podniesie was znów o jeden stopień wyżej w chrześcijańskiej doskonałości, nakaże rozwinąć skrzydła do wyższego, podniebnego lotu.

Nie wleci zaś wysoko ten, kto obciążony ciężarem win, wlecze się nisko po ziemi, nie wzbije się w krainę ideału, kto żył i żyje w nizkości występku.

A przecież niema wśród was nikogo, kto by życiem swemu idealnych nie znaczył celów, kto by nie marzył o tem, o czem marzyli nawet Grecy, pogańscy myśliciele, by stać się doskonałym człowiekiem!

Więc przebaczenie win przez Boga samego i złobycie Jego łaski, więc umożliwienie dalszego postępu naprzód, więc powrót na całej linii do ideału czystego, chrześcijańskiego życia, to pierwszy — jakże święty i wzniosły — cel dzisiejszej Spowiedzi.

A drugi? Drugi ściśle z pierwszym związany, to lepsze, głębsze, dokładniejsze, poznanie siebie samego. Smutna to prawda, a tak powszechna w życiu ludzkim, niestety, że my znamy doskonale innych, potrafimy nieźrównanie podpatrywać ich błędy i słabości, przeglądać na wskrós ich tendencye i zamiary — tylko sami dla siebie zwykle zostajemy nierozwiązaną zagadką, lasem dziewiczym, splątany najróżniejszymi cnotami i wadami, jednym słowem, terenem nietkniętym, niezbadanym. Głęboko tę własność ludzkiej natury, tak bardzo spokrewnioną z pewną obludą, określił Zbawiciel, gdy kazał helkę wprzód usunąć z własnego oka, a potem bliźniemu żdźbło z jego oka wyrzucać ¹⁾.

A przecież poznanie siebie samego to pierwszy warunek postępu! Γνωθὶ σεαυτὸν — *poznaj siebie samego*, pisali już Grecy na ścianach swych świątyń, jako wskazówkę dla wszystkich, dążących do cnoty. *Poznaj siebie samego* — stało

¹⁾ Mat. 7, 3—5.

się też hasłem i dewizą wszystkich prawdziwych wyznawców Chrystusa.

Jakże więc skwapliwie powinniście wyzyskiwać każdą sposobność, która pozwala wam wglądać w głąb siebie samych, poznać swoje ujemne strony i wady, by je leczyć, poznać dobre strony i zalety, by je uszlachetniać i pogłębiać.

A to wszystko daje wam właśnie Spowiedź. Święta chwila cichego zastanowienia nad sobą samym, zbadanie stanu duszy, stwierdzenie postępu naprzód, czy cofania się wstecz, jakże to wszystko pozwala wam dobrze poznać samych siebie. A dodajcie jeszcze życzliwą radę spowiednika-przyjaciela, serdeczną wskazówkę na przyszłość, dodajcie nadewszystko uzyskaną sakramentalną łaskę Bożą, a nie zaprzeczycie, iż nic innego w świecie nie będzie zdolnem dać wam lepszego poznania siebie nad Spowiedź świętą.

A wreszcie do tych dwóch wielkich celów i zarazem owoców Spowiedzi dodajcie jeszcze jeden — zapewnienie pokoju sumienia.

Każdy z was już nieraz miał sposobność doświadczyć na sobie tego błogiego skutku dobrze przyjętego Sakramentu Pokuty. Pokój sumienia, to dar naprawdę niebieski. Pojednanie z Bogiem, darowanie wszystkich, choćby najcięższych win, łaska poświęcająca goszcząca w duszy, poczucie mocy wewnętrznej, ujawnionej w silnych, dobrych postanowieniach, wszystko to wlewa w duszę tyle światła, tyle harmonii, tyle pokoju, że — przyznacie sami — ludzkim słowem opisać to i określić trudno.

Jak w pogodny, niedzielny poranek wszystko zdaje się zlewać w jeden hymn uwielbienia i miłości dla Boga, tak w chwili rozgrzeszenia, wszystkie władze duszy, wszystkie uczucia serca zdają się śpiewać pieśń radości i wesela i na skrzydłach unosić duszę gdzieś w nadziemskie kraje.

O, gdyby wam danem było wiedzieć, ile szczęścia codziennie spływa na ziemię, na biedne dusze ludzkie w słowach sakramentalnego rozgrzeszenia, gdyby wam danem

było widzieć rozpromienione radością oblicza, odchodzących od konfesyonau lub umierających na łożu śmierci pojedynych z Bogiem grzeszników! Gdyby wam danem było odczuć radość i szczęście kapłana, gdy mocą Boską obleczone, darować może winy i rzec te nadziemskie słowa: *Ufaj synu, odpuszczając się grzechy twoje...*¹⁾ *Idź w pokój!*²⁾

Życiorys francuskiej margrabiny de Noailles, zgłodzonej niewinnie przez wielką rewolucję w roku 1793, kreśli w zakończeniu bolesną chwilę jej zgonu³⁾.

Szał rewolucyi dochodził wówczas we Francyi do szczytu. Łada pozor, łada drobnostka wystarczała do pisania krwawego wyroku i ślania ofiar niewinnych pod nóż gilotyny. W upalny dzień 22 lipca na prostym wózku, jadącym w stronę rusztowania, znalazła się wspomniana matrona z najbliższymi krewnymi. Jeszcze przed skazaniem umówiły się ze staruszką kapłanem, że w drodze na śmierć udzieli im ostatniego rozgrzeszenia. Ale wózek otoczyły tłumy rozwścieczonego ludu, napróżno kapłan kilkakrotnie zabiegał drogę skazanym, ginął niedojrzany przez nie w falach tłumu i oczy ich długo nie mogły się spotkać. Aż upalny dzień wybuchnął dawno grożącą burzą. Otworzy się upusty niebios, zahuczał grom, lud się rozprószył, tylko wózek skazańców odbywał dalej swą ponurą drogę. A na pustej już ulicy wyraźnie ukazał się upragniony kapłan, podniósł dłoń w górę i wymówił słowa rozgrzeszenia. Skrępowane więzami ofiary schylają ze skruczą i wzruszeniem głowy, by przyjąć łaskę Sakramentu, a podnoszą je z wyrazem niebieskiego wesela i radości.

Oto święte działanie Boskich słów miłosierdzia i przebaczenia, oto dar pokoju wewnętrznego, pod ich wpływem rodzącego się w duszy.

¹⁾ Mat. 9, 2.

²⁾ Mar. 5, 34.

³⁾ p. Bougaud: *Chryścjanizm i czasy obecne*, tom V: *Życie chrześcijańskie*, Warszawa 1907, str. 314.

Drodzy i Kochani moi! Nakreśliłem wam krótko przedziwne owoce Sakramentu Pokuty, a zarazem cele, które przyświecać wam winny w jego przyjęciu.

Owoce doprawdy niezerównane, przeobfite i — dodajmy jeszcze to jedno, dane tak łatwo, tak wspaniałomyślnie. Bo w jakiejże proporcji do tych stokrotnych łask Bożych stoją owe łatwe, proste i krótkie warunki, pod jakimi Bóg zwykł ich udzielać. Mógł zażądać tak wiele i nikomu by się to dziwnem nie zdało, bo *któż może odpuścić grzechy, jedno sam Bóg?*¹⁾... A przecież tak mało się domaga.

Żąda najpierw poprzedzonego modlitwą rachunku sumienia, tej chwili głębokiego zastanowienia nad sobą i porównania życia swego, swych myśli, słów i uczynków z prawem dziesięciu Bożych i pięciu kościelnych przykazań, z normą siedmiu grzechów głównych i obowiązków stanu.

Żąda żalu i postanowienia poprawy, a cóż prostszego nad to, gdy rachunek sumienia wskazał wam błędy i upadki, a zarazem sprowadzoną przez nie obrazę Najlepszego Boga, wzgardzenie Jego woli, przyczynienie się do okrutnej męki Pana Jezusa, sprzeniewierzenie się chrześcijańskiemu obowiązkowi doskonałości. Czyż serce na myśl o tem nie zdobyłoby się na uczucie żalu i mocną wolę szczerą, serdeczną poprawy.

A w końcu Spowiedź — wyznanie win przed zastępcą Chrystusa, kapłanem i spełnienie zadanej pokuty. Jakże to mała, jak bardzo mała ofiara i mały wysilek z waszej strony!

Ale właśnie dlatego, że Bóg tak niewiele żąda od was, to, co dajecie, dajcież sercem szczerem i ochotnem, bo *ochotnego dawcę Bóg miłuje*²⁾.

Przystępujcie do Sakramentu Pokuty z jaknajlepszym przygotowaniem, z największą powagą, z najszczerzym żalem, żeście obrazili, skrzywdzili Pana dobrego. A rozgrze-

¹⁾ Łuk. 5, 21.

²⁾ 2. Kor. 9, 7.

szeni, wolni od wszelkich win, zacznijcie życie nowe, życie łaski i radości, życie według Chrystusowego wzoru. Posileni Ciałem Najświętszem Pana Jezusa w Komunii świętej, staw-
szy się naprawdę *drugim Chrystusem* — *alter Christus*, idź-
cie znów krokiem pewnym, dzielnym, młodzieńczym w górę,
w krainę wiecznej Prawdy, Dobra i Piękna, gdzie króluje
Chrystus-Bóg w blasku i chwale nieskończonej. Amen.

LV.

Niedziela IV. po Zielonych Świątach.

(Ew. Łuk. 5, 1—11, — o cudownym połowie ryb).

O czytaniu ksiązek.

Kiedy w świetle dzisiejszego opowiadania Ewangelii
świętej patrzymy na dwudziestowiekowe blisko dzieje chrze-
ścijaństwa, zdaje się przed nami, moi Drodzy, dziwny otwie-
rać widok. Oto na olbrzymie, niezmierzone morze ludzkości
dwie wypłynęły łodzie. Jedna z nich — Kościół Chrystu-
sowy, pod sztandarem Boskiego Wodza, pod znakiem krzyża
i hasłem Ewangelii płynie wśród burz i huraganów, wal-
czy z morskimi wałami, nurza się głęboko w przepaści wo-
dne, lecz przecież płynie pewnie i spokojnie — płynie na
połów dusz, zmierzając do wiecznej przystani.

I druga łódź wielka, potężna, wspaniała... I ona wy-
płynęła po dusze, w przeciwnym, jak tamta, dąży kierunku,
dla innego łowi je pana, do innej zdąża przystani. Rozu-
miecie, jaki to połów na niej się odbywa, jakie hasła tam
słychać, jakie tam powiewają znaki i sztandary. Precz
z wiarą, z krzyżem i Kościołem, precz z przykazaniem i po-
słuchem, to hasło owych nieprzyjacielskich rybaków. I po-
łów się wiedzie i zdobyć się mnoży, nieszczęsny łup ro-

śnie — przybywa biednych, nieopatrznych dusz! Wiele po-
nęt przeróżnych i wiele środków ułatwia ten wynik tak
smutny. Słyszeliście o nich już nieraz. Pokusy szatana
i świata, złe ludzkiej natury skłonności, namiętność, zły
przykład i zgorszenie, wszystko to wpędza niebaczne ofiary
w sieć zła i potępienia wiecznego.

Jest jednak głęboko w umysłach i sercach dzisiejszych
ludzi ukryta, inna jeszcze ponęta, jest głęboko ukryta skłon-
ność, która dobrej i złej służyć może sprawie, ku Chrystu-
sowej albo ku szatańskiej duszę pchnąć łodzi, a jednak naj-
częściej ku tej drugiej popycha; tej ponęty, tej skłonności
przedmiotem, moi Drodzy, drukowane słowo — książki, pi-
sma i gazety. Poświęćmy im zatem dziś chwilę skupionej
uwagi.

Chęć czytania, jak wam dobrze wiadomo, ogarnia
w obecnych czasach niezmiernie szerokie warstwy ludzi,
a szczególnie żywo, niemal gorączkowo, objawia się wśród
młodzieży. Każdy też przyzna, że ten pęd, ta siła żywiołowa
prawie, wielkie może przynieść korzyści, ale równocześnie
niezmiernie spowodować straty i szkody. Każda siła bowiem
sama przez się jest ślepą i rozum dopiero potrafi ją spo-
żytkować i wyzyskać.

Wszak jeden i ten sam strumyk puszczony samopas,
wyrzywa brzegi i zamula urodzajne pola, uregulowany — na-
wadnia okolicę, obraca tartaki i młyny. Ta sama iskra elek-
tryczna, łącząc się z ziemią samowolnie w piorunie, pali,
niszczy i zabija, ujęta w przewody, porusza setki maszyn,
ciągnie ładowne wagony, oświetla i ogrzewa nasze mieszk-
ania. Podobnie z gorączkową siłą i pędem w lekturze. Pokie-
rowana umiejętnie, rozjaśnia umysł, kształci wolę, uszła-
chetnia serce — samowolnie puszczona, demoralizuje naj-
piękniejsze charaktery, budzi najstraszniejsze namiętności.
Pokierowana umiejętnie służy znakomicie sprawom Bożym
w duszy jednostek, rodzin i narodów — nieokiełznana, sa-
mowolna, zatruwa ducha wiary, wiedzie na manowce i w bez-

denne przepaści upadku. Pierwsza lowi, zyskuje dusze dla Boga i Kościoła, druga zagarnia płon obfity dla szatańa i piekła.

Oto, moi Drodzy, niesłychane znaczenie lektury, znaczenie, zależne zawsze od tego, co ktoś w życiu swojem czyta.

I nic dziwnego, że tak jest. Nic dziwnego, dodajmy odrazu, że dziś, niestety, gorączka czytania, zwłaszcza wśród was młodych, najczęściej w tej drugiej, swawolnej objawiając się formie, miasto budować — rujnuje, miasto kształcić, podnosić, uszlachetniać — poniża, roznamiętnia, znieprawia!

Cóż się bowiem dziś czyta? Bez przesady powiedzieć można — pisze pewien autor angielski — że na sto książek, wziętych na chybił trafił z czytelnicy publicznej, conajmniej ośmdziesiąt znajdzie się powieści, a na sto książek sprzedanych będzie ich dziewięćdziesiąt pięć. A więc nadmiar powieści, to główne zło dzisiejszej gorączki czytania. Dlaczego, spytacie ze zdziwieniem może? Bo powieść każda, moi Drodzy, obracając się nieustannie w dziedzinie wyobraźni, kształci tę właśnie władzę duszy i to ze szkodą innych, przede wszystkim ze szkodą ścisłego, logicznego myślenia, w ślad zaczęm znów słabnie wola, dla której rozum jedynie może być kierownikiem, wyczerpuje się w sztucznych wzruszeniach uczucie, a na miejsce tych władz, które harmonijnie wykształcone, dają piękny, jednolity charakter, wstępuje marzycielstwo, niedołęstwo, niezdolność do czynu i chorobliwa zmysłowość¹⁾. Oto, moi Drodzy, przerażające skutki czytania, a raczej połykania całymi tomami samych tylko powieści, choćby nawet i dobrych. Czyż wszyscy nie przyznacie mi słuszności?

Czyż nie odczułeś, moj Drogi, po takim nadmiernem, parogodzinem rozczytywaniu się w samych romansach i powieściach pewnego, dość nawet znacznego, oszołomienia

¹⁾ p. cały ten ustęp: A. Mohl, *W pogoni za prawdą*, t. III. Poznań 1915. list XIV. »Ja muszę wszystko czytać«. str. 322, 323.

w głowie, pewnego chaosu w umyśle, niechęci, niemal nienawiści do szkolnej pracy i codziennego, twardego obowiązku.

Jeżeli zaś takie skutki pociąga za sobą lektura powieści wogóle, to cóż dopiero mówić o powieściach złych, niemoralnych, wprost deprawujących twą duszę!

Cóżbyście też powiedzieli o chłopcu, waszym rówieśniku, któryby nieustannie żył i obracał się w towarzystwie zbrodniarzy i bandytów, któryby całymi godzinami słuchał opowiadań policyjnych detektywów, towarzyszył im we wstrząsających wyprawach? Co byście powiedzieli o chłopcu, któryby obcował ustawicznie z ludźmi upadłymi moralnie, ze zmysłowymi w najwyższym stopniu, wprost nawet z podłymi? Wszak prawda, że nikt z was nie ludziłby się ani na chwilę, by z takiego młodzieńca wyrósł człowiek uczciwy, czysty i dzielny?

A jednak nie boicie się o siebie i dzień w dzień niemal w te same wstrętne, ohydne wracacie towarzystwa! Ty zapominasz, niestety, o tem, mój Drogie, ty nawet sprawy nie umiesz zdać sobie z tego, jak dalece żyjesz życiem tych ludzi z twej powieści, jak przejmujesz się ich poglądami, uczuciami, ich całą etyką i moralnością. O, mój Bracie kochany, jaką straszną krzywdę wyrządzasz sobie, jak trujesz twą młodą, pocziwą, czystą jeszcze duszę taką straszliwą i zabójczą strawą! I nie myśl, że choć trochę przesadzam! Jeśli kiedy, to dziś wszędzie, a także niestety i u nas w Polsce, beletrystyka pod względem moralnym upadła niesłychanie nisko. I nie masz tu żadnej wymówki! Na nie znakomita psychologia osób, na nie mistrzowska akcja i najwspanialsze obrazy przyrody — owszem, tem gorzej, tem gorzej, jeśli ta piękna szata zewnętrzna ukrywa w sobie wstrętny kanał, którym sączy się w dusze moralny jad i zgnilizna.

Jeden z naszych współczesnych myślicieli nie wahał się też powiedzieć: »że człowiek oświecony, jako tako się szanujący, nie może brać do ręki współczesnej literatury be-

letrystycznej¹⁾. A inny, zagraniczny autor zestawia smutny rachunek okropnych skutków społecznych tego rodzaju lektury. Ona — powiada — psuje obyczaje, a przez to jest jednym z głównych powodów bezwyznaniowości i nienawiści do Kościoła, stróża i obrońcy porządku moralnego. Ona wpływa, jak stwierdzają akta sądowe, na wzrost zbrodni, jak dowodzą lekarze chorób nerwowych, na straszny rozwój neurastenii i histeryi, jak twierdzą psychiatrzy, na coraz częstsze wypadki pomieszania zmysłów²⁾.

Gdyby jakaś trucizna, jakiś drobnoustrój, bakteria, powodowała podobnie groźne choroby fizyczne, jakżeżby wszyscy trąbili na alarm, jakżeżby wiedzę medyczną i lekarzy całego świata wzywali, by choćby z największym wysiłkiem wynaleźli jakieś serum, jakieś antidotum, by ludzkość zagrożoną ratowali od zguby. Jakżeż troskliwie unikaliby wszyscy zetknięcia się choćby chwilowego z takim straszynem, trującym zarazkiem.

A tu — trują się dusze, niszczą się charaktery, walą się w gruzy fundamenty religii i moralności, miliony ludzi i wy wśród nich, wy nadzieja i przyszłość nieszczęśliwego narodu, chłonicie w siebie straszliwe zarazki, które to wszystko sprawiają, nie przeczuwając ich grozy, nie domyślając się niebezpieczeństwa dla siebie, dla ojczyzny, dla przyszłych pokoleń!

Przecież to straszne, zdolne łązy gorzkie i krwawe wycisnąć i jęk bólu wyrwać z duszy patrzących na to, a oddanych wam i ojczyźnie przyjaciół!!

Dodajmy zaś jeszcze w krótkości do tej strasznej plagi dzisiejszej lektury powieściowej, niebezpieczeństwo, płynące z czytania złych, przewrotowych dzienników i czasopism, z broszurek i rozpraw, niby naukowych, a wrogich Obja-

¹⁾ Zygmunt Wasilewski: *Myśl przebudowy*, Warszawa 1912. str. 111, cyt. w »Księdze pamiątek kursu katech. w Krakowie« Kraków 1916, str. 89.

²⁾ W pogoni za prawdą j. w. str. 325.

wieniu i Kościołowi, a przyjdziemy wszyscy do tego niezachwianego przekonania, że trucizna duchowa szeroką falą rozlała się dziś w ludzkości, że ta fala dociera do dusz i serc młodzieży, kazi je i truje, a przez to bez wątpienia staje się najstraszniejszym niebezpieczeństwem, najgroźniejszym wrogiem dla całej ludzkości.

— Spytacie — jakichże na to użyć środków, jak przeciwdziałać duchowemu zatruciu w sobie i w drugich?

— Rzecz jasna, najpierw unikać, jak ognia, książki złej! Mój drogi Przyjacielu, zerwij już raz z tem zdaniem strasznem poprostu przez swój brak logiki wszelkiej i przez swoje skutki: »ja mogę wszystko czytać«. Nie powiesz nigdy: »ja mogę wypić truciznę, ja mogę wskoczyć w ogień, ja mogę przejść przez błotną kałużę — a nie zatruję się, nie sparzę, nie splamię«, wprost zaś przeciwnie twierdzisz o złej książce, o karmie duchowej, jaką ci daje, o ludziach, z jakimi cię zapoznaje, nawet zaprzyjaźnia. Gdzie zdrowy rozum? Gdzie konsekwencya? Ty musisz się splamić, ty musisz się zatruć, ty musisz się spalić — boś człowiek podległy błędowi, podatny pokusie i namiętności i jeśli nie zaraz, to wcześniej czy później ulegniesz, skazisz się i zginiesz...

— Patrzże teraz, mój Drogi, jak mądry, jak troskliwy jest nasz Kościół święty, gdy zakazuje karmić się podobną lekturą. Jak wspaniały jest i potężny — on, stróż i obrońca moralności, gdy sam jeden, Boską obleczonej mocą staje naprzeciw tej rozhukanej fali ciekawości, gorączki i namiętności ludzkiej i z wyżyn swego nadziemskiego posłannictwa on jeden mówi i ma odwagę mówić wszystkim i powtarzać swoje: *Non licet — nie wolno!*

— Czyż mógłbyś jeszcze te słowa surowe, lecz dobroczynne konieczne uważać za ucisk i niewolę? Czyż nie widzisz w nich tamy przed zalewem, poręczy nad przepaścią, obrony przed upadkiem moralnym i w ślad za nim idącym fizycznym także zwyrodnieniem ludzkości?

O, gdyby ci danem było przez jedno mgnienie oka zo-

baczyć, ile milionów dusz zatrutych i zgubionych ciąży na bezbożnych aulorach, jaka straszna kara Boża czeka ich kiedyś w dzień sądu za to publiczne, w biały dzień siane zgorszenie, zadrżałbyś z przerażenia i jak ognia postanowiłbyś unikać ich dzieł, ich zabójczych tworów duchowych.

To pierwsza rada i zasadnicza! A druga, moi Drodzy, rada i prośba gorąca zarazem — o, weźcie w rękę, poznaćcie, pokochajcie lekturę dobrą, pocziwą, czystą i szlachetną. Wszak wy przez nią wielkie i święte osiągnąć macie cele. Uzupełnić, pogłębić, objaśnić naukę szkolną, uzacnić, wzbogacić charakter, w wolnej chwili znaleźć godziwą rozrywkę, jakież to śliczne zadanie w wyborze każdej książki do czytania, książki, która, gdy dobra, stać się może najlepszym, najmiłszym przyjacielem całej waszej młodości.

Dlatego czytajcie — o, tak, czytajcie dużo, ale zawsze rzeczy dobre, uczciwe! Czytajcie, by pogłębić wiedzę, przede wszystkim religijną, którą w tak skromnym zakresie zdobywacie w gimnazyum, a która przecież tak bardzo jest potrzebna w życiu oświeconego, inteligentnego, a kochającego wiarę swych ojców, katolika:

Czytajcie, by pogłębić znajomość naszej wspaniałej literatury i ukochanych dziejów ojczystych, by poznać niezrównane tajemnice i cuda przyrody, by poznać arcydzieła literatury innych także, obcych narodów.

Czytajcie, by kształcić charakter. Z książką w rękę i przez książkę wchodźcie w towarzystwo ludzi najlepszych, najidealniejszych; przede wszystkim zbliżcie się, zapoznajcie serdecznie z osobą i nauką Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa, waszego Wzoru i Ideалу, niestety, tak często zapoznanego zupełnie. Zbliżcie się do Jego Świętych, tych najcudowniejszych kwiatów ludzkości, olbrzymów dobra i świętości. Poznajcie życiorysy i czyny bohaterów narodowych, wielkich mężów w naszej historii, mistrzów pędzla i pióra:

Czytajcie wreszcie, by w wolnej chwili rozweselić umysł

i serce czystą, uczciwą, wesołą książką, w której odpoczniecie w atmosferze słonecznej, Bożej radości.

Jednem słowem w lekturze, zarówno jak w życiu całym, przedstawajcie tylko z tem, co dobre, co nawskróś uczciwe i szlachetne, a wtedy bez wątpienia i wy na dobrych, szlachetnych wyrosiecie ludzi.

Idą wakacye, a z niemi dużo wolnego czasu, dużo sposobności do czytania. Niechże z niemi w parze idzie i postanowienie szczere, pocziwe, młodzieńcze, czytania tylko dzieł najlepszych. Na złe i podłe szkoda, choćby wakacyjnego czasu, bo i zań trzeba będzie kiedyś rachunek zdać Bogu, rachunek podwójnie ciężki, gdy wolne chwile, godziny, dnie nawet całe, nad złą, bezbożną upłynęły książką.

O, niechaj chwil takich w waszych wakacyach nie będzie! Niech dłoń wasza nie sięga po brud i grzech i zło, wyciągajcie ją z serdecznym uściskiem tylko do dobrych, uczciwych pisarzy, tylko do szlachetnych ich dzieł bohaterów. A lektura wakacyjna wznieci wam naprawdę nowe światło w umyśle, nową siłę we woli, nową szlachetność w sercu i nie pozwoli wam paść lupem owej Bogu i duszom waszym wrogiej łodzi, lecz ku Chrystusowej pociągnie, z Chrystusową mocniej powiąże i z nią kiedyś doprowadzi do celu, do przystani szczęśliwej. Amen.

LVI.

Uroczyste zakończenie roku szkolnego.

Rady na wakacye.

Jakaż radość serdeczna rozpierać musi piersi i wypełniać serce rolnika, gdy w dzień żniwa wyjdzie, by spojrzeć na ukochaną swą rolę. Przed nim, łagodnem tchnieniem letniego wiatru kołysane, falują złote łany dojrzałej

pszenicy, srebrzą się w promieniach słońca bujne kłosy żyta. Niedawno jeszcze krajał plugiem skibę za skibą, niedawno potem serdecznym zraszał i użyźniał tę umiłowaną ziemię ojczystą, niedawno z drzeniem i obawą w łono jej dłonią spracowaną rzucał ziarna zboża — i oto doczekał się plonu.

Bóg poszczęścił jego pracy, pobłogosławił trudom i znojom. Niebawem szczękną kosy... zadzwonią sierpy żeńców... Uścielą się zagony stokrotnym pokosem... staną rzędami bogate w ziarno snopy... wypełnią się stodoły i gumna. Z ojczystej roli będzie nowy chleb, — dla kmiotka i pana, dla wiosek i miast, dla całej ojczyzny... narodu...

Dziś, Drodzy moi i Kochani i dla was nastał dzień żniw! Potem i znojem sprawiana niwa szkolna dziś przynieść ma wam owoc stokrotny. Przez cały rok odwracaliście dzień po dniu jej szare skiby, w umysł i serce przyjmowaliście ziarna nauki i wiedzy, rad i wskazówek; dziś macie zebrać ich plon.

I oto, odwiecznym, chrześcijańskim zwyczajem — niby żeńcy szczęśliwi — zebraliście się u stóp Pańskiego ołtarza, by w Ofierze Najświętszej dziękować dobremu Bogu za tyle w minionym roku szkolnym darów i łask. Zaprawdę wiele, wiele ich było!

Wspomnijcie tylko to Słowo Boże w każdą niedzielę i święto, co tu uczyło i krzepiło was zarazem, wspomnijcie skarby łaski w ofierze Mszy świętej, skarby miłosierdzia w Sakramencie Pokuty i te cudowne uczty eucharystyczne z Jezusem Panem w świętej Komunii! Policzcie te długie szeregi godzin religii, odkrywających wam coraz nowe prawdy Boże i godziny wszystkich innych przedmiotów! Ile światła, ile wykształcenia, ile wiedzy przyniosły wam one w udziale! A zdrowie i siły do pracy? A te ciągle dobrodziejstwa i miłość rodziców, te rady przyjacielskie i życzliwe wskazówki profesorów, a pocziwe serca i usługi kolegów? Któż z was to wszystko zliczyć i godnie ocenić potrafi! Czyż myśląc o tem, nie odczujecie porywów gorącej wdzięczności

dla Dawcy tych wszystkich łask, czyż nie zawołacie z Kościołem świętym, modlącym się w prefacyi mszalnej: *Zaiste, należąca i sprawiedliwa, słuszną i zbawienną jest rzeczą, iżbyśmy Ci zawsze i wszędzie dzięki składali: Panie święty, wszechmocny Ojczy, wieczny Boże...*¹⁾

O, tak! Jest za co dziękować, jest za co korzyć się przed Panem i modlić się żarliwie z wdzięcznością serdeczną, gorącą za ten rok pracy i wysiłku, za ten rok darów i łask szczęśliwie dziś skończony — za przeszłość!

A przyszłość, moi Drodzy? Wszak wdzięczność zawsze, a szczególnie wdzięczność tak wielka, jak wasza, nakłada na was nowe wobec Boga i ojczyzny obowiązki — obowiązki, od których spełnienia uchylać się nie godzi, nie wolno, by snąć na imię niewdzięcznych, nieszlachetnych nie zasłużyć. Najbliższa przyszłość przed wami to chwile odpoczynku, to wakacje. Kończąc dziś rok szkolny, my się tu, Drodzy moi, w tej Pańskiej świątyni żegnamy na wakacje. O, niechże te moje słowa pożegnania, słowa z serca płynące, będą zarazem życziwą wskazówką i radą przyjacielską, jak spłacić długi wdzięczności, jak spędzić czas wolny, czas wytchnienia, by w nim nie potracić zyskanych skarbów, by nie wyjałowić roli umysłu i serca, by z nową siłą, ochotą, zapałem młodzieńczym, po wakacjach wrócić do orki, do pługa.

Pamiętacie wszyscy z katechizmowej nauki pytanie o celu człowieka na ziemi; wiecie, iż Bóg na to nas stworzył, byśmy Go znali, kochali i Jemu służyli, a przez to osiągnęli wieczne zbawienie. Drodzy moi — chcecie spłacić dług waszej wdzięczności względem Boga? O! miejcie ten święty, poważny cel życia ludzkiego, życia waszego nieustannie w pamięci. Służcie Bogu, kochajcie Go, spełniajcie wasze dla Niego obowiązki zawsze, przez całe życie, nie tylko wśród roku szkolnego, ale i w czasie wakacji. Niechże zatem w tych dniach wypoczynku nie będzie ani jednego ranka, czy wie-

¹⁾ Prefacya w tłum. X. A. Nojszewskiego; p. *Liturgia rzymska*, tegoż autora, Warszawa 1914. str. 166.

czora bez słów pacierza, niech nie będzie w tych dniach ani jednej niedzieli czy święta bez wysłuchania całej Mszy świętej; niech przy dobrej woli znajdzie się choć raz jeden, drugi, chwila czasu na przyjęcie Sakramentów świętych. Jednej tylko rzeczy niech brakuje stale, nieubłaganie — to jest grzechu i Bożej obrazy. Tak wiele mógłby Bóg wymagać od was, gdy żąda tak mało, nie odmawiajcież daniny wdzięczności i obowiązku! To dług ze wszystkich najbardziej honorowy, uchylać się od niego byłoby co najmniej nieszlachetnością, zaniedbywać go i lekceważyć — nikczemnością.

Macie dalej długi wdzięczności względem rodziców waszych. Dnie wolne od zajęć szkolnych zbliżą was do nich więcej. Więcej chwil spędzicie pod ich dachem, więcej bezpośrednio żyć będziecie życiem rodzinnem. O, pamiętajcie, że na te chwile wakacyi i oni czekali. Czekali rodzice i rodzeństwo wasze i cieszyli się, iż będą was mieć dłużej przy sobie, patrzeć na was, cieszyć się waszymi postępami w dobrem, w cnocie. Nie daj Boże, by się zawieść mieli! Niechże całe zachowanie wasze od rana do wieczora będzie dowodem, iż rozumiecie już i oceniacie miłość waszych drogich rodziców, że oceniacie ten bezmiar przywiązania i starań i ofiar, jakie dla was, od lat już może, bez słowa skargi ponoszą, że wdzięcznymi być chcecie i umiecie! Niechaj z ust żadnego ojca czy matki te wakacye nie wyrwą słowa skargi bolesnej i wymówki, iż w domu lepiej i spokojniej było, gdy syn był w szkole, czy w mieście na stancyi, zajęty pracą i nauką. Póki czas, póki macie, kochajcie serdecznie ognisko domowe, kochajcie jego ciepło, ogrzewajcie się niem, póki Bóg pozwala:

*Bo nie zawsze i nie wszędzie
Młody orle tak ci będzie,
Jako w domu przy macierzy! ¹⁾*

Przyjdą czasy burz i zawodów, przyjdą chwile łez i bólów, wtedy myśl i serce mimowoli zwróci się do ojcowskiego

¹⁾ W. Pol: *Pieśń o ziemi naszej*.

domu, do rodzinnego ogniska. I biada ci, mój Drogi, jeśli wtedy z przerażeniem spostrzeżesz, żeś w czasach szkolnych sam je wyziebił, żeś studził i rozrzucił żarzące się popioły, żeś z domu umykał ukradkiem, i innych złych może, zdala od oczu rodzicielskich, szukał towarzystw. Biada ci, mój Drogi, bo wtedy chłód i zimno wiać będą ku tobie z lat młodości i nie znajdziesz w nich wspomnień rodzinnego ciepła, któreś niebacznie zmroził, a którego tak bardzo możesz kiedyś pragnąć i pożądać.

O! niechże te wakacje rozpalą twoją miłość dla rodziców, dla ojcowskiej strzechy, niech cię przywiążą do życia domowego i niech u boku, u serca ojca i matki, choćby z zaparciem drobnej przyjemności nauczą szukać szczęścia i wytchnienia. Sam na tem zyskasz niezmiernie, a im wdzięczność okażesz, sprawiając chwile promiennej, rodzicielskiej radości.

Wreszcie, moi Drodzy, starajcie się spłacić przez wakacje długi i względem waszych wychowawców i nauczycieli. Nie pozwólcie, by ziarna siane naszą ręką zmarniały i zeschły na niwie dusz waszych w czasie lipcowych upałów. Pielęgnujcie je troskliwie i podczas wakacji, pielęgnujcie i rozwijajcie szczególnie przez dobre użycie czasu. Wakacje mają być wypoczynkiem słusznym i zasłużonym, nie mają być próżnowaniem. Co innego rozrywka i wytchnienie, a co innego lenistwo, nudy i to bezcelowe wałęsanie się z kąta w kąt, którego strzeżcie się, jak ognia. Nigdy, nawet wśród wakacji, nie wolno wam marnować tego wielkiego daru Bożego, jakim jest czas, bo i za chwile wśród wakacji stracone na niczem, czeka was kiedyś ścisły przed Bogiem rachunek.

Nie zarzucajcie zatem zupełnie waszych szkolnych książek. Jednemu może klasyfikacya i świadectwo wykazały naocznie rażące braki w pewnych przedmiotach, drugiego pociągają szczególnie pewne działy nauki, którym wśród roku nie mógł oddać się, jak pragnął, niechże teraz korzy-

stają z wolnego czasu. Wszyscy zaś przez pożyteczną lekturę pogłębiajcie wasze wiadomości, zapoznając się w pierwszym rzędzie z dziejami naszego narodu, naszej literatury. Rozczytujcie się, jak wam to przed kilkoma zalecałem dnia-
mi¹⁾, nie w brudnych, płaskich powieściach, lecz w arcydziełach naszych ojczystych wieszczów, mistrzów pióra i słowa, a sami kiedyś, wdzięczni sobie będziecie za zdobytą tak łatwo i mile w czasie wakacyjnym, wiedzę.

W ten sposób uzupełniając skarby w ciągu roku zdobyte i otrzymane z rąk waszych profesorów, okażecie najlepiej, że cenicie ich pracę, że chcecie zachować i pielęgnować wsiane przez nich ziarna nauki i po wakacyach, nie wyjałowioną lenistwem, lecz owocami bogatą, pokazać im chcecie rolę.

Wolno wam wreszcie, owszem należy się słusznie i sobie nagrodzić za trud i całoroczną pracę szlachetną, godziwą rozrywką. Wiele zabaw i przyjemności dobrych, uczciwych stoi przed wami otworem, jedną szczególnie gorąco dziś tutaj zalecić wam pragnę — lepsze i bliższe poznanie piękności naszej, polskiej ziemi. Nieraz bawiąc tu i ówdzie na wakacyach, widziałem gromadki naszej drogiej, szkolnej młodzieży z małymi tłumoczkami na plecach i kijem wędrownym w ręku, spieszące w precudne zakątki nasze na poznanie ojczystego kraju. I cieszyłem się szczerze, witając ich serdecznie, wypytując o cel wędrowki i rozważając w duchu jej wielkie, bardzo wielkie korzyści. I wy z pewnością zamierzacie odbyć niejedną, bliższą czy dalszą wycieczkę, niektórzy z was, jak słyszałem, pragną dotrzeć do naszych Tatr ukochanych, inni poznać wschodnie Karpaty, jeszcze inni drogie nam Królestwo. Śliczne to zamiary, godne uznania wysiłki. Ale, moi Drodzy i Kochani, gdziekolwiek pójdziecie, nie naśladujcie tej szarej rzeszy przeciętnych tu-

¹⁾ p. Egzorta na niedz. IV. po Z. Świętach: *O czytaniu książek.* str. 317.

rystów, co często tak bezmyślnie wdziera się w tajemnie głębie naszych gór, co w piękności ich wierchów i widoków szuka tylko przyjemności dla oka, lub, co gorsza, dziwacznej czasem śmiałości i brawury.

Nie! Wy, moi Kochani, z piękności otwartej przed wami księgi przyrody, wyczytujcie zawsze wielkość i wszechmoc jej Stwórcy, ze szlachetnych wzruszeń nad wodami naszych jezior i rzek, w cichych, dziewiczych puszczech, na niebosiężnych turniach — czerpajcie miłość serdeczną dla naszej precudnej krainy.

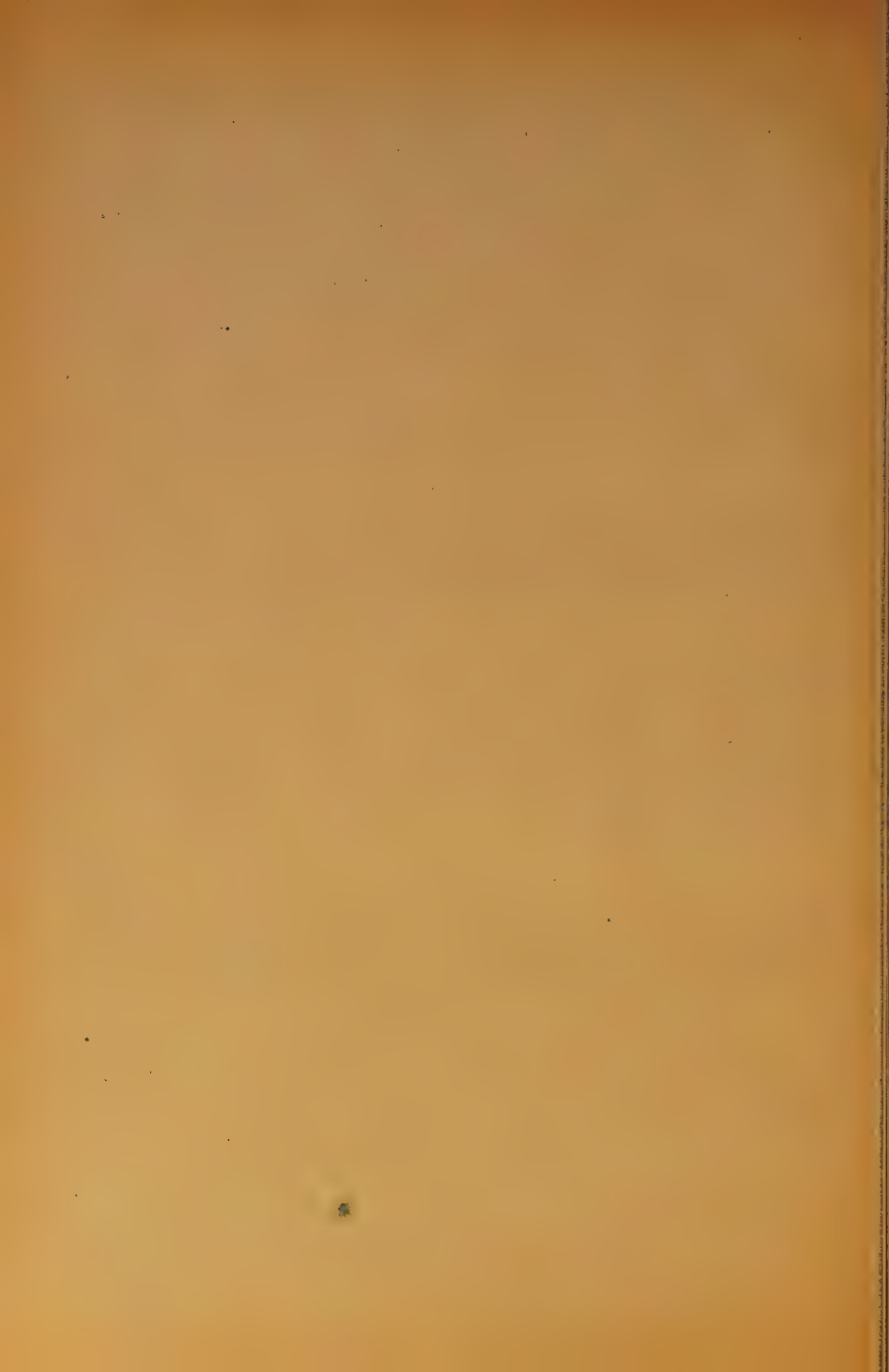
Bo tylko wtedy całą duszą odczujecie zachwyt i radość wśród piękności natury, gdy, podziwiając jej wspaniałość, Boga w duszy wielbić będziecie. Tylko wtedy z każdej wędrówki waszej po kraju wrócićie lepsi, szlachetniejsi, podniesieni na duchu, gdy w jego pięknie odszukacie wszechmocną rękę Bożą i odbłask tego nieskończonego piękna, jakim jest sam Bóg!

I rozpalajcie jeszcze w tych wycieczkach waszych miłość Polski. Szczególnie tam — w Tatrach, na najwyższych wzniesieniach i szczytach naszej Ojczyzny, niech na najwyższy ton tej miłości nastraja się wasze serce i dusza.

Wszak te cudne, poszarpane — to mgłą spowite, to w słońcu skąpane turnie, te drzemiące w kotlinach szmaragdy jezior, te spienione w huku siklawy i ciche w swych poszeptach lasy — to nasze, to polskie... ojczyste. Wszak te dalekie obszary widne ze szczytów tatrzańskich — od śląskich Beskidów i źródeł Wisły aż po sądeckie góry — i od granic spiskich, aż po ginące w mgle pagórki Ojcowa i Racławic — to wszystko nasze, polskie, takie cudne, kochane. a takie dziś biedne, nieszczęśliwe, krwią zlane, zasiane zgłiszczami i białe od tysiącznych kości i świeżych mogił i krzyżów...

O, tak! Pełną dłonią i sercem całem i duszą czerpajcie, Ukochani moi, z cudów Polski naszej — miłość bezgraniczną Boga i bezmierne ukochanie Ojczyzny!

Z takimi ideałami, z takimi serdecznymi zamiarami idźcie na te wasze letnie wywczasy! Takie pragnienia rozżarzajcie w młodych sercach waszych, a wróćcie, da Bóg, na szkolne ławy, na nowy rok pracy z podniesionem czołem, z rozszerzonym sercem, z promieniem radości w obliczu, a w duszy — z nową wdzięcznością dla Boga za dobre, górne, szlachetne chwile wakacyi waszych. Amen.



LIB.
St. Hyacinth Friary
Granby, Mass.

